

*Ava Dellaira roztrzaskała mi serce i poskładała je na nowo.
Tak jak KURT COBAIN, JANIS JOPLIN, AMY WINEHOUSE i inni,
którzy odeszli, ale są z nami, jej powieść pozostawia niezatarty ślad.*

GAYLE FORMAN, autorka ZOSTAŃ, JEŚLI KOCHASZ

KOCHANI




DLACZEGO

SIE

PODDALIŚCIE?

AVA DELLAIRA


AMBER

KOCHANI
DLACZEGO
SIĘ
PODDALIŚCIE?

AVA DELLAIRA

Przekład
JULIA WOLIN



Korekta
Joanna Złotnicka
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki na postawie
koncepcji Andrew Arnolda
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcia na okładce
© Ibushuev/iStockphoto
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału
Love Letters to the Dead

LOVE LETTERS TO THE DEAD
Copyright © 2014 by Ava Dellaira
Published by arrangement with Farrar, Straus
and Giroux, LLC.
All rights reserved.

„One Art” and excerpt from „The Armadillo”
from THE COMPLETE POEMS 1927–1979 by
Elizabeth Bishop.

Copyright © 1979, 1983 by Alice Helen
Methfessel.

Reprinted by permission of Farrar,- Straus and
Giroux, LLC.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp.
z o.o.

ISBN 978-83-241-5442-5

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

juras@evbox.pl

*Mojej matce, Mary Michael Carnes.
Uniosę Twoje serce.*

Kochany Kurcie, pani Buster zadała nam dziś pierwszą pracę domową z angielskiego: list do kogoś, kto nie żyje. Powinien być napisany tak, jakby adresat mógł go przeczytać w niebie albo odebrać z poczty dla duchów. Pewnie miała na myśli kogoś w stylu prezydenta, ale ja chciałam napisać do osoby, z którą mogłabym pogadać. Z prezydentem nie dałabym rady porozmawiać, ale z Tobą mogę.

Chciałabym, żebyś mi powiedział, gdzie jesteś i czemu odszedłeś. Byłeś ulubionym muzykiem mojej siostry May. Odkąd jej nie ma, trudno mi być sobą, bo tak naprawdę nie wiem, kim jestem. A zaczęłam chodzić do liceum i dobrze by było, gdybym się dowiedziała. Inaczej nie przetrwam.

Wszystkiego, co wiem o liceum, dowiedziałam się od May. Przed rozpoczęciem roku poszłam do jej szafy i znalazłam strój, który ona miała pierwszego dnia: plisowaną spódniczkę i różowy kaszmirowy sweterek, z którego wycięła

kołnierz i przypięła znaczek Nirvany, ten z uśmiechniętą buźką i iksami zamiast oczu. Ale May była piękna. Niezapomniana. Miała idealnie gładkie włosy i chodziła, jakby należała do lepszego świata, więc ten strój do niej pasował. Kiedy ja się w to ubrałam, patrzyłam na siebie w lustrze i starałam się wierzyć, że pasuję do jakiegokolwiek świata, ale skończyło się na stwierdzeniu, że wyglądam, jakbym się za kogoś przebrała. Włożyłam swoje ulubione ciuchy z poprzedniej szkoły, czyli dżinsowe ogrodniczki, T-shirt z długimi rękawami i kolczyki w kształcie kółek. Jak tylko weszłam do West Mesa High, już wiedziałam, że to był zły pomysł.

Następne, czego się dowiedziałam, to że nie wolno przynosić z domu drugiego śniadania. Trzeba sobie albo kupić pizzę, albo paczkę ciastek Nutter Butter, a jak nie, to w ogóle nic nie jeść. Ciocia Amy, u której mieszkam co drugi tydzień, zaczęła mi robić do szkoły kajzerki z kapustą lodową i majonezem, bo bardzo je z May

lubiłyśmy, jak byłyśmy małe. Kiedyś miałam normalną rodzinę. Może nie jakąś doskonałą, ale byli mama, tata i ja z May. Teraz mi się wydaje, że to było sto lat temu. Ciocia Amy bardzo się stara i bardzo lubi robić mi te kanapki, więc nie mogę jej powiedzieć, że w liceum nie wypada takich jeść. Chodzę do toalety dla dziewczyn, najszybciej jak się da zjadam bułkę i wpycham pusty woreczek do kosza na tampony.

Minął już tydzień, a ja nadal nikogo tu nie znam. Moi koledzy z gimnazjum poszli do Sandia High, tam gdzie chodziła May. Ale ja nie chciałam, żeby wszyscy mnie żalowali i zadawali pytania, na które nie ma odpowiedzi, więc poszłam do West Mesa, niedaleko cioci. Uznałam, że to może być początek czegoś nowego.

Nie mam za bardzo ochoty spędzać całej przerwy śniadaniowej, która trwa czterdzieści trzy minuty, w toalecie, więc jak już zjem, wychodzę na dwór i siadam przy ogrodzeniu.

Robię się niewidzialna i mogę się wszystkiemu przyglądać. Drzewa zaczynają gubić liście, ale ciągle jest tak gorąco, że w powietrzu można pływać. Najbardziej lubię patrzeć na takiego jednego chłopaka. Ma na imię Sky. Zawsze jest ubrany w skórzaną kurtkę, chociaż jeszcze jest lato. On mi przypomina, że powietrze to nie coś, co po prostu sobie istnieje. Trzeba nim oddychać. Chociaż jestem po przeciwnej stronie szkolnego boiska, wydaje mi się, że widzę, jak jego pierś się wznosi i opada.

Nie wiem, o co w tym chodzi, ale jest mi jakoś tak dobrze, kiedy w miejscu pełnym obcych ludzi Sky oddycha tym samym powietrzem co ja. Tym samym powietrzem, którym Ty oddychałeś. I May.

Czasem jak słucham Twojej muzyki, to wydaje mi się, że miałeś w sobie wszystkiego za dużo. Może nie mogłeś tego z siebie wydobyć. Może dlatego umarłeś. Wybuchłeś od środka. Chyba nie wychodzi mi ta praca domowa tak, jak

powinna. Może spróbuję później.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Kurcie, pani Buster zbierała dzisiaj na koniec zajęć nasze listy. Zajrzałam do zeszytu, w którym był mój, ale zaraz go zamknęłam. Jak tylko zadzwonił dzwonek, szybko zebrałam swoje rzeczy i wyszłam. Jest tyle spraw, o których nie mogę powiedzieć nikomu z wyjątkiem ludzi, których już nie ma.

May pierwszy raz mi puściła Twoją muzykę, jak byłam w ósmej klasie. Ona była w dziesiątej. Odkąd poszła do liceum, wydawała się coraz dalsza. Tęskniłam za nią i za światami, które budowałyśmy. Ale tamtego wieczoru, w samochodzie, znów byliśmy razem. Włączyła *Heart-Shaped Box*. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie słyszałam.

Oderwała wzrok od szosy, spojrzała na mnie i spytała, czy mi się podoba. Jakby otworzyła drzwi do swojego nowego świata i zaprosiła mnie do środka! Pokiwałam głową. W tym świecie było mnóstwo uczuć, których jeszcze nie potrafiłam nazwać.

Ostatnio znowu Cię słuchałam. Nastawiłam *In Utero*, zamknęłam drzwi do pokoju, potem zamknęłam oczy i odtwarzałam całość kilka razy. Jak jestem sama z Twoim głosem, jest jakoś tak, choć trudno mi to wyrazić, że wszystko nabiera sensu.

May umarła w kwietniu i poczułam, jakby mózg mi się zatrzasnął. Nie umiałam odpowiedzieć na żadne pytanie rodziców, więc przez jakiś czas w ogóle się nie odzywałam. A w końcu wszyscy przestaliśmy rozmawiać, przynajmniej na ten temat. To bzdura, że żałoba zbliża. My wylądowaliśmy na oddzielnych bezludnych wyspach: tata w domu, mama w mieszkaniu, do którego się przeprowadziła kilka lat wcześniej, i ja, wędrująca tam i z powrotem pomiędzy nimi, zbyt przybita, żeby dotrwać kilka ostatnich miesięcy do końca gimnazjum.

W końcu tata zaczął nastawiać na cały regulator mecze baseballowe i wrócił do pracy w Rhodes Construction, a dwa miesiące później

mama wyjechała na ranczo w Kalifornii. Może była wściekła, że nie mogłam jej powiedzieć, co się stało. Ale nie mogłam powiedzieć nikomu.

Przez całe długie lato nic nie robiłam, aż w końcu zaczęłam szukać w internecie artykułów, zdjęć albo jakiejś historii, która mogłaby zastąpić tę, którą miałam w głowie. Znalazłam pośmiertne wspomnienie o tym, że May była piękną młodą dziewczyną, świetną uczennicą i kochała ją cała rodzina. Albo inne, z lokalnej gazety, pod tytułem: *Tragiczna śmierć nastolatki*. Ilustrowało je zdjęcie kwiatów i innych rzeczy, które zostawili przy moście ludzie z jej dawnej szkoły, oraz jej uśmiechnięte zdjęcie ze szkolnego albumu. Jej włosy błyszcząły i patrzyła prosto w obiektyw.

Może mógłbyś mi pomóc jeszcze raz znaleźć drzwi do nowego świata? Wciąż nie mam tu żadnych przyjaciół. W zasadzie od tygodnia nie wypowiedziałam ani słowa, nie licząc „jestem” przy sprawdzaniu listy. I raz spytałam

sekretarkę, jak dojść do klasy. Ale na zajęciach z angielskiego jest taka dziewczyna, ma na imię Natalie. Rysuje sobie na rękach. Ale nie jakieś zwykłe serca, tylko łąki z różnymi stworzeniami i dziewczyny, i drzewa. I wszystko wygląda jak prawdziwe. Ma dwa warkocze, które sięgają do pasa, a jej ciemna skóra jest idealnie gładka. Jedno oko ma prawie czarne, a drugie butelkowozielone. Wczoraj podała mi liścik, w którym była narysowana uśmiechnięta buźka. Myślę, że może w najbliższym czasie spróbuję dosiąść się do niej w czasie lunchu.

Kiedy wszyscy stoją w kolejce, żeby coś kupić, wyglądają, jakby byli razem. Strasznie chciałam też z nimi stać, ale nie mogłam poprosić taty o pieniądze, bo się denerwuje, jak to robię. Cioci Amy też nie poproszę, bo ona myśli, że cieszę się z jej bułek. W związku z tym zaczęłam zbierać drobne: a to znajduję coś na ziemi, a to ćwierć dolara w zepsutym automacie z napojami, a wczoraj wzięłam pięćdziesiąt centów z komody

cioci. Czułam się z tym źle. Ale wystarczyło na paczkę nutter buttersów.

Wszystko mi się podobało. Czekanie w kolejce. Dziewczyna przede mną, z rudymi kręconymi włosami, które układała sobie sama. Podobało mi się, jak się pogniół plastik, kiedy otwierałam paczkę. I każdy kęs ciastek, chrupki i rozpadający się w ustach.

A potem stało się coś takiego: skubałam ciastka i spomiędzy liści patrzyłam na Skya. Wtedy on też na mnie spojrzał. Odwracał się akurat, żeby coś do kogoś powiedzieć. Poruszał się jakby w zwolnionym tempie. Patrzyliśmy na siebie przez chwilę i ja odwróciłam wzrok. Czułam, jakby pod skórą rozbłysły mi chmary świetlików. A jak na próbę zerknęłam jeszcze raz, cały czas na mnie patrzył. Jego oczy były jak Twój głos: klucze do zamkniętych miejsc we mnie, które wreszcie mogły się utworzyć.

Pozdrawiam,

Laurel

Droga Pani Judy, pomyślałam, że do Pani napiszę, bo *Czarnoksiężnik z Krainy Oz* to nadal mój ulubiony film. Mama włączała mi go zawsze, jak byłam chora i nie szłam do szkoły. Dostawałam do jedzenia tost z cynamonem i napój imbirowy z różowymi plastikowymi kostkami lodu, a Pani śpiewała *Somewhere over the Rainbow*.

Chyba wszyscy znają Pani twarz i głos. Ale nie każdy wie, kim Pani była, jak nie grała Pani w filmach.

Wyobrażam sobie Panią jako małą dziewczynkę tamtego grudniowego dnia w Pani rodzinnym miasteczku na obrzeżach pustyni Mojave. Stepowała Pani na scenie w kinoteatrze ojca. Śpiewała Pani kolędy. Szybko się Pani nauczyła, że brawa przypominają miłość.

Wyobrażam sobie Panią w letnie wieczory, kiedy ludzie przychodzili do kina, żeby uciec przed upałem. Powietrze było chłodne, a Pani wychodziła na scenę i sprawiała, że na chwilę

zapominali, że jest się czego bać. Pani rodzice się do Pani uśmiechali. Byli najszczęśliwsi, kiedy Pani śpiewała.

Potem zaczynał się czarno-biały film, a Pani robiła się śpiąca. Tatuś niósł Panią na zewnątrz i wracaliście do domu jego wielkim samochodem, jakbyście płynęli łodzią po czarnym asfalcie.

Nie chciała Pani, żeby ktokolwiek był smutny, więc Pani śpiewała. Sobie do snu i kiedy rodzice się kłócili. Jak się nie kłócili, śpiewała Pani, żeby się śmiali. Śpiewem jednoczyła Pani rodzinę. A potem tak samo broniła się Pani przed upadkiem.

Moja mama usypiała mnie i May kołysanką. Nuciała *Morningtown Ride* i głaskała mnie po głowie, aż zasnąłam. Gdy nie mogłam spać, mówiła, żebym sobie wyobraziła, że jestem zamknięta w bańce mydlanej i lecę ponad morzem. Zamykałam oczy i frunęłam, zasłuchana w fale. Patrzyłam na rozmigotaną wodę. Kiedy bańka pękała, słyszałam głos

mamy, który wyczarowywał kolejną.

Ale jak teraz próbuję to sobie wyobrazić, bańka pęka od razu. Muszę otwierać oczy, żeby się nie rozbić. Mama jest zbyt smutna, żeby się mną zająć. Rozstali się z tatą, tuż zanim May zaczęła liceum. A kiedy dwa lata później umarła, mama wyjechała do Kalifornii.

Zostaliśmy z tatą sami w domu pełnym echa. Przypominam sobie czas, gdy jeszcze byliśmy razem. Czuję zapach kotletów, które mama smażyła na obiad. Słyszę, jak skwierczą! Wyglądam przez okno i niemal widzę siebie i May w ogrodzie, jak zbieramy zioła na nasze czarodziejskie napary.

Teraz już nie jeżdżę do mamy co drugi tydzień, tak jak kiedyś z May. Mieszkam u cioci Amy. Jej dom też jest pusty, ale inaczej. Nie ma w nim duchów. Jest cicho, półki są zastawione filiżankami w różyczki i lalkami z chińskiej porcelany. Są też różane mydelka, które mają odpędzać smutki. Ale ciocia oszczędza je na

jakąś wyjątkową okazję. Tak myślę, bo do mycia rąk używamy zwykłego mydła.

W tym domu jest zimno. Siedzę pod kocem w różyczki i wyglądam przez okno, żeby wypatrzeć pierwszą gwiazdkę.

Chciałabym wiedzieć, gdzie Pani teraz jest. To znaczy wiem, że Pani nie żyje, ale wydaje mi się, że człowiek nie może tak po prostu zniknąć. Jest ciemno. Pani gdzieś jest. Gdzieś, gdzieś... Chciałabym móc tu Panią wpuścić.

Pozdrawiam,
Laurel

Droga Pani Elizabeth, chciałabym Pani opowiedzieć o dwóch rzeczach, które spotkały mnie dziś na angielskim. Czytaliśmy Pani wiersze, a ja po raz pierwszy wypowiedziałam się przed całą klasą. Chodzę do liceum już od dwóch tygodni, ale dotychczas głównie wyglądałam przez okno i patrzyłam na ptaki fruujące między kablami telefonicznymi i na lśniące osiki. Myślałam o takim jednym chłopaku, o Skyu, i zastanawiałam się, co widzi, kiedy zamyka oczy, ale wtedy usłyszałam swoje imię. Podniosłam wzrok. Poczułam się, jakby w piersi tłukły mi się ptasie skrzydła.

Patrzyła na mnie pani Buster.

– Przeczytasz nam ten wiersz, Laurel?

Nawet nie wiedziałam, na której stronie jesteśmy. Poczułam, że wpadam w panikę, ale Natalie się nachyliła i przewróciła moje kserówki na dobrą stronę. Wiersz zaczynał się tak:

W sztuce tracenia nie jest trudno dojść do

wprawy;

*tak wiele rzeczy budzi w nas zaraz przeczucie
straty, że kiedy się je traci – nie ma sprawy.*

Najpierw byłam strasznie zdenerwowana, ale
potem zaczęłam słuchać słów i je rozumieć.

*Trać co dzień coś nowego. Przyjmuj bez obawy
straconą szansę, upływ chwil, zgubione klucze.
W sztuce tracenia nie jest trudno dojść do
wprawy.*

*Trać rozleglej, trać szybciej, ćwicz – wejdzie ci
w nawyk*

*utrata miejsc, nazw, schronień, dokąd chciałeś
uciec*

lub chociażby się wybrać. Praktykuj te sprawy.

*Przepadł mi gdzieś zegarek po matce. Jaskrawy
blask dawnych domów? Dzisiaj – błądy cień,
ukłucie*

w sercu. W sztuce tracenia łatwo dojść do

wprawy.

*Straciłam dwa najdroższe miasta – ba,
dzierzawy*

*ogromniejsze: dwie rzeki, kontynent. Nie wrócę
do nich już nigdy, ale trudno. Nie ma sprawy.*

*Nawet gdy stracę ciebie (ten gest, śmiech
chropawy,*

*który kocham), nie będzie w tym kłamstwa. Tak,
w sztuce tracenia nie jest wcale trudno dojść do
wprawy;*

*tak, straty to nie takie znów (Pisz!) straszne
sprawy^[1].*

Głos chyba strasznie mi się trząśł, jakby wiersz
mnie bardzo poruszył. W klasie zapadła cisza.

Pani Buster zrobiła to, co zwykle, czyli patrzyła
na nas szeroko otwartymi oczami, a potem
spytała:

– I co myślicie?

Natalie spojrzała w moją stronę. Pewnie

poczuła, że to dziwne, że wszyscy patrzą na mnie, a nie na panią Buster, więc podniosła rękę i powiedziała:

– Ona oczywiście kłamie. Wcale nie jest łatwo tracić.

Wtedy wszyscy przestali się gapić na mnie i spojrzeli na Natalie.

– A dlaczego ze stratą jednych rzeczy łatwiej się pogodzić niż ze stratą innych? – spytała pani Buster.

Natalie odpowiedziała takim tonem, jakby to było oczywiste:

– Przez miłość. Im bardziej się kogoś kocha, tym trudniej przeboleć jego stratę.

Bez namysłu podniosłam rękę.

– Myślę, że kiedy się traci kogoś bliskiego, to trochę tak, jakby się traciło siebie. Dlatego na końcu ona nie może już nawet pisać. Bo nie pamięta jak. Nie wie, kim jest.

Znów wszyscy na mnie spojrzeli, ale dzięki Bogu zaraz potem zadzwonił dzwonek.

Błyskawicznie zebrałam swoje rzeczy i spojrzałam na Natalie, która wyglądała, jakby na mnie czekała. Pomyślałam, że może to jest ten dzień, kiedy spyta, czy zjemy razem lunch i przestanę siedzieć przy ogrodzeniu.

Ale odezwała się pani Buster:

– Możemy chwilę porozmawiać, Laurel?

W tamtej chwili jej nienawidziłam, bo przez nią Natalie wyszła. Stałam przed biurkiem.

– Jak sobie radzisz?

Odkąd wypowiedziałam się przed klasą, cały czas miałam mokre ręce.

– Dobrze.

– Nie oddałaś pierwszego zadania domowego. Listu.

Gapiałam się na fluorescencyjne światło odbijające się od podłogi i wymamrotałam:

– No tak. Przepraszam. Jeszcze nie skończyłam.

– Dobrze, tym razem pozwolę ci przedłużyć termin, ale proszę, żebyś oddała go do końca

tygodnia.

Pokiwałam głową.

A ona dodała:

– Jeśli będziesz chciała z kimś porozmawiać...

Spojrzałam na nią pytająco.

– Wcześniej pracowałam w liceum Sandia –
wyjaśniła ostrożnie. – W pierwszej klasie
uczyłam May.

Zaparło mi dech. Zaczęło mi się kręcić w
głowie. Liczyłam, że tutaj nikt nie będzie
wiedział, a przynajmniej nie będzie o tym
mówił. Ale pani Buster patrzyła na mnie tak,
jakbym mogła jej pomóc rozwiązać jakąś
mroczną tajemnicę. Ale nie mogłam. W końcu
stwierdziła:

– Była wyjątkowa.

Przełknęłam ślinę.

– Tak – zgodziłam się. I wyszłam.

Gwar na korytarzu zmienił się w ryczącą na
cały głos rzekę. Pomyślałam, że może jeśli
zamknę oczy, te głosy mnie zabiorą gdzieś

daleko.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Riverze, w pokoju May w domu taty nic się nie zmieniło. Jest tak samo jak zawsze, tylko drzwi są zamknięte, a zza nich nie dochodzi żaden dźwięk. Czasem, jak się budzę w nocy, wydaje mi się, że słyszę jej kroki, jak wraca po wieczorze na mieście. Wtedy serce bije mi jak szalone i siadam na łóżku, ale zaraz sobie przypominam.

Jeśli nie mogę zasnąć, idę na palcach do drzwi, ostrożnie naciskam klamkę, żeby nie zaskrzypiała, i wchodzę do jej pokoju. Jest tak, jakby wciąż tam mieszkała. Tak samo jak tamtego wieczoru, gdy wyszliśmy do kina. Na komodzie leżą na krzyż spinki-wsuwki. Biorę je i wpinam we włosy. Potem odkładam w taki sam sposób, żeby wskazywały na prawie pusty flakon perfum Sunflower i tubkę z różowym błyszczkiem, który zawsze zabierała, wychodząc z domu, i odkładała tu po powrocie. Na górnej półce regału leży kolekcja okularów słonecznych w kształcie serc, stoją do połowy

wypalone świece, są też muszle i pęknięte geody z kryształami w środku. Kładę się na łóżku, widzę jej rzeczy i wyobrażam ją sobie. Patrzę na tablicę korkową, do której przypięte są suszone kwiatki, wydarte z gazet horoskopy i zdjęcia. Na jednym jesteście małe i siedzimy obok mamy na wozie, na wakacjach. Na innym jest ona, tuż przed studniówką, na którą poszła w długiej, leżącej się sukni z second handu. We włosach miała tę różę, którą zasuszyła i przypięła obok.

Otwieram szafę i patrzę na błyszczące koszulki, krótkie spódniczki, swetry z wyciętymi dekolcami i dzinsy podarte na udach. Jej ubrania były odważne jak ona.

Na ścianie nad łóżkiem wisi plakat Nirvany, a obok Twoje zdjęcie z filmu *Staż przy mnie*. Masz w ustach papierosa, kości policzkowe jakby wykute z kamienia i jasne jak u dziecka włosy. Moja siostra Cię kochała. Pamiętam, jak pierwszy raz oglądałyśmy ten film. To było tuż

przed rozstaniem rodziców i początkiem liceum May. Nie spałyśmy, chociaż było późno. Byłyśmy same w domu i zagrzebane w kocach siedziałyśmy przed telewizorem z popcornem, który uprzyła May. W tym filmie widziałyśmy Cię po raz pierwszy. Byłeś piękny! Ale nie o to chodzi: wydawało nam się, że Cię znamy. W filmie opiekowałaś się Gordiem, który stracił starszego brata. Byłeś jego obrońcą. Ale Ty też cierpiałeś. Rodzice innych dzieciaków i nauczyciele patrzyli na Ciebie krzywo z powodu reputacji, jaką miała Twoja rodzina. Kiedy mówiłeś: „Chciałbym znaleźć się w miejscu, gdzie nikt mnie nie zna”, May się do mnie odwróciła i powiedziała:

– A ja bym chciała go wyjąć z telewizora i wziąć do naszego pokoju. On jest taki jak my, nie wydaje ci się?

Pokiwałam głową, że tak.

Jak film się skończył, May ogłosiła, że się w Tobie zakochała. Chciałyśmy wiedzieć, jak

wyglądasz teraz, więc poszliśmy do komputera taty i May wpisała w wyszukiwarkę Twoje nazwisko. Było mnóstwo zdjęć, niektóre z tego filmu, inne nowsze. Na wszystkich byłeś jednocześnie bezbronny i twardy. A potem przeczytałyśmy, że umarłeś. Przedawkowałeś narkotyki. Miałeś tylko dwadzieścia trzy lata. Poczuliśmy się, jakby świat się zatrzymał. Przecież byłeś tutaj, prawie w naszym pokoju. A jednocześnie nie było Cię już na świecie.

Jak teraz o tym myślę, wydaje mi się, że tej nocy wszystko zaczęło się zmieniać. Może jeszcze nie umiałyśmy tego nazwać, ale Twoja śmierć pokazała nam, co się może stać z niewinnością. W końcu May wyłączyła komputer i otarła łzy. Powiedziała, że dla niej zawsze będziesz żywy.

Potem zawsze jak oglądałyśmy *Staż przy mnie* (bo kupiłyśmy sobie płytę i oglądałyśmy przez całe lato bez przerwy), wyciszałyśmy głos na końcu, kiedy Gordie mówi, że Chris, czyli Ty,

został zabity. Nie chcieliśmy tego. Byłeś chłopcem z aureolą jasnych włosów, chłopcem, który stanie się prawdziwym mężczyzną. Chcieliśmy Cię takiego widzieć, doskonałego i nieśmiertelnego.

Wiem, że May nie żyje. To znaczy takie są fakty, ale ja tego nie czuję. Cały czas mi się wydaje, że jakimś cudem wciąż jest ze mną. Że któreś nocy wpełźnie przez okno, bo wymknęła się cichcem, i opowie mi, jakie miała przygody. Może gdybym była bardziej taka jak ona, umiałabym żyć bez niej.

Pozdrawiam,

Laurel

Droga Pani Amelio, pamiętam, że jak o Pani usłyszałam na zajęciach z socjologii, to prawie Pani zazdrościłam. Wiem, że nie wypada zazdrościć komuś, kto zginął tragicznie, ale nie chodziło mi o śmierć. Tylko o latanie i znikanie. O to, że widziała Pani ziemię z góry. I nie bała się Pani, że się Pani zgubi. Po prostu Pani leciała.

Dzisiaj rano stwierdziłam, że muszę odnaleźć w sobie chociaż odrobinę takiej odwagi, bo już prawie trzy tygodnie temu zaczęłam chodzić do liceum i nie mogę bez końca siedzieć przy ogrodzeniu. Przejrzałam wszystkie swoje ciuchy, ale wyglądały po prostu strasznie, bez względu na to, jak je zestawiałam, więc poszłam do szafy May i spojrzałam na jej kolorowe, odważne rzeczy. Pamiętam, jak układały się na jej ciele. Rano wychodziła z plecakiem zarzuconym na ramię i wszystko śpieszyło, żeby ją powitać. Wybrałam jej zestaw z pierwszego dnia: różowy kaszmirowy sweterek z przypinką Nirvany i krótką plisowaną spódniczkę. Włożyłam. Tym

razem się nie przeglądałam, bo wiedziałam, że zrezygnuję. Skupiłam się na szeleście spódniczki wokół gołych nóg i myśleniu o tym, jak się czuła w tym stroju.

Gdy tata mnie odwoził do szkoły, czułam, że na mnie patrzy. W końcu, kiedy się zatrzymał, zauważył niepewnie, że ładnie dziś wyglądam.

Wiedziałam, że poznaje ubrania May.

– Dzięki – powiedziałam tylko. Uśmiechnęłam się i wyskoczyłam z samochodu.

W porze lunchu szłam wśród wystawionych na dwór stolików i patrzyłam, jak wszyscy się integrują i się śmieją, jakby grali w tym samym filmie. Zobaczyłam też Natalie z zajęć angielskiego ze zjawiskową rudowłosą dziewczyną. Siedziały przy stoliku pośród tłumu. Obie piły capri sun, ale nie miały nic do jedzenia. Wyglądały, jakby słońce padało prosto na ich włosy. Natalie miała dwa warkocze, wymalowane na rękach tatuaże i obcisłą koszulkę z logiem Batmana. Ruda dziewczyna

ubrała się w czarne tutu i czerwony szalik, pasujący do szminki. Nie wyglądały jak najpopularniejsze dziewczyny w szkole, te żywcem wyjęte z gazet, ale dla mnie były piękne, jakby tworzyły oddzielne konstelacje. Takie, do których może i ja mogłabym należeć. Mogły być przyjaciółkami May. Przegoniły chłopaków z drużyny piłkarskiej, którzy zebrali się wokół tej rudej.

Tak strasznie chciałam się do nich dosiąść, że czułam całą sobą. Ruszyłam w ich stronę z nadzieją, że może Natalie mnie zauważy, ale stchórzyłam i wróciłam pod ogrodzenie. Ale zaraz wstałam i poszłam tam z powrotem.

Przypomniałam sobie, co Pani mówiła: że życie jest za krótkie, żeby być tylko pasażerem. Przypomniałam sobie, jak May wychodziła rano z domu. Przesunęłam dłońmi po jej swetrze, który miałam na sobie. I podeszłam. Zatrzymałam się kilka metrów od stolika. Dziewczyny właśnie się wymieniały napojami,

żeby spróbować innych smaków, ale widocznie poczuły moją obecność, bo spojrzały w górę. Chyba na początku myślały, że to kolejny chłopak z drużyny, więc Natalie była trochę wkurzona, ale uśmiechnęła się, jak mnie poznała. Desperacko próbowałam wymyślić, co mogłabym powiedzieć, ale nic mi nie przychodziło do głowy. Otoczyły mnie głosy i spanikowałam.

I wtedy usłyszałam głos Natalie:

– Cześć! Chodzimy razem na angielski, prawda?

– Tak! – Skorzystałam z okazji i przycupnęłam na końcu ławki.

– Ja się nazywam Natalie, a to Hannah.

– Ja jestem Laurel.

Hannah podniosła wzrok znad swojego capri sun.

– Laurel? Genialne imię!

Natalie zaczęła coś mówić o debilach z naszej klasy, a ja robiłam co w mojej mocy, żeby

nadażyć, ale byłam tak szczęśliwa, że to się dzieje naprawdę, że mi się nie udawało.

Przed końcem lunchu pochwałyły moją spódnicę. W ogóle cały strój, i spytały, czy chciałabym pójść z nimi po szkole do wesołego miasteczka. Nie mogłam w to uwierzyć! Zadzwoiłam do taty z nowego telefonu, z którego mam korzystać tylko w wyjątkowych sytuacjach (ale już czułam, że to się nie uda). Powiedziałam, że koleżanki zaprosiły mnie na wyjście po szkole, więc żeby się nie martwił, jak mnie nie będzie, gdy wróci z pracy i że przyjadę autobusem. Mówiłam tak szybko, że nawet nie miałyby szansy zaprotestować. Teraz siedzę na matematyce i nie mogę się doczekać dzwonka. Liczby na tablicy nie mają dla mnie żadnego znaczenia, bo po raz pierwszy od wieków mam dokąd iść.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Pani Amelio, w wesołym miasteczku było tak samo fajnie, jak w czasach, gdy byłam małą, i tak kiczowato, jak powinno: wszędzie stoiska z kowbojskimi kapeluszami i kolorowymi koszulkami, a nad nimi zapach budkowego jedzenia. Wszystkie umierałyśmy z głodu, a Natalie i Hannah mówiły o tym w taki sposób, że nie można ich było nie lubić. Czułam się jedną z nich.

Jak stałyśmy w kolejce po frytki, Hannah zaczęła flirtować z chłopakiem przed nami. Miał biały podkoszulek bez rękawów, czarne włosy zaczesane do tyłu i taką minę, jakby chciał ją zjeść. Włosy Hannah były proste jak drut, w każdym razie tak twierdziła, więc codziennie musiała je kręcić lokówką i dzięki temu na twarz opadały jej rude loki, a duże oczy otworzyła szeroko, sprawiając wrażenie, że patrzy na coś zadziwiającego. Uśmiechała się lekko, jakby widziała coś, czego nikt inny nie dostrzegał.

Martwiłam się, że nie mam pieniędzy i

postanowiłam udawać, że jednak nie jestem głodna, ale jak już dotarliśmy do okienka, Hannah pozwoliła chłopakowi za nas zapłacić. Denerwowałam się, kiedy się do niej nachylał. Wydawało mi się, że coś jej robi, ale jak dostałyśmy frytki, podziękowała mu i odeszła, a on tylko się za nią gapił. Myślę, że trochę się popisowała, ale na Natalie nie zrobiło to wrażenia. Spytała tylko:

– Nie za dużo miał tego żelu?

Jak zjadłyśmy, poszłyśmy pod ogrodzenie zapalić. Ja nigdy nie paliłam i nawet nie wiedziałam, jak to się robi. Widziałam tylko, jak to robiła May, więc starałam się ją naśladować, ale nie dało się ukryć, że nie mam o tym pojęcia. Natalie tak się śmiała, że zaczęła kaszleć. Wyjaśniła, co robię nie tak, i pokazała, jak zatrzymać dym w ustach, a potem wciągnąć do płuc. To się nazywało zaciąganie. Zakręciło mi się od tego w głowie i mnie zemdlilo. Jak wracaliśmy, to chyba szłam zygzakiem.

Nie byłam też przekonana, czy mam ochotę na przejażdżki na karuzelach, kiedy Natalie i Hannah orzekły, że już czas. Było takie specjalne urządzenie, za które się więcej płaciło. Zapinali człowieka w uprzęż i wywozili wysoko, wysoko, wyżej niż najwyższe budynki w mieście, a potem spuszczali i leciało się nad całym miasteczkiem. Ja w końcu wyznałam, że zapomniałam pieniędzy, ale Hannah powiedziała, że zostało jej jeszcze trochę z pensji i przy okazji się dowiedziałam, że kilka wieczorów w tygodniu pracuje w japońskiej restauracji.

– Jest taka śliczna – wyjaśniła Natalie z uśmiechem – że ją zatrudnili, chociaż ma tylko piętnaście lat.

– Cicho bądź – powiedziała Hannah. – Zatrudnili mnie dlatego, że jestem doskonałym pracownikiem.

Ale okazało się, że jej pieniędzy też nie wystarczy. Powiedziała wtedy, że poderwiemy chłopaka, który obsługuje urządzenie, i da nam

zniżkę. Jak przyszła nasza kolej, serce waliło mi jak młotem. Chciałam, żeby się nie zgodził, bo byłam przerażona, ale Hannah zaatakowała go swoim najpiękniejszym uśmiechem i dał nam upust. Myślałam wtedy o Pani, jaka Pani była odważna w samolocie. I że ludzie wokół też nabierali odwagi. Nagle wszystkie trzy siedziałyśmy już przypięte i jechałyśmy w górę. Czekając na spuszczenie, patrzyłam na maleńkich ludzi w dole i zapomniałam o strachu. Myślałam, że każdy z nich, taki mały z tej wysokości, jest oddzielną wyspą, pełną zaklętych lasów i tajemnych myśli.

A jak nas spuścił! Bez ostrzeżenia! Latałyśmy! Było po prostu doskonale! Frunęłyśmy nad tym całym archipelagiem w ciepłym popołudniowym słońcu i zapachu prażonej kukurydzy, frytek i faworków. Tak szybko, że gdybym otworzyła usta, wpadłby mi do płuc cały świat. Leciałam obok dziewczyn, które były moimi nowymi przyjaciółkami.

Myślałam o Pani. Zawsze widziała Pani świat z góry, widziała Pani, jak się zmieniał. Trawa się kołysała. Rzeki były jak długie palce, a mgła znad morza wgryzała się w brzeg lądu. Znikając stąd, jednocześnie stawała się Pani tego wszystkiego częścią.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Kurcie, przez cały weekend się zamartwiałam, że Natalie i Hannah zapomną o mnie do poniedziałku, ale na angielskim dostałam od Natalie liścik z napisem „debil” i strzałką wskazującą na chłopaka siedzącego obok mnie, który rysował na kserówce z wierszem gołe cycki. Spojrzałam w jej stronę i uśmiechnęłam się, żeby zobaczyła, że zrozumiałam. W porze lunchu zobaczyłam, że machają do mnie od swojego stolika. Serce mi podskoczyło. Szybko wyrzuciłam torbę z kajzerką do kubła na śmieci i podeszłam. Hannah zlizywała z nachosów rozpuszczony ser. Podawała mi paczkę.

Staralam się nie rozglądać, ale po jakimś czasie wypatrzyłam Skya. Widział, że jestem z koleżankami. Ciekawa byłam, czy na mnie słońce pada w taki sam sposób, jak na nie. Wyobrażałam sobie, że robię się coraz jaśniejsza, i zagapiłam się na niego o chwilę za długo.

Hannah mnie przyłapała.

– Na kogo patrzysz?

Wymamrotałam, że na nikogo, ale zarumienione policzki wyglądały bardziej wiarygodnie.

Nalegała.

– No mów! Na kogo?

Nie chciałam ryzykować utraty nowych przyjaciółek, więc przyznałam:

– Chyba ma na imię Sky.

Hannah na niego spojrzała i powiedziała:

– Ach, Sky! Pan Tajemnica!

– Dlaczego?

Hannah wzruszyła ramionami.

– To jeden z tych koleś, których wszyscy kojarzą, a nikt go nie zna. Jest popularny, ale nie ma prawdziwych przyjaciół. Przeniósł się w tym roku, jest w młodszej klasie. Ale jest niezły. Spróbowałabym...

Natalie uderzyła ją w ramię.

– Hannah!

– No co? Nie mówię, że to zrobię. Przecież on

jest Laurel.

Znów się zarumieniłam i wymamrotałam, że wcale nie jest mój.

Hannah zerknęła przez ramię i orzekła:

– To spravimy, że będzie. Patrzy na ciebie.

Jak spojrzalam, ciągle tam stał.

Wtedy pomyślałam, że może jestem taka jak teraz. W nogi wystające ze starych dżinsów, obciętych na krótkie spodenki dziś rano, które przeszłyby test długości tylko, gdybym skuliła ramiona, parzył mnie rozgrzany cement, a białosrebrna koszulka May lśniła w słońcu.

Wydawało mi się, że jakiś niewidzialny zespół zaczął podkładać ścieżkę dźwiękową do mojego nowego życia. Słyszałam Ciebie. Ciekawa byłam, czy tak się czuła May, kiedy chodziła do liceum. Na pewno, bo to jej muzyka. Wszystkie piosenki, których słuchałyśmy razem, puszczone równocześnie. Tutaj był świat, w którym zniknęła. Strząsnęłam rumieniec i odwróciłam wzrok od Skya, który cały czas na mnie patrzył.

Spojrzałam na Natalie i Hannah. Roześmiałam się głośno, bo miałam w sobie tajemnicę; kogoś, kim mogę się stać. „Hello, hello, hello”.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Kurcie, ubrania May są chyba zaczarowane, bo odkąd zaczęłam je nosić, dzieją się różne rzeczy. Przez cały tydzień jadłam lunch razem z Natalie i Hannah. A dzisiaj, w piątek, szłam korytarzem na biologię, skupiałam się na stawianiu stóp na plamach światła na podłodze, ale nagle podniosłam wzrok, bo wydawało mi się, że na kogoś wpadnę. I to był on. Sky. Tak blisko, że mogłabym go dotknąć.

– Cześć, co tam? – spytał. Jego głos brzmiał jak żwir zmieniający się w cukier.

Zaczęłam się zastanawiać, jak zareagować. Wiem, że „co tam?” to po prostu coś, co ludzie mówią, ale trudno na to zareagować. Samo nasuwa się „nic tam”, ale nie chciałam powiedzieć, że nic, bo byłoby już po mnie.

Więc powiedziałam:

– Widziałam cię ostatnio. – Każde słowo ciążyło jak kamień spadający na dno jeziora.

Przytaknął i lekko przechylił głowę. Tak jakby próbował dojść, kim jestem.

– Mam na imię Laurel – dodałam.

– A ja Sky – uśmiechnął się.

Już miałam powiedzieć, że wiem, ale postanowiłam się powstrzymać. Kiedy w końcu zdołałam skupić na nim wzrok, zobaczyłam koszulkę z Nirvaną. Idealnie się składało, więc powiedziałam:

– Kocham Kurta.

– Tak? A którą płytę najbardziej?

– *In Utero*.

– Super. Wszyscy zawsze mówią, że *Nevermind*. To znaczy wszyscy ci, którzy tak naprawdę go nie słuchają.

Uśmiechnęłam się i zaczęłam szukać w głowie czegoś, co mogłabym dodać, żeby rozmowa trwała.

– No tak. Ja najbardziej lubię, kiedy Kurt śpiewa tak... jakby w środku wybuchał. – Nie wierzyłam, że to powiedziałam.

Ale Sky pokiwał głową, jakby rozumiał, o czym mówię. W tej chwili zdałam sobie sprawę, że

patrzy, jakby chciał mnie dotknąć. Obciągnęłam obcisłą pomarańczową koszulkę May. Skóra mnie paliła. Musiałam się zmyć, zanim stanę w płomieniach.

– Muszę iść na biologię.

– Jasne – powiedział Sky. – Może się jeszcze zobaczymy.

Pokiwałam głową i odeszłam z walącym sercem. Zabroniłam sobie się odwracać, ale i tak się odwróciłam. Wciąż na mnie patrzył. Poczułam, że coś się dzieje. Pojawiła się tajemnica: co myślał, kiedy mnie widział?

Na lekcji pan Smith mówił o wiązaniach kowalencyjnych, a ja odtwarzałam w głowie przebieg i okoliczności rozmowy i za każdym zauważałam coś nowego. Na przykład, że Sky miał jeden rękaw wywinięty wyżej niż drugi. Że włoski na ramieniu stały mu dęba. Że miał piega na powiece. Myślałam o tym, co powiedziała Hannah, że się tu przeniósł. Ciekawa byłam, skąd. I czy był już kiedyś zakochany.

Pozdrawiam,
Laurel

Kochana Amy, pamiętam, jak raz May wróciła w nocy po tym, jak się wymknęła z domu. Przyszła do mojego pokoju, położyła się na łóżku i szepnęła:

– Musisz posłuchać tej piosenki.

Włożyła mi słuchawki do uszu, a jak opadłam na poduszki i po raz pierwszy Cię usłyszałam. Śpiewałaś *I go back to black*. Swingowy rytm brzmiał radośnie, ale w Twoim głosie pod warstwą słodczy był ból. Chociaż nie, to nie takie proste. Potrafiłaś śpiewać tak, że mieszały się różne uczucia. I czułam, że słowa pochodzą z głębi Ciebie, są prawdziwe.

Okazało się, że Hannah, moja nowa przyjaciółka, też Cię uwielbia. Chodzimy razem na WF na ósmej lekcji i ona stale zapomina stroju. Dwa tygodnie temu poszłyśmy do wesołego miasteczka zamiast na WF i teraz ja też często udaję, że zapomniałam stroju, żebyśmy mogły przez całą lekcję chodzić wokół bieżni i gadać, zamiast grać w piłkę, w badmintona albo

w co tam inni grają. Hannah chce zostać piosenkarką i czasem, jak tak chodzimy wokół stadionu, śpiewa mi Twoje piosenki. Jej ulubione to: *Stronger Than Me*, *You Know I'm No Good* i oczywiście *Rehab*. Lubi krzyczeć: „No, no, no!” i kręcić przy tym rudą głową. Ty nie chciałaś, żeby ktokolwiek Cię kontrolował, i Hannah też tego nie chce.

Wydaje się nieustraszona, ale wiem, że skrywa jakąś tajemnicę.

Jest ładna. To taka dziewczyna, w której chłopaki się zakochują, ale nie zachowuje się jak byle ślicznotka. Tylko tak, jakby szukała drogi wyjścia z siebie. Zawsze ma jakiegoś chłopaka, a czasem dwóch naraz.

Powiedziała, że jej rodzice umarli, jak była mała, więc ona i brat zamieszkali z ciotką w Arizonie. Ale potem jej brat zaczął się bić w szkole, więc ciotka wysłała ich tutaj, do dziadków.

Jak się tu przeniosła, w siódmej klasie,

umawiała się z jednym z najpopularniejszych piłkarzy z ósmej. Potem z kolejnym i jeszcze jednym, a jak była w ósmej klasie, spotykała się z paroma facetami z liceum. Chociaż w gimnazjum mogła się przyjaźnić ze wszystkimi, nawet z popularnymi dziewczynami, mówi, że wybrała Natalie, bo czuła, że ona w sobie „to coś”.

– Czyli co? – spytałam.

Wzruszyła ramionami.

– Wie, jak to jest być inną, nawet jeśli się nie chce, żeby wszyscy wiedzieli. Na przykład czuję, że mogłabym zaprosić ją na noc i nie byłaby zdziwiona, że kocham mojego konia, mieszkam z dziadkami, którzy są coraz bardziej głusi, i mam agresywnego brata, który cały czas wrzeszczy.

Opowiedziała mi też o takim chłopaku, Kaseyu, z którym „kręci”. Tak to nazwała. Poznała go w pracy, w japońskiej knajpie, jak przyszedł na urodziny znajomego. (To dobre

miejsce do obchodzenia urodzin, bo kucharz przychodzi do stolika i robi sztuczki z ogniem). Ten chłopak jest już na studiach i prawdę mówiąc, to naprawdę dziwne, że umawia się z dziewczyną o tyle młodszą. Trochę się denerwuję z powodu tego starszego chłopaka, z którym spotykała się May. Miał na imię Paul. Jak spytałam Hannah, czemu się spotyka z kimś starszym, zaczęła się śmiać i powiedziała, że zna swoją wartość.

Wydaje mi się, że ten Kasey naprawdę ją lubi i nie chodzi mu tylko o zabawę, bo wysyła jej kwiaty, jej ulubione czerwone tulipany. Ona się nimi chwali przed całą szkołą. Dyrektor Weiner się złości, że wciąż ktoś coś dostarcza do sekretariatu, ale ona mówi, że kwiaty są od jej wujka dla babci, która jest chora. Dyrektorka pyta wtedy, czemu kwiaty nie mogą zostać wysłane do domu, ale Hannah odpowiada, że nikt by ich nie odebrał i uschłyby w słońcu. Dyrektorka wie, że Hannah kłamie, ale nie

bardzo może coś zrobić, bo babcia Hannah faktycznie jest chora, dziadek ma problemy ze słuchem i nie docierają do niego zażalenia pani dyrektor, a poza tym pewnie tak naprawdę ma to gdzieś. Więc koniec końców Hannah nosi kwiaty z klasy do klasy, ustawia je na ławce i chowa się za nimi, tak że ledwo ją widać. A potem nachyla się do ławki Natalie i robi głupie miny.

Myślę, że Natalie wkurzają te bukiety i to, że Hannah je dostaje, bo zawsze mówi, że nie wierzy w kwiaty ani w takie rzeczy. Ale wiem, że to nie do końca prawda, bo na plastyce sama narysowała dla Hannah kwiaty. Pokazała mi któregoś dnia po zajęciach, ale miałam nic nie mówić, żeby była niespodzianka. Natalie naprawdę umie rysować. Jeden płatek tulipana miał więcej odcieni, niż dałoby się zliczyć.

W tym tygodniu mieszkam u taty, więc jadę do domu autobusem, bo on kończy za późno, żeby mnie odebrać. Ale dzisiaj, zamiast wracać do

domu prosto po szkole, poszłyśmy z Hannah i Natalie do Dairy Queen. Po drodze chciały pokazywać ludziom cycki. Ja się na początku bałam, ale mówiłam sobie, że muszę walczyć ze strachem, jak wtedy, kiedy wychodziłam z May. Zaraz potem biegłam bardzo szybko. Szybciej niż Natalie i Hannah. Doganiały mnie kilka przecznic dalej, wciąż piszcząc i chichocząc. Ja też piszczałam i chichotałam i było po wszystkim. Mogłam się cieszyć, że jestem jedną z nich.

Hannah kupiła nam lody (była dumna, że może), ale potem musiała iść do pracy. Chociaż często się spóźnia do szkoły, w pracy zawsze jest punktualnie. Zanim poszła, powiedziała jeszcze, że jutro, czyli w piątek, będzie nocować u Natalie i żebym też przyszła. Ucieszyłam się, że zaproponowała, bo to znaczy, że stajemy się prawdziwymi przyjaciółkami.

Tata wrócił kilka minut po mnie. Pracuje w Rhodes Construction, naprawia zniszczone

fundamenty i takie tam rzeczy. Jak byliśmy z May małe, biegaliśmy go uściskać, gdy wieczorem wracał do domu. Podobało mi się, że był cały spocony i pokryty pyłem, jakby miał za sobą jakąś wielką przygodę. Mama robiła kolację i dom wypełniał się zapachem smażonego mięsa i chili. Tata zawsze mówił, że mama gotuje jak aptekarz: nie ma nic na oko ani doprowadzania do smaku. Każdy składnik był perfekcyjnie odmierzony.

Ale w życiu tak nie jest. Nie ma pewności, jak się coś skończy, nawet jeśli wszystko zrobimy jak należy. Życie może człowieka nieźle wykiwać. Kiedyś, jak tata wracał do domu po całym dniu na budowie, wyglądał jak heros. Teraz był wykończony, jakby go przejechał buldożer. Gdy byliśmy małe, wspinałyśmy się na niego. Teraz boję się, że kiedy się zbliżę, poślizgnę się na smutku, który w sobie nosi.

Uwielbiał nam robić żarty, na przykład zamieniał sól z cukrem. Robił to tak często, że

przed użyciem odruchowo wysypywałyśmy trochę na rękę i próbowałyśmy. Mama się wściekała, ale ja i May uważałyśmy, że to śmieszne. W weekendy chował budzik pod poduszkami na kanapie albo gdzieś indziej i biegałyśmy po całym domu, żeby go znaleźć i wyłączyć. A czasem wycinał dziurki w jabłkach i wkładał tam żelkowe robaki. To była nasza ulubiona psota, bo przy okazji dostawałyśmy cukierki. Już nie robi takich rzeczy, ale cały czas całuje mnie w czoło, jak wraca. Potem pyta, jak minął dzień, bo myśli, że powinien, a ja robię co w mojej mocy, by wyglądało, że wszystko okej.

Dzisiaj wieczorem zrobiłam makaron z serem z mikrofalówki i podałam z mini hot dogami. To nasza ulubiona kolacja. Wciąż mamy w zamrażalniku jedzenie z pogrzebu May, prawie sprzed pół roku, ale wydaje mi się, że żadne z nas nie chce go zjeść.

– Masz nowe koleżanki? – spytał tata przy jedzeniu.

– Tak! – uśmiechnęłam się.

– Świetnie.

– Właśnie miałam cię spytać, czy mogę jutro zostać na noc u Natalie?

Tata przez moment się wahał, a ja zacisnęłam pod stołem kciuki. W końcu powiedział, że jasne. Zamilkł na chwilę i dodał:

– Nie chcę, żebyś tu ze mną siedziała jak na zesłaniu.

Potem wrócił do gry w baseball – kibicuje Cubsom, bo wychował się w Iowa, niedaleko miejsca, gdzie trenowali – a ja trochę z nim oglądałam przy odrabianiu lekcji. Kiedyś mnie uczył, że baseball jest jak życie, ale już tego nie robi. Oglądaliśmy w milczeniu. Pewne rzeczy okazały się zbyt smutne, by je wyjaśnić na przykładzie straty piłek.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Kurcie, wczoraj pierwszy raz w życiu się upiłam. Jak pojechałam do Natalie na noc, poszliśmy do spożywczaka. Było lodowato od klimatyzacji. Trzęsąc się, szliśmy alejką z alkoholami, a Natalie zdjęła z półki butelkę cynamonowego after shocku i schowała do kaptura bluzy. Potem poszliśmy do łazienki i odkleiliśmy metkę, żeby nie pizzczała przy kasach. Starłam się wyłączyć walące ze strachu serce i zachowywać się tak, jakbym to już kiedyś robiła. Nic nie wspomniałam o damskich nogach i małej dziewczynce, które widziałam w sąsiedniej alejce. Potem wyszliśmy, jakby nigdy nic.

Wróciliśmy do Natalie, gdzie byliśmy same, bo jej mama poszła na randkę. Natalie powiedziała, że wróci dopiero rano. Wylazliśmy z butelką na dach. After shock miał na dnie kryształki o smaku cynamonu i jak wzięłam pierwszy łyk, poczułam, jakby ktoś zapalił mi w ustach słodki ogień. Szybko przełknęłam i nawet

się nie skrzywiłam. Nie powiedziałam im, że piję pierwszy raz w życiu. Pomyślałam, że skoro May to robiła, ja też mogę. Przecież nie mogło być tak źle? Przełykałam alkohol i czułam go w brzuchu. Śmiałam się i luzowałam, aż w końcu zapomniałam o strachu. Leżałyśmy na plecach, patrzyłyśmy na samoloty i ułożyłyśmy o nich piosenkę. Nie pamiętam słów, ale spróbuję sobie przypomnieć. Wiem za to, że głos Hannah brzmiał jak te kryształki: był słodki i pełen ognia. Ona chyba naprawdę mogłaby zostać piosenkarką.

Nie wiem, co się działo później, ale jak zeszliśmy z dachu, Natalie i Hannah poszły do ogródka z tyłu poskakać na starej trampolinie, a ja zostałam przed domem i huśtałam się na hamaku, a gwiazdy leciały w moją stronę.

Przypominałam sobie, jak May się wymykała w nocy, a ja czekałam na jej powrót. Słyszałam, jak idzie na palcach przez korytarz i zamyka za sobą drzwi. Wtedy już mogłam spać, bo

wiedziałam, że jest bezpieczna. Ale raz na jakiś czas, i te chwile uwielbiałam najbardziej, przychodziła najpierw do mnie i pytała szeptem, czy śpię. Otwierałam oczy, mówiłam, że nie, a ona wchodziła do mnie do łóżka. Pamiętam, że jej oddech pachniał słodko i gorąco. Teraz myślę, że alkoholem. Uśmiechała się leniwie, śmiała się cicho i trochę zlewały jej się słowa, tak jakby każde wychodziło bezpośrednio z poprzedniego. Opowiadała mi o tym, co jej się przydarzyło, o chłopakach, całowaniu i szybkich samochodach, a ja wyobrażałam to sobie tak samo, jak kiedy byłyśmy małe i wierzyłam, że May ma skrzydła jak wróżka i lata po rozgwieżdżonym, nocnym niebie.

Popatrzyłam z mojego hamaka w górę, gwiazdy nagle zaczęły buczeć i już nie czułam się dobrze. Zastanawiałam się, czy tak naprawdę wyglądały noce May, że gwiazdy wirowały, aż kręciło jej się w głowie i nie wiedziała, gdzie jest.

Wystraszyłam się, bo nagle nie mogłam

utrzymać głowy w pionie. Nachodziły mnie złe myśli, więc poszłam szukać Hannah i Natalie. Jak weszłam do ogródka przez drewnianą furtkę, zobaczyłam je na trampolinie. Całowały się. Tak naprawdę. I cały czas skakały. Zerknęły w moją stronę, zobaczyły, że na nie patrzę, i straciły rytm. Natalie zaczęła krzyczeć. Ukruszyła ząb o zęby Hannah. Zaczęła się rozglądać za utraconym kawałkiem. Próbowałam pomóc w poszukiwaniach, ale zęba nie było ani na czarnej, gładkiej powierzchni trampoliny, ani na ziemi. Zmartwiła się, że go połknęła. A Hannah obawiała się, że opowiem wszystkim w szkole, co robiły, nim Natalie ukruszyła ząb, choć przysięgłam milczeć. Hannah chciała mnie zmusić do pocałowania Natalie, bo uznała, że wtedy nic nie powiem. Stwierdziła, że nie mogę być jedyną, która się nie całowała. Ja nie chciałam, ale one nie słuchały. Natalie mnie złapała i oznajmiła, że mnie pocałuje, żeby przypieczętować tajemnicę. Nagle nie mogłam

złapać tchu, zaczęłam się dusić i uciekłam.

Wylądowałam w parku niedaleko szkoły. Usiadłam na huśtawce i zaczęłam się huścić, coraz wyżej i wyżej, aż mi się wydawało, że noc mnie przenika, i myślałam, że przelecę przez barierkę. Wtedy zeskoczyłam i leciałam, aż wylądowałam w piasku. Wspięłam się na drewnianą drabinkę, taką, jaka służyła nam za statek, kiedy chodziłyśmy do parku z mamą i z May. Żeglowałyśmy wtedy przez morze pełne potworów i ratowałyśmy syreny. Zaczęłam płakać.

Powietrze pachniało dymem i spadającymi liśćmi. To taki zapach, jakby świat stał tuż obok, wręcz się o ciebie ocierał. Zaczęła mnie bardzo boleć głowa. Było już późno i nie wiedziałam, co robić, więc wróciłam do Natalie. Spały z Hannah na trampolinie. Ja się wczołgałam pod spód i zasnęłam na ziemi.

Rano obudziłyśmy się w ubraniach przemoczonych rosą, a mama Natalie smażyła

naleśniki i bekon i wołała nas na śniadanie. W kuchni pachniało jak w domu. Powiedziała, że niemądrze zrobiliśmy, śpiąc na dworze. Myślę, że była miła z powodu swojej randki. Mama Natalie nie wygląda jak inne mamy. Podobno pracuje jako sekretarka w kancelarii prawnej, ale w ten weekendowy poranek miała koszulkę zawiązaną nad pępkiem i włosy spięte w kucyk na czubku głowy. Jadłyśmy w milczeniu, odpowiadałyśmy tylko na jej sztucznie radosne pytania. Kiedy spytała Natalie, co się stało z jej zębem, Natalie wyglądała na zmieszaną. Wiedziałam, że mam szansę udowodnić, że dotrzymam tajemnicy, więc powiedziałam, że jadłyśmy w McDonalddie i w burgerze Natalie była kostka. Hannah zaczęła się śmiać i dodała:

– Nieźle, co?

Myślę, że mama Natalie miała poczucie winy, bo spała u swojego chłopaka i nie zauważyła, że my też mamy coś na sumieniu. Hannah wyjęła z moich włosów listek i mi podała. Pod żółtą

skórką miał żyłki.

Nie rozmawiałyśmy już o całowaniu, a w poniedziałek w szkole zachowywałyśmy się normalnie. Miałam odłożone pieniądze na nutter buttersy na lunch i podzieliłam się z przyjaciółkami. Patrzyłam na Skya i śmiałam się, gdy Hannah powiedziała, że rozbierał mnie oczami. Jakby nic się nie stało. Ale chociaż nie zwracałam uwagi, widziałam, że Natalie ma trochę ukruszony ząb.

Wiesz, Kurt, mam takie poczucie, jakbyś znał May, Hannah, Natalie i mnie. Jakbyś mógł w nas wejrzeć. Śpiewałeś o strachu, o złości i o wszystkich tych uczuciach, do których ludzie nie chcą się przyznać. Ja też nie chcę. Ale wiem, że nie chciałeś być bohaterem. Nie chciałeś być idolem. Chciałeś tylko być sobą. I żebyśmy słyszeli muzykę.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Pani Judy, w głowie zostają historie, które opowiadają nam rodzice o przeszłości, ale te dziedziczone wspomnienia są inne niż nasze własne i niż dzisiejszy świat. Jakby miały swój kolor. Nie chodzi mi o to, że tamte są w kolorze sepii czy coś w tym stylu, bo moi rodzice nie są jeszcze tacy starzy, ale w ich blasku jest coś wyjątkowego.

Kiedy myślę o Pani dzieciństwie i rodzinie, widzę to mniej więcej w takich samych barwach jak historie moich rodziców. Nie wiem dlaczego. Może z powodu gorzkiej słodyczy, którą to wszystko jest przesycone? A może dlatego, że mama zawsze mówiła, że jak była młodsza, Pani filmy dawały jej nadzieję.

Uwielbiała je oglądać razem z nami, więc znam Panią nie tylko z *Czarnoksiężnika z Krainy Oz* – widziałyśmy wszystko: *Paradę wielkanocną*, *Laski na Broadwayu* i *Spotkamy się w St. Louis*. W wieczory filmowe wstawałyśmy z May z kanapy i śpiewałyśmy z Panią. „Zing zing zing

went my heartstrings”, wykrzykiwała May, maszerując przez duży pokój.

Mama mówiła, że jak była mała, chciała być taka jak Pani. Tata pochodził z niemal idealnej rodziny, ale ona nie i może to największa różnica między nimi. Mama urodziła się tutaj, w Albuquerque. Nie mówiła więcej, ale jej mama (która umarła, jak byłam mała) była w mniejszym czy większym stopniu alkoholiczką. A tata chyba traktował ją i ciocię Amy dość ostro, zanim dostał raka. Umarł, gdy mama miała osiemnaście lat, a ciocia Amy dwadzieścia jeden. Potem mama mamy zaczęła pić za dużo, ciocia Amy znalazła Boga i pracę jako kelnerka, a mama się wyprowadziła i została barmanką, żeby zarobić na wyjazd do Kalifornii i spełnienie marzenia o aktorstwie.

Tymczasem uczyła się gry i występowała w miejscowym teatrze. Największą rolę zagrała wkrótce po dwudziestych urodzinach: Cosette w *Nędznikach*. Dostała entuzjastyczne recenzje w

gazetach. Zachowała je w albumie i pokazywała nam, jak byliśmy małe.

Jednego wieczoru do baru, w którym pracowała, przyszedł tata. Przejeżdżał akurat przez miasto i przeżywał, jak sam mówił, „dzikie dni”, kiedy to wyruszył na motorze przez kraj. Sądząc po starych zdjęciach, uważałyśmy go z May za całkiem przystojnego. Mama też musiała tak myśleć, bo kiedy przyszedł, zaprosiła go na przedstawienie nazajutrz.

Tata mówił, że na zakochanie się potrzeba mu było tego jednego przedstawienia. Potem czekał na mamę przed garderobą z bukietem stokrotek. Zaprosiła go do siebie i do późna leżeli na dachu, patrzyli w gwiazdy i rozmawiali. Potem tata zatrudnił się do pracy przy budowie hotelu i widywał się z mamą, jak mógł najczęściej. Jeździli kolejką w góry, oglądali zachody słońca w kolorze arbuza i tańczyli w małym mieszkaniu mamy do piosenek Beatlesów. Cztery miesiące później odkryła, że jest w ciąży z

May, i wtedy postanowili, że się pobiorą.

Mama nam o tym opowiadała i mówiła, że zawsze chciała mieć dom, ale dopiero jak nas urodziła, zrozumiała, co to znaczy. Teraz, kiedy do Pani o tym piszę, to wygląda na nieszczęście, ale gdy byliśmy małe, myślałyśmy, że to bardzo romantyczne. May chciała słuchać tej historii ciągle od nowa, a mama uwielbiała opowiadać, że ona, May, była iskrą, która to wszystko rozpoczęła.

– Byłaś gotowa, żeby przyjść na świat, i zrobiłaś to. Możemy ci dziękować za nas, maleńka.

Jeszcze jak byliśmy małe, mama chodziła na przesłuchania do przedstawień teatralnych albo lokalnych reklamówek. Raz zagrała w reklamie Rio Grande Credit Union. Budziła się w pidżamie na schodach nowego domu i pytała, czy to sen. Potem pani przebrana za kredytową wróżkę wkładała jej do ręki klucze. Piszczaliśmy, kiedy reklama pojawiała się w telewizji, i mówiłyśmy:

– Patrz, mammo, to ty!

Ale z większości przesłuchań nic nie wynikało i mama wracała do domu sflaczała jak balonik, z którego wyleciało powietrze. Mówiła, że tęskniła za swoim widokiem z okna i że jak się chce być prawdziwą aktorką, to trzeba mieszkać w Kalifornii. Zamiast tego zabrała się za malowanie i dodatkowo pracowała w gabinecie lekarskim przy uzupełnianiu dokumentacji. Mówiła, że jej prawdziwym zajęciem jest bycie mamą. I że jesteśmy jej największym osiągnięciem.

Cały czas twierdziła, że chce, żebyśmy miały szczęśliwe dzieciństwo. Lepsze niż ona. Czasem pytała, czy jesteśmy szczęśliwe, a my zawsze mówiłyśmy, że tak. Ale i tak chciała nam dać więcej. Obiecywała, że kiedyś zamieszkamy w domu z basenem. Nauczymy się jeździć konno. Będziemy miały piękne sukienki, od dołu do góry wyszywane cekinami, jak w telewizji. Kiedyś pojedziemy do Kalifornii. I razem zobaczymy ocean.

Często rozmawiała o tym z May i planowały wymarzoną podróż. Mama mówiła, że fale brzmiały w nocy przyjemniej niż pociągi, deszcz i trzaskający ogień. Ustaliłyśmy, że jak będziemy miały pieniądze, to wyjedziemy na międzystanową czterdziestkę i ruszymy. Po drodze zatrzymamy się u Arby'ego na kanapki z pieczenią z bestii (które tak nazywałyśmy z powodu filmu *Grinch: świąt nie będzie*). Wynajmiemy pokój w hotelu i nie pójdziemy spać, tylko będziemy całą noc oglądać filmy i pić napoje gazowane z lodem z maszyny, a nazajutrz dojedziemy już do celu, czyli do miejsca, gdzie ziemia spotyka się z morzem.

Ale skończyło się tak, że mama pojechała bez nas. Płakała, kiedy mi o tym mówiła.

– Muszę na trochę wyjechać. Przepraszam – powiedziała. – Nie mogę tutaj zostać. – Próbowała mnie przytulić, ale byłam w jej ramionach jak kawał lodu. Chciałam jej powiedzieć, że złamała obietnicę. Że miałyśmy

jechać wszystkie razem. Oczywiście na to było już za późno, ale nie rozumiałam, dlaczego nie chce zabrać przynajmniej mnie. Obiecała, że postara się dojść do ładu ze swoją głową, zaleczyć serce najlepiej, jak się da, i niedługo wróci. Ale nigdy nie powiedziała, kiedy wypadnie to „niedługo”.

Teraz jest tylko głosem w słuchawce. Zadzwoiła kilka godzin temu, do cioci Amy.

– Cześć, Laurel. Jak się masz, skarbie?

– W porządku. A ty? – Próbowałam sobie wyobrazić, gdzie jest, ale widziałam tylko wyblakłą pocztówkę z chudymi palmami wbijającymi się w bladobłękitne niebo.

– Też w porządku. Tęsknię za tobą, kochanie. – Pociągnęła nosem, a ja zeszywniałam. „Nie płacz, nie płacz!”, myślałam. Nienawidziłam, kiedy płakała. May wiedziała, jak ją pocieszyć, ale ja nigdy nie potrafiłam.

– A ja za tobą.

– Jak w szkole? Co dzisiaj robiłaś?

– To co zwykle. Byłam na lekcjach.

– Masz nowych przyjaciół?

– Mhm.

– Świetnie. Bardzo się cieszę.

Potem zapadła długa cisza. Nie wiedziałam, co mogę powiedzieć.

– Dobra, mam, idę. Mam lekcje do odrobienia.

– Dobrze. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Odłożyłam słuchawkę i mama tak po prostu rozmyła się w krainie wyblakłych palm.

Czytałam, że Pani pierwszym wspomnieniem była muzyka. Muzyka, która wypełniała Wasz dom. I że pewnego dnia wyfrunęła przez okno. A Pani przez resztę życia musiała ją gonić.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Janis, piszę z ważnego powodu, do którego przejdę za chwilę. Kiedy wczoraj na przerwie śniadaniowej podeszłam do naszego stolika, Hannah rozmawiała z chłopakami z drużyny piłkarskiej, a Natalie wyciskała ostatnie krople capri sun i w ogóle nie wyglądała na zainteresowaną. Przycupnęłam na końcu ławki i wypatrywałam w tłumie Skya. W końcu na obrzeżach młodszej grupy zauważyłam tył jego głowy. Nie widział mnie, więc odwróciłam się do stolika i zaczęłam się zastanawiać, czy mogę wyjąć w miejscu publicznym moją kajzerkę. Hannah zaczęła się śmiać z chłopakami i widziałam, że dotyka ręką ramienia Natalie, jakby przypadkowo, w zwolnionym tempie. Natalie wciągnęła powietrze i na sekundę zamknęła oczy. Potem przerwała rozmowę i zaproponowała, żeby poszły z Hannah w alejkę przy szkole. Zdenerwowałam się, że mnie tu zostawią i będę musiała wrócić do siedzenia przy ogrodzeniu, ale Natalie na mnie spojrzała i

powiedziała, żebym też poszła. Więc poszłam. Wszyscy wiedzą, że alejka to miejsce, gdzie się chodzi palić i robić inne rzeczy, jak się jest kimś zajebistym albo chodzi się do starszej klasy.

Okazało się, że Natalie właśnie poznała na plastyce starszego chłopaka, Tristana. Obiecał, że kupi jej papierosy goździkowe i że Natalie będzie mogła poznać jego dziewczynę, Kristen. Od razu widać, że Tristan i Kristen są w sobie zakochani. Ona nosi luźne spódnice i ma włosy do tyłka, których chyba nigdy nie rozczesuje. Twarz ma łagodną i trochę egzotyczną. Mówi cicho, lekko zachrypniętym szeptem, melodyjnym. Tristan też ma długie włosy, ale poza tym są całkowitymi przeciwieństwami. On jest głośny i aż buzuje energią. Nosi podarte ubrania z naszywkami różnych zespołów, na przykład Ramones, Guns'n'Roses czy Killers. I mówi bez przerwy, usta mu się nie zamykają, a po każdym zdaniu powtarza: „Co nie, kotek?” A Kristen kiwa głową, nie patrząc w jego kierunku.

Tristan jest bardzo swobodny w obejściu, od razu wcisnął Natalie paczkę papierosów i zawołał:

– Hola, chiquitita!

A potem pocałował mnie i Hannah i spytał:

– A cóż to za miniaturowe ślicznotki przywiodłaś do alejki na fajkę? – Ale zanim zdołałyśmy odpowiedzieć, odwrócił się do Kristen i powiedział: – Chyba znaleźliśmy zagubione dzieciątka z młodszej klasy, co nie, kotek? Chcesz którąś adoptować? – Następnie wyciągnął z kieszeni dzinsów wielką kuchenną zapalniczkę i płomieniem, którym omal nie zapalił mi włosów na czubku głowy, podpalił nasze papierosy goździkowe. Zauważył, że patrzę na jego naszywki, szczególnie na tę z czerwonym napisem SLASH na piersi. Pomyślałam, że wypadałoby coś powiedzieć, więc spytałam:

– Slash to zespół?

Roześmiał się.

– Gitarzysta zespołu. Guns'n'Roses. Ikona rocka. Chyba musimy trochę popracować nad twoją edukacją, co?

Zarumieniłam się.

Ale Tristan powiedział:

– Nie przejmuj się, jesteś młoda. Jest jeszcze nadzieja. Gotowa? To będzie pierwsza lekcja. „Bycie gwiazdą rocka to skrzyżowanie tego, kim jesteś, z tym, kim chcesz być”. Autor cytatu: Slash we własnej osobie.

– Tym chcesz być? – spytałam.

Wyglądał, jakby nie zrozumiał.

– Gwiazdą rocka? – dodałam.

Tristan znów się roześmiał, tylko że tym razem trochę inaczej. Jakbym zadała mu trudne pytanie, na które nie chciał odpowiadać.

– Wyglądasz tak, że mógłbyś.

Kristen nie była chyba zła za to, co powiedziałam ani że on nas pocałował w rękę. Może dlatego, że byli w sobie tak zakochani i wiedziała, że nie ma o co być zazdrosna. Nawet

na nas nie patrzyła, tylko zapaliła kolejnego papierosa. Spróbowałam się uśmiechnąć tak, żeby mnie polubiła, bo naprawdę tego chciałam. Tak strasznie, że aż mnie bolało za oczami.

– Mam na imię Laurel – podsunęłam piskliwym głosem.

Twarz Kristen pozostała bez wyrazu, ale przeniosła na mnie wzrok i wiedziałam, że gdzieś w głębi jest miła.

– Kristen – odparła. – Jestem jedną ze zwyczajnych świrusek.

Tristan pośpieszył z wyjaśnieniem:

– Autorka cytatu: lady Joplin. Kristen ma na jej punkcie fioła. – Wtedy Kristen zaczęła o Tobie mówić i dotarło do mnie, że ona naprawdę Cię kocha, tak samo jak Tristana.

Po powrocie do domu sprawdziłam w internecie Slasha i przeczytałam trochę o Twoim życiu, żeby popracować nad edukacją i móc się przyjaźnić z Tristanem i Kristen. Wyczytałam, że wychowałeś się w Teksasie niedaleko wież

wiertniczych i jak chodziłaś do liceum, wszyscy Ci dokuczali. Ale dzięki temu nie bałaś się niczego. I zostałaś sławna. Jak się bardziej zaprzyjaźnię z Kristen, poproszę, żeby zagrała mi Twoją muzykę. Wiem, że mogę sama poszukać, ale mam nadzieję, że pierwszy raz będę mogła to zrobić z nią. Na wszelki wypadek jednak i tak piszę już teraz, bo chciałabym podziękować za to, co powiedziałaś o zwyczajnych świrach, bo dużo o tym myślałam i chyba jestem jedną z nich. Jak wszyscy tak staliśmy, Kristen, Tristan, Natalie, Hannah i ja, dotarło do mnie, że jesteśmy tam nie bez powodu: każde z nas jest dziwne na swój sposób, ale jak jesteśmy razem, robi się to normalne. I chociaż jest wiele rzeczy, których nie mogę im powiedzieć, dobrze jest należeć do grupy.

Pozdrawiam,

Laurel

Drogi Panie Allanie, jestem u cioci Amy. To jej tydzień. Wolę te, kiedy mieszkam u taty, bo tata jest częścią mojej dawnej normalnej rodziny, ale kocham ciocię Amy i dlatego do Pana piszę. Uznałam, że skoro był pan głosem Eda, konia, który mówi, na pewno jest Pan najbliżej samego Eda. Moja ciocia po prostu go kocha! Naprawdę go uwielbia. Jezusa też kocha.

Jak byłyśmy małe, tata nie lubił, kiedy spędzałyśmy z nią czas, bo uważał, że jest niestabilna emocjonalnie, ale mama płakała i mówiła:

– Jim, one są wszystkim, co ma. – Ciocia Amy nie ma swoich dzieci i chyba zawsze uważała May i mnie za swoje córki.

Chociaż ciocia ma dopiero czterdzieści lat, ma długie, srebrne włosy i nosi sukienki w kwiaty. Widać, że była ładna, ale nie tak jak mama, która jest ładna nadal. Mama wygląda łagodnie, trochę jakby nieostre zdjęcie rozmyło jej twarz i włosy i wtopiło w krajobraz. A może tylko ja ją tak teraz

widzę, bo jej nie ma. Ciocia Amy jest chuda, koścista i człowiek nie ma ochoty, żeby go pogłaskała po głowie albo przytuliła. Przyciska za mocno.

Miała kilku chłopaków dawno temu, ale wszyscy byli nie tacy. Pewnie w ogóle nie powinnam o tym wiedzieć, ale raz słyszałam, jak mama mówiła tacie, kiedy się kłócili. Ciocia nie umawiała się z nikim, odkąd ją znam, aż do zeszłego roku, kiedy zakochała się w facecie, który w imię Jezusa szedł na piechotę przez Amerykę. Usłyszała o nim w wiadomościach i doszła do wniosku, że naprawdę go podziwia. Wysyłała mu listy i paczki, które czekały na kolejnych przystankach. W końcu poleciała na Florydę, żeby do niego dołączyć na końcu trasy. Przeszli razem sto sześćdziesiąt kilometrów i po drodze nawiązali romans. Myślę, że ciocia sobie wyobrażała, że znalazła bratnią duszę. Po powrocie często do niego dzwoniła i nagrywała mu wiadomości, na których udawała Eda albo

jamajskich bobsleistów z filmu *Reggae na lodzie*. (To jej druga ulubiona rzecz po *Edzie, koniu, który mówi*). Na początku czasem oddzwaniał. Ona pytała, kiedy się znów zobaczą, ale nie odpowiadał wprost. Potem przestał dzwonić. Ona cały czas sprawdza automatyczną sekretarkę, chociaż udaje, że jej to nie ruszyło. Chyba nie chce, żebym widziała, że się łudzi. (Nie wiem, czy miłość do Jezusa wymaga od ludzi wyrzeczenia się współczesnych technologii, ale ciocia nadal nie wie, jak działają komórki).

Na początku lata, po tym, jak mama powiedziała, że jedzie na trochę do Kalifornii, zwołała rodzinne spotkanie. To wtedy ciocia Amy spytała, czy chciałabym spędzać u niej tygodnie, które wcześniej należały do mamy. Ewidentnie to ukartowały. Mama, tata, ciocia Amy i ja siedzieliśmy w domu, w którym się wychowałyśmy z May, na kanapie przez lata wytartej od naszych ciał. Ciocia Amy odwróciła się do mnie i spytała:

– Co o tym myślisz, Laurel? – Liczyła na to aż za bardzo.

Tata nie był przekonany, ale wiedziałam, że jeśli się nie zgodzę, ciocia zacznie mówić, że May została wypuszczona za daleko na drodze grzechu i że ja potrzebuję Boga albo coś w tym stylu.

Wzruszyłam ramionami.

– Sama nie wiem.

Wtedy ciocia powiedziała, że jeśli zamieszkać u niej, będę mogła iść do liceum w jej rejonie. Do tej pory prawie się nie zastanawiałam nad tym, że po wakacjach muszę iść do liceum, ale skoro tak, spodobał mi się pomysł, żeby iść gdzie indziej niż May. Więc się zgodziłam.

Teraz ciocia Amy nie chce, żebym robiła w ogóle cokolwiek. Wychodziła z domu, spotykała się z kimś, rozmawiała z chłopakami... Jedyne, na co mi pozwala, to „wspólna nauka”. Tylko w ten sposób mogę się spotykać z Natalie i Hannah, kiedy jestem w jej domu. Dzisiaj wieczorem

poszłyśmy z ciocią do Furr's Cafeteria. Chodziłyśmy już tam, jak byłyśmy z May małe. Zamówiłam to, co zwykle: stek Salisbury, tłuczone ziemniaki bez sosu i czerwoną galaretkę. Ciocia zawsze chce się modlić przed jedzeniem, nawet jak jem przed telewizorem kanapkę z sałatą lodową i majonezem. W prawdziwym domu ja i tata nigdy się nie modlimy. Teraz modlitwy zawsze są za May.

Potem ciocia pyta, czy jestem już zbawiona czy nie i czy przyjąłam Jezusa do serca. Ja zawsze mówię, że tak, bo chcę, żeby już dała spokój. Nie chcę też jej martwić. May zawsze mówiła, że nie. I pytała:

– A co, jeśli rodzi się dziecko i nawet nie zdąży przyjąć Jezusa, bo od razu umiera? Ono też idzie do piekła? A dorosły, który wcale nie jest złym człowiekiem, tylko nigdy się nie dowiedział o istnieniu Jezusa? Wyląduje w piekle?

Ciocia Amy nigdy nie odpowiadała. Robiła się tylko smutna i mówiła, że chciała, żebyśmy

poznały miłość Jezusa. Mamy nie widzieć zła, nie słyszeć zła i nie wypowiadać zła. Starala się zrobić z tego zabawę z zamykaniem oczu, zatykaniem uszu i zakrywaniem ust. May tego nie znosiła. Myślę, że ciocia Amy się teraz boi, że May nie została zbawiona, i chce się upewnić, że mnie to nie spotka. Ale nie zna mojej winy. A ja nie mogę powiedzieć.

Siedziałyśmy w ciemnoczerwonym plastikowym boksie pod sufitem tak wysokim, że był wysoki nawet jak na wysoki sufit, a ja jadłam czerwoną galaretkę i każdą kostkę kroiłam jeszcze na pół. Ciocia poprosiła o więcej lodu do mrożonej herbaty, a potem zaczęła naśladować Eda i prosić mnie, żebym jej pokazała, jak robi koń. Chciała, żebym stuknęła po stoliku rękami jak kopytami i parsknęła. Tak robiłyśmy, jak byłam mała. Smutniała, kiedy odmawiałam, albo nalegała, więc przełknęłam galaretkę i parsknęłam. Potem spojrzałam na drugą stronę sali i zobaczyłam Teddy'ego, z

którym chodzę na historię. Był chyba z rodzicami. To jeden z popularnych chłopaków-piłkarzy. Zrobiłam się cała czerwona i modliłam się, żeby nie widział, jak udawałam chodzenie po stoliku kopytami.

Denerwuję się, bo dzisiaj pierwszy raz wymknę się w nocy z domu. Tristan i Kristen przyjadą po mnie o północy. Tristan nazywa mnie Brawurką. Adoptowali mnie, Natalie i Hannah, ale dla mnie są wyjątkowo mili, bo jestem najcichsza i najchętniej słucham ich nauk. Kiedy spytali, co robimy w weekend, Natalie i Hannah powiedziały, że spędzają noc u Hannah za miastem. Ja powiedziałam, że nie mogę jechać, bo ciocia mnie nie puści. Wtedy Kristen i Tristan zaproponowali, że mnie wykradną i będę mogła spędzić czas z nimi.

To, że mieszkam częściowo u cioci, wyjaśniłam tak, że moja mama jest samotniczką. Wiem, że to dziwne, ale nie powiedziałam im o May, bo to dla mnie okazja,

żeby o tym zapomnieć. Być kimś innym, kimś takim jak ona. Gdybym poszła do liceum Sandia, wszyscy by mnie obserwowali i czekali na odpowiedź. W West Mesa jej tożsamość jest tajemnicą. Poza panią Buster nie wie nikt, a jeśli ktoś kilka miesięcy temu czytał w gazecie albo coś słyszał, nic nie powiedział. Ale najprawdopodobniej albo nie zwrócili uwagi, albo zapomnieli.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Janis, właśnie wróciłam po pierwszym w życiu nocnym wymknięciu się z domu. Okno się zablokowało, ale udało mi się otworzyć. Na szczęście to takie stare, zwykłe okna odsuwane do góry. Słyszę chrapanie cioci Amy, więc wszystko się udało. Dzisiaj nie było żadnej imprezy, więc pojechaliśmy do Zajazdu Garcia, który jest otwarty przez całą dobę, i zamówiłam wiśniową lemoniadę z limonek, a Tristan dziesięć minitacos. Jarali zioło w samochodzie, a Kristen włączyła Twoją muzykę.

Pierwszy raz widziałam ludzi, którzy palili marihuanę, i pierwszy raz słyszałam, jak śpiewasz. Twój szept wkradał się we mnie i powoli wybuchał. Kristen śpiewała z zamkniętymi oczami. Na policzkach miała światła neonów odbijających się w oknach.

Denerwowałam się, że ona albo Tristan podadzą mi lufkę, bo nie wiedziałam, co wtedy. Przyglądałam im się uważnie na wypadek, gdybym musiała udawać, że wiem, co jest grane.

Kiedy jednak Tristan nachylił się na tylne siedzenie, Kristen wyjęła mu lufkę z ręki i powiedziała:

– Nie wciągaj jej w to.

– No co? Przecież mamy ją edukować, co nie, kotek?

Kristen walnęła go w ramię i powiedziała:

– Poprzestańmy na edukacji muzycznej.

Tristan spojrzał na mnie, wzruszył ramionami i powiedział:

– Sorry, Brawurko, z tą panią nie wygramy.

Ale wydaje mi się, że i tak byłam trochę na haju od samego siedzenia w tym samochodzie, bo jak Kristen razem z Tobą śpiewała *Summertime*, wydawało mi się, że jestem głęboko w środku piosenki. Wokół nie było nic. Dzięki Tobie zrozumiałam, czym tak naprawdę jest lato. Wiedziałaś, jakie wrzące, mroczne zgrzyty kryją się pod tym, co jasne i miłe. Poza tym to pożegnanie i je także poczułam. Teraz jest jesień. Wrzesień już się prawie kończy.

A potem stało się coś takiego: siląc się na zupełnie swobodny ton, zapytałam ich, czy znają Skya. Odkąd wtedy wpadłam na niego na korytarzu, cały czas miałam nadzieję, że to się powtórzy, ale jak dotąd nic z tego. Któregoś dnia pomachał do mnie przy lunchu, jak zobaczył, że na niego patrzę. Pomyślałam, że Kristen i Tristan mogą coś o nim wiedzieć. Staralam się pytać tak, jakbym nie miała żadnego powodu, ale oczywiście zaraz się zrobiłam czerwona jak burak i zachichotałam, więc się domyślili. Tristan zaczął śpiewać jak w przedszkolu:

– Brawurka się zabujała, Brawurka się zabujała!

Kristen powiedziała, że słyszała, że Sky się tutaj przeniósł, bo z poprzedniej szkoły go wyrzucili. I że o tym nie rozmawia, więc nikt tak naprawdę nie wie, co się stało. Powiedziała też, że trzyma się z tymi, co jarają, jakby był jednym z nich, tylko że nie pali nawet papierosów.

– Ale – podsumowała – jest zdecydowanie

fajny. Przez duże F. Wszyscy tak myślą.

Tristan postanowił, że powinniśmy pojechać do jego domu, żebym mogła go zobaczyć. Znalazł namiary na Skya w telefonie Kristen, a ona powiedziała, że jesteśmy straszni, ale Tristan się śmiał i powiedział, że będzie super. A ja się w głębi duszy strasznie cieszyłam, że zobaczę, gdzie mieszka. Wyjechaliśmy już z najbliższej okolicy naszego liceum, gdzie domy są mniejsze i albo ceglane, albo bielone. W większości ogródków panuje bałagan, wśród chaszczы słoneczników leżą porozrzućane części starych samochodów albo sterczą pniaki po ściętych drzewach. Ale pod adresem Skya wszystko wyglądało idealnie. Bielony dom był jaśniejszy od innych, jakby ktoś go wypolerował. Na dwóch długich grządkach przed wejściem rosły śliczne aksamitki. Przed drzwiami leżała wycieraczka, na drzwiach wisiał jesienny wianek, a po obu stronach ustawiono identycznej wielkości dynie, chociaż było jeszcze za wcześnie na Halloween.

Widziałam, że ktoś jest na zewnątrz. Kobieta w płaszczu kąpielowym podlewała jasnozieloną konewką kwiaty. Była druga nad ranem. Jak odjeżdżaliśmy, zobaczyłam kogoś w otwartych drzwiach, a jak się odwróciłam, wydawało mi się, że to Sky.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Pani Judy, jestem teraz na angielskim, ale nie słucham, co się dzieje na lekcji i piszę ten list, co jest o tyle zabawne, że pisanie zaczęło się od pracy domowej z angielskiego, której nigdy nie oddałam.

Po wczorajszej rozmowie telefonicznej z mamą weszłam w Google Earth, żeby znaleźć miejsce, gdzie mieszka. Kalifornia składała się z placków w kolorze szarym i zielonym, jak inne stany. Wiedziałam, że jej ranczo jest niedaleko Los Angeles, ale nie wiedziałam, gdzie dokładnie. Rozglądałam się, wisząc nad miastem, i chciałam znaleźć jakąś wskazówkę. Zaczęłam się zniżać, byłam coraz bliżej ziemi, aż w końcu wylądowałam na drodze, która nie prowadziła do żadnego konkretnego miejsca.

Potem wpisałam adres miejsca, gdzie Pani mieszkała, w Lancaster, miasteczku na pustyni, też w Kalifornii. Wyglądało zupełnie normalnie. Mogłam sobie wyobrazić, że tamtędy idę. Mama powiedziała nam, że zanim została Pani Judy

Garland, nazywała się Pani Frances Ethel Gumm. Mówili na Panią Baby i pochodziła Pani z Grand Rapids w Minnesocie. Pani rodzina przeprowadziła się do Lancaster, gdy miała Pani cztery lata. Panowała tam susza i było pełno kurzu, ale jak zimą padały deszcze, wszędzie wyrastały hektary czerwonych maków. Znalazłam w sieci zdjęcie maków z Lancaster i od razu pomyślałam, jak zasnęła Pani na takim polu w Krainie Oz po tym, jak Zła Czarownica rzuciła czar. Mama nam o tym nie opowiadała, ale czytałam, że Pani rodzina musiała się przeprowadzić z powodu plotek, że Pani tata podrywa biletowych z teatru w Grand Rapids. Pani rodzice kłócili się tak, że się Pani bała, ale nie przestawała śpiewać. Pani mama zaangażowała wszystkie siły, żeby zrobić z Pani gwiazdę. Podróżowała Pani z objazdowym wodewilem wraz z dwiema starszymi siostrami, najpierw jako Gumm Sisters, a potem Garland Sisters. Później podpisała Pani kontrakt z

wytwórnią MGM.

Moja siostra, jak była mała, była podobna do Pani. Była w rodzinie najjaśniejszą iskierką, na której blask wszyscy zwracali uwagę i która próbowała powstrzymywać wszystkich przed kłótniami. Czuła się odpowiedzialna za utrzymanie nas razem. Może dlatego, że kiedyś mama opowiadała, jak to May stworzyła naszą rodzinę.

Jak jedliśmy obiad i rodzice się kłócili, ja siedziałam cicho i starałam się nie płakać. A May zniknęła i wracała przebrana w kostium gimnastyczny. Szła do salonu, gdzie wszyscy ją widzieliśmy, i zaczynała robić piruety i mostki ze stania. Taka była, nie można było na nią nie patrzeć. Robiła gwiazdy i szpagaty w powietrzu, a kiedy mimo to nie przestawali się kłócić, robiła przerzuty przez całą długość dywanika. Kazała im patrzeć i robiła przerzut. Biliśmy jej brawo, a kiedy kończyła pokaz, pytała, czy możemy zjeść na deser lody. Mama wyciągała miseczki i

wszystko było dobrze.

Ale co jakiś czas mama miała „gorszy wieczór” i nieważne, ile przewrotów zrobiła May, ile piosenek zaśpiewała i ile opowiedziała dowcipów, nie mogła się rozchmurzyć. Kładła jej rękę na czole i mówiła:

– Przepraszam, kochanie, ale mam gorszy wieczór.

Wtedy była też zbyt zmęczona na wieczorną bajkę. Tata szedł za nią i próbował ją uspokoić, ale kiedy mu się nie udawało, wychodził z domu.

Leżaliśmy razem z May w łózkach i udawaliśmy, że śpimy, ale żadna z nas nie spała i słyszałyśmy, jak mama płacze za ścianą. Wtedy o tym nie wiedziałam, ale może myślała, o swojej mamie, która za dużo piła, o tacie, który umarł albo o życiu, jakie chciała mieć, o przeprowadzce do Kalifornii i byciu aktorką. A nic z tego wszystkiego nie wyszło. W takie wieczory May i ja nie wystarczałyśmy. I chociaż nie umiałyśmy tego powiedzieć ani nawet

pomyśleć, chyba obie to wiedziałyśmy.

Właśnie w jeden z takich złych wieczorów May nauczyła mnie magii. Miałam chyba z pięć lat. Z dolnej półki piętrowego łóżka, na którym spałyśmy, zanim jako nastolatki dostałyśmy własne pokoje, szepnęłam:

– May? Boję się.

Zeszła po drabince i położyła się obok.

– Czego się boisz?

– Nie wiem.

– A ja chyba wiem – powiedziała May. – Boisz się czarownic. Tu są złe czarownice, ale to nic, możemy je pokonać. Mamy naszą magię.

– Tak?

– Czekałam, aż będziesz dość duża, żeby ci to powiedzieć. Ale chyba już jesteś gotowa.

Płacz mamy i reszta świata gdzie się oddaliły. Ważny był tylko sekret, który miała mi zdradzić May. Nachyliłam się do niej niecierpliwie.

– Co? – dopytywałam.

Wyjaśniła, że co siódme pokolenie dzieci w

naszej rodzinie dziedziczą dar magii. Mamy ją w genach. A ponieważ jesteśmy wróżkami, mamy moc walki z niewidzialnymi złymi czarownicami.

– Chodź! – Wyciągnęła mnie z łóżka. – Jesteś gotowa, żeby się nauczyć pierwszego zaklęcia?

Przemknęłyśmy przez ciemny dom i wyszłyśmy kuchennymi drzwiami, żeby zebrać składniki. Zalany księżycowym światłem ogród należał do nas. Poszłam za May na trawę. Rosa moczyła mi spodnie od pidżamy, a świerszcze grały dziwną muzykę. Potrzebowałyśmy trzech pustych muszelek po ślimakach, miękkiego piasku, garstki jagód i kory jednego z młodych wiązów, które rosły na samym skraju ogrodu. Kiedy miałyśmy już wszystko, wróciłyśmy do pokoju. May zmieszała to razem i wyszeptwała zaklęcie:

– Zbite szklanki i donice, niech znikają czarownice! – I zatrzepotała rękami, jakby strzepywała z palców maleńkie gwiazdki. –

Widziałaś? – Odwróciła się do mnie z uśmiechem. – Zniknęły!

I faktycznie.

Położyłyśmy całą miksturę pod łóżkiem. May powiedziała, że dopóki tam będzie, czarownice nie przyjdą. Od tamtej chwili wiedziałam, że dopóki jest przy mnie May, dopóty wszystko będzie dobrze.

Ale teraz May nie ma, a ja muszę znaleźć nowy sposób na magię. I nawet wydaje mi się, że przysłała mi zaklęcie. A oto, co się stało. Na początku lekcji spytałam panią Buster, czy mogę na chwilę wyjść. Ale nie poszłam do łazienki, tylko chodziłam tam i z powrotem po pustych korytarzach i zaglądałam do małych okienek w drzwiach, jakbym mogła tam znaleźć to, czego szukałam.

Potem minęłam gablotkę, w której są wystawiane sportowe trofea i nagrody za udział w debatach i festynach naukowych. Zobaczyłam w szkle swoje rozmazane odbicie. Wszystko

wyglądało nie tak. Nie mogłam tak od ręki zmienić twarzy, więc zaczęłam od włosów. Po raz trzeci wygładzałam koński ogon i właśnie wtedy zza rogu wyszedł Sky.

– Chcesz się gdzieś przejechać? Albo coś? – spytał tak po prostu. Rozmawialiśmy po raz drugi w życiu!

– Jestem na angielskim.

Roześmiał się.

– Nie, nie jesteś. Stoisz na korytarzu. Dokładnie przede mną.

Odwzajemniłam uśmiech. Chciałam go zapytać o jego dom i o tę kobietę, która musiała być jego matką i w środku nocy podlewała kwiaty, ale oczywiście nie mogłam. Więc przez dłuższą chwilę po prostu milczałam i przyglądałam się różnym rzeczom. Na przykład ramię na jego policzku. I temu, jak dobrze jego klatka piersiowa wyglądała pod bluzą. I w sumie zapomniałam, że miałam coś powiedzieć.

– No to jak, chcesz się przejechać?

– Po szkole?

– Tak. Będę czekał w alejce. – Jak tylko to powiedział, odwrócił się i odszedł.

Popatrzyłam na swoje odbicie w ciemnym szkłe i zauważyłam cień uśmiechu. Nie wyglądałam już całkiem nie w porządku, a nim się odwróciłam, by odejść, zauważyłam, że mam oczy tego samego kształtu co May.

Żołądek mi podskakuje. Ciekawa jestem, czy Sky też tak ostro jak May wchodzi w zakręty i wpada na czerwonych światłach. Bałam się, jak z nią jeździłam. Łapałam się klamki i wstrzymywałam oddech, ale jednocześnie to uwielbiałam. Uwielbiałam być z nią sama w samochodzie, jakbyśmy mogły pojechać wszędzie, gdzie sobie zamierzmy. Tylko we dwie.

Na szczęście w tym tygodniu mieszkam z tatą i jadę do domu autobusem, więc nie muszę się przejmować, co powiem cioci Amy. A teraz muszę już iść. Dzwonek dzwoni. Proszę mi

życzyć szczęścia i odwagi.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Jimie, po szkole czekałam w alejce. Sky podjechał swoim pikapem. Chevroletem. Niedaleko stała Kristen i paliła. Mrugnęła do mnie. Wsiadłam i spojrzałam na Skya. Zastanawiałam się, czy słyszy, jak mocno bije mi serce. Jakby żebra naprawdę były klatką, a serce chciało się z niej wydostać. Kiedy zapalił silnik, z głośników buchnęła muzyka. Spytałam go, kto to śpiewa, a on powiedział, że Doorsi, a piosenka nazywa się *Light My Fire*.

– Jeśli kochasz Kurta, Jima Morrisona też pokochasz.

I miał rację. Kocham Cię.

Wyjechaliśmy z parkingu i nagle znaleźliśmy się na autostradzie obok gór. Lecieliśmy w powietrzu. Wystawiłam przez okno rękę, a potem głowę. Czułam, jak włosy mi łopocą, uderzało we mnie powietrze i na chwilę zapomniałam o martwieniu się tym, jaka powinnam być. Bo w tamtym momencie byłam doskonała. Wszystko było doskonałe. A Sky był

świetnym kierowcą. Nie bałam się. Jechał spokojnie. I szybko. A ja chciałam, żeby ta piosenka nigdy się nie skończyła.

Kiedy wsadziłam głowę do środka, popatrzył na mnie i trochę się uśmiechnął.

– Usiądź bliżej – powiedział, więc przesunęłam się do środka fotela i nagle wszystko zwolniło. Z wyjątkiem samochodu. Piosenka i bębny trwały. A on położył mi rękę na udzie. Wysoko. Na skórze, tam gdzie kończyła się spódniczka. Poruszył palcami, odrobinę. Tak minimalnie, że gdybym spojrzała w dół, pewnie nawet nie zauważyłabym ruchu. Ale czułam go wyraźnie i wiedziałam, że wie, co robi. I że robił to wcześniej.

Przez chwilę byłam gdzie indziej. Przypomniałam sobie te wieczory z May, kiedy miałyśmy być w kinie. Nagle się przestraszyłam, ale nie chciałam, żeby słyszał, jak szybko oddycham. Gapiałam się na drogę przed sobą i wyobrażałam sobie, że jestem nad ziemią i

patrzę w dół z samolotu. Droga wyglądałaby jak piorun wijący się po ziemi. A pikap Skya przypominałby zabawkowe autko.

– O czym myślisz? – spytał.

– O niczym.

– Chcesz gdzieś jechać?

– Nie, tak jest fajnie.

Wtedy zdjął mi rękę z uda, znalazł moją dłoń, złapał ją i stał się kotwicą, cumującą mnie do ziemi. Znów byłem z nim w samochodzie, a on jechał szybko, ale ani nie przyśpieszał, ani nie zwalniał. Było cały czas tak samo.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Amy, byłaś taka, jak piosenkarze z lat sześćdziesiątych, Janis i Jim. I jak niektórzy z lat dziewięćdziesiątych, jak Kurt, bo byłaś taka nieustraszona, zupełnie z innej epoki. Kiedy wyszedł Twój pierwszy album, wyglądałaś jeszcze niewinnie. Śliczna dziewczyna, która podobno myślała, że jest brzydka. Ale druga płyta pokazała, że już wymyśliłaś, kim chcesz być. Wychodziłaś na scenę w krótkiej sukieneczce, popijając drinka, z fryzurą jak gniazdo os i z oczami jak Kleopatra. Głos wylewał się z Twojego drobnego ciała. Ubrania nosiłaś jak zbroję, ale w piosenkach całkiem się otwierałaś. Pokazywałaś, jaka jesteś, i nie interesowało Cię, kto patrzy. Chciałabym być choć trochę taka.

Zawsze byłaś dzika, nawet jako dziecko. Wyrzucili Cię ze szkoły teatralnej w Londynie, jak miałaś szesnaście lat, bo przekłułaś nos i nie „dostosowałaś się”. Wiem to od Hannah. Ona też się nie dostosowuje, chociaż nauczyciele jej

mówią, że jest bardzo bystra.

Dzisiaj Hannah zaproponowała, żebyśmy nie udawały, że zapomnialiśmy stroju, tylko w ogóle nie poszły na WF. Powiedziała, że Natalie też się urwie z lekcji, a jej mama będzie w pracy do późna, więc możemy się napić u niej w domu. Martwiłam się, że się upiję w dzień, ale zadzwoniłam do taty i powiedziałam, że idę po szkole do Natalie, więc mogę wrócić trochę później.

– Jasne – powiedział i zamilkł. – Jestem z ciebie dumny. Masz za sobą ciężkie chwile, a jednak żyjesz.

Brzmiało to, jakby naprawdę tak myślał. Zresztą od dawna nie wypowiedział do mnie tylu słów. Poczułam się winna. Aż mnie ścisnęło w żołądku. Zastanawiałam się, co by pomyślał, gdyby wiedział, co naprawdę robimy.

Przełknęłam ślinę.

– Dzięki, tato. – Rozłączyłam się jak najszybciej.

Po drodze do sklepu Hannah śpiewała *Valerie*, bo to najulubieńsza piosenka Natalie z Twoich wszystkich. Hannah mówiła, że miałaś genialny styl, a Natalie powiedziała o tatuażach z pin-up girls. Hannah dodała, że chyba miałaś romanse z kilkoma. Ale zaraz sprostowała:

– Amy nie była lesbijką, a przynajmniej, jak mówiła, nie bez kilku szklanek sambuki. – Potem zaczęła się śmiać. Ciekawa byłam, czy tak myśli też o sobie.

Jak doszliśmy do Safewaya, deszcz przyklejał liście do chodnika. Żeby się udało, wyjaśniała mi Hannah, musisz stanąć przy drzwiach i wyglądać ładnie. Jak będzie przechodził jakiś chłopak, to musisz tak specjalnie na niego patrzeć. Dajesz mu pieniądze, a jak wróci i spyta, jakie masz plany, łapiesz butelkę i uciekasz. „I czujesz te emocje!” Natalie powiedziała, że Hannah jest w tym najlepsza i chłopaki zawsze podchodzą, jak ona patrzy. Ale Hannah chciała, żebym ja spróbowała. W końcu podszedł chłopak z

czarnym kucykiem i w dżinsach z naszywką XTC. Wyglądał jak popłuczyny po rockersach sprzed dwudziestu lat. Przygotowałam specjalne spojrzenie, a on mnie zauważył i powiedział „cześć”. Chodzi o to, żeby się zachowywać tak, jakby mógł na coś liczyć w zamian za przysługę. Tak mi powiedziała Hannah. To mnie zdenerwowało, ale starałam się tego nie okazać.

A potem, jak stałyśmy przed drzwiami i czekałyśmy, aż wróci, zobaczyłam Janey, moją przyjaciółkę z podstawówki i gimnazjum. „O nie!”, pomyślałam. Serce zaczęło mi bić jak młotem. Trzymała się za rękę z takim uroczym piłkarzem w mundurku Sandia. Miała idealne włosy, przytrzymane opaską, spódniczkę doskonałej długości, rajstopy i kalosze. Zastanawiałam się, co tu robi. Janey nie jest typem, który by się urywał z lekcji, pomyślałam, ale potem mnie olśniło, że lekcje już się skończyły. Starałam się odwrócić, żeby mnie nie widziała, ale niestety, za późno. Spojrzała i

zamarła.

– Cześć – wymamrotałam.

Spojrzała na chłopaka, z którym szła, a ja pomyślałam, że może się wstydzi ze mną rozmawiać.

– Cześć. – Nie powiedziała nic więcej i miałam nadzieję, że po prostu wejdzie do sklepu. Ale podeszła bliżej i dotknęła mojej ręki takim ruchem, jak lekarz, który ma komuś powiedzieć, że umiera. – Co słyhać?

– W porządku.

Zasznurowała usta, ale się uśmiechnęła.

– Brakuje mi ciebie.

– Mnie ciebie też.

Miałam ją spytać, co tu robi, kiedy chłopak z naszywką XTC wyszedł ze sklepu z butelką jima beama. Wiedziałam, że powinnam ją złapać i uciekać, więc jak tylko Janey spojrzała na mnie niepewnie, powiedziałam do niej i do XTC:

– Musimy lecieć. – A potem chwyciłam butelkę i pomknęłam, jak mogłam najszybciej, a Natalie i

Hannah za mną.

Odbiegłyśmy dość daleko i zwolniłyśmy, żeby złapać oddech, a wtedy Hannah spytała:

– Kto to był?

– Ech – odparłam. – Taka dziewczyna, którą kiedyś znałam. W gimnazjum.

Nie powiedziałam im, że jak byłyśmy małe, Janey i ja co weekend nocowałyśmy jedna u drugiej, że razem z May wystawiałyśmy przedstawienia *Czarnoksiężnika z Krainy Oz* i pobierałyśmy od rodziców ćwierć dolara opłaty za obejrzenie go. Nie powiedziałam, że ostatni raz widziałam ją na pogrzebie May pół roku temu i że latem do mnie dzwoniła i kilka razy zostawiała wiadomości z pytaniem, czy chciałabym przyjść do niej na noc. Nie powiedziałam im też, że ani razu nie oddzwoniłam. Bo nie wiedziałam, jak wyjaśnić, że po śmierci May chciałam tylko przestać istnieć. I że moja siostra była jedyną osobą, w której mogłam zniknąć.

Nagle zachciało mi się to wszystko wyznać, ale jak pomyślałam, że musiałabym wymówić imię May, to zamarłam. Gdybym zaczęła, chciałyby wiedzieć, co się stało, a ja nie wiedziałabym, co wtedy. Żałowałyby mnie, a jak się jest winnym, to nie ma nic gorszego niż litość. Bo wtedy człowiek się czuje winny jeszcze bardziej.

Było coś, co mnie oddzielało od świata. Widziałam to jako wielką tafłę szkła, za grubą, żeby ją stłuc. Mogłam poznawać przyjaciół, ale oni nigdy nie poznają mnie do końca, bo nie poznają mojej siostry, osoby, którą kochałam najbardziej na świecie. I nigdy się nie dowiedzą, co zrobiłam. Będę się musiała pogodzić z tym, że stoję po drugiej stronie czegoś zbyt potężnego, by to pokonać.

Zrobiłam, co w mojej mocy, żeby zapomnieć o Janey, śmiać się z dziewczynami po drodze do Natalie i otwierać butelkę jima beama. W tych wszystkich emocjach zapomniałam powiedzieć chłopakowi, że chciałybyśmy coś owocowego.

Okazało się, że czysta whisky nie jest wcale dobra, więc musiałyśmy ją zmieszać z cydrem.

Cydr mi przypomniał, jak jesienią chodziłyśmy z rodzicami zbierać jabłka. May i ja zawsze chciałyśmy zerwać te, do których nie mogłyśmy sięgnąć. Wysoko na gałęziach wisiały takie najbardziej lśniące i bez skazy. Biegłyśmy przed rodzicami i kiedy nikt nie patrzył, chowałyśmy się między rzędami drzew i wspinałyśmy się. Raz spadłam i zdarłam sobie skórę z kolana, ale nie płakałam. Schowałam ranę pod legginsami, żeby nikt nie poznał naszego sekretu i nie kazał nam przestać. Po zbieraniu jabłek jedliśmy cynamonowe pączki i piliśmy ciepły cydr.

Chciałam, żeby moja whisky z cydrem też była ciepła, więc wstawiłam ją do mikrofalówki. Pachniało jak mieszanka wspomnień i dymu. Tylko nie smakowała tak dobrze, ale i tak wypiliśmy, a potem zdjęłyśmy koszulki i biegaliśmy po ogrodzie, kręcąc się w deszczu. W

końcu ze śmiechem upadłyśmy na ziemię.

Ja leżałam tak jeszcze długo i patrzyłam na deszcz. Staralam się zauważać pojedyncze krople. Padały bardzo szybko. Myślałam o Janey i o tym, jak nocowała u mnie i nie spałyśmy do późna, jadłyśmy lody z piwem korzennym i prosiłyśmy May, żeby nam malowała paznokcie. Spojrzałam na swoje dłonie z purpurowym lakierem poodpryskiwanym w kształt jakichś dziwnych kontynentów. Przypomniałam sobie, jak w gimnazjum, po tym, jak zaczęłam wychodzić z May, Janey i ja coraz rzadziej spotykałyśmy się na nocowanie. Trudniej mi było być w pobliżu, bo nie wiedziałam, jak jej mówić o wieczorach w kinie, o chłopakach i o tym, jak to wszystko sprawiało, że miałam ochotę wyskoczyć ze skóry.

Nagle poczułam, że nie chcę być sama. Deszcz mi rozmazywał obraz przed oczami, a ja się bałam czegoś, czego nie widziałam, ale co było blisko i na mnie oddychało. Wystraszyłam się, że

jakimś cudem chłopak z naszywką XTC mnie znajdzie.

Poszłam do środka i znalazłam Natalie i Hannah w sypialni. Znow się całowały. A może raczej dotykały się. Wciąż były bez koszulek, a mokre włosy kleiły im się do twarzy. Kiedy otworzyłam drzwi, przez chwilę mnie nie widziały. Hannah zobaczyła mnie pierwsza. Odskoczyła od Natalie i zaczęła się śmiać.

Natalie powiedziała:

- Było nam zimno. Chciałyśmy się rozgrzać.
- Chodź, ty też możesz – dodała Hannah.
- Nie trzeba – odparłam i zamknęłam drzwi.

Chyba tym razem już się tak nie przejęły, bo poprzednio nikomu nie powiedziałam. Pewnie całowały się dalej. Poszłam do dużego pokoju, znalazłam miejsce, gdzie najlepiej działało ogrzewanie podłogowe, zwinęłam się w kłębek i spałam, aż przyszła pora powrotu do domu.

Może Hannah chciałyby całować się z Natalie nawet bez alkoholu, ale nie może się do tego

przyznać. Mówi, że Natalie zna ją lepiej niż ktokolwiek na świecie. Że są bratnimi duszami. Ale myślę, że może Natalie kocha ją bardziej niż bratnią duszę. Ciekawa jestem, czy Hannah też ją kocha w ten sposób i czy jest jakiś powód, dla którego nie chce o tym powiedzieć.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Kurcie, dzisiaj na angielskim podniosłam wzrok znad testu i zobaczyłam, że pani Buster patrzy na mnie wielkimi oczami z taką miną, jakbym jej zrobiła jakąś przykrość. Po dzwonku poprosiła, żebym została na chwilę. „O nie”, pomyślałam. Podeszłam do jej biurka, ale na nią nie patrzyłam. Miałam nadzieję, że nie będzie udawać, że coś wie o mojej siostrze, albo pytać, co się ze mną dzieje. Przeczesała potraktowane prostownicą jasne włosy i przez chwilę milczała.

– Nie oddałaś zadania z listem, chociaż przedłużyłam ci termin – powiedziała w końcu.

Wydawało mi się dziwne, że o tym mówi. Minęło już prawie półtora miesiąca. Co jej zależy?

– Wiem. – Denerwowałam się, że jakimś cudem dowie się, co się ze mną dzieje. – Jeszcze nad nim pracuję.

– Normalnie nie akceptowałabym aż takiego opóźnienia, ale chciałabym, żebyś dokończyła.

Myślę, że to może być dla ciebie ważne... –
Potem zamilkła. Myślę, że nie chciała dodawać:
„bo twoja siostra nie żyje”. Chciałam jej
powiedzieć, że nic nie rozumie. I nie zrozumie.
Że to nasz świat. I ona nie może go dostać. Ale
zamiast mówić cokolwiek, kiwnęłam głową i
wyszłam.

Poszłam do szafki i patrzyłam na Twoje
zdjęcie, które mam przyklejone w środku. A
potem zobaczyłam, że jest tam coś jeszcze.
Zaproszenie na bal absolwentów. Wycięte z
czerwonego sztywnego papieru, w kształcie
poszarpanego serduszka. Wyglądało jak
walentynka wykonana przez przedszkolaka.
Przez pełną nadziei chwilę myślałam, że to od
Skya. Ale nie. „Pójdiesz ze mną na bal? Evan F.”
Zemdliło mnie.

Rozmawiałam z Evanem Friedmanem tylko
raz. To popularny chłopak, jeden z bardziej
znanych w pierwszych klasach. Ma bardzo bladą
twarz i prawdę mówiąc, wygląda jak małpi

albinos. Tylko że to brzmi, jakby był brzydki, a nie jest. Poza tym wyróżnia się w sporcie, w jeździe na desce i w nauce. Wszystko przychodzi mu łatwo. Chodzimy razem na algebrę. Kilka tygodni temu odwróciłam się do niego, żeby pożyczyć ołówek, bo mój się złamał. Trzymał rękę w spodniach. Wyszło mi w gardle, ale musiałam coś powiedzieć, żeby nie wyszło na to, że chciałam tylko popatrzeć. Wydukałam więc swoje pierwotne pytanie, czy ma może zapasowy ołówek. Wziął jeden z ławki i wcisnął mi do ręki. Potem widziałam, że patrzył na mnie więcej niż raz.

Czemu mnie zapraszał? Nie byłam podobna do jego byłej dziewczyny Britt, blondynki z różowym ustami, rozkosznej jak napój z bąbelkami. Może dlatego, że tamten jeden raz popatrzyłam na jego krocze?

Tak naprawdę miałam nadzieję, że zaprosi mnie Sky. Wypatrywałam go od czasu przejażdżki, która odbyła się tydzień i jeden

dzień temu. Ale nie przychodził na lunch. Widziałam go tylko raz, jak szedł korytarzem z innymi chłopakami ze swojej klasy i z dziewczyną, która miała włosy ufarbowane na czarno i wysokie czarne buty. Dotykała jego ręki. Jak mnie mijał, podniósł wzrok i zobaczył, że na niego patrzę. Przez chwilę podtrzymał moje spojrzenie, a potem skinął głową na powitanie. Musiałam wyglądać jak psychopatka, bo tylko się gapiłam.

Dzisiaj na lunchu do naszego stolika przysiedli się Kristen z Tristanem, a ja im powiedziałam o zaproszeniu Evana.

– Pan Popularność chce się dobrać do twoich majtek! – wykrzyknęła Hannah.

– Tak, może w swoich już się nudzi – powiedziałam.

Wszyscy się śmiali, bo ja nigdy nie mówię takich rzeczy. Hannah o mało co się nie opluła swoim capri sun.

– Zgodzisz się? – spytała Natalie.

– Nie wiem – odpowiedziałam, a potem spytałam Tristana i Kristen, czy oni idą.

– My już wyrosliśmy ze szkolnych potańcówek, co nie, kotek? – odparł Tristan.

Kristen pokiwała głową.

– A myślicie, że Sky też wyrósł?

– Niestety, muszę odpowiedzieć twierdząco – odparł Tristan.

Hannah dodała:

– Z moich obserwacji wynika, że najchętniej spędzałyby w szkole jak najmniej czasu, skoro opuszcza już nawet lunch. A chociaż ma licencję na przebywanie w towarzystwie tych najbardziej zajebistych, wciąż nie należy do żadnej paczki i nie zrzeka się tytułu Pana Tajemnicy. Wystarczy spojrzeć na dziewczęta, które stale nachylają się, żeby dotknąć jego ramienia. Ale oczywiście ja stawiam na ciebie.

Kristen pokiwała głową.

– Ja też, ale znam ten typ. To nie jest chłopak mający dziewczynę. Co najwyżej może miewać.

– A Tristan jest typem mającym dziewczynę? – spytałam, bo chciałam lepiej zrozumieć, o co jej chodzi.

Zaczęła się śmiać.

– Nie był, zanim mnie poznał.

– Ale ona mnie nawróciła! – powiedział Tristan. – Jestem żywym dowodem na to, że to możliwe.

– Może ty nawrócisz Skya – podsunęła Kristen.

– Nawet nie rozmawialiśmy od zeszłego tygodnia. Nie wiem, czy w ogóle mu się podobam.

– Zaryzykowałbym hipotezę, że owszem, podobasz mu się – orzekł Tristan. – W końcu zaprosił cię na przejażdżkę swoim pojazdem miłości. A to, że z tobą nie rozmawiał od tamtej pory, dowodzi, że się denerwuje. Co jest kolejnym argumentem za tym, że mu się podobasz. Faceci też potrafią się wstydić.

Trudno mi było sobie wyobrazić, że Sky się denerwował, ale miałam nadzieję, że Tristan ma

rację.

Lunch się skończył, a ja wciąż nie wiedziałam, co zrobić z Evanem. Na algebrze usiadłam w zupełnie innym miejscu i nie patrzyłam na niego. Po lekcji długo układałam notatki w segregatorze, rozpinałam i zapinałam go, z nadzieją, że w tym czasie on sobie pójdzie. Ale jak podniosłam wzrok, był tam.

– Dostałaś mój liścik?

Przez chwilę patrzyłam na niego nieobecny wzrokiem.

– Tak.

– Pójdiesz ze mną?

Po tym, co mówiły Hannah i Kristen, uznałam, że moje szanse na bycie zaproszoną przez Skya są bliskie zeru, szczególnie że do balu zostało już tylko półtora tygodnia. I trudno byłoby odmówić Evanowi i jego papierowemu sercu, więc powiedziałam.

– Aha. No... Tak, pójdę z tobą. – A potem dodałam: – Tylko że wcześniej jestem zajęta.

Możemy się spotkać na miejscu?

Wiele razy widziałam w telewizji randki przy okazji balu absolwentów. W knajpie w rodzaju Outback Steakhouse dziewczyny w satynowych sukienkach krojące antrykoty na małe kawałeczki, których i tak nie zjedzą, popijające shirley temple i bezalkoholową piña coladę, podczas gdy kolesie pożerali swoje porcje, a potem dokańczali te damskie. Wiedziałam, że Evan ma popularnych znajomych, którzy robią takie rzeczy. Ale co ja bym im mogła powiedzieć?

A tak naprawdę nie chciałam, żeby po mnie przyjeżdżał, bo nie zniosłabym jego obecności w naszym cichym domu. Nie chciałam, żeby wchodził do środka. I nie chciałam, żeby tata czuł się w obowiązku coś udawać i wyciągać aparat. U nas już się nie robi zdjęć.

Evan cały czas się na mnie gapił.

Postanowiłam dać mu szansę.

– Ale wiesz, jeśli chciałbyś zaprosić kogoś

innego, żeby wcześniej iść na kolację, to spoko. Nie mam nic przeciwko.

Ale Evan powiedział tylko:

– Nie, w porządku. Ale potem możesz gdzieś iść?

Chyba to miało największe znaczenie. Czy może liczyć na coś więcej po balu?

– Tak, jasne – wymamrotałam.

Więc to będzie mój pierwszy taniec. Z Evanem Friedmanem i jego krzywym czerwonym serduszkciem. Wolałabym, żeby to był Sky.

Przed pierwszym baleem May obserwowałam jej przygotowania. Miała czerwoną sukienkę, nie z satyny, tylko jedwabną. Była tak pełna życia! Jej partner, Justin Alvarez ze starszej klasy, zadzwonił do drzwi, tak jak powinien, i przypiął jej do sukni kwiatowy stroik. Ja się chowałam i obserwowałam. Chociaż wtedy rodzice nie byli już razem, oboje chcieli być przy tym, jak May wychodzi na pierwszy bal, więc mama przyjechała na noc. Robiła ślicznej May zdjęcia.

Tata uścisnął Justinowi dłoń i powiedział:

– Wróćcie przed północą.

Miałam poczucie, że chłopiec w garniturze zabiera ją do nowego życia, którego ja nie zobaczę. Też chciałam iść na bal!

Wróciła o drugiej i na paluszkach przeszła do swojego pokoju. Wcześniej zadzwoniła do taty, powiedziała, że świetnie się bawi, i wyblagała jeszcze kilka godzin. W końcu się zgodził i poszedł spać, ale ja leżałam i czekałam, wpatrując się w księżyc. Usłyszałam ją i weszłam do jej pokoju.

– Musisz posłuchać – powiedziała. Włożyła do odtwarzacza płytę i puściła *Lady in Red*. Wiele razy z rzędu. Leżałam na jej łóżku, patrzyłam, jak wyjmuje z włosów wsuwki i odkłada na toaletkę, a potem ściera z ust szminkę. Kiedy loki opadły jej burzą na ramiona, położyła się obok mnie, od nowa włączyła piosenkę i zamknęła oczy. Zasnęła w tej czerwonej sukience. Widziałam wyszywany cekinami

rąbek zgnieciony między jej udem a kołdrą. Pomyślałam, że jest najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałam. Zastanawiałam się, czy kiedyś ktoś tak pomyśli o mnie.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Panie Allanie, wrzuciłam Pana nazwisko do Internetu, bo byłam ciekawa, kim Pan był, poza byciem głosem Eda, konia, który mówi. Znalazłam Pana zdjęcie i zaskoczyło mnie, że był Pan naprawdę bardzo przystojny. Mężczyzna z Zachodu. Surowy i miły jednocześnie. Do tej pory, jak o Panu myślałam, to zawsze widziałam w głowie Eda, konia, ale teraz dowiedziałam się, że dorastał Pan w Indianie i rzucił Pan szkołę, bo chciał Pan zostać gwiazdą w Hollywood. Zanim został Pan Edem, był Pan po prostu Harrym Leonardem Albersahtem z Indiany, ale potem był Pan już Allanem Lanem, aktorem. Nazywali pana Rocky. W tym artykule przeczytałam, że nakręcił Pan trzydzieści westernów klasy B, czyli niskobudżetowych, jeżdżąc przez plan zdjęciowy na koniu, który nazywał się Black Jack. Dziwne, że nawet marzenia mogą stać się pracą.

Ciekawa jestem, czy kiedy był Pan na planie jednego z tych kiepskich filmów pod tytułem

Zwiad desperados albo *Szeryf z dalekich rubieży*, wyobrażał Pan sobie, że jedzie na prawdziwym koniu przez pustynię i odjeżdża w siną dal. Pewnie nie tak Pan sobie wyobrażał bycie aktorem, kiedy chciał Pan zostać gwiazdą, ale kiedy już był Pan Edem, wkroczył Pan do domów wielu ludzi, którzy Pana kochali. Wiem, co mówię.

Ciocia Amy oglądała Eda od dzieciństwa. Myślę, że teraz kojarzy jej się z czasami, kiedy świat wydawał się dobry. Rozśmieszał nas Pan w taki czysty sposób: gadający koń szedł do dentysty, dzwonił do aktorów albo oglądał za długo telewizję. Nie mogło się stać nic złego.

Chciałabym, żeby ciocia Amy spotkała kogoś takiego jak Pan. Kto umiałby ją rozśmieszyć i dobrze wyglądał w kowbojskim kapeluszu, którego by uchylał na jej widok. Gdyby Pan tu był, mógłby Pan mówić głosem Eda, a ona by chichotała. A tak to ciocia ma tylko tego faceta od Jezusa, który i tak nigdy nie oddzwania.

Rano, kiedy przed wyjściem do pracy ciocia wkłada fartuch, wydaje mi się, że dni rozciągają się przed nią jak pustynia. Nawet jeśli nie było idealnie, Pan miał szansę żyć, dotykając swojego marzenia. A ciocia pracuje w jadłodajni Casa Grande, gdzie przychodzą na lunch ludzie, którzy wyglądają, jakby żałowali, że nie poszli gdzie indziej. W kuchni nakładają za dużo sałatki drobiowej do kanapek, a lody mieszają się z oślizgłym pomidorem i nikt tego nie rozdziela.

W poprzedni weekend ciocia poprosiła, żebym przyszła do niej do pracy. Był już prawie koniec zmiany i siedziałam przy jednym z czterech zajętych stolików. Po drugiej stronie pokoju siedział facet w podkoszulku z napisem: ABSTYNENCJA – 99.9% SKUTECZNOŚCI, a pod spodem miał zdjęcie Matki Boskiej i Jezusa. Jak wypił już całą mrożoną herbatę, wciągnął przez rurkę lód. Wyssał cały płyn, a kiedy dolewka i tak nie nadeszła, pstryknął palcami. Ciocia Amy pewnie i tak go nie lubiła z powodu koszulki,

więc podeszła bez dzbanka i powiedziała mu, że jest niegrzeczny. Pokłócili się i w końcu menadżer jadłodajni dał mu szklanę herbaty na koszt firmy. Ludzie ze stolika obok mnie odesłali frytki, bo były za suche. Patrzyłam na ciotkę Amy, jak stała za barem. Kichnęła w dłoń, a kiedy myślała, że nikt nie widzi, dotknęła świeżych frytek. Zaskoczyło mnie, że ktoś, kto wierzy w Jezusa, może zrobić coś takiego. Choć prawda, że to niewdzięczna praca.

Bal absolwentów jest już w ten weekend. Dzięki Bogu jestem wtedy u taty, ale ciocia Amy zobaczyła, że wpisałam go do kalendarza, więc wie, że będzie. Po popołudniowej zmianie chciała ze mną porozmawiać. Powiedziała, że jeśli zamierzam iść na szkolną potańcówkę, powinnam być rozsądna. Potem zaczęła wykład o tym, że bym nie tańczyła za blisko chłopaka.

– Pamiętaj, żeby zostawić miejsce dla Ducha Świętego.

Może to Pana rozbawi, ale chociaż ona też

próbowała się uśmiechać, mówiąc to, myślę, że to nie był żart. Wspomniała także o pułapkach grzechu, a potem spytała, czy chcę iść na zakupy. Chociaż potrzebowałam sukienki, nie chciałam iść z nią, bo ona nie pochwała cienkich ramiączek, a wszystkie porządne sukienki takie mają. Wiedziałam, że skończy się na jakiejś kościółkowej sukience, której nie będę miała sumienia nie włożyć, więc jej powiedziałam, że mam dużo zadane. Wtedy dała mi dwadzieścia dolarów, a ja nie chciałam jej mówić, że za to nie da się kupić sukienki. Wzięłam te pieniądze i chociaż czułam się z tego powodu źle, pomyślałam, że będę mogła do końca roku kupować nutter buttersy.

Dzisiaj przed lunchem, zanim poszłam kupić ciastka, szukałam Natalie i Hannah. Kiedy je wypatrzyłam, Natalie dawała Hannah tulipana. Hannah go wzięła i powąchała, chociaż przecież tulipany nie pachną. Natalie zachichotała i spytała:

– Pójdiesz ze mną na bal, skahhhbie?

Hannah położyła kwiat na tacy i spojrzała na Natalie.

– Jak to? – spytała z dziwnym napięciem.

– Pomyślałam, że całe te tańce to jakiś idiotyzm i że mogłybyśmy zrobić sobie jaja. Nie przejmować się chłopakami ani niczym. Włożymy falbaniaste kiecki i pójdziemy się najeść fondue. – Słyszałam w jej głosie nadzieję. Potem szybko się do mnie odwróciła i powiedziała: – Laurel też z nami pójdzie. Przepraszam, że nie mam dla ciebie kwiatka, ale nie wiedziałam, jakie lubisz. Tego tulipana ukradłam z ogródka mojego sąsiada, pana Dickiego. Zauważył mnie i zaczął krzyczeć, a ja musiałam uciekać. Gonił mnie przez pół miasta, dopóki nie dostał ataku astmy.

Próbowałam się śmiać.

A Hannah powiedziała:

– Laurel idzie z Evanem Friedmanem, pamiętasz? Zresztą ja idę z Kaseyem.

Namówiłam go. Pożyczy kabriolet ojca. Ale jak chcesz, możesz iść z nami.

Natalie wyglądała na zdenerwowaną.

– Czemu on chce iść na szkolną potańcówkę? Przecież ma dziewiętnaście lat.

Hannah uśmiechnęła się chytrze i odparła:

– Obiecałam mu, że jak ze mną pójdzie, to potem będę dla niego miała superfajną niespodziankę.

Widziałam, że wtedy coś w Natalie pękło. Miała taką minę, jak ktoś, kto właśnie skończył robić sobie na śniadanie gofry, wyjął je z gofrownicy, posmarował masłem, polał syropem, pokroił na ładne kwadraty i niósł je do swojego pokoju, nie mogąc się doczekać, a w progu wywalił cały talerz na podłogę. Człowiekowi jest w takich chwilach tak smutno, że nawet nie chce mu się robić drugiej porcji.

Natalie powiedziała tylko:

– Aha, to fajnie. W sumie mnie też ktoś zaprosił.

Hannah na nią spojrzała.

– Kto?

Natalie popatrzyła pod nogi, a potem na Hannah. Była cała czerwona. Nie wiem, czy z wściekłości, czy ze wstydu. W każdym razie to była ich sprawa. Wymamrotałam coś o nutter buttersach i odeszłam.

Miałam się już ustawić w kolejce do bufetu, kiedy zobaczyłam, że stoi tam Sky. Odwróciłam się i zaczęłam odchodzić, ale potem wróciłam i ustawiłam się za nim. Gapiłam się w tył jego głowy i przez dłuższą chwilę nic nie mówiłam. Otwierałam usta, ale nie wydostawał się z nich żaden dźwięk. W końcu wydusiłam:

– Cześć.

Odwrócił się. Był zaskoczony, że mnie widzi.

– Cześć!

– Cześć – powtórzyłam jak głupia.

– Co tam?

Usiłowałam wymyślić jakąś odpowiedź na to straszne pytanie, ale w końcu powiedziałam:

– Idziesz na tańce w weekend?

– Nie wiem. A ty?

– Czy idę na tańce?

Spojrzał na mnie, jakby mówił: No a co?

– Ja też nie wiem – powiedziałam. A potem dodałam: – Ale chyba tak. Ktoś mnie zaprosił.

Sky zeszytniał. Przysięgam, że mięśnie na ramionach jeszcze bardziej mu się napięły. Potem spytał:

– A kto?

– Taki chłopak. – Zapadła cisza, więc mówiłam dalej: – Ale nie wiem, czy w ogóle chcę iść. To jedna z tych rzeczy, które nigdy nie wychodzą tak, jak powinny.

A on, nie wiadomo dlaczego, spytał wtedy:

– May była twoją siostrą, prawda?

Zamarłam. Skąd wiedział?! Nikt tutaj mnie o nią nie pytał, z wyjątkiem pani Buster. Może Sky kumpłował się z kimś, kto chodził do jej szkoły? W końcu jest w tym samym wieku. A może sam tam chodził, zanim się przeniósł? To nie było

wykluczone.

– Tak – wydukałam w końcu.

– Jesteś do niej podobna.

– Naprawdę? – Wydawało mi się, że gdzieś między żebrami posypały mi się iskry. Prawie czułam gorące gwiazdki, w które się zamieniały. Uważał, że jestem do niej podobna!

Nigdy nie rozmawiałam o May z moimi przyjaciółmi, ale teraz, ze Skyem, czułam się tak, jakby był częścią jej sekretnego świata. Nie zadawał pytań, których nie powinien. Odparł tylko:

– Tak. Masz jej oczy.

Potem znów zapadła cisza, a w końcu powiedział:

– Nie wiem, czy przyjdę.

– Na tańce?

– Tak.

– Przyjdź.

– Czemu?

– Bo tak. A jeśli się okaże, że będzie akurat tak,

jak powinno? No wiesz, na przykład jak w Boże Narodzenie, kiedy byliśmy dziećmi. Kiedy jeszcze nie było smutno.

Roześmiał się, a potem stwierdził:

– Dużo o tym myślisz, prawda? O tym, jak powinno być.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, doszedł do okienka. Zamówił kawałek pizzy, który dostał w aluminiowej folii. Gdy przysła moja kolej, wyglądał, jakby nie wiedział, czy ma na mnie czekać, czy zanieść swoją lśniąca pizzę do miejsca docelowego. Patrzyłam na niego, a bufetowa niecierpliwie bębniła palcami w kontuar. Wstrzymywałam kolejkę. Wiedziałam, że powinnam coś powiedzieć. Ale w końcu on się uśmiechnął uśmiechem, który mówił, że rozumie, a potem odszedł.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Kurcie, wieczorem przed potańcówką zjadłam z tatą zimne placki ziemniaczane. Brzmi to trochę dołująco, ale nie miałam nic przeciwko. Jedyne problem był taki, że nie miałam sukienki. Mierzyłam kilka swoich starych, ale były głupie, frywolne i już na mnie nie pasowały. Chciałam wyglądać ładnie na wypadek, gdyby przyszedł Sky i mnie zobaczył. W końcu poszłam do pokoju May. Otworzyłam jej szafę. Były w niej swetry z powycinanymi kołnierzykami, poskładane rękawami do dołu, i pluszowe zabawki, ale znalazłam też sukienkę. Z czerwonego jedwabiu. Przymierzyłam. Prawie pasowała. Na mnie była trochę za długa i dekolt opadał niżej (bo nie bardzo miałam go czym wypełnić), ale czułam się prawie piękna. Brzeg był powycinany w powiewające pazury, obszyte cekinami. Obracałam się, aż zakręciło mi się w głowie, ale tak przyjemnie. Nałożyłam na powieki cień i oczy trochę mi rozbłysły.

Gorsze było to, że musiałam poprosić tatę,

żeby mnie odwiózł. Chyba sądził, że kłamię, kiedy mu mówiłam, że mój partner będzie na mnie czekał na miejscu. Pewnie mnie żałował, bo myślał, że idę sama. Powiedziałam, że ktoś mnie odwiezie z powrotem, bo wiem, że lubi się wcześniej kłaść, ale zapewnił, że gdybym potrzebowała transportu, mogę zadzwonić. Dodał też:

– Wyglądasz ślicznie, skarbie. – Jak to tata. Ciekawa byłam, czy pamięta, że to sukienka May.

Jak przyjechałam, stanęłam przed podwójnymi drzwiami sali gimnastycznej i czekałam na Evana. Napisał, że będzie o wpół do dziewiątej, ale dotarł dopiero o ósmej czterdzieści trzy. Zaszedł mnie od tyłu i złapał za biodra. Pisnęłam, udając, że jestem zaskoczona. Miał na sobie czarną koszulę i purpurowy krawat.

– Cześć. Wystraszyłem cię? – spytał. Miał czerwone oczy, jakby był nawalony.

Zauważyłam też, że nasze ubrania w ogóle do siebie nie pasują.

– Trochę tak.

Wyglądał, jakby już żałował, że mnie zaprosił, ale starał się maskować rozczarowanie.

– Gotowa?

Podał mi ramię i weszliśmy. Było mi go żal, bo szedł z kimś, kto nie spełniał jego oczekiwań, ale pomyślałam, że spróbuję coś zrobić, żeby nam obojgu było jak najprzyjemniej. Tyle, że nie mogłam się nawet zmusić do mówienia tego, co trzeba. Kiedy powiedział, że ładnie wyglądam, wypaliłam, że wcale nie. Oczywiście nie zrozumiał, o co mi chodzi. Że to sukienka mojej siostry.

Weszliśmy do środka i w sumie nie wiedziałam, jak się zachować. W końcu zapytał, czy napiłabym się ponczu.

– Chętnie – odparłam. Powiedział, że przyniesie, i zostawił mnie samą pośrodku jasnego pomieszczenia, przy wejściu, obok budki

na zdjęcia.

Zwykle dobrze mi idzie znajdowanie sobie jakiegoś obiektu obserwacji, ale tutaj nie było nic. Wyjęłam z włosów spinkę i zapięłam z powrotem. Zza drzwi słyszałam stłumione dźwięki *Bad Romance*.

W końcu weszła Natalie z takim Brianem, który na biologii siedzi sam i zna odpowiedź na każde pytanie. Ubrała się w czarną sukienkę do ziemi, która idealnie przylegała do jej ciała. Skórę miała gładką, jak zwykle bez makijażu. Brian włókł się za nią. Pod szyją miał muszkę, a na włosach za dużo żelu. Wyglądało na to, że ulżyło jej na mój widok tak samo jak mnie, i pomknęłyśmy do siebie.

– Dlaczego ludzie to sobie robią?!

Roześmiała się.

– Nie wiem, ale okazuje się, że jesteśmy równie głupie jak oni. – Wyjęła z torebki piersiówkę i podała mi. – Sznapsa?

Łyknęłam. A potem jeszcze raz. Natalie

zachwyciła się sukienką May, a ja się dla niej obracałam, wiele razy. Wirowałam, aż wydawało mi się, że jestem prawie szczęśliwa.

Natalie konsekwentnie w mniejszym lub większym stopniu ignorowała Briana, aż przyszła Hannah. Miała na sobie satynę, jak większość dziewczyn, ale ona wyglądała ślicznie. Białe piegowate ramiona odcinały się od granatowych ramiączek. Trzymała Kaseya pod rękę. Wtedy zobaczyłam go pierwszy raz. Był niski. Nawet bez szpilek byłaby od niego wyższa. Za to ładnie umięśniony, widać, że dużo nad tym pracuje. Kiedy przyciągnęła go do nas, żeby się przywitać, Natalie ni z tego, ni z owego bliżej przysunęła Briana. Hannah najwyraźniej nie podzielała naszych odczuć na temat potańcówki, a w każdym razie nie dawała nic po sobie poznać, ewentualnie jej piña colada nie była bezalkoholowa (a może wszystko to naraz), bo zachowywała się jak dziewczyna doskonała, uwieszona na ramieniu chłopaka z college'u.

Trajkotała i chichotała z dumą i triumfalnie, a potem zaciągnęła Kaseya do automatu fotograficznego.

Jak Evan w końcu wrócił, dał mi opróżnioną do połowy szklanekę ponczu, a ja nie spytałam, co robił tak długo. Przeszłował z nogi na nogę, wyraźnie niezadowolony z towarzystwa. W końcu powiedział:

– Przyszliśmy tu tańczyć, tak? – Wyciągnął rękę. – Idziemy?

Chciałam być dobrą partnerką, więc poszłam za nim na salę gimnastyczną. Sznaps zrobił mi na tyle dobrze, że już się nie przejmowałam, że ten pierwszy taniec nie będzie taki, jak powinien. Grali piosenkę Jaya-Z. Evan znał tekst, ale śpiewał oryginalną wersję, ze słowami „Can I get a fuck you”, a nie ocenzurowaną, jaka leciała tutaj. Przeskakiwał z nogi na nogę i wsadził ręce w spodnie prawie po łokcie.

Próbowałam trzymać się jego kroków, ale w zasadzie nie było mowy o jakimkolwiek rytmie,

a kiedy mnie dotknął i próbował obracać, zapragnęłam się jak najszybciej odsunąć. Napierał na mnie biodrami, a im dalej ja się odsuwałam, tym zapalczywiej mnie chwycił. A ja się oddalałam jeszcze bardziej. Pod koniec piosenki zauważyłam, że patrzy na Brit, swoją byłą, która stała po drugiej stronie sali. Wydmuchiwała różowe balony z gumy do żucia. Pasowały do jej różowej satynowej sukienki. Kiwała się z nogi na nogę. Chciał się dobrać do jej satyny i do gumy o smaku arbuza. Zaprosił mnie pewnie dlatego, żeby wzbudzić w niej zazdrość. Pewnie powinnam się wściec, ale nie miało to dla mnie znaczenia.

– Zaproś Brit do tańca – powiedziałam.

Spojrzał zupełnie zaskoczony.

– Zobacz, ona też na ciebie patrzy – dodałam.

– Na pewno? – spytał.

– Jasne. Sam zobacz. Idź do niej. Zresztą, mnie się chce pić. – I odeszłam.

Przy stole z ponczem bardzo długo

wybierałam szklanke spośród wielu identycznych. Podniosłam do ust różowy napój, a zanim pogryzłam kostkę lodu, pozwoliłam jej się objąć o zęby. I wiesz, co się stało później? Zaczęli grać *Lady in Red*. Widziałam po drugiej stronie sali Evana. Tańczył z Brit. Musiałam mieć czuja, bo wyglądali, jakby nie mogli się od siebie oderwać. Jej arbuzowa guma znajdowała się już prawdopodobnie w jego ustach. Widziałam też Hannah, jak tańczy z Kaseyem. Nad jego ramieniem wpatrywała się w Natalie, która tańczyła z Brianem. Natalie odwzajemniła spojrzenie. Hannah posłała jej buziaka, ale Natalie odwróciła głowę. Potem jednak zmieniła zdanie, wyciągnęła rękę i złapała pocałunek w powietrzu, a potem przyłożyła do ust. Ale wtedy Hannah schowała już twarz w ramieniu Kaseya.

Nie mogłam dłużej na nie patrzeć. Gapiłam się w mój poncz. Złapałam skrawek sukienki obszyty cekinami i międliłam w palcach. Oblizalam usta i poczułam kredkowy smak

szminki. Pomyślałam, że May miała tę sukienkę na sobie w czasie pierwszego tańca. Brązowe loki opadały jej na twarz, a ona sunęła po parkiecie w czyichś ramionach. Nie chciałam płakać.

Wtedy, nie wiadomo skąd, pojawił się przy mnie Sky.

– Cześć – powiedział.

Odwróciłam się. Pachniał zimnym powietrzem z dworu. Miał na sobie spodnie od garnituru, zapinaną koszulę i skórzaną kurtkę.

– Cześć.

– Jesteś ubrana na czerwono – zauważył. – Jak w piosence.

– To sukienka mojej siostry.

Uśmiechnął się tym swoim półuśmiechem, który pozwalał mi przeczuwać, że rozumie, co to znaczy. Wyciągnął do mnie rękę.

Ten dotyk doprowadził do gwałtownej wymiany elektryczności. I zaczęliśmy tańczyć. Pachnąca drewnem posadzka, zmieszane

perfumy, migotanie choinkowych światełek – wszystko to wyczarowało miejsce przeznaczone tylko dla nas. Nigdy wcześniej tam nie byłam.

Chciałam zostać z nim w tej piosence na zawsze, ale skończyła się bardzo szybko.

– Dziękuję za taniec – szepnął Sky. Już widziałam, jak zaczyna rozmywać się w tłumie, ale potem się odwrócił. – Spadam stąd – powiedział. – Podrzucić cię do domu?

– Jasne. – Z trudem ukrywałam podniecenie. Kręciło mi się w głowie, kiedy się ewakuowaliśmy z sali gimnastycznej. Wszyscy zaczęli akurat tańczyć electric slide. Jak wychodziłam, wpadła mi w oko Natalie, więc jej pomachałam. Uśmiechnęła się szeroko, bo zauważyła, że wychodzę ze Skyem. Wysłałam do taty SMS-a, że mam jak wrócić do domu. Życzyłam mu dobrej nocy i spokojnych snów. Napisałam też, że nie będę późno.

W pikapie Sky włączył muzykę i poleciało akurat *About a Girl*. Z początku Twojej płyty

Unplugged. Pomyślałam w głębi duszy, że może to zaplanował, bo wiedział, że ja też Cię uwielbiam. Może na tyle mu zależało.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu i słuchaliśmy. Ja się zastanawiałam, co mogłabym powiedzieć. W końcu wymyśliłam:

– Jedną ze wspaniałych rzeczy w nim było to, że nie bał się swojego głosu.

– Mówisz o Kurcie?

– Mhm.

Odwrócił się do mnie i spojrzał z rozbawieniem.

– A ty?

– Czy się boję? – parsknęłam nerwowo. – Chyba tak.

Wtedy Sky przechylił głowę lekko na bok i spoważniał.

– Chyba wszyscy się boimy. Wydaje mi się, że Kurt po prostu stawiał czoło temu strachowi.

– Tak – zgodziłam się. – Masz rację.

– Myślę, że dlatego był taki głośny. Jak stajesz

twarzą w twarz z potworem, jedyne, co możesz zrobić, to walczyć.

– Myślisz, że wygrał? – spytałam.

– Nie, samo się nasuwa, bo przecież nie żyje. Ale moim zdaniem w pewnym sensie wygrał. – Pogłośnił radio. – Jest jego muzyka. I zawsze będziemy ją mieli.

Wtedy już wiedziałam, że miałam rację, kiedy siedziałam przy ogrodzeniu, patrzyłam na Skya i wydawało mi się, że mamy ze sobą coś wspólnego.

Wskazałam na tablicę ze zjazdami z autostrady.

– Zjedź tutaj – poprosiłam. – Na Rio Grande.

– Mieszkasz daleko od szkoły.

– Tak. Bo powinnam chodzić do Sandii, ale poszłam do szkoły w rejonie mojej cioci. Mieszkam u niej co drugi tydzień. – Zamilkłam na chwilę. – May chodziła do Sandii... – powiedziałam i znowu zamilkłam. Czekałam, czy powie, że on też tam chodził. Chodził?

Chciałam go spytać, skąd zna May, ale bałam się przerwać zaklęcie.

Powiedział:

– Ja też się przenieśliśmy do West Mesa. Ale zostały mi już tylko dwa lata i będę wolny.

– Jakie masz plany na potem?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Jakbyś mnie zapytała na początku ogólniaka, wyrecytowałbym ci cały mój plan ucieczki. Wstęp do studiów prawniczych w Princeton albo w Brown. Ewentualnie w Amherst. W każdym razie gdzieś daleko i żeby tam padał śnieg. – Słyszałam w jego głosie, że to były jego własne plany, nie wymuszone przez rodziców. – Ale teraz – kontynuował – nie mam już tak dobrych ocen ani czystej kartoteki. Nie wiem. Może tak miało być. – Milczał przez chwilę. – Teraz chyba chciałbym być pisarzem. – Zerknął na mnie. – Ale nie, żebyś już coś napisał. I mało kto o tym wie.

– Byłbyś świetnym pisarzem – powiedziałam.

– Skąd wiesz?

– Bo ładnie mówisz. Na przykład o tym, że Kurt był taki głośny, bo stał twarzą w twarz z potworem i musiał z nim walczyć.

Uśmiechnął się, jakby mu sprawiło przyjemność, że naprawdę słuchałam.

Wskazałam przed siebie.

– To tutaj, skręcaj w lewo! – Prawie przejechaliśmy moją ulicę.

Stanął przed moim domem i dłuższą chwilę milczeliśmy, a ja nie mogłam oddychać. Patrzyłam, jak cekiny na mojej sukience łowią światło latarni. Potem na niego spojrzałam. Wyciągnął ręce i wziął moją twarz w dłonie.

– Jesteś piękna – szepnął.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam mu się przyciągnąć do siebie. To był idealny pierwszy pocałunek. Tak jakby przeleciał przeze mnie powiew wiatru, odbierający oddech i jednocześnie pozwalający wciągnąć powietrze. Pocałunek, który budził do życia.

Kiedy Sky wreszcie wysiadł i otworzył przede mną drzwi samochodu, wciąż chciałam więcej. Był taki spokojny. Opanowany. Zupełnie inny niż ja, bo ja wiecznie byłam roztrzęsiona.

– No więc – uśmiechnął się lekko – wyszło tak, jak miało być?

– Tak – szepnęłam.

– To dobrze. – Delikatnie pocałował mnie w czoło.

Odjechał, a ja weszłam do środka, jak umiałam najciszej, na palcach przeszłam po skrzypiących drewnianych podłogach obok drzwi pokoju taty, który kiedyś był pokojem taty i mamy, i obok pokoju May. Dom wydawał się nawiedzony. Pomyślałam, że tylko ja rozumiem, jak nasze cienie, te, które porzuciliśmy, wsiąkły w drewno i naznaczyły je. Podłogi i ściany pełne były naszych ciał w najróżniejszych chwilach. Podeszłam do mojej toaletki i stanęłam przed lustrem. Rozpięłam włosy, wierzchem dłoni starłam szminkę. Patrzyłam na swoją twarz, aż

się rozplynęła. Ale wpatrywałam się nadal i wtedy coś się stało. Przysięgam, że zobaczyłam tam May. Patrzyła na mnie. Cała rozpromieniona po swoim pierwszym tańcu.

Położyłam się na łóżku i puszczałam sobie na jej odtwarzaczu *Lady in Red*. Myślałam o dłoniach Skya, o tym, jak mnie do siebie przyciągał. Jak powiedział, że jestem piękna. Wiedziała, że widział ją we mnie. Cofnęłam piosenkę, a potem jeszcze raz i jeszcze, aż zmęczyła mi się ręka. Zasnęłam, ale wcześniej poczułam, że oddycham za nas obie. Za moją siostrę i za siebie.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Pani Amelio, Halloween już za niecałe dwa tygodnie, a ja chyba przebiorę się za Panią. Jestem bardzo podekscytowana, więc już szykuję kostium. Nie chcę być duchem ani jakimś głupim seksownym kotem. Chcę być kimś, kim naprawdę chciałabym być, a Pani jest dla mnie symbolem odwagi.

Halloween to jedno z moich ulubionych świąt. Boże Narodzenie i inne zawsze kończą się tak, że człowiekowi jest smutno, bo wie, że powinien się cieszyć. A w Halloween można być wszystkim, czym się chce.

Pamiętam pierwszy raz, kiedy rodzice pozwolili nam iść samym polować na cukierki. Ja miałam tylko siedem lat, a May dopiero co skończyła dziesięć, ale przekonała ich, że dwucyfrowa liczba oznacza, że jest już na tyle dorosła, żeby móc ze mną chodzić po najbliższym sąsiedztwie. Biegałyśmy od domu do domu, a skrzydełka wrózek, które miałyśmy przyczepione do pleców, trzepotały.

Wyprzedzałyśmy wszystkie dzieciaki, które prowadzili rodzice. Za każdym razem, kiedy otwierały się czyjeś drzwi, May mnie obejmowała, a ja czułam, że zawsze będzie mnie bronić. Gdy dotarłyśmy do domu, miałyśmy lodowate nosy, a nasze papierowe torby na cukierki, ozdobione materiałowymi duchami i czarownicami z bibułki, były pełne. Wysypałyśmy cukierki na podłogę w salonie, żeby je policzyć, a mama przyniosła nam gorący cydr. Dobrze pamiętam emocje tamtego wieczoru, bo czułam wtedy, że można być jednocześnie wolnym i bezpiecznym.

W tym roku wybierzemy się chyba na imprezę do Kaseya, chłopaka Hannah. Powiedziałam o tym Skyowi i mam nadzieję, że też pójdzie. Od balu minął tydzień. On chyba nie chce mieć dziewczyny, bo Kristen mówiła, że czasem je miewa. Staram się cały czas o tym pamiętać, żeby go nie wystraszyć. Ale prawdę mówiąc, nigdy jeszcze nikogo nie lubiłam tak jak

jego. Od czasu potańcówki parę razy złapałam jego spojrzenie w czasie lunchu. A wczoraj, jak wyjmowałam rzeczy z szafki i zamknęłam drzwiczki, pojawił się jakby z powietrza. Moje ciało natychmiast przypomniało sobie pocałunek i prawie się przewróciłam.

– Co tam? – spytał tak aksamitnie jak zawsze.

– No... – Gonitwa myśli. Nie wolno mi powiedzieć, że nic! – Już prawie Halloween.

– No tak.

– Co planujesz?

Roześmiał się.

– Zwykle wkładam białe prześcieradło i razem z mamą dajemy dzieciakom słodycze.

– My chyba idziemy na imprezę do takiego chłopaka, z którym spotyka się Hannah. No nieważne. Będą ludzie z college’u, więc nie wiem, może byś poszedł?

– Idziesz na imprezę z ludźmi z college’u? – spytał odrobinę karcąco.

– No tak.

– To może lepiej pójdę. Żebyś się nie wpakowała w kłopoty – powiedział, jakby się ze mną drażnił, ale wydaje mi się, że trochę to było na serio.

Za wszelką cenę nie chciałam zachichotać.

– Wyślę ci adres na wypadek, gdybyś się zdecydował.

W czasie lunchu Natalie i Hannah jadły halloweenowe łąkocie. Jak im o tym powiedziałam, Hannah była w połowie garści pełnej pomarańczowych żelków.

– To znaczy, że chce cię wydymać.

Natalie walnęła ją w ramię i karcąco krzyknęła:

– Hannah!

– No co? Przecież nie mówię, że ona da się wydymać. Laurel jest grzeczną dziewczynką, nie wiesz?

Zarumieniłam się.

Wtedy Hannah powiedziała:

– Jutro nocowanie u mnie, wchodzisz?

Cieszyłam się, bo to zaproszenie oznaczało, że Hannah uważa, że ja też „czuję klimat”, tak jak Natalie. I jesteśmy już wystarczająco zaprzyjaźnione, żebym mogła przyjść do jej domu. Od razu zaczęłam kalkulować, jak uzyskać pozwolenie, bo będę jeszcze u cioci Amy, dopiero w niedzielę przenoszę się do taty.

W końcu wykorzystałam ostateczną instancję i zadzwoniłam do mamy, żeby poprosiła ciocię Amy, żeby mnie puściła na nocleg do koleżanki.

– Co to za koleżanka? – spytała mama.

– Hannah – odpowiedziałam. – Zawsze się z nią trzymam. Druga koleżanka, Natalie, też będzie. Tata już mi pozwalał u nich nocować.

– Jaka jest Hannah?

Słyszała pewnie w moim tonie wzruszenie ramion.

– Nie wiem. Normalna.

– Co to znaczy?

– Miła i fajna. Co to jest, dwadzieścia pytań?

– Chciałabym wiedzieć coś o twoim życiu –

powiedziała mama, wyraźnie dotknięta. – Z kim się przyjaźnisz.

Poczuła się winna, ale nie mogłam powstrzymać się od myśli, że gdyby naprawdę chciała wiedzieć coś o moim życiu, to by tu była.

Przez chwilę milczyliśmy, a potem mama się roześmiała.

– Pamiętasz, jak grałyśmy w to z twoją siostrą w samochodzie, kiedy wracałyśmy ze szkoły?

Miała na myśli dwadzieścia pytań.

– Tak. – Ja też nie mogłam się powstrzymać od śmiechu. May była świetna w tej grze. Jak we wszystkim. Zawsze wymyślała coś bardzo konkretnego. Nie „dzwonek od lokomotywy”, tylko „dzwonek od lokomotywy z kołysanki, którą śpiewała mama”. I dodawała swoje kategorie, oprócz osoby, miejsca albo rzeczy było jeszcze uczucie. Ale uczucia też nie były zwyczajne, jak na przykład „podniecenie”. Było to „podniecenie, które się odczuwa, budząc się rano w dniu swoich urodzin”.

– Myślę teraz o uczuciu – powiedziałam mamie.

– Raczej wesołym czy raczej smutnym?

– Raczej smutnym.

Mama zadała jeszcze kilka pytań, ale nie zgadła, więc musiałam powiedzieć, że chodziło mi o tęsknotę za nią.

Po tym wszystkim oczywiście powiedziała cioci Amy, że ma mnie puścić.

Hannah mieszkała za miastem, na wzgórzach pokrytych czerwoną ziemią. Podwiozła nas mama Natalie, a Hannah zaprowadziła nas na górę do dziadka, żebyśmy się z nim przywitały. Zapukała do jego drzwi, a on wyszedł na korytarz. Uśmiechnął się do nas, ale Hannah musiała krzyczeć, jak podawała mu moje imię, bo nie słyszy dobrze. Babcia spała, a dziadek szybko wrócił do swojego pokoju dalej oglądać telewizję.

Potem poszliśmy do lasu za domem, Natalie i Hannah paliły papierosy. Wśród topoli

zarośniętych jeżynami i pokrytych pajęczynami można dojść aż do rzeki. Liście są już żółte, więc kiedy akurat zza chmur wyjrzało słońce, światło stawało się złote. Gdy rzeka zrobiła się głośniejsza, zaczęłam oddychać szybciej. Na ułamek sekundy zobaczyłam May tamtej nocy. Później mózg mi się wyłączył i chciał się całkiem zresetować. Natalie i Hannah poszły nad rzekę, a ja zostałam w tyle. Udawałam, że zagapiłam się na pajęczyny.

Po powrocie ze spaceru poszłyśmy w odwiedziny do konia Hannah, Buddy'ego. Tak naprawdę Buddy jest koniem jej babci, ale ponieważ ona nie czuje się najlepiej, Hannah zajmuje się nim i twierdzi, że to teraz bardziej jej koń. Mówi też, że Buddy'ego lubi najbardziej z całej rodziny. Zajmuje się także Earlem, osłem, bo nie wierzy, że jej brat może być miły dla zwierząt. Prawdę mówiąc, ten jej brat, Jason, jest przerażający. Sam się szkoli na komandosa, więc urządza sobie tory przeszkód nad rzeką, ma tam

stare opony liny i w ogóle. Kiedyś grał w football, ale potem doznał kontuzji ramienia i nie może już trenować. W tym roku powinien był iść do college'u, ale nie poszedł. Nie wiem, czy dlatego, że teraz by się nie dostał, skoro już nie gra, czy dlatego, że dziadkowie są już starzy i nie mogliby się zajmować Hannah. Chyba uważał, że powinien jej zastępować rodziców, ale mu nie szło. Do jedzenia kupował tylko parówki Vienna w puszcze i chipsy cebulowo-śmietanowe. I wcale nie dlatego, że byli biedni. Sądzę, że między innymi dlatego Hannah zależało na pracy, żeby mogła sama decydować o menu. Lubiła jeść szpinak prosto z torebki, doritosy (oryginalne) i batoniki Luna.

Kiedy Jason poszedł na trening, co trwa zwykle parę godzin, jak mówiła Hannah, postanowiłyśmy wziąć starego vana babci i poćwiczyć jeżdżenie. Natalie i Hannah skończyły na początku roku piętnaście lat i mają uczniowskie prawa jazdy. Natalie jechała

pierwsza. Wjechała na jakąś boczną drogę, a Hannah wstała, wystawiła głowę przez okno w dachu i krzyczała „Juhuuuu!”, co prawdopodobnie skłoniło Natalie do przyspieszenia. Tyle tylko, że w pewnym momencie zjechała na pobocze, bo na drodze siedział ptak. On i tak by w ostatniej chwili odleciał, ale pewnie się zdenerwowała. Koniec końców, koła utkwily w miękkim piasku. Natalie docisnęła gaz, ale koła tylko buksowały.

Hannah powtarzała:

– Musimy go wyciągnąć. Mój brat nie może się dowiedzieć.

Była przerażona. Krzyczała na Natalie, żeby dodała więcej gazu, a Natalie cała się trzęsła, bo Hannah była strasznie zdenerwowana. Potem kazała nam wysiąść i pchać, a sama usiadła za kierownicą. Pchałyśmy, ale samochód ani drgnął. Hannah zaczęła płakać i krzyczeć na Natalie:

– Czemu to zrobiłaś?! Głupia jesteś?!

Natalie zrobiła się czerwona. Wiem, że to dlatego, że nie chciała się rozplakać. W końcu nie było innego wyjścia, jak tylko wrócić i powiedzieć Jasonowi, który pewnie już skończył trening.

Hannah kazała nam zaczekać, a sama poszła do kuchni, ale poszłyśmy za nią i oberwałyśmy z korytarza. Jason nie był zły, to za słabo powiedziane. Ogarnęła go totalna wściekłość. Wrzeszczał i zrobił się cały czerwony na twarzy. Wyzywał Hannah od najgorszych. Nigdy jej nie widziałam w takim stanie. Ona zawsze się ze wszystkiego śmieje i robi, co chce, jakby się niczego nie bała. Jakby nic nie było w stanie jej zranić. Ale teraz było inaczej. Płakała i powtarzała:

– Jason, proszę cię.

Próbowałam wymyślić, jak ją ochronić, ale byłam zbyt przerażona. Natalie musiała czuć to samo. Szeptła, że go nienawidzi i że chciałyby go walnąć, i takie tam. W końcu poszła do

kuchni i stanęła obok Hannah. Hannah na nią spojrzała, jakby niczego nie chciała bardziej, niż zniknąć. Ale Natalie powiedziała bardzo łagodnie:

– Proszę, nie gniewaj się na nią. To moja wina.

Jason dalej ział ogniem, ale trochę spokojniej powiedział:

– Żebyś wiedziała! To samochód jej umierającej babki! – Potem cisnął szklanką, aż spadła z blatu, kazał Hannah posprzątać i wyszedł. Pewnie wyciągać samochód traktorem.

Po tym wszystkim nie miałyśmy już ochoty zostawać w domu, więc spędziłyśmy noc w stodole. Kiedy Jason zniknął, wzięłyśmy latarki, śpiwory i doritos. I jeszcze butelkę czerwonego wina ze spiżarni dziadków. Hannah powiedziała, że stoi tam od lat. Smakowało jak stare wino: skórzanym butem, suchymi liśćmi i starymi jabłkami. Hannah śpiewała piosenki Patsy Cline, Reby McEntire i Amy Winehouse. Natalie i ja słuchałyśmy z zamkniętymi oczami. Czasem

Natalie dołączała się do śpiewu. Jak już zasypiałyśmy, słyszałam, jak Natalie szepcze:

– Przepraszam.

Myślę, że przez całą noc trzymała Hannah za rękę. Siano w stodole słodko pachniało, jakby wciąż rosło na deszczu.

Rozumiałam już, przynajmniej trochę, dlaczego Hannah zawsze ma chłopaka, a czasem więcej niż jednego naraz. Myślę, że potrzeba jej miłości i uwagi. Dziadkowie chyba nie umieją jej wspierać, a brat jest dla niej straszny. Natalie mogłaby ją kochać tak naprawdę. Myślę, że gdzieś w głębi duszy Hannah to czuje, ale nie wiem, czy umie sobie wyobrazić, jakby to było. Może woli mieć w Natalie najlepszą przyjaciółkę, bo przyjaciele ze sobą nie zrywają ani nic takiego. Takie związki wciąż sprawiają, że ludzie patrzą inaczej, chociaż tak nie powinno być. Może Hannah nie jest gotowa stawić temu czoło. Jak człowiek się czegoś boi, zaczyna ogólnie być lękliwy. W szkole nauczyciele mówią Hannah,

żeby nie marnowała potencjału. Ale ona nie oddaje prac domowych ani nic. Zachowuje się, jakby ją wkurzało, że im zależy, jakby nikomu nie dowierzała. Chociaż potrafi się ze wszystkiego śmiać i mieć tylu chłopaków, ilu zechce, myślę, że tak naprawdę musi być tak przerażona jak ja, kiedy nie wiem, co się kryje w ciemności, chociaż czuję, że coś tam oddycha.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Pani Amelio, muszę Pani opowiedzieć o Halloween. Mój kostium był hitem! Wszyscy na imprezie się nim zachwycali. Tłumaczyłam, że nie jestem martwa, tylko wciąż się unoszę w powietrzu. Natalie przebrała się za Vincenta van Gogha. Zabandażowała sobie jedno ucho, żeby upozorować odcięcie, a ubranie pochlapała farbami. Hannah była pasteczką, włosy spięła w dwa kucyki i włożyła obcisłą niebieską sukienkę. Kasey, jej chłopak, był owieczką, bo mu zrobiła taki kostium. Śmiesznie wyglądał z małymi puszystymi uszkami i swoimi szerokimi barami i ramionami. Jak przyszliśmy do domu, który dzieli z czterema innymi kolesiami, Hannah na niego wskoczyła, a on ją złapał. Mówi na nią „Lolotka”.

– Jak się ma moja Lolotka?

Jego przyjaciele się z tego śmieją i Hannah też, ale Natalie nie.

Kilka osób przebrało się za postacie z gry Candy Land. Za Królową Frostine, Księżniczkę

Lolly i Lorda Licorice'a. To było super. Zresztą Kasey i jego kumple wiedzą, jak się robi imprezę z beczką piwa. Wszędzie stały miseczki z M&M'sami, a w gorącej czekoladzie był prąd. Rozglądałam się za Skyem, zastanawiałam się, czy się pojawi, a może jest jedną z osób w maskach, ale przyjrzałam się ich sposobowi chodzenia i nic do niego nie pasowało. Stwierdziłam, że muszę przestać wciąż się za nim rozglądać, więc poszłam się zająć wyławianiem jabłek. Razem z May wrzucałyśmy jabłka do wanny z wodą i ćwiczyłyśmy przez cały rok. Zawsze byłam w tym świetna, nawet gdy miałam jeszcze mleczone zęby.

Zaczęłam wyławiać jabłka i dołączył do mnie chłopak przebrany za Lorda Licorice'a. Trącał moją czapkę-pilotkę czubkiem swojego pióra. Czasem, kiedy podnosiliśmy wzrok w tym samym czasie, wpatrywał się we mnie, jakby chciał wypalić we mnie dziury. Gdy w końcu złapałam jabłko i triumfalnie się

wyprostowałam, a Lord wciąż łowił swoje, zobaczyłam, że tuż nade mną stoi Sky. Powiedział „cześć”, a ja wciąż miałam jabłko w zębach.

Normalnie poczułabym się zawstydzona albo nawet winna, że łowiłam jabłko tuż obok Lorda Licorice’a, ale w Pani przebraniu czułam się bardzo odważna i wyluzowana. Opuściłam okulary lotnicze i odgryzłam kawałek jabłka.

– Chodźmy polatać – zaproponowałam. Możliwe, że byłam już wówczas trochę pijana.

– Sufit może nam pokrzyżować plany – odparł.

Więc wzięłam go za rękę i pociągnęłam. Potem zaczęłam biec. Zatrzymał się, ale ja biegłam dalej. Rozłożyłam ręce jak skrzydła i się śmiałam. Nic mnie nie obchodziło. Byłam szczęśliwa. Dotarłam do przecznicy i oderwałam się od ziemi. Przysięgam, że widziałam wierzchołki drzew. Skrzyżowania ulic. Domy jak zabawki. A wkrótce cała ziemia wyglądała pode mną jak mapa.

Kiedy wylądowałam, Sky czekał w tym samym miejscu, które jeszcze przed momentem było nie więcej niż małym kwadracikiem. Zapomniałam wspomnieć, że był przebrany za rockowego zombie, co czyli wyglądał w swojej skórzanej kurtce tak świetnie, jak zawsze, a na twarzy narysował sobie blizny czymś, co wyglądało jak czarny marker.

– Jak było?

– Szkoda, że nie poleciałeś! – powiedziałam bez tchu. – Wzleciałam prawie do innej galaktyki.

– Kim był ten pirat przy jabłkach?

– To nie pirat, to Lord Licorice. Nie grałeś nigdy w Candy Land?

– Wyglądał, jakby ciebie traktował jak cukierek – powiedział karcąco, co mi się spodobało. Znaczyło, że mu na mnie zależy. I może nawet chciał mnie dla siebie.

Czułam, że się rumienię, ale miałam nadzieję, że w ciemności tego nie widać. Poprawiłam czapkę-pilotkę.

– Tylko łowiliśmy jabłka. – Nasunęłam lotnicze okulary na oczy. – A poza tym przecież to ty nie chcesz być moim chłopakiem.

– Skąd wiesz?

Wzruszyłam ramionami.

– Bo nie jesteś taki.

– A co, jeśli nie masz racji? Jeśli jestem?

– A jesteś?

Milczał chwilę.

– Tak, teraz jestem.

– Ja też – wyznałam cicho i osunęłam się na niego. Takim opadaniem, w którym człowiek nie napina mięśni. Roześmiałam się. Podniósł mi okulary i się całowaliśmy. Wsunął zimne ręce pod moją bluzkę i położył mi na brzuchu. Potem, kiedy czułam je na plecach, były już cieplejsze. Jego usta znalazły się na mojej szyi i jakby po raz pierwszy w życiu znalazłam się w swoim ciele. Pod jego dłońmi było czymś całkiem dla mnie nowym. Sky sprawiał, że czułam się czysta jak pierwszy śnieg, który

okrywa wszystko. Przypomniałam sobie, jak leciałam nad drzewami, które wydawały taki przyjemny dźwięk szeleszczących brązowych liści gotowych do sfrunięcia na ziemię.

– Posłuchaj – powiedziałam.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Riverze, może to zabrzmie głupio, ale jak byłam młodsza, zanim się pierwszy raz całowałam, wyobrażałam sobie czasem, że całuję się z Tobą. Teraz, kiedy już się całuję w prawdziwym życiu, na szczęście jest tak, jak sobie wyobrażałam, że będzie.

Mój chłopak Sky – mój pierwszy chłopak – jest dla mnie idealny. Minęły już dwa tygodnie od halloweenowej imprezy, kiedy zaczęliśmy ze sobą być. I teraz całujemy się wszędzie. Na korytarzu na przerwach, jak nikogo nie ma, a promienie światła zostawiają jasne punkty pod moimi powiekami. W jego pikapie, który pachnie stuletnią skórą. Całujemy się w nocy, kiedy wykradam się przez okno. (Już się wycwaniłam w obydwu domach. Ciocia Amy ma normalne okna popychane do góry, ale u taty muszę najpierw podnieść siatkę ochronną, tak jak kiedyś robiła May). Najbardziej lubię te nocne spotkania. Wszyscy śpią i cały świat wydaje się naszą tajemnicą. Przypominają mi się

te chwile, kiedy razem z May wykradałyśmy się do ogródka zbierać tajemnicze składniki na eliksiry wróżek.

Pierwszy raz mam wrażenie, że jestem obdarzona magicznymi mocami, o których opowiadała mi May, kiedy byłyśmy małe. Jak jestem ze Skyem, wszystko, co straszne, znika. Idziemy ciemnymi ulicami, nasze cienie na siebie wpadają i rozciągają się na całe chodniki. Całujemy się i czuję, że gdyby mój cień został w jego cieniu, przysłoniłby to, o czym nie chcę pamiętać. Potrafię się zatracić we wszystkim, co w nim piękne.

Prawdę mówiąc, Sky trochę przypomina mi Ciebie. Jest taki męski i silny, a kiedy idzie, powietrze się przed nim jakby rozstępuje. Ale ma też w sobie coś kruchego, coś z ćmy, coś roztrzepotanego. Co desperacko pragnie przedostać się do światła. May była księżycem, który wszystkich przyciągał. Ale nawet jeśli ja jestem latarnią, i to tylko dla Skya, nie

przeszkadza mi to. Najważniejsze, że chce się do mnie zbliżyć. Uwielbiam czuć te uderzające o siebie skrzydełka.

Wczoraj w nocy poszliśmy do parku. Stałam z plecami przyciśniętymi do zimnych rurek budowli na placu zabaw. Kiedy się rozłączyliśmy, żeby złapać oddech, lekko wygiął dolną wargę w dół. Zawsze tak robi.

– Możemy iść do ciebie? – spytałam szeptem.

Nie był przekonany.

– To chyba nie najlepszy pomysł.

– Nie musimy wchodzić do środka. Chciałabym go tylko zobaczyć. – Nie przyznałam się, że już raz go widziałam, gdy podjechaliśmy tam z Tristanem i Kristen o drugiej w nocy. Chciałam tam być z nim.

– Nie rozumiesz – powiedział w końcu. – Moja mama nie jest... taka jak inne mamy.

– W jakim sensie?

Sky się spiął.

– Robi różne rzeczy po swojemu – odparł, a

potem dodał: – Na przykład w środku nocy śpiewa kwiatom kołysanki.

– Aha. Ale to nic nie szkodzi.

– Te kwiaty zwiędły – dopowiedział. – Jej aksamitki nie żyją, a ona i tak im śpiewa.

– Może zasadzimy dla niej jakieś cebulki? Tulipanów albo czegoś, co wyrośnie wiosną.

Sky nie był przekonany, ale obiecałam, że wystarczy, jak zajrzemy do ogródka, nie musimy wchodzić, i w końcu się zgodził. Dzisiaj znów wymknęłam się z domu i pojechaliśmy do niego wykopać zwiędłe aksamitki i zasadzić cebulki tulipanów. Wcześniej byłam w naszej stodole, gdzie mama trzymała swój sprzęt ogrodniczy, i znalazłam pudełko z owiniętymi w gazetę cebulkami. Był nów, więc pracowaliśmy w ciemności, w kurtkach. Kiedy uklepywaliśmy grządkę, a pod paznokciami mieliśmy pełno ziemi, popatrzyliśmy na siebie i nasze spojrzenia zetknęły się bliżej niż skóra.

Wtedy otworzyły się drzwi. Jego mama stała

na progu, ubrana w szlafrok, z konewką w ręce.

– Mamo? – spytał ostrożnie Sky. – Co robisz? –
Chyba miał nadzieję, że ona się nie obudzi i nie
będzie musiał nas przedstawiać.

– Chciałam pomóc – powiedziała niewinnie.

Potem się odwróciła i spojrzała mi w oczy,
jakby dopiero wtedy zorientowała się, że tam
jestem. Patrzyła przyjaźnie.

– A kto to? – zapytała Skya.

– To Laurel.

– Sadziliśmy cebulki tulipanów –
powiedziałam. – Żeby zakwitły wiosną.

Jego mama się uśmiechnęła i pokiwała głową,
tak jakby sadzenie kwiatów w środku nocy było
zupełnie normalne.

– Dziękuję ci, moja droga.

Ruszyła wzdłuż rabatek, zlewając ziemię
wodą. Śpiewała sobie po cichu coś o koniach w
słońcu.

– To ważne, żeby im śpiewać – oznajmiła, jak
już skończyła. – Wtedy czują obecność. – Potem

wzięła konewkę, postawiła przy drzwiach i wróciła do domu.

- No więc to była moja mama – stwierdził Sky.
- Wydaje się bardzo miła.
- Chodzi ci o to, że jest zbzikowana?
- Nie! Ale co się w zasadzie...
- Taka po prostu jest – rzucił twardo.
- Aha.

Wyciągnęłam ręce i go objęłam. Poczułam cieniutkie jak bibuła skrzydełka ćmy. Tę jego zagubioną cześć. Chciałam położyć mu dłoń na piersi, na sercu i posłuchać rytmu, w jakim biło. Chciałam go odnaleźć. Ale cofnął się i wyprostował dolną wargę, która opadła lekko w lewo.

W gardle tkwiło mi milion pytań i odpowiedzi, ale nie mogłam się odezwać. Za dużo się tego nazbierało. Zatrzymałam się.

- Sky?
- Co?

Popatrzyłam na niego. Chciałam powiedzieć

wszystko.

– Nic. – Zamilkłam, a potem powiedziałam: –
Kwiaty będą bardzo ładne.

Noc była zimna i dreszcz przebiegł mi po
plecach. Zaczęliśmy się znów całować.

Pozdrawiam,

Laurel

Drogi Panie Johnnie, dzisiaj dostaliśmy oceny za pierwszy semestr. Mam same A, z wyjątkiem dwóch przedmiotów. Z WF-u mam C. Nie dlatego, że nie umiem szybko biegać, ale za często z Hannah udajemy, że zapomnialiśmy stroju. Z angielskiego mam B, chociaż ze wszystkich wypracowań dostałam A. Mam obniżony stopień, bo się nie odzywam na lekcjach. Powodem jest spoczywający na mnie wzrok pani Buster. Ocenę za aktywność miałam więc niską. No i ciągle nie oddałam tego zaległego wypracowania, listu do nieżyjącego. Jedno małe wypracowanko! Chciałam je napisać tak na odczepnego, ale nie mogłam. Piszę prawdziwe listy do tych ludzi, do których je adresuję, nie do pani Buster. Ale dobre oceny to sposób na uszczęśliwienie taty i upewnienie cioci Amy, że nie jestem unurzana w grzechu, więc starałam się mieć A od góry do dołu. Żeby nikt się nie martwił i nie zadawał pytań. Mam nadzieję, że to wystarczy.

Dzisiaj po lekcji pani Buster znów mnie zawołała i spytała, czemu nie oddałam listu, chociaż już dwa razy przedłużała mi termin. Powiedziała, że powinnam być piątkową uczennicą. Próbowałam jej wyjaśnić, że napisałam list, tylko nie mogę jej pokazać. Ale ona twierdzi, że sens wypracowania polega na tym, że się je oddaje do oceny. Tłumaczyłam, że te listy są za bardzo osobiste.

Popatrzyła na mnie dziwnie. A potem stwierdziła:

– Jesteś bardzo utalentowana. – Ale nie zabrzmiało to jak pochwała.

Wzruszyłam ramionami.

– Zauważyłam, że rzadko się odzywasz na lekcjach.

W ogóle się nie odzywam, od drugiego tygodnia, kiedy powiedziałam coś o Elizabeth Bishop. Wymieniam się liścikami z Natalie albo wyglądam przez okno. Uważam tylko, kiedy omawiamy wiersze.

Znów wzruszyłam ramionami.

– Chciałabym jakoś cię zachęcić.... – zamilkła, jakby sama nie wiedziała, do czego. Potem dodała: – May była wyjątkowa. Ty też jesteś.

Prawie się do niej uśmiechnęłam. Powiedziała, że jestem taka jak May.

Ale zaraz zaczęła się we mnie wpatrywać tymi swoimi wielkimi oczami, jakby myśl o nas wiązała się z tragedią.

– Nie zmarnuj tego talentu. – Znów zamilkła. – Nie chciałabym, żebyś wybrała tę samą ścieżkę co May.

I wtedy tak się wściekłam, że napięły mi się wszystkie mięśnie. Nie wiedziałam, jaką ścieżkę ma na myśli, czy może chodziło jej o to, że May nie żyje. Nie rozumiałaby. Nikt nie rozumiał. Nie było jej tam. Nikogo nie było, tylko ja. Byłam tak wściekła, że gdyby gardło mi się nie ścisnęło tak mocno, nawrzeszczałabym na nią. Jeśli było jej przykro, to czemu po prostu nie postawiła mi A? Pomyślałam, że dorośli są strasznie fałszywi.

Zachowują się, jakby chcieli ci pomóc, zaopiekować się tobą, ale tak naprawdę czegoś od ciebie chcą. Zastanawiałam się, czego chce ona. W końcu pokiwałam głową i zmusiłam się do wymamrotania czegoś w stylu, że wszystko u mnie dobrze, tylko z tym jednym wypracowaniem miałam problem.

Nie mogę jej całkiem znienawidzić, bo daje nam do czytania takie wiersze, jak te Pana. Wczoraj czytaliśmy *Odeę do urny greckiej*. To wiersz o starożytniej urnie z narysowanymi na niej obrazkami. Wydawałoby się, że będzie nudny, ale wcale nie jest. Podoba mi się ta część, w której opisał Pan parę kochanków, na zawsze uwięzionych w chwili tuż przed pocałunkiem:

*Piękny młodzianie wśród drzew, nie w ich doli
Zrzucić liść, nie w twej – przerwać pieśń aeda;
Kochanku, nigdy-ć słodko nie oddźwiękną Jej
bliskie usta – nie smuć się atoli: Ona nie zwiędnie,
choć szczęścia ci nie da, Tobie – wciąż kochać, jej*

– *wiecznie być piękną!*^[2]

Chłopiec i dziewczyna wśród drzew, na zawsze utrwaleni w chwili. Ich usta nigdy się nie złączą, ale nigdy się też nie rozstaną. Pozostaną pełni możliwości, odporni na każdy smutek, na wszystko, co może się zdarzyć.

To tak, jakby patrzeć na zdjęcie. Na przykład na to, które mam na biurku, oprawione w ramkę. Jesteśmy na nim May i ja, latem, kiedy byliśmy małe. Huśtałyśmy się na huśtawce. Ja dopiero zaczynam się bujać, wciąż jestem blisko ziemi i patrzę na May, a ona jest wysoko w górze, tuż przed skokiem. Zostaniemy tak, na tle granatowego nieba, które nigdy nie zmieni się w noc, w miejscu poza czasem, do którego nie można już wrócić. Siedzę teraz przy biurku i widzę, jak z listopadowego nieba pada śnieg, ale to nie ma znaczenia. Jednocześnie mam siedem lat, jest lato i zapada zmierzch.

Ale najbardziej podoba mi się koniec Pana

wiersza, kiedy przemawia do nas sama urna. I mówi:

„Piękno jest prawdą, prawda pięknem” – oto, Co wiesz na ziemi, i co wiedzieć trzeba.

Próbuję się domyślić, co Pan chciał tak naprawdę powiedzieć, ale to zdanie to pętla. Jeśli piękno jest prawdą, a prawda pięknem, jeśli jedno definiuje drugie, jak mamy poznać ich znaczenie? Myślę, że każdy nadaje własne, interpretuje przez pryzmat siebie. W roli piękna stawiam księżyc nad uliczną latarnią. Potem myślę o sercu Skya trzepoczącym jak skrzydła ciem, o śpiewie Hannah, o odgłosach moich kroków, kiedy biegnę brzegiem rzeki za May, która ściga się z niebem. Potem wracam myślą do pojęcia prawdy. Myślę o tym, co May kiedyś powiedziała. Że jej pierwszym wspomnieniem jest chwila, gdy trzymała nowonarodzoną mnie na rękach. Duma, że mama zaufała jej na tyle,

żeby mnie położyć w jej ramionach. Myślę o głosie Skya, kiedy wyznał, że chce być pisarzem, i że nie mówił o tym nikomu wcześniej. Myślę o tym, że Natalie trzymała Hannah za rękę przez całą noc wtedy w stodole. I o May, jak mi szeptała do ucha, że wszechświat jest większy, niż ktokolwiek może sobie wyobrazić.

Potem zaczynam od początku. I wciąż nie wiem, jaki sens ma świat. Ale może to dobrze, że jest większy, niż możemy sobie uzmysłwić. Bo wydaje mi się, że w pięknie nie chodzi tylko o to, że coś jest ładne. Piękno czyni nas bardziej ludźmi. Urna z Pana wiersza przetrwała swoją epokę i wiele kolejnych. Pana wiersz tak samo. Zmarł Pan prawie dwieście lat temu, miał Pan zaledwie dwadzieścia pięć lat. Ale Pana słowa będą żywe na zawsze.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Kurcie, czytałam dzisiaj o Tobie, bo zastanawiałam się, jakie miałeś dzieciństwo. Dowiedziałam się, że byłeś oczkiem w głowie całej rodziny, ale jak Twoi rodzice się rozwiedli, kiedy miałeś osiem lat, poczułeś się osierocony. Byłeś zły. Napisałeś na ścianie: „Nienawidzę mamy, nienawidzę taty, tata nienawidzi mamy, mama nienawidzi taty, a mnie jest smutno”. Mówiłeś, że ból po ich rozstaniu został z Tobą na wiele lat. Przerzucali Cię od jednego do drugiego. Twój tata ponownie się ożenił, a mama miała chłopaka, który był dla niej niedobry. Jak miałeś naście lat, Twoim opiekunem został tata, ale oddał Cię pod opiekę rodzicom przyjaciela. Potem wróciłeś do mamy, ale gdy nie zdałeś matury i nie znalazłeś pracy, spakowała Twoje rzeczy i Cię wyrzuciła. Byłeś bezdomny. Spałeś u znajomych na kanapach, czasem pod mostem albo w poczekalni szpitala Grays Harbor. Nastolatek u progu dorosłości, śpiący w szpitalu, w którym osiemnaście lat wcześniej

przyszedł na świat.

U mnie nie było tak źle, jak u Ciebie. Ale rozumiem, jak to jest, gdy rozpada się rodzina. Dzisiaj jest niedziela, czyli wieczór zmiany domów. Koniec weekendu staje się jeszcze smutniejszy niż normalnie, kiedy pakuję rzeczy do walizeczki z Dzwoneczkiem, którą mam od jedenastego roku życia. Rodzice kupili mi ją na pocieszenie po rozstaniu.

To się stało latem, zanim jeszcze May poszła do liceum. Na początku roku szkolnego miała skończyć piętnaście lat. Ja tego lata kończyłam dwanaście. May i ja właśnie zjadłyśmy gofry, które zrobiła mama, i wtedy razem z tatą zwołali rodzinne zebranie. Wyszliśmy na zewnątrz. Było wcześniej, ale już panował upał. Z wiązów spadały wirujące jak samolociki nasiona. Mama powiedziała:

– Tata i ja nie możemy już dłużej być razem. Musimy się na jakiś czas rozstać.

Na początku nie rozumiałam, co to znaczy.

Zapamiętałam, że May płakała. Jakby ktoś umarł. Tata chciał jej położyć rękę na plecach, a mama próbowała ją przytulić, ale ona nie chciała, żeby ktoś jej dotykał. Poszła daleko na koniec ogrodu i tam się skuliła. Wyrwałam sobie rzesę. Miałam nadzieję, że do wypowiedzenia życzenia będzie się liczyć nawet wyrwana, nie tylko znaleziona na policzku. Nie chciałam sobie życzyć, żeby rodzice znów się zeszli, tylko żeby May się lepiej poczuła.

Później, wieczorem, powiedziała mi ledwo słyszalnym głosem:

– Zawaliłam.

– Jak to?

– Nie byłam dość dobra, żeby ich utrzymać razem.

Żałuję, że wtedy nie wiedziałam, jak zareagować.

– Dla mnie jesteś dość dobra – zaprotestowałam tylko niepewnie.

Uśmiechnęła się, ale to był smutny uśmiech.

– Dzięki. – A potem dodała: – Najważniejsze, że zawsze będziemy miały przynajmniej siebie.

Wtedy postanowiłam, że będę ją kochać jeszcze bardziej niż do tej pory. Na tyle bardzo, żeby wynagrodzić jej wszystko inne.

Po tym dniu nasze życie się zmieniło. Tata został w domu, a mama się wyprowadziła, co dowodziło, że rozstanie to był jej pomysł, chociaż nigdy nam tego nie wyjaśnili. W następnym miesiącu May poszła do liceum i zaczęła się znów zachowywać normalnie, ale jednak nie była taka sama. Miała nowy świat, który nas nie obejmował. Zabrało ją coś niewidzialnego. Niby była, ale jej nie było.

Wciąż jedną rzecz robiliśmy wszyscy razem, bo rodzice mówili, że to ważne: jak w każdy piątek, odkąd byłyśmy małe, chodziliśmy we czworo na kolację do Village Inn. Atmosfera zawsze była napięta, a rodzice odzywali się głównie do nas, nie do siebie. Ja milczałam, ale May opowiadała różne rzeczy i udawała, że

wszystko jest normalnie. Kelnerzy się na nią gapili. Bucky, maskotka restauracji, czyli właściciel w kostiumie niedźwiedzia, przychodził do naszego stolika, chociaż nie byliśmy już dziećmi, a May z nim flirtowała. Nie dawała rodzicom powodów do narzekań. Była piękna, mądra, miała dobre oceny i opowiadała o przyjaciołach. Ale nie widywaliśmy już dziewczyn, z którymi kolegowała się w gimnazjum. Zawsze ona wychodziła, nigdy nikt nie przychodził do nas.

Jak mieszkaliśmy u taty, pozwalał nam zamawiać pizzę z rozpuszczonym serem albo coś chińskiego, a sam szedł do swojego pokoju. Chyba nie chciał, żebyśmy widziały, że jest smutny. Cały czas starał się podtrzymywać zasady, więc jak May chciała wyjść wieczorem, musiała się wymykać, ale nie miała z tym problemów.

Mama starała się aż za bardzo, kiedy mieszkaliśmy u niej. Kupowała truskawkową

herbatę z kiwi, ulubioną May i moją też, zawieszała w oknach pryzmaty, w nowym mieszkaniu na paskudnych brązowych dywanach rozstawiała sztalugi i zabierała nas do 66 Diner, na co prawie na pewno nie było jej stać. Patrzyła na May znad shake'ów, oczy miała pełne łez i pytała:

– Jesteś na mnie zła?

– Nie – odpowiadała May lodowato. May nie mogła krzyczeć do rodziców, że ich nienawidzi, jak robiły niektóre dzieciaki, i wiedzieć, że potem i tak wszystko będzie dobrze. Gdyby zrobiła coś takiego mamie, ona by się załamała. Zawsze gdy May chciała wyjść z przyjaciółmi, mama robiła się smutna, jakby czuła się opuszczona albo coś. Ale pozwalała jej iść. Dała jej klucz i nie mówiła, kiedy ma wrócić. Chciała być wyluzowaną mamą, pewnie żeby nam wszystko wynagrodzić.

Na początku chciałam chodzić z May, ale powiedziała, że jestem za młoda. Więc

zostawałam w mieszkaniu. Mama mnie podpytywała, gdzie chodzi moja siostra albo z kim, czy z chłopakiem? Na pewno z chłopakiem, prawda? I czy myślę, że jest zakochana. Sprawdzała, czy znam odpowiedzi. Na początku udawałam, że tak. Odpowiadałam, jakbym wiedziała, co się dzieje, chociaż nie wiedziałam.

Najgorzej się czułam, słysząc płacz mamy. Nie mogłam spać, gapiłam się na pustą białą ścianę i wspominałam, że kiedyś May czarowała jak wróżka, żebyśmy poczuły się lepiej.

Kiedy ciocia Amy odwiozła mnie wieczorem do taty, pomyślałam, że on jest jedynym członkiem dawnej rodziny, który mnie nie zostawił. Chciałam zrobić dla niego coś miłego, więc zaniiosłam mu do pokoju jabłka. Pokroiłam je, nałożyłam serek homogenizowany i posypałam cynamonem. Tak by zrobiła mama i pomyślałam, że się ucieszy. Słuchał transmisji z baseballu. Sezon już się skończył, więc zamawiał w internecie nagrania z najważniejszymi

meczami Chicago Cubs. Jak nie pracuje, zajmuje się w zasadzie wyłącznie tym. Może wspomina czasy, kiedy sam w tym uczestniczył. W liceum był naprawdę niezły, a potem grał w amatorskiej drużynie dla zabawy. Jak byłyśmy małe, uwielbiałyśmy chodzić na jego mecze. Pamiętam zapach słodkiej, letniej trawy i wielkie reflektory, które zapalano, kiedy zaczynało się zmierzchać. Gdy tata uderzał w piłkę, podrywałyśmy się ze swoich miejsc i krzyczałyśmy.

Uśmiechnął się, kiedy dałam mu jabłka. Nie byłam pewna, czy ma łzy w oczach, czy to sprawka światła. Czasem światło tak działa. Ściszył mecz i spytał, czy wszystko u mnie w porządku.

Miał na sobie podkoszulek do spania, który kiedyś zrobiłyśmy dla niego z May na Dzień Ojca. Wypisałyśmy na nim trójwymiarową farbą „Kochamy Cię, tato!”, a pod spodem były odcisnięte obok siebie dwie rączki, mała i jeszcze

mniejsza.

– Tak.

– Z kim ciągle rozmawiasz przez telefon? Z chłopakiem?

– Tak. Ale nie przejmuj się. Jest miły.

– Chodzicie ze sobą?

Wzruszyłam ramionami.

– Tak. – Cioci Amy nigdy bym nie powiedziała, ale nie widziałam powodu, żeby okłamywać tatę. Może pomyśli, że to znak, że dobrze się zintegrowałam z nową szkołą albo coś.

– Jak ma na imię?

– Sky.

– Co to za imię? Niebo? Równie dobrze można nazwać dziecko „trawa”.

– Nieprawda! – śmiałam się.

Wtedy tata spoważniał.

– Chodzi mi o to, czy wiesz, o co chodzi chłopakom w twoim wieku? Wiesz? Chodzi im tylko o jedno. O tym myślą dniem i nocą.

– Tato, to nie tak!

– Dokładnie tak – powiedział, tylko półzartem.

Próbowałam go przekonać, że nic nie wie i chłopcy są teraz inni niż wtedy, jak on był chłopakiem, ale tak w głębi serca wcale nie miałam nic przeciwko, żeby Sky myślał o seksie ze mną.

W końcu tata powiedział:

– Rozumiem, dlaczego nie przyprowadzasz tu nowych przyjaciół. Wiem, że jest ciężko i że twój staruszek to żaden powód do chwalenia się, szczególnie ostatnio. Ale jeśli zamierzasz dalej się spotykać z tym chłopakiem, chciałbym go poznać.

Nie chciałam przyprowadzać Skya, ale smutno mi było, jak tata powiedział, że nie jest powodem do chwalenia się, więc powiedziałam, że dobrze.

– A te dziewczyny, z którymi się spotykasz? Mam nadzieję, że to nie jakiś młodociany gang?

– Uniósł brwi, żeby dać do zrozumienia, że żartuje.

– Nie, tato! – Próbowałam się śmiać. Potem

głęboko wciągnęłam powietrze i spytałam: –
Myślisz, że mama wróci?

Westchnął i spojrzał na mnie.

– Nie wiem.

– Żałuję, że wyjechała – wypaliłam.

– Wiem. – Zmarszczył brwi. – Wiem, że masz
babskie sprawy do obgadania. Na szczęście masz
ciocię.

– Ciocia Amy chyba się nie zna na takich
sprawach. Powiedz mamie, żeby wróciła. –
Patrzyłam na niego wyczekująco.

Nie wiedziałam, czy jest na nią zły przez cały
czas za to, że się wyprowadziła do tego głupiego
mieszkania, a potem, że całkiem nas zostawiła.
Widziałam, że jego ból odżył na nowo, i
pożałowałam, że w ogóle cokolwiek mówiłam.
Westchnął tak, że zaczęłam się zastanawiać,
jakim cudem pomieścił w płucach aż tyle
powietrza, i zrozumiałam, że on tak samo jak ja
nie ma żadnego wpływu na to, że mama jest
daleko.

Tam, gdzie tata się wychował, życie miało sens. Jego rodzice wciąż mieszkają na tej samej farmie w Iowa, gdzie jako chłopiec budził się o świcie i szedł wykonywać swoje obowiązki. Zawsze opowiadał, że uwielbiał zapach lucerny o poranku. Kiedy skończył dwadzieścia jeden lat, wyruszył w drogę na motorze. Zatrzymywał się w różnych miastach, szukał pracy, głównie w budownictwie, a jak był gotowy, jechał dalej. Mówił, że był przekonany, że świat musi mieć do zaoferowania coś więcej, i zamierzał to znaleźć. Ale najbardziej lubił opowiadać, jak wszystko się zmieniło tego dnia, kiedy poznał mamę. I że wtedy zrozumiał, że kochanie kogoś i tworzenie rodziny może wystarczyć za wszystko.

Chyba niechcący poleciało mi kilka łez, bo tata się pochylił i poczochnął mnie kostkami palców po głowie, co oznaczało, że koniec rozmowy. I tak rozmawialiśmy dłużej niż zwykle.

Pamiętam, jak śpiewał nam z May kołysankę, wieczorem, jak już się umył po pracy, ale ja

wciąż czułam na jego policzkach zapach
korzennej wody kolońskiej.

To twój kraj, i mój kraj.

Od Kalifornii po wyspę Nowy Jork.

Od czerwonych lasów po prądy Golfsztromu.

Ten kraj powstał dla mnie i dla ciebie.

Gdy to śpiewał, każde z tych miejsc było
tajemnicą, którą pewnego dnia miałam odkryć.
Czułam, że świat jest wielki i aż lśni od
wszystkich tych rzeczy, które są jeszcze do
odkrycia. Byłam częścią tego świata, razem z
nim, mamą i May. Teraz mama naprawdę była w
Kalifornii. A May nie ma nigdzie.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Jimie, w tym roku na festynie jesiennym występował zespół, który grał Twoje piosenki. Zawsze w pierwszy weekend po Święcie Dziękczynienia tłumy zbierają się w parku pod górami. Kiedy May i ja byliśmy małe, nie mogłyśmy się doczekać tej imprezy. Rozstawiano namioty. W jednych odbywały się warsztaty rzemieślnicze, w innych sprzedawano indiańskie placki, pieczone papryczki chili i suszone kolby czerwonej kukurydzy do dekoracji, a także rozmaite wypieki. Kiedy się ściemnia i robi zimno, wszyscy czekają już tylko na muzykę. Mamusie i tatusiowie, dzieciaki i nastolatki gromadzą się pod sceną. Wkładają kurtki i tańczą.

Mama i tata zawsze wywijali na zapiaszczonym parkiecie. Byli najlepsi. Wszyscy na nich patrzyli, jak wirowali i jak tata podnosił mamę. May i ja stałyśmy z boku, w dziękczynnych wiankach, które zrobiłyśmy na warsztatach i zlizywałyśmy z palców cukier

puder pozostały z indiańskich chlebków. Gdy tata wyrzucił mamę w powietrze, śmiała się jak dziewczynka. Nadchodziła zima, ale nie zwracaliśmy uwagi na zmrożone palce u nóg i u rąk, bo patrzyliśmy na zakochanych rodziców. Wyobrażałyśmy sobie ich historię, jak się poznali, potem założyli rodzinę. Byłyśmy z nich dumne.

W zeszłym roku May chciała znowu iść na festyn, więc poszłyśmy we dwie. To była druga jesień po rozstaniu rodziców. Chodziłyśmy wśród stoisk, zjadłyśmy chlebek, a gdy zapadł wieczór, poszłyśmy pod scenę. Stałam z boku i patrzyłam, jak May tańczy. Wirowała pośrodku pustego parkietu. Przypomniało mi się, że kiedy byłyśmy małe i rodzice się kłócili, May tańczyła w dużym pokoju i robiła co w jej mocy, żeby znów było dobrze.

Ale jak skończyła się pierwsza piosenka, powiedziała, że możemy iść.

Już się zbierałyśmy do wyjścia, kiedy on

podszedł. Ubrany był w grubą flanelową koszulę, w ustach trzymał papierosa, a ciemne włosy spadały mu na czoło. Wydawał mi się stary. Potem May mi powiedziała, że ma dwadzieścia cztery lata.

– Jestem Paul – powiedział. – Wyglądałaś niesamowicie. – Wyciągnął do May rękę i zauważyłam, że ma brud pod paznokciami.

May się zarumieniła. Smutek, który w niej wzbierał, zniknął, a zastąpił go tłący się żar.

– Dzięki – powiedziała i lekko się uśmiechnęła.

Paul wyrzucił papierosa i zaprosił ją do następnego tańca. Pozwoliła mu się wziąć za rękę, a ja stałam i patrzyłam. Obracał ją po scenie, a May chichotała.

Potem poprosił o jej numer. Powiedziała:

– Musisz dać mi swój. Ja jeszcze nie mam komórki, a nie możesz zadzwonić do żadnego z naszych domów. – Dał jej numer, pocałował ją w rękę i kazał obiecać, że go nie zgubi.

Potem May zaczęła przychodzić do mojego

poкою po powrocie ze spotkań z Pauliem, na które się wymykała, i opowiadała mi o nim. Pamiętam, jak raz leżała na moim łóżku i cała w emocjach szeptała:

– Nie uwierzysz, co on mi mówi!

– Co?

Wyszczrzyła zęby.

– Powiem ci, jak będziesz starsza.

– Całujecie się?

– Tak!

– I jak to jest?

– Jakbyś się unosiła nad ziemią. – Uśmiechała się, jakby tajemnice wystarczały jej do życia. – Dostałam od niego. – Wyciągnęła spod bluzki cienki złoty łańcuszek. Dyndał na nim wisiorek z wypisanym kursywą słowem May. Pod „y” wisiało serduszko. Pomyślałam, że to śmieszne, że Paul, który miał zniszczone buty i ręce całe w odciskach, wybrał coś takiego.

Nie wiedziałam, co myśleć o tym, że się całują. Zawsze wyobrażałam sobie May z kimś, kto

będzie wyglądał jak River Phoenix, a Paul go w ogóle nie przypominał. Trochę mnie przerażała myśl o nich razem, ale byłam przy ich pierwszym spotkaniu i związała mnie z May wspólna tajemnica. Uchyliła przede mną drzwi do nowego świata, a ja chciałam być tam z nią. Niedługo potem zaczęła mnie zabierać na wieczory filmowe, gdzie się z nim spotykała, i przestałam zawracać sobie głowę tym, że coś jest nie w porządku. Poszłabym za nią wszędzie.

W tym roku poszliśmy na festyn ze Skyem i moimi przyjaciółmi. Cały czas miałam przed oczami May tańczącą na środku parkietu, a potem chichoczącą z Paulem i nie mogłam pozbyć się niepokoju. Ale potem skończył się koncert country i wyszedł zespół grający Wasze covery, Przy *Light My Fire* poczułam, że świat wcale nie jest zmęczony. Dopiero zaczyna się kręcić, coraz szybciej i szybciej. Jakby działa się coś całkiem nowego. Tańczyliśmy wszyscy tak, jakbyśmy chcieli oderwać się od ziemi i polecieć.

Tristan skakał i wykrzykiwał słowa piosenki, Kristen potrząsała długimi włosami, a Natalie i Hannah trzymały się za ręce i kręciły się tak szybko, że upadły jedna na drugą i zaczęły się śmiać. Odwróciłam się do Skya i w środku piosenki go pocałowałam. Czułam, jakbym trzymała w ręce zapalnik. I mogła ją zapalić. Potrzeć nią o drzewa, jeszcze obwieszane brązowymi liśćmi. Albo o gwiazdę.

Po koncercie Sky odwiózł mnie do domu. Jak siedzieliśmy w jego pikapie, przypomniałam sobie, że tata chciał go poznać. Pomyślałam, że może uda się to załatwić w ten sposób, więc zapytałam Skya, czy chce wejść.

– Jasne – zgodził się i poszedł za mną do drzwi. Serce zaczęło mi bić strasznie szybko. Pierwszy raz od dawna był w naszym domu ktoś poza mną, tatą i czasami ciocią Amy.

Otworzyłam drzwi i stanęliśmy w salonie pograżonym w mroku. Uświadomiłam sobie, że jest dość późno, prawie dziesiąta. Może tata już

spął.

– To mój dom – powiedziałam i zapaliłam światło. To, że był tu Sky, sprawiło, że spojrzałam na wszystko świeżym okiem. Na suche polne kwiaty w wazonie. Na obraz mamy przedstawiający zachód słońca nad wzgórzem. Tata go nie zdjął. Rodzinne zdjęcie stało na rozstrojonym pianinie. Zastanawiałam się, jak on to widzi. I czy zauważył na zdjęciu May. Byliśmy razem już od miesiąca, ale nadal nie wiedziałam, gdzie wcześniej chodził do szkoły, co się tam stało ani skąd znał moją siostrę. Chyba bałam się zapytać.

Wtedy wyszedł ze swojego pokoju tata w czerwonym szlafroku.

– Cześć, tato – powiedziałam. – To jest Sky.

Uścisnęli sobie ręce i Sky powiedział:

– Dobry wieczór.

Tata spojrzał na niego podejrzliwie i kiwnął głową.

– Jak było na festynie?

– Dobrze – powiedziałam. – Tańczyliśmy.

Tata się lekko uśmiechnął.

– Fajnie.

Nagle poczułam, że to zbyt wiele stać w tym pogrążonym w ciszy domu, więc powiedziałam tacie, że pójdziemy na spacer.

Zmarszczył czoło, ale pokiwał głową.

– Tylko weź kurtkę. – Potem pocałował mnie w głowę na dobranoc.

Jak wyszliśmy na nocne powietrze, cieszyłam się, że jestem ze Skyem. Było zimno, ale w taki oczyszczający sposób. Przejrzyste zimno, kiedy najlepiej widać gwiazdy. Pachniało palonymi liśćmi. Pod lampami na gankach przycupnęły cicho dynie, w których nikt nie wyciął otworu na latarenkę. Sky pochuchał mi na palce, a potem objął je dłońmi.

– Twój tata wygląda na fajnego.

– Tak, ale wydaje mi się, że jest smutny. Rozstali się z mamą parę lat temu. A potem... No wiesz, po tym, co stało się z May, moja mama

wyjechała na ranczo do Kalifornii – zamilkłam. – Chyba jestem na nią zła. To niesprawiedliwe. Dlaczego tylko ona miała prawo odejść? Tak jakby opiekowanie się końmi mogło cokolwiek zmienić. Niby ma jej to pomóc oczyścić myśli, ale wolałabym, żeby wróciła do domu.

Tęskniłam za nią wtedy bardzo. Nie wiem, dlaczego, ale pomyślałam o tym, jak ubrana w pidżamę w misie robiła dla mnie i dla May gofry Eggos. Do każdego kwadracika nalewała trochę syropu. To było dziwnie powiedzieć na głos, że jestem zła na mamę. Ale byłam zła.

Sky pokiwał głową.

– Mój tata też odszedł kilka lat temu. Tak po prostu. Byłem na niego taki wściekły, że nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Zostawił mnie sam z opieką nad mamą. A jak odszedł, jej się pogorszyło. Zawsze niektóre rzeczy były dla niej trudne, ale teraz czasem jest tak, jakby przebywała w zupełnie innej rzeczywistości. To nie jej wina, że taka jest. Ale chciałbym, żeby

czuła się lepiej. Tylko nic nie mogę zrobić.

To było dla mnie ważne, że mi o tym mówił. Chciałam wymyślić jakiś sposób, żeby mu pomóc.

– A była u lekarza? Może jest jakiś lek, który by zadziałał?

– Próbowałam. Ale za każdym razem, jak o tym mówię, odpowiada, że nic jej nie jest.

Czułam, jak sztywnieje, więc wzięłam go za drugą rękę, żeby wiedział, że jestem. Chociaż tak trudniej mi się szło. Chyba nie był pewien, czy chce mi ją zabrać czy nie.

Przez jakiś czas szliśmy w milczeniu. Potem znaleźliśmy się w okolicy, gdzie domy zrobiły się duże. Minęliśmy pole golfowe i wtedy Sky zapytał, czy kiedyś przelażłam przez ogrodzenie.

Nie, ale wydawało mi się, że to dobry moment, by spróbować. Uśmiechnęłam się, spojrzałam na niego przez ramię i zaczęłam się wspinać. Rajstopy nad udem zaczepiły mi się o drut i Sky

musiał je odczepić. Przeskoczył za mną i wylądował na mokrej listopadowej trawie. Odlatujące gęsi, które zrobiły tu sobie przystanek na nocleg, nie zwracały na nas uwagi.

Znów wzięłam Skya za obie ręce, a jak już to zrobiłam, powiedziałam, żeby się ze mną pokręcił. Wydaje mi się, że to jest coś, co chłopaki lubią robić, ale dopiero jak dziewczyna to zaproponuje. Wirowaliśmy tak długo aż ze śmiechem upadliśmy na ziemię. Tylko że z jakiegoś powodu tej doskonałej nocy na zimnej trawie tuż obok stadka gęsi mój śmiech przeszedł w płacz.

– Co się stało? – spytał Sky. Nie wiedziałam, jak to wyjaśnić. Przytulał mnie do piersi, a ja się odsuwałam, pogrążając się w płaczu z nie wiadomo jakiego powodu. Ale jak się uspokołam, cieszyłam się, że jestem z nim. Przez jakiś czas się nie odzywałam. On też nie, ale chyba oboje wiedzieliśmy, co mogłoby zostać

powiedziane.

Jak wróciliśmy do mnie, Sky na paluszkach przeszedł do mojego pokoju. Usiedliśmy na mojej części piętrowego łóżka, które zostało rozkręcone, gdy May zaczęła liceum i dostała swój pokój. Nigdy nie powiesiłam na ścianie żadnych plakatów, jak to zrobiła May u siebie, więc w zasadzie niewiele się tu zmieniło od czasów naszego dzieciństwa. Różowe ściany, firanki z tiulu, zakurzone wianki na głowach pluszaków wyglądających z hamaka wiszącego w rogu, wystające ze stojaka na ołówki różdżki z przyczepionymi wstążkami. Poczułam się niepewnie, więc zgasłam światło i wtedy zaczęły świecić fluorescencyjne gwiazdki.

Zaczęliśmy się całować. Całowaliśmy się długo, dotykał mnie wszędzie i wszystko we mnie było rozgrzane jak chodnik w letnią noc. Ogarniał nas płomień, którego nie da się powstrzymać. Sky na chwilę wyhamował i spytał, czy dobrze się czuję. Zdałam sobie sprawę, że bardzo szybko

oddycham. Przez głowę przeleciało mi jak błyskawica wspomnienie nocy w kinie i wydawało mi się, że on je widzi. Skądś wie, na co wtedy pozwalałam. Że to oczywiste. Ale potem zobaczyłam, że patrzy z troską.

– Laurel?

– Tak, tak, dobrze. Po prostu za dużo emocji.

Nie musi się dowiedzieć, pomyślałam. Mogę rozpocząć od nowa. Będę jak May, odważna i czarodziejska. Nie będę sobą, tą, która pozwoliła, żeby wszystko potoczyło się źle. Skupiłam się bardzo mocno, aż widziałam tylko Skya. I wtedy poczułam, że chcę być bliżej niego. Żeby skóra przestała nas dzielić. Pocałowałam go mocniej, on też mnie pocałował mocniej, zdjęłam część ubrania i dotykał mnie wszędzie. I wszystkie te smutne rzeczy we mnie zmieniły się w głodne rzeczy.

Potem leżeliśmy obok siebie, a później znów się pieściliśmy i przez zasłony zaczęło wpadać szare światło. Sky okrył mnie kocem i zaczął

wychodzić przez okno, żeby tata go nie usłyszał.

– Sky? – zawołałam. Prawie spałam, ale nie chciałam, żeby wychodził. Nocne powietrze wpadło do pokoju i wystraszyłam się, że go połknie i zabierze.

Odwrócił się.

– Tak?

– Jutro cały czas tu będziesz, tak?

Uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło.

– Nie – powiedział. – Będę u siebie w domu.

– No tak, ale nie zostawisz mnie, prawda?

– Prawda.

Dzisiaj obudziłam się ze wspomnieniem jego ciała i smutek we mnie wciąż był głodny. Zaczął karmić się wszystkim, deszczem, plamą światła na stole, najmniejszymi kroplami spływającymi z igieł sosny za moim oknem. Może tak działała miłość. Pasiesz się, ale nigdy nie jesteś pełna. Tylko jaśniejsza.

Zaczęłam szukać informacji o Tobie i dowiedziałam się, skąd się wzięła nazwa

Twojego zespołu. Z cytatu z pewnego poety, Blake'a. „Gdyby oczyścić wrota postrzegania, wszystko ukazałoby się człowiekowi w takiej postaci, w jakiej istnieje: nieskończone”. Myślałam o tym. Co to znaczy widzieć nieskończoność każdej chwili, każdy jej fragment. Chcę zostać oczyszczona. Chcę spalić złe wspomnienia i wszystko, co we mnie złe. Może tak działa miłość. Że życie, osoba, chwila, którą chcesz zachować, zostaje z tobą przez całą wieczność. May uśmiechająca się do mnie. Dwie małe dziewczynki na jesiennym festynie i ich rodzice w tańcu. Twoja piosenka grana w nieskończoność. Nocne liście topoli, odbijające białe światła. I wszystkie gwiazdy, gorętsze niż przypuszczamy.

Pozdrawiam,
Laurel

Kochana Janis, rodzice Kristen są bogaci, ale ona i tak jeździ strasznie starym volvo, bo uważa, że to jest super. Na zderzaku z tyłu ma naklejkę z napisem: „Nie mówię do siebie, tylko do Janis Joplin”. Kiedy w piątek razem z nią i z Natalie jechałyśmy do Garcia’s Drive-In w czasie przerwy na lunch (Kristen nie ucieka z lekcji, tylko z lunchu, bo jest dobrą uczennicą i zbiera dobre oceny, żeby dostać się do college’u), słuchałyśmy oczywiście Twojej płyty. Kristen Cię uwielbia i zna wszystkie Twoje piosenki, nie tylko te najpopularniejsze. Śpiewałaś akurat *Half Moon*, a Kristen odwróciła się do Natalie i spytała, czy wie, że Janis miała także kochanki. Natalie pokręciła głową, więc Kristen mówiła dalej:

– Może w tej piosence mówiła o kobiecie. – Nuciałaś wtedy słowa: „Twoja miłość przywraca mnie do życia”.

Natalie odwróciła wzrok i powiedziała, że to fajnie, takim tonem, jakby jej to w ogóle nie

obchodziło, ale widziałam na jej twarzy uśmiezek. Musiała myśleć, że tak naprawdę to super. Kristen pewnie chciała dać jej do zrozumienia, że wie o niej i Hannah, i że to w porządku.

Hannah poderwała kolejnego chłopaka. Aktualnie ma dwóch, czyli Kaseya i Neunga. Neunga poznała w japońskiej restauracji, gdzie on sprząta ze stolików, a ona wita gości. Wczoraj razem z Hannah i Natalie poszłyśmy do jego domu. Była niedziela, otworzyłyśmy z ciocią Amy czwarte okienko jej kalendarza adwentowego i żebyśmy mogła się spotkać z dziewczynami, spytałam, czy mogę wcześniej pojechać do taty.

Zanim wyszłyśmy od Natalie, Hannah mierzyła nowe bluzki i pytała Natalie, czy wygląda grubo. A Natalie się wściekała i mówiła:

– Oczywiście, że nie!

Hannah zrobiła sobie straszną tapetę. Szkarłatne usta na tle jej białej, piegowanej skóry

wyglądały ostrzej niż krew. Wyglądała jak piękna dziewczyna, która nie chce pokazać, że cierpi.

Od Natalie do Neunga szliśmy na piechotę, chociaż to naprawdę daleko. Ostatnio jest zimno nawet, gdy świeci słońce, ale Hannah nie ubrała się dość ciepło i przez całą drogę się trzęsła. Natalie ją obejmowała, żeby ją rozgrzać, a Hannah mówiła, jaka gładka jest skóra Neunga, gdy jej dotyka, i że czuje się wtedy, jakby świat miał się nigdy nie skończyć. I że on był kiedyś gangsterem. Natalie powiedziała, że nie chce, żeby Hannah chodziła tam sama, dlatego szliśmy z nią. Mnie też się nie podobało, że będzie tam sama. Nie wiedziałam, co ją może spotkać.

Neung mieszka w małym domu z całą rodziną: matką, ojcem, wujkiem, dziadkiem, bratem, siostrą i synkiem siostry. Jeszcze zanim tam dotarliśmy, przez kilka przecznic czułyśmy unoszący się w powietrzu zapach pieczonych

papryczek. Jego mama i siostra piekły je na grillu przed domem. To musiały być najpiquantniejsze papryczki świata. Im bardziej się zbliżaliśmy, tym mocniej piekły nas oczy, a kiedy weszliśmy do domu Neunga, byliśmy całe we łzach, a tusz do rzęs Hannah spływał jej po policzkach.

Bawiłyśmy się w ogródku z małym siostrzeńcem Neunga i przez cały czas ocierałyśmy łzy. Neung był dla nas miły, podnosił siostrzeńca i kręcił nim jak samolotem. Śmiał się z naszych łez i mówił o nas *güeras*, co znaczy po hiszpańsku „białe dziewczyny”. Trochę to nie miało sensu, bo on jest Wietnamczykiem, a Natalie Meksykanką.

Potem zawiózł nas do 7-Eleven po mrożone napoje Slurpees i papierosy. Gdy jego rodzina zniknęła z oczu, zaczął dotykać Hannah, mówił do niej „mała”, a kiedy szliśmy, wkładał rękę do tylnej kieszeni jej dżinsów, na co Natalie wywracała oczami. Po powrocie do niego

siedzieliśmy na krawężniku, popijaliśmy slurpees a oni wszyscy palili papierosy. (Ja nie, bo mi nie smakują. Myślałam, że się przyzwyczaję, ale nie dałam rady). Śmialiśmy się z naszych sinych ust i szczękania zębami. Potem zaczęło się robić późno i Neung powiedział, że chce pobyć sam na sam z Hannah. Weszli do środka, a Natalie i ja siedziałyśmy na schodach i czekałyśmy.

Patrzyłam na księżyc. Świecił bardzo jasno. Nie był jeszcze w pełni, ale już się zbliżał. Jakby bardzo chciał być całkiem okrągły i idealny. Zaczęłam myśleć o nocach, kiedy May wychodziła z Paulem, i martwiłam się o Hannah. Natalie milczała, budowała domki z gałązek i paliła dużo papierosów. Wszystko, co mówiłam, wydostawało się z moich ust i w zwolnionym tempie spadało na ziemię. Kiedy skończyły mi się tematy, spytałam:

– Kochasz ją, prawda?

Natalie pokiwała głową, a potem zaczęła

płakać. Bardzo, bardzo. Objęłam ją.

– Wiesz, jak to jest, kiedy wydaje ci się, że kogoś znasz? – powiedziała. – Lepiej niż kogokolwiek innego? Wiesz, że go znasz, bo widziałas go tak naprawdę. Wyciągasz rękę i nagle się okazuje, że go nie ma. Myślałaś, że należycie do siebie. Myślałaś, że jest twój, ale nie był. Chcesz go chronić, ale nie możesz.

Powiedziałam jej, że wiem. W tej samej chwili z domu wybiegła Hannah. Chichotała bardzo głośno i dziwnie, jakby starała się zatuszować płacz. Potem spojrzała na Natalie i powiedziała:

– Przepraszam. Przepraszam. – Ciągłe to powtarzała. – To było straszne. Okropne. Myślałam tylko o tobie. Mogłam myśleć tylko o tobie. Kocham tylko ciebie.

Odwrociłam wzrok, ale jedyne, na co mogłam patrzeć, to był księżyc.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Riverze, czytałam, że jak byłeś mały, zanim zyskałeś sławę, Twoja rodzina często się przeprowadzała. Mieszkaliście w komunach, a nawet na jakiś czas wstąpiliście do sekty Dzieci Boga. Byliście ich misjonarzami w Teksasie, Meksyku, Puerto Rico, a na końcu w Wenezueli. Sekta mianowała Twojego ojca arcybiskupem Wenezueli i Karaibów, ale nie dawali Wam pieniędzy na życie, więc Ty i Twoja starsza siostra Rain śpiewaliście na ulicach. Ludzie się zbierali, żeby Was słuchać.

Odeszliście z sekty, kiedy Twoi rodzice dowiedzieli się, do czego lider zmuszał kobiety. Oferowały mężczyznom seks, żeby ich wciągnąć do sekty. Po wyjeździe z Wenezueli wróciliście na Florydę. Przyłynęliście nielegalnie na statku, który przewoził zabawki firmy Tonka. Załoga Was znalazła, ale byli dla Was mili i nawet dali Wam zepsute zabawki w prezencie.

Po odejściu z sekty Twoi rodzice zmienili nazwisko z Bottom na Phoenix, co miało

symbolizować feniksa, mitycznego ptaka odradzającego się z popiołów. Gdy miałeś dziewięć lat, przenieśliście się do Hollywood, żebyście mogli z Rain zostać gwiazdami. Uwielbiałeś z nią śpiewać i postanowiłeś, że chcesz też być aktorem.

Na początku było ciężko. Nie mieliście pieniędzy i co kilka miesięcy wyrzucali Was z kolejnych mieszkań. Razem z siostrą cały czas śpiewaliście na ulicach. Ale potem Twoja mama znalazła pracę w agencji organizującej castingi, a znany agent podpisał kontrakt z Tobą, Rain, jeszcze dwiema siostrami i bratem. Zaczęliście dostawać małe rólki, a z czasem coraz większe i większe.

Jak już byłeś aktorem, potrafiłeś wcielać się w graną postać. Byłeś w tym genialny. Wydaje mi się, że każdy potrafi pozbyć się siebie. A ty to wykorzystałeś. Znalazłeś w tym magię.

Zawsze się wspieraliście z rodzeństwem. Kochałeś swoją rodzinę i zawsze mówiłeś, że

miałeś szczęśliwe dzieciństwo. Ale ja się zastanawiam, czy jak byłeś mały, nie przydarzyło Ci się nic złego, o czym nie mogłeś nikomu mówić? Ludzie opowiadają o strasznych rzeczach, jakie ich spotykały w tej sekcie. Na przykład to, że jej guru mówił, że nie ma nic złego w seksie z dziećmi. Byłam zła, jak o tym czytałam. Zastanawiam się, czy ktoś Cię kiedyś skrzywdził. Raz w wywiadzie przyznałeś się, że straciłeś dziewictwo, jak miałeś cztery lata. Ale potem się z tego wycofałeś i powiedziałaś, że to był żart. Więc nie wiem. Może jednak był czas, kiedy potrzebowałaś, żeby ktoś Cię obronił, a nikogo takiego nie było.

Piszę o tym, bo ja też mam coś takiego, o czym nie mogę mówić. I zastanawiam się, czy Ty byś zrozumiał. Staram się o tym nie myśleć, wyrzucić z pamięci, ale wraca. I martwię się, bo jestem zakochana w Skyu, a czuję, że pewnego dnia on się o wszystkim dowie i odejdzie.

Wczoraj w nocy wymknęłam się na spotkanie

z nim. Ponieważ noce są zimne, zamiast spacerować, jeździliśmy jego pikapem. Włączyliśmy ogrzewanie, zamknęliśmy okna, słuchaliśmy muzyki, a potem zatrzymaliśmy się w ciemnym zaułku i pieściliśmy się. Tak bardzo, że moje ciało wrzało, a szyby zaparowały od naszych oddechów. W końcu się odsunęłam i na chwilę usiadłam. Próbowałam sobie przypomnieć, gdzie jestem. Odwróciłam się do okna i narysowałam palcem serduszko. Wtedy spytał, czy chcę jechać do niego.

Jego mama spała. W środku było prawie ciemno, ale zauważyłam, że dom, który z zewnątrz wyglądał na idealny, w środku taki nie był. Wszędzie piętrzyły się stosy magazynów o pracach domowych, książki z biblioteki, zaczęte robótki ręczne... Leżał też niedokończony haft na tamborku, przedstawiający jakiś letni widoczek, stos śnieżynek wyciętych z papieru i jakieś skrawki. Sky chciał szybko iść do swojego pokoju, ale ja się ociągałam. Chciałam obejrzeć

wszystko, tak jakby w tym domu były klucze do tego, kim jest. W kredensie zastawionym delikatną chińską porcelaną wypatrzyłam puchary za grę w piłkę i oprawione w ramkę zdjęcie Skya. Ma na nim ze dwanaście lat. Stoi w kostiumie piłkarskim, trzymając w rękach piłkę, i uśmiecha się. Poruszył mnie widok tego dzieciaka szczerzącego zęby do obiektywu, pod którego spojrzeniem czułam się teraz tak dobrze. Pragnęłam wyciągnąć go z tego zdjęcia i obronić przed wszystkim, co wydarzyło się pomiędzy wtedy a dzisiaj.

– Nie wiedziałam, że grałeś w piłkę – szepnęłam. – Te wszystkie puchary są twoje?

– Tak – przyznał i otrząsnął się, jakby wcale nie chciał tu być. – To moja przeszłość.

Potem wziął mnie za rękę i pociągnął do swojego pokoju. Chętnie dowiedziałabym się więcej, ale zaczął mnie całować. Mocno i wygłodniałe. Nie wiem czemu, ale się wystraszyłam. Staralam się jednak. Bo byłam w

jego domu. Czułam skrzydła ciem pragnących dostać się do światła, którym bardzo chciałam być.

Zdjął mi bluzkę, wsunął dłonie pod spódnicę i wszystko zrobiło się dziwne. Chciałam, żeby mnie kochał. Chciałam być jego światłem, więc kazałam mojemu mózgowi się zamknąć. I poszłam. Gdzieś, gdzie wcale nie chciałam wracać. Do May i do naszego dzieciństwa.

Pamiętam tę noc, kiedy ją spytałam:

– Skoro jesteśmy wrózkami, czemu nie umiemy latać?

Bałam się, że z jakiegoś powodu dar co siódmego pokolenia mnie ominął. Że nie jestem wrózką, a ona to odkryła. Bardziej niż czegokolwiek bałam się, że będzie mną rozczarowana.

– Tylko najstarsze córki dziedziczą gen latania – powiedziała wtedy. – Ale to nie znaczy, że nie jesteś wrózką.

– Ale ty umiesz latać? – spytałam z nadzieją.

– Umiem.

Byłam taka poruszona!

– Pokaż mi!

– Nikt nie może zobaczyć moich skrzydeł, bo wtedy się pokruszą.

– Aha. – Staralam się jej nie okazać, jak byłam zdruzgotana. – No to kiedy latasz?

– W nocy. Jak wszyscy śpią i wiem, że nikt mnie nie zobaczy.

– Nie możesz mi pokazać chociaż raz?

– Chcesz, żeby moje skrzydła się połamały?

– Nie.

Ale nie mogłam nic na to poradzić. Tak strasznie chciałam zobaczyć jej skrzydła. Wiedziałam, że jeśli je zobaczę, magia spłynie i na mnie.

Czasem ją błagałam, żeby pozwoliła mi spać ze sobą na górnej półce łóżka. Wspinałam się po drabince i zwijałam w kłębek obok niej. Jak zasypiała, wpatrywałam się w sufit i układałam obrazy z pęknięć farby. Widziałam smoka i

jaskinię, którą przypadkiem podpalił i został uwięziony w pułapce własnych płomieni. Księżniczkę, która przyszła go uratować. Opowiadałam sobie różne historie i starałam się nie zamykać oczu przez całą noc, żeby nie przegapić chwili, kiedy May będzie wylatywać. Wmówiłam sobie, że jeśli zobaczę to przez przypadek, nie będzie się liczyło. Ale w końcu senność wygrywała. Rano otwierałam oczy, a May przewracała się pod kocem.

– Latałaś dzisiaj? – szeptałam.

– Mhm – mamrotała.

I wtedy wyobrażałam sobie jej przygody.

Teraz patrzyłam na sufit Skya i szukałam obrazków, tak jak kiedyś, ale on się odezwał.

– Laurel?

Otrząsnęłam się z zamyślenia.

– Tak?

– Gdzie jesteś?

– Nigdzie. Tutaj.

– Zostawiłaś mnie.

– Nie! Nie... nie chciałam. – Zaczęłam płakać.
Nie mogłam nic poradzić.

– Co się dzieje?

– Nie wiem – powiedziałam i zaczęłam ocierać łzy.

Poczułam się tak samo jak wtedy, gdy byłam mała. Ona była prawdziwą księżniczką, a ja mogłam tylko udawać. Wiedziałam, że Sky w końcu też się dowie.

– Nie możesz ciągle tak robić – powiedział. – Znikasz, zostawiasz mnie.

– Przepraszam.

Przyciągnęłam go i zaczęłam całować. Dotykał mnie gorącymi dłońmi. Chciałam, żeby mi się to podobało, ale tylko kręciło mi się w głowie. Próbowałam skoncentrować się na jego twarzy, ale nie mogłam. Cofałam się w jakimś tunelu. Widziałam latające dywany, frunęłam na jednym razem z Aladynem. Widziałam May i jej ciemne od szminki usta. Odjeżdżała spod kina w aucie Paula. Odwróciła się, patrzyła na mnie i

nagle jej promienny uśmiech przekształcił się w grymas strachu.

– Nie musimy uprawiać seksu, jeśli nie chcesz
– powiedział Sky.

– Dobrze.

– Ale powinnaś mówić, co się dzieje.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Znów zaczęłam się zastanawiać, skąd znał May. Już dłużej nie mogłam się powstrzymać. Odczekałam chwilę i spytałam: – Gdzie chodziłeś wcześniej do szkoły?

– Do Sandii.

Serce mi stanęło na chwilę. A może nawet na trzy. Czyli jednak.

– Chodziłeś do szkoły z May?

– Tak.

Wyobrażałam sobie, jak na nią patrzył, kiedy wychodziła zza rogu korytarza. Może miała na sobie ten różowy sweterek z wyciętym dekoltem, żeby było widać obojczyki, a włosy fruwały za nią. Może zaparło mu dech w piersi.

Ciekawe, czy jak widzi mnie wychodzącą zza rogu, czasem wydaje mu się, że to ona.

– Pewnie wszyscy ją uwielbiali?

Nic nie powiedział.

– Tak? – dopytałam ostrożnie.

– Tak – potwierdził. – Odwieźć cię do domu?

– Dobrze. Chyba tak.

Jechaliśmy, a nocna cisza odbierała nam oddech. Żałowałam, że jestem dziwna. Że złamałam zakłęcie. Bałam się i nie mogłam tego powstrzymać.

Zatrzymaliśmy się na podjeździe.

– Dobranoc – powiedział. – Prześpij się.

Wślizgnęłam się do domu pełnego cieni.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Kurcie, mam w szkolnej szafce Twoje zdjęcie z Courtney i małą Frances. Trzymasz ją na rękach i na nią patrzysz. Courtney zerka nad Twoim ramieniem. Ma obcięty podkoszulek, żeby było widać jej brzuch, na którym ma napisane czarnymi koślawymi literami „Wartości rodzinne”. Byłoby to niemal ironiczne, gdyby jednocześnie nie było prawdziwe. Bo przecież tam jesteście, Kurt i Courtney, z córeczką. Twoja rodzina się rozpadła, jak byłeś mały, ale teraz miałaś własną. I w chwili, gdy stałeś się ojcem, zostałeś ojcem nas wszystkich. Wiem, że tego nie chciałeś, ale tego nie można było cofnąć. Nie chciałeś być głosem pokolenia. Ale nie mogłeś przestać śpiewać.

Nie znam nikogo, kto miałby idealną rodzinę. Myślę, że dlatego wszyscy zakładamy własne. Zwyczajne świry trzymają się razem. Myślę tak o moich przyjaciółach.

Wczoraj był ostatni dzień szkoły przed świętami. Spotkaliśmy się po lekcjach, żeby to

uczcić. Dla każdego nabiłam goździkami pomarańczę. Między nimi oplotłam wstążkę, żeby układała się w jakiś wzór. Zawsze tak robiłyśmy z May przed świętami i pewnie dlatego teraz to powtórzyłam. Wstążka Kristen układała się w napis: NYC, bo ona bardzo chce iść na studia w Nowym Jorku. Na pomarańczy Tristana był napis SLASH.

Na święta jadą na Hawaje z rodziną Kristen. Są razem od początku liceum, więc jej rodzina chyba nie ma nic przeciwko temu. To śmieszne, bo jak myślę o Hawajach, to mam przed oczami kulturę hula, a oni nie kojarzą mi się z wieńcami z kwiatów i kostiumami kąpielowymi w rajskie ptaki. Tristan mówi, że święta spędzi w hotelu z piña coladą zamawianą do pokoju i powtórkami Oprah. Kristen ma do skończenia aplikacje do college'ów, więc radzi mu, żeby lepiej oglądał bez głosu.

Tristan pali dużo trawy, nie podchodził do egzaminów, a jego ulubione przedmioty to

plastyka i technika. Ale najbardziej lubi rocka i grę na gitarze. Myślę, że tak naprawdę chciałby być muzykiem, ale nie po to, żeby być sławny, tylko z powodu tego, co powiedział Slash, że bycie gwiazdą rocka to punkt styeczny pomiędzy tym, kim się jest, a kim się chce być. Nie uwierzyłyś, jak on świetnie gra na gitarze. Jednak nie ma swojego zespołu i wcale o niego nie zabiega. Gra głównie u siebie w pokoju. Tak mówi Kristen. Myślę, że robi to z tego samego powodu, dla którego Hannah nie oddaje prac domowych, chociaż nauczyciele mówią, że jest zdolna. Wydaje mi się, że wiele osób chciałoby być kimś, ale boją się, że jeśli spróbują, nie okażą się tak dobrzy, za jakich ich uważają inni.

Kristen nie jest taka jak on. Cały czas się uczy i zdobyła już 2180 punktów na studia. Ciągłe mówi, że chciałaby studiować na Columbii. Ogląda gazety i wycina zdjęcia ludzi, którzy wyglądają, jakby mieszkali w Nowym Jorku albo w innych miastach, gdzie dzieją się ważne

rzeczy. Czasem po szkole zaprasza mnie, Natalie i Hannah do domu i zawsze jemy coś w jej pokoju, a potem odrabiamy lekcje. Całe ściany ma w tych wyciętych z magazynów zdjęciach i to nie są ozdoby, tylko sen o innym życiu.

Myślę, że Tristan sądzi, że jej nie wystarcza bycie tu z nim. Tak naprawdę pragnie wyjechać, ale chciałaby, żeby on z nią pojechał. Na przykład w zeszłym miesiącu w stołówce dała Tristanowi plik dokumentów wstępnych do college'u. Uśmiechnęła się nieśmiało i powiedziała:

– Zobacz, skarbie, co mam dla ciebie. – Tak jakby to była jakaś fajna niespodzianka. Potem wyciągnęła papiery za pleców i mu podała.

Wziął i spytał co to. Już był poirytowany. Przerzucił je i powiedział:

– Panie i panowie, już widzę te nagłówki: „Tristan Ayers dostał się do wyższej szkoły srania i pierdzenia w Zadupiu Dolnym!” – To niby miał być żart, ale jego głos zabrzmiał ostro. Potem

całkiem się rozgniewał i zwrócił się do Kristen: – Przecież to nawet nie jest w Nowym Jorku! – Stwierdził to takim tonem, jakby miał na myśli: „Za kogo ty mnie masz?!”

Kristen miała jak zawsze spokojne oczy. Bardzo cicho powiedziała:

– Ale blisko.

– Wcale nie blisko! W pieprzonej innej galaktyce!

Wtedy stwierdziła, że jak będzie miał dobre oceny, to po roku może się przenieść, ale on tylko na nią spojrzał i rzekł:

– Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry. Oboje o tym wiemy. – Przedarł aplikacje na pół, rzucił na stół i wyszedł.

Kristen odwróciła głowę i patrzyła za nim. A potem szepnęła tak cicho, że prawie nie było słychać:

– Nieprawda.

Nigdy nie widziałam, żeby płakała przy ludziach albo okazywała emocje. Zawsze ma tę

samą minę, ale kiedy zbierała podarte papiery na kupkę, ocierała oczy długim rękawem hipisowskiej koszuli. Przeszła przez całą salę i wyrzuciła papiery do kosza przy drzwiach.

Teraz zachowują się wobec siebie jak ludzie, którzy już wiedzą, że coś się kończy, lecz jeszcze to wypierają. Ale dzisiaj jeszcze tu są. Jesteśmy szczęśliwi, palimy papierosy i śmiejemy się w bocznej uliczce pod grudniowym niebem aż lśniącym od śniegu, który być może spadnie. Wszystkim podobały się pomarańcze. Hannah śmiała się ze swojej, udekorowanej konikiem z goździków.

Natalie przyniosła paczkę w kształcie obrazu, owiniętą pomarańczowym papierem we wzory i z pomarańczową kokardą. Zachichotała, podetknęła Hannah i powiedziała:

– Otwórz.

Hannah wyglądała na zaniepokojoną, obawiała się, że wszyscy wiedzą, o co chodzi. Nawet wśród przyjaciół Hannah woli udawać, że

nie są z Natalie parą. W końcu rozwiązała kokardę, zdjęła papier i wykrzyknęła:

– O mój Boże! – Jakby nie wiedziała, jak zareagować. Może nigdy wcześniej nie dostała czegoś tak pięknego. To był tulipan, którego Natalie malowała na lekcjach plastyki.

– Nie podoba ci się?

Hannah wpatrywała się w niego, jak zahipnotyzowana. Płatki tulipana łączyły w sobie tyle barw, jednocześnie zamykały się i otwierały, przypominały oglądanie zachodu słońca. Człowiek jest oszołomiony jego pięknem, a jednocześnie wie, że ten konkretny zachód będzie istniał jeszcze tylko przez moment.

– Dziękuję – powiedziała Hannah. Mówiła szczerze. Widziałam, że jest bliska łez, ale nie chciała płakać przy wszystkich, więc się otrząsnęła.

Jak szliśmy na parking, Natalie powiedziała do Hannah:

– Namalowałam tego tulipana, żebyś mogła go

mieć zawsze. Teraz nie zwiędnie. – Natalie utrwaliła coś ulotnego, żeby Hannah mogła to zatrzymać. I teraz Hannah patrzyła na Natalie tak, jakby usiłowała zrozumieć, co to znaczy mieć kogoś, kto aż tak cię kocha.

W każdym razie tak to sobie wyobrażałam, bo wiem, że trudno uwierzyć w czyjeś uczucie, jeśli boisz się siebie albo jeśli nie masz pewności, kim jesteś. Może być trudno pojąć, że nie odejdzie. Od tamtej nocy tydzień temu u Skya w domu jest między nami dziwnie. On się stara zachowywać tak, jakby nic się nie stało, a kiedy pytam, czy jest na mnie zły, mówi że nie i mam przestać o tym myśleć. Więc się staram.

Pozdrawiam,

Lauren

Kochany Riverze, oglądałam wczoraj *Moje własne Idaho*. W tym filmie zmieniłeś się tak jak ja. Nie byłeś już dzieciakiem ze *Stań przy mnie*. Dorosłeś i widzę, że to bolało. Grasz Mike'a, narkoleptyka, który żyje na ulicy i jest męską prostytutką. Film zaczyna się od widoku pustej drogi. Leżysz i czekasz, aż uratuje cię sen. Chmury suną szybko po wielkim niebie.

Kiedy zasypiasz na poboczu, śni Ci się mama. Głaszcze Cię po głowie i powtarza, że wszystko będzie dobrze.

– Wiem, że ci przykro – mówi. Porzuciła Cię, kiedy byłeś dzieckiem, i najbardziej na świecie chcesz ją odnaleźć.

Moja mama też odeszła. Wiem, jak to jest, kiedy jest ci przykro, ale nie możesz powiedzieć dlaczego. Gdybym mogła przejść na drugą stronę ekranu, przytuliłabym Cię. Wiem, co miałeś na myśli, mówiąc, że droga nigdy się nie kończy. Znam takie drogi. Taką po raz ostatni jechałam z May.

Ciągnie się między topolami nad rzeką, przez tory i most. Biegnie obok mnie i May, kiedy byliśmy małe i rzucałyśmy zaklęcia, wspinałyśmy się na drzewa i zrywałyśmy jabłka. Mija tamten pierwszy raz, gdy zobaczyłam May ze szminką na ustach, i wyraz jej twarzy, kiedy poznała Paula, oraz filmy, których nigdy nie obejrzałyśmy. I zmierza do miejsca, w którym nic z tego nigdy się nie zdarzyło albo gdzie istniało zawsze, gdzie nie ma czasu, tylko uczucie, które trwa wiecznie. Uczucie, od którego nie mogę uciec. „Przepraszam. To moja wina, że mnie zostawiła”.

Tak samo się boję, że Sky w końcu też odejdzie. Strach towarzyszył mi przez cały wieczór, kiedy Kristen i Tristan zabrali nas na imprezę starszych klas, tuż przed wyjazdem na święta. Powiedzieli, że to wielka świąteczna impreza odbywająca się co roku, na którą chodzą, żeby popatrzeć, jak wzorowi na co dzień uczniowie idą na całość. Odbywała się w wielkim

domu z choinką. Rodzice wyjechali za miasto i był ajerkoniak oraz mnóstwo ludzi, których nigdy wcześniej nie widziałam. Pewnie niektórzy byli z innych szkół. Kristen miała na szyi naszyjnik z maleńkich, świecących światełek choinkowych. Ona umie robić takie rzeczy i strasznie fajnie w tym wyglądała, pasował do długich, poplątanych włosów i spódnicy do kostek.

Podłączyła do głośników iPod'a i tańczyły z Natalie i na całe gardło śpiewały „Freedom’s just another word...”. Hannah przyproceedziła Kaseya i teraz siedzieli przy stoliku niedaleko i pili szoty z innymi chłopakami. Natalie tańczyła, ale zerkała na Hannah przez ramię.

Ja stałam z boku i zastanawiałam się, czy zadzwonić do Skya. Powiedział, że jest zmęczony i nie ma ochoty dziś wychodzić. Żałowałam, że nie jestem z nim, tylko tutaj. Czułam się jak balon o dziwnym kształcie, którego sznurki trzyma Sky. Gdyby puścił, odleciałabym gdzieś w

niebyt.

Myślałam, jak wysoko może dolecieć balon, zanim pęknie, i jak by z takiej wysokości wyglądał świat, kiedy kątem oka zobaczyłam Janey, moją dawną przyjaciółkę z podstawówki i gimnazjum. Była z tym piłkarzem, z którym widziałam ją ostatnio przed sklepem. Odwróciłam wzrok i chciałam się gdzieś schować, ale za późno. Puściła rękę chłopaka i zaczęła się do mnie zbliżać. Zawsze miała zaróżowione policzki, a teraz były jeszcze bardziej rumiane niż zwykle, więc obstawiałam, że coś piła.

– Laurel! – krzyknęła i mnie przytuliła. Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy ktoś zauważył, ale Kristen i Natalie tańczyły teraz do *This Is What Makes Us Girls*, a Hannah zlizywała sól z nadgarstka Kaseya.

– Cześć – powiedziałam i uśmiechnęłam się słabo. – Co tu robisz?

– Chyba to samo co ty – odparła jakoś tak

opryskliwie. Potem dodała: – Starszy brat Landon przyjaźni się z gościem, który tu mieszka.

– Landon to twój chłopak? – spytałam i wskazałam na niego.

– Tak.

– Fajnie. Jest słodki.

– Jakie to dziwne, że nie widziałam cię od... Co się z tobą działo?

– Przepraszam. Chyba po prostu miałam za dużo na głowie. Nowa szkoła i takie tam.

– Przyjaźnisz się z tymi dziewczynami? – zapytała, wskazując Natalie i Hannah, które widziała wtedy przed sklepem.

– Tak.

– Są chyba trochę dziwne.

– E, nie. Są bardzo miłe.

Natalie i Hannah zdecydowanie się różniły od Janey, która wyglądała jak typowa popularna nastolatka. Miała na sobie świątecznie czerwoną sukienkę mini i pasującą opaskę. Patrzyła na nie

przez chwilę. Natalie przestała tańczyć i podeszła do Hannah i Kaseya do stołu. Wyjęła Hannah z ręki szklanę. Hannah zaprotestowała bez słów, a Natalie wylała drinka i wróciła do tańca. Tańczyła tak, jakby wiedziała, że jeśli przestanie, to się przewróci.

Janey się do mnie nachyliła i spytała spokojnie:

– Są parą?

– Kto? – Myślałam, że chodzi jej o Hannah i Kaseya. – A, nie. Ona chyba po prostu czuje się przy nim bezpiecznie. Albo co.

– Nie, nie oni. One.

Byłam naprawdę zaskoczona, że zauważyła! Zaimponowała mi. Dziewczyny dobrze sobie radziły, nie obnosząc się sobą. Myślę, że musiała zwrócić uwagę na ból w oczach Natalie, kiedy przyszła zabrać Hannah drinka. Lekko pokiwałam głową i położyłam palec na ustach. Janey też pokiwała głową, dając mi do zrozumienia, że wie, o co chodzi.

Potem spytała, czy ją przedstawię.

– Jasne. Tylko nie mów nic o mojej siostrze, dobrze?

Popatrzyła na mnie i z troską zmarszczyła czoło. Zanim zdążyła spytać o coś więcej, zaprowadziłam ją do stołu, gdzie siedziała Hannah.

– Hannah, poznaj moją przyjaciółkę Janey. Znamy się od...

– Od zawsze – weszła mi w słowo Janey. – Tylko że Laurel już ze mną nie rozmawia.

Hannah pokiwała głową i przyjrzała się Janey.

– Jesteś bardzo ładna – powiedziała. – Wyglądasz jak księżniczka z bajki Disneya.

Myszę, że według Hannah to miał być komplement, ale nie do końca tak wyszło. Janey zbyła temat.

– Dzięki – odparła. – Masz fajną sukienkę.

Popatrzyła na Kaseya siedzącego obok Hannah, potem na tańczącą Natalie i zrobiła coś naprawdę fajnego. Złapała Hannah za rękę,

spytała, czy chce iść tańczyć, i pociągnęła ją na parkiet.

Patrzyłam na nie. Hannah tańczyła z Natalie i Kristen, a Janey, na obrzeżu tego kręgu, podrygiwała w znacznie bardziej zachowawczy sposób. Przypomniałam sobie, jaka ona jest świetna. Ukłuło mnie gdzieś w środku, kiedy patrzyłam, jak kiwa jasną głową, i przypominałam sobie, że jeszcze tak niedawno zwierzałam się jej ze wszystkich tajemnic.

Chciałam pooddychać świeżym powietrzem, więc wyszłam na balkon. Stałam i wpatrywałam się w splecione palce gałęzi sięgające do krystalicznie białego zimowego nieba. Akurat wtedy wyszedł Tristan i podpalił papierosa swoją wielką kuchenną zapalarką.

– Co tu robisz sama? Albo czekaj, zgadnę! Myślisz o „takich tam”? – prowokował.

– Cicho bądź! – uśmiechnęłam się.

Teraz, kiedy był obok mnie Tristan, mój smutek zmienił się z odczuwanego na widok

odlatującego w niebo balonika w smutek pod tytułem „dobrze wiedzieć, że przynajmniej moja dusza jeszcze działa”.

– Jak leci, Brawurko? – spytał.

– Spoko. – Wzruszyłam ramionami. – Chyba. A potem zadałam mu pytanie, bo z jakiegoś powodu łatwo mi się z nim rozmawiało. – Kiedy do ciebie dotarło, że się zakochujesz w Kristen, przestraszyłeś się? Bo ja się boję teraz ze Skyem i wydaje mi się, że coś schrzaniłam.

Popatrzył na mnie i powiedział coś, co zapamiętam na zawsze:

– Wiesz co? Na świecie są dwie najważniejsze rzeczy: bycie w niebezpieczeństwie i bycie ocalonym.

Przez chwilę myślałam o May.

– Myślisz, że czasem narażamy się na niebezpieczeństwo specjalnie, żeby nas ktoś uratował?

– Czasem tak. Ale bywa, że wilk schodzi z gór, choć nikt go nie wołał. A przecież ty chciałaś się

tylko zdrzemnąć na łące.

Potem spytałam:

– Ale jeśli te dwie rzeczy są najważniejsze, to gdzie jest miłość?

– A myślisz, że dlaczego miłość to coś tak wielkiego? Bo zawiera w sobie obydwie te najważniejsze rzeczy naraz. Jak jesteśmy zakochani, jesteśmy jednocześnie w śmiertelnym niebezpieczeństwie i zostajemy cudownie ocaleni.

Gdy to powiedział, wszystko nagle nabrało sensu.

– Dziękuję – szepnęłam.

Zgasił papierosa, poczochnął mi włosy i wrócił do środka.

Wyjęłam komórkę i zadzwoniłam do Skya. Miał łagodny, zaspany głos.

– Sky?

– Cześć. Gdzie jesteś?

– Na tej imprezie. Możesz po mnie przyjechać i zawieźć mnie do domu? Chcę cię zobaczyć.

Zgodził się, więc pożegnałam się z przyjaciółmi i posłałam buziaka Janey, która wróciła już na kolana Landona. Czekałam na zewnątrz, aż Sky podjechał. Wsiadłam i przysunęłam dłonie do wylotu ciepłego powietrza. Objął je swoimi rękami i zaczął ogrzewać. Nachyliłam się i pocałowałam fragment jego ramienia, który wystawał zza dekoltu bluzy.

Kiedy stanęliśmy przed moim domem, spytałam, czy uważa, że jestem za bardzo nienormalna.

– Na co?

– Na ciebie.

– Nie.

Powiedział to tak szczerze i po prostu, że kamień spadł mi z serca. Chciałam się zatracić w jego ciele. Przedarłam się na jego siedzenie i poczułam na sobie jego dłonie. Nie uprawialiśmy seksu, ale byliśmy bliżej niż kiedykolwiek wcześniej. Świąteczna iluminacja u kolejnych sąsiadów zaczęła się automatycznie

wyłączać i w kolejnych domach zapadała cisza. Okna jego pikapa były całe zaparowane i pojawiały się na nich wzory przypominające zamrożone pióra. On zapewniał mi ciepło, a ja obiecałam sobie, że tym razem będę odważniejsza.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Pani Judy, dzisiaj jest drugi dzień przerwy świątecznej. Jutro Wigilia. Na szczęście ciocia Amy pozwoliła mi zostać u taty przez całe ferie. Wiem, jak bardzo przeżywa narodziny Jezusa i całą ideę zbawienia, a ja nie mam na to nastroju. U taty jest dołująco, ale przynajmniej te wszystkie duchy są nasze i chcę być wśród nich. Chociaż ciocia Amy i tata nie są najlepszymi przyjaciółmi na świecie, ona i tak przyjdzie do nas, bo nie chcę, żeby była sama. Kupiłam jej strasznie fajny kalendarz adwentowy, którego będzie mogła używać co roku. Są w nim różne wizerunki Jezusa. Z tatą było trudniej, ale w końcu wybrałam koszyk pełen gadżetów ze sklepu ze śmiesznymi rzeczami, żeby mu przypomnieć, że kiedyś takie lubił. Jest tam pierdząca poduszka, plastikowe pająki i guma do żucia, która barwi usta na niebiesko.

Dzisiaj rano dwa razy obejrzałam *Spotkamy się w St. Louis*. Za każdym razem płakałam, kiedy

głosem pełnym tęsknoty śpiewała Pani *Have Yourself a Merry Little Christmas*. Zastanawiam się, czy myślała Pani o świętach z dzieciństwa, o wykonywaniu *Jingle Bells* na scenie w teatrze Pani ojca. Umarł, gdy miała Pani zaledwie trzynaście lat, zaraz po tym, jak podpisała Pani kontrakt z MGM. Był z Pani taki dumny, codziennie rano odwoził Panią do studia i prowadził do mieszczącej się przy nim szkółki, zajmującej jedno pomieszczenie. Kiedy umierał w szpitalu, Pani śpiewała dla niego w radiu. Nie pożegnaliście się. To będą moje pierwsze święta bez May.

Kiedy drugi raz dotarłam do napisów końcowych, stwierdziłam, że czas przebrać się z pidżamy. Tata był dotąd zbyt zdołowany, żeby zrobić coś w sprawie świąt, więc postanowiłam jakoś poprawić mu humor. Zniosłam ze strychu pudło ze świątecznymi ozdobami, potem wyciągnęłam ze składziku drabinę i zabrałam się za rozwieszanie światełek na domu, żeby

świeciły, jak będzie wracał z pracy.

Szamotałam się na drabinie i usiłowałam umieścić kłęb lampek na dachu, kiedy podszedł mój sąsiad Mark.

Znam jego i jego brata bliźniaka Carla od urodzenia, bo nasi rodzice zostawiali nas u siebie, kiedy musieli wyjść. Jak byli młodszy, mama ubierała ich w identyczne ubranka, tylko w różnych kolorach i szeszywała ich włosy w kolorze piasku na bok. Pachnieli chlorem z przydomowego basenu, w którym wszyscy pływali przez całe lato, nawet kiedy już nie kwalifikowaliśmy się do opieki dorosłych. Oni grali w Marco Polo albo próbowali podtopić May, a ja chodziłam w basenie i starałam się nie zwracać uwagi na Marka w kąpielówkach. Wiedziałam, że są bliźniakami i muszą wyglądać tak samo, ale dla mnie Mark był absolutnie wyjątkowy. Był moją pierwszą miłością, ale i on, i Carl podkochiwali się w May. Ja byłam dla nich za mała. Mówili na mnie Maluch.

W tym roku wyjechali do college'u i nie widziałam ich od czasu pogrzebu May. Pamiętam ich obu w garniturach, jak stali z rodzicami przed domem. Gapiłam się na nich, bo pierwszy raz w życiu nie wiedziałam, który jest który.

Ale teraz poznałam Marka. Przywitał się i spytał, czy potrzebuję pomocy.

Zeszłam z drabiny. Widziałam jego dom, gdzie jego rodzice i Carl dopieszczali swoją świąteczną dekorację, która jak co roku będzie najładniejsza na ulicy. Mieli nawet nadmuchiwanego Mikołaja. Obok nich staruszek pan Lopez mocował się ze swoją świecącą w ciemności szopką, zabezpieczoną ogrodzeniem z kutego żelaza. May zawsze mówiła, że to Jezus w więzieniu.

Ciekawa byłam, czy ciągle mam do Marka słabość, i uznałam, że nie. Bo teraz jest Sky. Ale miło było go zobaczyć. Jest dowodem życia, które kiedyś miałam.

Zgodziłam się ze śmiechem na propozycję pomocy.

– To trudniejsze, niż się wydaje.

Razem rozciągnęliśmy lampki i nie rozmawialiśmy w zasadzie o niczym więcej poza tym, gdzie je przymocować i jak podłączyć przedłużacz.

Kiedy w końcu zesliśmy z dachu, zaczęło się robić ciemno.

– Jak jest w college’u? – spytałam.

– Fajnie – odparł z uśmiechem. – Ale ciężiej niż myślałem. Tylko nie ma rodziców, co jest spoko. Spodoba ci się. – Obejrzał mnie od stóp do głów.

– Nie wierzę, jesteś już dorosła!

– No tak – uśmiechnęłam się. – Na to wygląda.

Miałam nadzieję, że nie powie nic na temat May, tego, jak mu przykro i tak dalej. Na szczęście tego nie zrobił. Spytał tylko, jak się ma tata.

– W porządku. Jest w pracy. – Wskazałam na światełka. – Chciałam mu zrobić niespodziankę,

więc dzięki za pomoc.

– To może wpadniesz na ciasteczka? Piekarnik chodzi dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Pokiwałam głową, chociaż wiedziałam, że nie przyjdę.

Gdy tata wrócił i zobaczył światełka, powiedział, że wlałam w niego świątecznego ducha, i pojechaliśmy po choinkę na ten sam parking co zawsze, na przedmieścia South Valley. Z tradycjami jest tak, że przyjmują kształty różnych wspomnień. Ja zobaczyłam siebie i May biegnące po alejkach z dłońmi w rękawiczkach i szukające drzewka, którego na pewno nikt inny by nie kupił, gdybyśmy je zostawiły. Tym razem znów wybrałam najgorszego drapaką i tata się ze mnie śmiał.

Potem wróciliśmy do domu i ubraliśmy choinkę. Tata włączył płytę Binga Crosby'ego, z tą piosenką *Mele Kalikimaka*, ale kiedy usiadł na kanapie i patrzył, jak stroję drzewko, muzyki równie dobrze mogłoby w ogóle nie być. Każda

ozdoba dźwigała ciężar naszej rodziny i tego, co się z nią stało. Dzwonki, które zrobiłam w pierwszej klasie z kartonów na jajka oklejonych błyszczącą folią, z czerwoną wstążeczką do zawieszenia. Gwiazdki z modeliny, zwierzątka, szyszki... I mój ulubiony szklany anioł z imieniem May. Powiesiłam go z przodu.

Ledwie zaczęłam wieszać świece, zadzwoniła mama. Kiedy tata wychodził do drugiego pokoju, słyszałam w jego głosie napięcie. Potem przyniósł mi słuchawkę.

Mama powiedziała, że dziwnie jest, gdy w święta świeci słońce i jest ciepło. Że w Kalifornii światło jest jasne i czyste. Próbowałam sobie wyobrazić to ranczo, na którym jest, i konie ze świątecznymi dzwoneczkami biegające po polu pełnym palm. To nie miało sensu. Powiedziałam, że chciałabym upiec ciasteczka w kształcie księżyca. Pomyślałam, że może dzięki temu zatęskni za domem, bo to ona je piekła w każde święta. Cukier puder przesypywał się przez sito,

jakby przepychały się przez nie chmury, i przywierał do gorących ciasteczek. Pamiętam, że zawsze podkradałyśmy je z May z kratki do studzenia.

– To świetnie, kochanie. Przepis jest w brązowym pudełku.

– Wiem – odparła, a potem wypaliłam: – Kiedy wrócisz do domu?

– Nie wiem, skarbie. – Słyszałam, że się spięła.
– To mi dobrze robi, rozumiesz?

Nic nie powiedziałam, a mama postanowiła zmienić temat.

– Tata mówił, że masz chłopaka?

– Tak.

Teraz mówiła jak podniecona nastolatka:

– No to opowiadaj! Jak ma na imię?

– Sky.

– Jest słodki?

– Tak.

– Jesteś ostrożna?

– Tak.

Mama westchnęła głęboko.

– Wysłałam pocztą prezenty. Jutro powinny dojść.

– Dobra, dzięki. – A potem spytałam, czy była nad oceanem.

– Jeszcze nie. – I dodała: – Wesołych świąt.

– Wesołych świąt – odpowiedziałam i się rozłączyłam.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Riverze, słyszałeś kiedyś o luminariach? To świąteczna tradycja w Nowym Meksyku. Bierze się papierową torebkę, taką, w jaką się pakuje śniadanie, i wypełnia ją piaskiem z piaskownicy. A jak się nie ma piaskownicy, to z parkingowych skrzynek z piaskiem. Ustawia się torbę przed domem, wkłada świecę i podpala.

Najpiękniej moim zdaniem wyglądają na cmentarzu. Ludzie stawiają je na grobach. Poszłam tam sama dzisiaj wieczorem popatrzeć na ocean świateł. Cisza jest wśród nich jeszcze cichsza. Każdy z worków ktoś przygotował własnymi rękami. I zostawił tam dla kogoś, kogo kochał.

Ja swoją świeczkę zapaliłam dla May. Znalazłam jej miejsce pod drzewem. Chciałam jakoś pokazać, że ona ciągle błyszczy. Jej ciało skremowaliśmy. Dziwnie się o tym mówi. Nie rozsypaliśmy prochów. Ja nie chciałam ich widzieć. Prawdę mówiąc, czasem wydaje mi się, że któregoś dnia się obudzę i ona będzie. Tamta

noc rozgrywa się w mojej głowie jak film, w którym obraz jest rozmazany i nie wiadomo, co się dzieje. Droga pędzi. Rzeka szumi. Staram się przyciszyć dźwięk i skupić na morzu światła.

Nade mną błyszczą gwiazdy. Chyba chciałyby być tak samo jasne jak te świece, ale są za daleko. Jestem pewna, że dzisiaj Twój brat i Twoje siostry za Tobą tęsknią. Piszę chyba tylko po to, żeby powiedzieć „cześć”. Albo życzyć wesołych świąt. Albo sprawdzić, czy tam jesteś na górze, z gwiazdami i czy z Twojej perspektywy są jaśniejsze niż płomień, ognisko albo świt.

Pozdrawiam,

Laurel

Drogi Panie E.E., Boże Narodzenie to najcichszy czas. Jakby cały świat składał się ze wspomnień. Tata poszedł spać, światełka na choince cały czas się paliły, przyjechał Sky, a ja się wymknęłam przez okno. Na ciemnym podjeździe otworzyliśmy gwiazdkowe prezenty.

Mój owinął w cienką gazetę, więc rozwijałam ostrożnie, żeby jej nie podrzeć. W środku było serce wycięte z kawałka drewna. Z tyłu miało moje imię. Było idealne. Wyszlifował drewno, więc było gładkie, ale z widocznymi słojami. Powiedziałam mu, że to najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. Chyba był dumny.

Ja podarowałam mu książkę z Pana wierszami. Zrobiłam zakładkę z ładnego papieru z rysunkiem gąsek i założyłam nią stronę z wierszem *Tam jeszcze nigdy nie byłem, na szczęście to poza*. Czytaliśmy go na lekcji angielskiego i zakochałam się w nim. Kiedy Sky rozpakował książkę, przeczytałam mu ten wiersz na głos.

Na końcu jest taki wers: „Nikt, nawet deszcz, nie ma takich małych dłoni”. Doskonale go czuję. To znaczy, że ten ktoś może wnikać wszędzie w nas, bo tak jak deszcz albo woda wślizguje się w zakamarki, do których nie może się dostać obiekt stały. To wyjaśnia, dlaczego Sky znajduje we mnie miejsca, o których nawet nie wiedziałam, że je w sobie mam. Dotyka mnie tam, gdzie nikt inny wcześniej nie dotknął. Oboje mamy w sobie takie sekretne korytarze.

– Dziękuję – powiedział i chyba mówił szczerze.

– Dałam ci tę książkę – wyjaśniłam mu – bo ten wiersz przypomina mi o tobie. Ale też dlatego, że powiedziałeś mi kiedyś, jak wracaliśmy do domu po balu absolwentów, że chciałbyś zostać pisarzem. Wiem, że pewnie napisałbyś coś całkiem innego, ale jak go czytam, to myślę, że czasem czuje się tak dużo, że trzeba znaleźć jakiś sposób, żeby sobie ulżyć.

Sky się uśmiechnął.

– Mam nadzieję, że oboje znajdziemy taki sposób.

Zdjęłam rękawiczki i przesuwałam palcami po sercu, które dla mnie zrobił. Popatrzyłam na niego i powiedziałam coś, o czym ciągle myślę, ale nigdy jeszcze nie powiedziałam tego na głos.

– Kocham cię. – Widziałam, jak mój oddech otula się powietrzem. A może to powietrze otulało się nim, żeby się rozgrzać?

Patrzył na mnie, ale nic nie powiedział. Wziął mnie za rękę i poszliśmy. Im bardziej się oddalaliśmy, tym bledsze stawały się świąteczne światełka. Ścieżka światła przed nami ciemniała. Uszliśmy już spory kawałek, kiedy wreszcie się odezwał:

– Nie kochałabyś mnie, gdybyś mnie znała.

Zatrzymałam się.

– Znam cię.

– Ale gdybyś wiedziała, co zrobiłem.

– Czyli?

Milczał.

– Powiedz. Sprawdzimy, czy nadal będę cię kochać.

– Na początek: pobiłem kogoś. Dlatego mnie wyrzucili ze szkoły.

– W porządku.

– Bardzo go pobiłem. Zrobiłem mu krzywdę.

– Dlaczego?

Teraz on się zatrzymał.

– Nie wiem... Była taka dziewczyna. Znałem ją. Wydawało mi się, że on ją wykorzystuje. A kiedy już go uderzyłem, wylało się ze mnie wszystko, o co byłem wściekły.

Pokiwałam głową. To było trochę dziwne, ale gdy myślałam o tym, że się bił, wydawał mi się jeszcze bardziej bezbronny.

– Kocham cię jeszcze mocniej – szepnęłam, a potem zamieniłam się w słuch. Myślałam, że może zechce powiedzieć coś jeszcze.

Szliśmy przez nocną ciszę. Brnęliśmy przez nią, ale nie mogłam powstrzymać uczucia, które się we mnie rozsypywało.

– Ja też zrobiłam złe rzeczy.

– Jakie? Nie oddałaś pracy domowej? –
zażartował.

– Nie. – I chyba musiałam zabrzmieć, jakbym
była zła, bo znów się zatrzymał.

– Ona nie żyje – powiedziałam.

– Wiem – odparł łagodnie. – Co się stało?

W piersi mnie ścisnęło i poczułam wielki
ciężar. Zaczęło mi się kręcić w głowie.
Przytrzymałam się jego ręki, żeby nie upaść.

– Nie wiem.

– Wiesz. Powiedz mi.

Ale nie mogłam. Wracałyśmy z kina.
Zatrzymałyśmy się przy torach nad rzeką,
niedaleko starej autostrady. Z wyrw w asfalcie
wyrastały kwiaty. Myślałam o tym i nie mogłam
oddychać. Rzeka była bardzo głośna.

Sky złapał mnie za ramiona.

– Laurel, Laurel – powtarzał.

Próbowałam wciągnąć powietrze, wtłoczyć je
do płuc. Kazał mi patrzeć na mój oddech, więc

oddychałam i patrzyłam, jak zawisa w powietrzu. Nie myślałam już o niczym innym.

– Laurel. Zostań ze mną.

Jego twarz wydawała mi się bardzo wyraźna, a domy obwieszone światełkami, które były za nim, zbladły. Tymi najmniejszymi dłońmi otworzył we mnie jakieś drzwiczki i zaczęłam płakać. I płakałam, płakałam. A on mnie przytulał aż zaczęłam się śmiać. Jakby to wszystko był żart. Chciałam zapomnieć. Szliśmy dalej. Szlakiem światła. Widziałam poszczególne światełka dopiero, kiedy się do nich zbliżaliśmy. I w końcu to powiedział. Powiedział:

– Ja też cię kocham.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Panie Johnie, wyglądam przez okno na chmury, które pękają od mrozu i przepuszczają w ten sposób trochę milczącego światła. Dzisiaj jest Nowy Rok. Pewnie w Kalifornii w pierwszy dzień nowego roku powietrze jest aksamitne od ciepła. Wszystko ładnie, a palmy wyrastają z ziemi, jakby się przeciągały. Mama pewnie się właśnie budzi w swoim nowym życiu. I wiem, że nie powinnam tak czuć, ale mam nadzieję, że Pan zrozumie. Nienawidzę jej za to, że mnie zostawiła.

Jak byliśmy młodsze, mama wydawała dla mnie i dla koleżanek May przyjęcia herbaciane z okazji Nowego Roku. Ja nie zapraszałam moich koleżanek, bo najszcześniejsza byłam, mogąc należeć do świata May. Uwielbiałam, kiedy się uśmiechała i wrzucała kostki cukru do mojej herbaty. Mama kroїła kanapki na perfekcyjne trójkąty i piekła sodowe bułeczki, które podawała z dżemami w malutkich słoiczkach, które zbierała w restauracjach i zachowywała

dla nas. Było ich zawsze więcej, niż mogliśmy zjeść, i nie brakowało żadnego smaku, nawet malinowego. Jakoś dzisiaj nie mogę przestać myśleć o tych dżemikach. Może dlatego, żeby nie myśleć o niczym innym.

Wczoraj byłam u Kristen na imprezie sylwestrowej. To nie była duża impreza, tak tylko dla nas. Zaczęło się doskonale. Kristen mieszka w górach, kawałek dalej tą drogą, którą pierwszy raz jechałam ze Skyem. Widać stamtąd światła miasta rozciągające się pod nami, jakby na ziemi świeciły gwiazdy. Jej rodzice są cały czas na Hawajach, więc mieliśmy cały dom dla siebie. Zrobiliśmy noworoczny poncz z cynamonowego after shocku, kory cynamonowej, soku jabłkowego i czerwonego barwnika spożywczego. Wiem, że to brzmi obrzydliwie, ale było pyszne i wszyscy dostaliśmy od tego rumieńców. Całe ferie spędziliśmy w domu, z rodzinami i tak dalej, więc sylwester był jakby tylko nasz.

Po jakimś czasie Kristen poprosiła, żebyśmy wszyscy usiedli w kółku i pomyśleli o swoich afirmacjach na nowy rok. Ona się interesuje filozofią wschodu i powiedziała, że kiedy się formułuje afirmację, można coś zmienić. Tak jakby wszechświat nas słuchał. Dostaliśmy karteczki, które specjalnie na tę okazję zrobiła. Na mojej były gwiazdy, na Tristana – nuty, Hannah miała konie, a Natalie wzór, który wyglądał, jakby ktoś przeciągnął po kartce grzebieniem. Sky miał coś w rodzaju rybek, ale Tristan mówił, że to plemniki. Sky nie był najlepiej usposobiony do tej części wieczoru, bo w ogóle nie lubi rozmawiać o uczuciach przy innych ludziach, ale widziałam, że kiedy zapisywał swoją afirmację, miał poważną minę, jakby naprawdę się przykładał. Potem miało być tak, że albo czytamy na głos to, co napisaliśmy, albo nie i palimy karteczki w płomieniu świec, które stały w środku kręgu.

Kristen była pierwsza. Powiedziała, że można

afirmować także w intencji ludzi, których się kocha, i ona swoją afirmację poświęciła Tristanowi. Chciała, żeby zauważył i wykorzystał swój talent i niezwykłość. By stał się tym, kim powinien, nawet jeśli to będzie oznaczało, że ona go straci. Mówiła o jego wielkim talencie muzycznym. Kiedy to czytała, wszyscy, łącznie z Tristanem, milczeli.

Potem była jego kolej.

– Ja chciałbym przykuwać Kristen kajdankami do łóżka co noc, aż będę musiał ją wypuścić i wsadzić do samolotu do Nowego Jorku. – Wszyscy się śmialiśmy, ale Kristen wyglądała na trochę złą, że on nie traktuje tego poważnie i że przed wszystkimi wyciągnął kajdanki. Ale potem Tristan spoważniał, bardziej niż kiedykolwiek. – No dobra. Przeczytam, co napisałem naprawdę. – Na początku był cytat z jego drugiej ulubionej kapeli po Guns'n'Roses, Ramones: – „Jesteśmy fontanną młodości”. Chciałbym, żebyśmy zawsze tacy byli, do końca życia. Zestarzejemy

się, ale moja afirmacja jest taka, żebyśmy się nigdy nie sprzedali. Nigdy nie byli na tyle starzy, żeby zapomnieć, jacy jesteśmy w tej chwili, razem.

Wydaje mi się, że to najlepiej ilustruje różnicę między Kristen a Tristanem. Kristen chce się rozwijać, żeby do czegoś dojść, a dla Tristana najbardziej liczy się chwila obecna, to, że jesteśmy młodzi. Wrzucił swoją karteczkę do ognia i dodał:

– Poza tym jestem zakochany w pięknej kobiecie. Modlę się, żebym dał radę przetrwać jej utratę. I żeby do mnie wróciła, jeśli będzie mogła.

Kristen próbowała zetrzeć rękawem łzy, zanim skapnęły, i powiedziała cicho, że teraz pora Natalie.

Ona nie chciała przeczytać swojej afirmacji na głos, ale zanim spaliła karteczkę, przez chwilę patrzyła Hannah w oczy.

Hannah powiedziała za to:

– Dobra, to są moje afirmacje. Mam więcej niż jedną. – Spojrzała na swoją karteczkę i zaczęła czytać: – Chciałabym, żeby moja babcia poczuła się lepiej. Żeby cienie się nie rozrastały. Żeby ludzie nie byli tacy wściekli. Żeby świat był bezpiecznym miejscem dla miłości każdego rodzaju. Żeby Buddy, mój piękny koń i kochany przyjaciel, napił się ze źródła młodości i nigdy nie umarł. – Potem pocałowała swoją karteczkę i dopiero wtedy ją spaliła.

Przyszła moja kolej. Byłam już trochę pijana ponczem, ale moja afirmacja wydawała mi się ważna, tak naprawdę. Chciałam ją głośno przeczytać, jednak nie dałam rady. Otworzyłam usta, ale w gardle miałam sucho, więc tylko spaliłam kartkę i patrzyłam, jak płomień się rozrasta.

Sky był ostatni. On oczywiście też nie przeczytał afirmacji na głos, ale kiedy przyłożył kartkę do płomienia świecy, ona nie spłonęła, tak jak powinna, tylko kawałek się oderwał i

przyfrunął do mnie! Odskokczyłam w samą porę, ale wszyscy krzyczeli, że jest pożar. Tristan wylał na ten skrawek swój poncz, więc ogień buchnął jeszcze większym płomieniem, ale zaraz wygasł, a ja miałam mokrą sukienkę.

– O cholera! – krzyknął Sky. Po chwili wszyscy zaczęliśmy się histerycznie śmiać, a Tristan powiedział:

– Musiałeś tam mieć coś naprawdę potężnego, bracie.

Ciekawa byłam, co to mogło być.

Potem było najlepsze. Tańczyliśmy do *Sweet Child O'Mine* w salonie pełnym okien wychodzących na wyglądające jak gwiazdy światła miasta. Natalie wywijała z Hannah, Tristan odchyłał Kristen i nawet Sky ze mną tańczył, chociaż nie szło mu najlepiej, ale nie szkodzi. Po chwili rozłączyliśmy się z par i zaczęliśmy tańczyć wszyscy razem. Wirowaliśmy, nurkowaliśmy w tańcu i śpiewaliśmy, jakby nie istniało nic poza tym

wieczorem i jakby niczego więcej nie było trzeba. Gdybym mogła, zostałabym w tej chwili na zawsze.

Kiedy wybiła północ, krzyczeliśmy, całowaliśmy się i wie Pan co? Widziałam, jak Hannah podnosi ręce, odrzuca na chwilę głowę, jakby zapomniała, że jest się czego bać, a potem przyciąga do siebie Natalie i całuje ją.

Ja całowałam Skya, a on odgarnął mi włosy z twarzy, lekko spoconej od cynamonowego ponczu i od tańca. Szepnął mi do ucha, że mnie kocha. Już drugi raz to powiedział. Stanowczo, jakby naprawdę to czuł i jakby to trochę bolało. Chciałam tam zostać, z jego szeptem w uchu. Gdyby poprosił, oddałabym mu każdą cząstkę siebie.

Piosenka się skończyła, ale Tristan puścił ją od nowa, a Kristen cofnęła zegar o trzy minuty i mieliśmy kolejną północ, i znów się przytulaliśmy i całowaliśmy. A potem była jeszcze jedna i kolejna, aż byliśmy już zbyt

zmęczeni żeby tańczyć, i padliśmy na podłogę.

Ja ciągle piłam poncz i byłam już chyba naprawdę pijana, bo kiedy muzyka wreszcie ucichła, cały świat się kręcił.

Natalie i Hannah zasnęły przytulone na kanapie, Kristen i Tristan poszli się położyć w jej pokoju, ale ja nie byłam zmęczona. Powiedziałam Skyowi, że chcę się przewietrzyć, więc wyszliśmy na balkon zawieszony nad miastem.

– Jaką miałeś afirmację? – spytałam go.

Patrzył na mnie przez chwilę i się zastanawiał.

– Jak ci powiem, ty mi powiesz swoją?

Pokiwałam głową, że tak.

– Napisałem, że chciałbym się nauczyć znów czuć tak, jak kiedy miałem jedenaście lat i tata zabrał mnie na mój pierwszy koncert. Na Stonesów. Nie byłem wtedy jeszcze za bardzo wkręcony w muzykę, ale coś się we mnie stało. Chciałbym przestać go nienawidzić i móc pamiętać pewne uczucie. Chciałbym go znów

doznawać, chociaż czasem.

– Co to było za uczucie?

– Nie wiem. Tak jakbym kochał coś aż tak, że chciałem to stworzyć. Nie dokładnie to samo, ale coś zrobić. No wiesz, miałem jedenaście lat. Nie wiem, czy wtedy już to rozumiałem. Ale wiedziałem, że to najwspanialszy wieczór w moim życiu.

Chciałam zamknąć jego serce w swoim i trzymać je tam, żeby nic mu nie zagrażało.

– Stworzysz coś wielkiego. Będiesz wspaniałym pisarzem.

Uśmiechnął się.

– Twoja kolej. Co napisałaś?

– To była dosyć długa intencja. Chodziło o cytat z wiersza Johna Keatsa, który czytaliśmy na angielskim. Na końcu jest takie zdanie, że „piękno jest prawdą, prawda pięknem”. Zastanawiałam się nad tym, co to znaczy, i akurat, jak to pisałam, w jednej chwili mnie olśniło. Więc napisałam, że prawda jest piękna,

nieważne, co mówi. Nawet jeśli jest przerażająca albo zła. Jest piękna po prostu dlatego, że jest prawdziwa. Prawda jest jasna. Prawda sprawia, że jesteś bardziej sobą. A ja chciałabym być sobą.

Skończyłam i czekałam, aż Sky coś powie, ale on tylko na mnie patrzył, chyba przez minutę

– Ładnie – stwierdził w końcu. – Ale nie do końca rozumiem. Jakiej prawdy się boisz?

Zadrżałam. Myślałam, że jednak zrozumie. Że te słowa wystarczą, żeby zrozumiał wszystko, czego nie umiem wyrazić.

– Nie wiem.

– Jeśli chcesz być sobą, możesz mi powiedzieć. Chcę cię poznać.

Chciałam, ale to zaczynało się tak dawno temu. Jakoś nie mogłam sobie tego ułożyć w ustach. W głowie zresztą też nie. Zaczęło się wtedy, kiedy się zorientowałam, że wszystko może się zepsuć. Kiedy May nie mogła mnie już dłużej ochraniać. Kiedy świadomość tego była smutniejsza niż cokolwiek innego. W głowie mi

się kręciło, a potem nagle do mnie dotarło. Ona odeszła. Próbowałam odepchnąć od siebie fakty, ale były tak ciężkie, że z trudem mogłam oddychać.

– Laurel – powiedział Sky. – Mów do mnie. Przestań znikać. Powiedz mi coś. Cokolwiek.

Znów wirowałam. Zaczęłam się cofać, przeszłość mieszała się z terażniejszością, a w tym wszystkim najgorsze było poczucie winy. Musiałam się go pozbyć. Musiałam znaleźć May.

– Dobrze. Powiem ci tajemnicę. – Nachyliłam się do niego i szepnęłam: – Jestem wróżką.

Popatrzył na mnie i uniósł brwi.

– Nie wierzysz mi, tak? No to patrz, pokażę ci. – Wstałam i wdrapałam się na niski murek przy krawędzi balkonu. – Zamknij oczy, a ja polecę na dół. – Nie zwracałam uwagi na głosik z tyłu głowy, który mówił: „Tylko twoja siostra miała skrzydła”. Wściekałam się na niego.

– Laurel, złaź! – usłyszałam Skya z bardzo daleka.

– Nie. Chcę latać. Chcę latać jak May – powiedziałam i zaczęłam płakać.

Podszedł, złapał mnie i ściągnął z krawędzi. Próbowałam go uderzyć. Wiele razy, ale nie puścił. Trzymał mnie mocniej, żebym nie mogła się ruszyć.

Kiedy się uspokołam, bezwładnie zawisłam w jego ramionach, podniósł mi głowę i powiedział:

– Ja tak nie mogę. Nie mogę być z tobą, jeśli będziesz taka.

– Jaka? – spytałam. – Jaka jestem?

– Jak twoja siostra.

– Nie wiesz, jaka ona była. Nie znałeś jej. – Zamilkłam, a potem znacznie ciszej spytałam: – Jak ją poznałeś?

Tylko pokręcił głową.

– Chodź. Musisz się położyć.

W jednej chwili zrobiłam się strasznie zmęczona. I do tego przerażona i zawstydzona. Nagle na powierzchnię wypłynęło wszystko, co we mnie złe, nie takie, wszystko, czego nie

powinnam czuć, wszystkie odsłony wściekłości na nią... Poszłam za nim i położyłam się na kanapie. Przyniósł mi wody, a potem powiedział, że jedzie do siebie. Powaliło mnie przecucie, że wszystko zepsułam.

– Nie zostawiaj mnie, proszę cię.

– Jestem zmęczony.

– Sky! May nie była taka. Nie zrobiła tego specjalnie. Ona była dobra. Nie była taka jak ja.

Pokiwał tylko głową.

– Dobrze.

– Wiesz, że była dobra, prawda?

Zmrużył oczy, jakby nie wiedział, na kogo patrzy.

– Powiedz, że tak! – prosiłam jak wariatka.

– Tak – powiedział, ale zaraz dodał: – Ona nie była doskonała.

Chciałam krzyknąć, że to nieprawda, że była, ale nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Jego słowa odbijały mi się w głowie jak echo, kiedy patrzyłam z kanapy, jak ode mnie odchodzi.

Słyszałam je całą noc, aż w końcu zasnęłam i obudziłam się dopiero, kiedy przyśniło mi się, że May wróciła, a jej skrzydełka wróżki lśniły i były rzeczywiste. Powiedziała, że tak naprawdę nie umarła. Tylko na trochę odleciała.

Rano zadzwoniłam do Skya, ale nie odebrał.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Kurcie, dzisiaj jest taki dzień, kiedy się wydaje, że Ziemia jest płaska. Czwarty stycznia. Dzień rozbierania choinki. W tym roku za długo zwlekaliśmy, igły wyschły i zaczęły opadać, przedarły się przez białe prześcieradło rozłożone pod choinką aż na dywan, a w końcu zaczęły się pojawiać nawet w kuchni. Ani tata, ani ja nie mieliśmy serca, żeby to zrobić. Ale dzisiaj rano poczułam, że dłużej już nie mogę. Patrzyliśmy na siebie z tatą znad miseczek z płatkami ryżowymi i nie mówiliśmy nic o umierającym drzewku ani o tym, że trzeba je wynieść. Ja przykładalam ucho do miseczki płatków, jak kiedyś, i głupio żartowałam na temat dźwięku, jaki wydawały, pękając.

Ale dzisiaj obudziłam się wcześniej i jeszcze w pidzanie zaczęłam rozkręcać stojak. Kiedy tata wyszedł z sypialni, wychodziłam z domu z drzewkiem przerzuconym przez ramię i w deszczu igieł, które spadały na kremowy dywan.

– Co robisz? – spytał.

- Wynoszę choinkę.
- Poczekaj, pomogę ci.
- Nie! – powiedziałam ostrzej, niż zamierzałam. – Dam sobie radę.

Jak wyszłam na dwór, nie wiedziałam, co w zasadzie z tym drzewkiem zrobić. Poszłam do szopki i się rozglądałam, aż wypatrzyłam piłę. Położyłam drzewko na podjeździe i zaczęłam piłować pień. Sosnowy zapach oszałamiał, jakby serce choinki wyciekało na beton. Zebrałam wszystkie jej pocięte kończyny i położyłam obok śmietnika.

Jak wróciłam do domu, tata kończył odkurzać. Kiedy go mijałam, szum odkurzacza zagłuszył burczenie w moim brzuchu, więc poszłam do kuchni, żeby nasypać sobie trochę płatków.

Przyszedł tata i sobie też nasypał. Był już w stroju służbowym, gotowy do wyjścia.

– Co planujesz na ostatni dzień ferii? – spytał i popatrzył na mnie wyczekująco.

– Chyba pooglądałam telewizję w pidżamie –

odpowiedziałam i uśmiechnęłam się słabo. Dzisiaj był dzień organizacyjny dla nauczycieli, więc dzięki temu do szkoły szłam dopiero jutro.

– A gdzie ten twój chłopak? – drążył tata. – Może chciałabyś go dla odmiany zaprosić w świetle dziennym?

– Może – mruknęłam, a serce mi wpadło do żołądka. Nie chciałam mówić, że tak naprawdę Sky nie odezwał się do mnie od pięciu dni.

A potem, jak zanurzyłam łyżkę w płatkach, coś zobaczyłam. Jednego z maleńkich plastikowych pajaków, które podarowałam tacie na gwiazdkę. Pływał w moim mleku. Musiał go schować w pudełku z płatkami. Zrobiłam, co w mojej mocy, żeby się roześmiać, a potem spojrzałam na tatę. Uśmiechał się z taką nadzieją!

– Nabrałem cię! – powiedział i wyszedł do pracy.

Jak poszedł, włączyłam *In Utero* i słuchałam *Heart-Shaped Box* chyba z tysiąc razy. Czułam się chora. Zastanawiałam się, czy znowu nie

zadzwoić do Skya, choćby po to, żeby posłuchać sygnału. Od Nowego Roku dzwoniłam raz za razem, a gdy włączała się poczta głosowa, nawet nie Sky, tylko automatyczna sekretarka, rozłączałam się. Nie nagrywałam wiadomości. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Dzisiaj, jak próbowałam zasnąć, ciągle myślałam o choince, która pójdzie do śmieci, i czułam, że to nie w porządku. Nie mogłam tego znieść. Wymknęłam się z domu i przeniosłam jej poćwiartowane ramiona przez całe sąsiedztwo, gdzie spacerowaliśmy ze Skyem, za pole golfowe aż do kanału i wrzuciłam je do wody, żeby dopłynęły do rzeki, a potem może nawet do oceanu. Może fala wyrzuci je na brzeg gdzieś w Kalifornii.

Jestem już z powrotem w łóżku, ale ciągle nie mogę zasnąć. Ręce mam całe w pęcherzach. Pachną, jakbym je ukradła z lasu. Ciągle myślę o tym dniu, kiedy skrzydła May popękały.

Byłyśmy wrózkami i gdy byłyśmy razem,

magia działała i ja w nią wierzyłam. W nocy, kiedy cienie w naszym pokoju budziły się do życia, zawsze mogłam obudzić May i wychodziłyśmy do ogrodu z nową listą składników na eliksir. Zmieniały się razem z porami roku. Sześć borówek. Siedem żółtych liści. Kropla soku z kapryfolium. Z trudem znalezione pióro. Roztopiony soplek. Rzucaliśmy zaklęcia, żeby ludzie cienia nie wychodzili ze swoich kryjówek i żeby gen wróżek był przekazywany dalej, aby pokonać złe czarownice. Jak raz znalazłam rannego ptaszka, wypowiedziałyśmy zaklęcie, które miało go uleczyć, i faktycznie, kiedy następnego dnia zajrzałam do pudełeczka, już go tam nie było. Odleciał.

Była jednak część świata wróżek, której nie mogłam dzielić z May. Nie umiałam latać. Znałam zasady. Lata tylko najstarsze dziecko w rodzinie. Ale cały czas myślałam, że może istnieją wyjątki. Niczego bardziej nie pragnęłam.

Gdy ciocia Amy zabierała nas do kościoła, o to się modliłam. Kiedy May znajdowała rzesę na moim policzku, zaciskałam powieki i z całych sił prosiłam o skrzydła.

Nie pojawiały się, więc potem zaczęłam myśleć, że drugą najlepszą rzeczą po skrzydłach byłoby, gdybym zobaczyła, jak May lata. Jak wzbija się w niebo. Wtedy stałabym się częścią tej magii. Wieczorem, po kąpieli, kiedy mama nacierała nas gęstym balsamem, patrzyłam na wystające łopatki na plecach May i wyobrażałam sobie, jak jej gładka skóra rozsuwa się i odsłania jej przejrzyste, zjawiskowe, rozmigotane skrzydła.

Błagałam bez końca, żeby pozwoliła mi je zobaczyć. Chociaż mały kawałeczek. Chociaż przez sekundę. Ale zawsze mówiła, że nie. Ale ja i tak cały czas prosiłam i pewnego dnia, a miałam wtedy jakieś siedem lat, błagałam tak bardzo, aż się rozplakałam. W końcu powiedziała, że wzleci na szczyt topoli w naszym

ogrodzie i jak już tam będzie, przyjdę i będę mogła popatrzeć.

– Ale dopiero jak ci powiem. Dopiero jak wyląduję. Obiecujesz?

Obiecałam. I zamierzałam dotrzymać obietnicy. Ale jak już stałam za drzwiami i czekałam, aż mnie zawoła, nie mogłam się powstrzymać. Pomyślałam, że może jeśli zobaczę skrzydła przez przypadek, to się nie będzie liczyło. Uchyliłam siatkę na drzwiach i wyjrzałam. Spojrzałam w kierunku drzewa, dosłownie na sekundę, i to wystarczyło, żebym ujrzała, jak May spada z wysoka. Krzyczała:

– Popękały! Popękały przez ciebie!

Podbiegłam do niej i zaczęłam szlochać.

– Ale ja nie widziałam! Nic nie widziałam! Nie patrzyłam!

– Zepsułaś je! – May też płakała.

– Naprawię je. Powiedz, że mogę. Jest jakiś sposób?

Spojrzała mi w oczy. Płakałam bardziej niż

ona. Otarła mi łzy i powiedziała:

– Może znajdę sposób, żeby je zszyć. Może tylko się pogięły i znów będą działać. – Wymieniła listę rzeczy, które będą potrzebne do zszycia skrzydeł, i kazała mi od razu iść ich szukać. Ona miała w tym czasie wyjąć skrzydła i starannie je obejrzeć.

Wtedy dotarło do mnie, czym są te skrzydła. I że już nigdy nie będą działać. Bo były tylko wymyślone, a czar rzucony przez May, żebym w nie wierzyła, przysł. Żadna z nas nie chciała jednak tego przyznać. Nie chciała przestać udawać dla dobra tej drugiej. May przez tydzień chodziła o kulach, a kiedy kuśtykała przez dom, wciąż powtarzałam, że ją przepraszam. Ona mówiła, że nie szkodzi i że skrzydła znów działają i w nocy znowu będzie mogła latać.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Amy, twoi rodzice się rozwiedli, gdy miałaś dziewięć lat. Przez prawie całe Twoje życie Twój tata był widywany z inną kobietą. Mówił później, że rozwód nie zrobił na Tobie większego wrażenia, ale może tak naprawdę gdzieś w głębi to przeżywałaś. Napisałaś piosenkę pod tytułem *What Is It About Men*. Piosenka opowiada o destrukcyjnej stronie Twojej natury, która ma źródło w przeszłości i którą „zamiotłaś pod łóżko”. Śpiewasz, że „historia lubi się powtarzać”. Zastanawiam się, czy to prawda. Czy jeśli gdzieś w sobie mamy poczucie krzywdy, to prędzej czy później znajdzie drogę na zewnątrz.

Wyznałaś kiedyś: „Często nie wiem, co robię, a następnego dnia pamięć wraca i umieram ze wstydu”. Ja też się tak czuję. Myślę o May, o tym, że próbowała wszystkiego, była jasna i piękna. Ale cały czas wciska się też wspomnienie tego, co ją spotkało tamtej nocy. Wciąż widzę, jak spada. Czuję się, jak tamtego dnia, gdy miałam siedem

lat. Ona umiała latać, a ja wszystko zepsułam.

Mam teraz nową ulubioną Twoją piosenkę, której słucham bez przerwy: *He Can Only Hold Her*. „For so long”. W tej piosence mężczyzna próbuje kochać dziewczynę, ale ona tak naprawdę jest nieobecna. Nie cały czas. Ucieka przed czymś, co ma w sobie, a czego on nie widzi. Wydaje mi się, że ja też mam w sobie coś takiego.

Pierwszego dnia po feriach włożyłam do szkoły nowy sweter, który mama przysłała mi na gwiazdkę. Wycięłam dekolt i przypięłam znaczek, żeby wyglądał jak sweter May z pierwszego dnia. Wślizgnęłam się też do jej pokoju i pierwszy raz nałożyłam trochę tej szminki, którą zostawiła na komodzie, Cover Girl Everlasting. Cały czas wyobrażałam sobie, jak to będzie, gdy zobaczę Skya. Pocałujemy się przy jego szafce. Zauważy, że ślicznie wyglądam. A ja go przeproszę. I powiem, że nie chciałam go wystraszyć wtedy w Nowy Rok. Że za dużo

wypiłam. On przeprosił za to, co powiedział o May. I powie, że miał oddzwonić. I że możemy o tym wszystkim zapomnieć. Że mnie kocha. Przecież sam to powiedział.

Ale całe rano nigdzie go nie było. I przez resztę dnia też nie. To nie miało sensu. Na lunchu Hannah zaczęła flirtować z jednym piłkarzem, a wtedy kilku innych, łącznie z Evanem Friedmanem, dosiadło się do naszego stolika. Czułam, że on na mnie patrzy, i słyszałam, że jego kumpel coś do niego szepcze i się śmieją. Unikałam kontaktu wzrokowego. Hannah przechwalała się, że Neung jest gangsterem i ukradł w prezencie świątecznym rzeczy dla swojego siostrzeńca, a dla niej złoty naszyjnik. (Nie była u niego od czasu tamtego wieczoru, ale widuje go w pracy i mówiła mi, że jak jest mniej ludzi, to dalej kręcą ze sobą na zapleczu). Zrobiło to wrażenie na wszystkich z wyjątkiem Natalie, która powiedziała, że to niezgodne z duchem Bożego Narodzenia i że gdyby ona nie miała

pieniędzy na prezenty, sama zrobiłaby coś dla siostrzeńca. Hannah nie powiedziała za to, że w sylwestra ona i Natalie całowały się otwarcie, przy ludziach, i że to była jakby obietnica, że Natalie jest tą jedyną.

Ja nic nie mówiłam o Skyu. Kiedy spytali, gdzie jest, tylko wzruszyłam ramionami. Kiedy spytali, czy wszystko w porządku, tylko się uśmiechnęłam. Mimo wszystko wciąż liczyłam, że przyjdzie i mnie obejmie. Żeby przypominać sobie, że wciąż tu jestem, próbowałam skupiać się na konkretach, na przykład na nitce prującej się z mojego nowego swetra.

W końcu, na ósmej lekcji, poszłam z Hannah na chór. W zeszłym semestrze miałyśmy o tej porze WF, ale już się skończył.

– Dzięki Bogu, że to już za nami – powiedziała Hannah.

Cieszyła się na ten chór, bo uwielbia śpiewać. Mówi, że w chórze, gdzie jest tyle głosów, można śmiało śpiewać i wcale się nie wstydzić.

Jak weszliśmy na salę, to go zobaczyłam. Skya. Tutaj się go nie spodziewałam. Co prawda na zajęcia fakultatywne chodzą razem wszystkie klasy, ale myślałam, że wybierze technikę albo plastykę. Może tam już nie było miejsc? Stał po drugiej stronie sali i rozmawiał z kolegami. Czekałam, aż złapiemy kontakt wzrokowy, ale przez całe zajęcia ani razu na mnie nie spojrzął. Pan Janoff i pani Buster, która mu pomagała, podzielili nas na alty, soprany i tak dalej i zaczęliśmy uczyć się pierwszej piosenki, *A Whole New World* z filmu *Aladyn*. Wtedy zrobiło mi się naprawdę źle. Czułam, jakby coś mi utkwilo w gardle. Nie mogłam śpiewać ani nawet porządnie oddychać. Z trudem łapałam powietrze i wpatrywałam się w Skya, który na mnie nie patrzył. Jakbym nie istniała. Zastanawiałam się, czy w ogóle tu jestem. Powtarzałam sobie, że muszę wsiąść na latający dywan i unieść się ponad wszystkim. Czułam na sobie gorący oddech cienia. Zamknęłam oczy i

staralam się skupić na głosach. Wychwycić każdy z nich z całego chóru. Słyszałam obok siebie Hannah śpiewającą słodkim sopranem. Słyszałam chłopaka z biologii, który sprzedaje lipny kwas. I wydawało mi się, że słyszę Skya. Słowa piosenki mówiły, żeby nie zamykać oczu. Ale kiedy je otworzyłam i spojrzałam na niego, patrzył w swoją kartkę i nawet nie poruszał ustami. Piosenka mówiła też, że gdzieś jest cały nowy świat, którym można się dzielić. Sky po drugiej stronie sali był trochę zamazany. Jak wyblakła fotografia.

Zadzwoił dzwonek, a Hannah złapała mnie za rękę i spytała, czy wszystko w porządku. Powiedziałam, że źle się czuję, i wyszłam. Szłam korytarzem jak duch, który może przeniknąć przez wszystko i przez każdego. Zapomniałam, że tak nie jest, kiedy zobaczyłam, że w moją stronę idzie grupka chłopaków.

– Uważaj, gdzie leziesz! – powiedział jeden z nich.

Serduszko od Skya trzymam na komodzie.
Dotykam go, żeby się upewnić, że moje dłonie
istnieją naprawdę. Że jego też musiały istnieć,
skoro wyrzeźbił to serce.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Kurcie, widziałeś kiedyś zimą, jak na nagich gałęziach drzew siedzą stada ptaków? Dzisiaj tak było. Kosy siedziały bez ruchu i osłaniały drzewo skrzydłami. Trzęsłam się. Wiatr mocno wiał, lecz gałęzie i kosy ani drgnęły.

Ale od początku. Sky i ja zerwaliśmy ze sobą. Wiatr ciągle unosi ze sobą jego głos. Patrzyłam na ptaki na gałęziach i myślałam o tym, jak szybko biją ich serca. I czy od tego jest im cieplej. Chyba wyjdę zaraz z domu, żeby móc krzyknąć.

Jak wróciłam dzisiaj ze szkoły, drugiego dnia po feriach, do furtki przyklejony był taśmą list z moim imieniem. Zdziwiłam się, ale poczułam, że to od Skya. Usiadłam na ławce przed domem i otworzyłam kopertę. Chyba mimo wszystko się łudziłam. Wbrew sobie. Zresztą list zaczął się jak list miłosny, taki w starym stylu. Pisał, że jestem inna niż większość dziewczyn. Wyjątkowa i tak dalej. I nawet, że mnie kocha. Postanowił

zostawić taki list, bo nie był pewien, co powiedzieć osobiście. I że zależało mu, żeby mnie poznać, ale w sylwestra zdał sobie sprawę, że żadne z nas nie jest na to gotowe. I muszę zadbać sama o siebie, bo on nie może się o mnie troszczyć. „Beze mnie będziesz szczęśliwsza”.

Gdy to przeczytałam, poczułam, jakbym z impetem wylądowała w świecie, w którym bardzo się starałam nie znaleźć. To świat, w którym on żył. Mniej więcej coś takiego napisałeś w liście przed samobójstwem. Że życie Twojej córki będzie lepsze bez Ciebie. Nie miałeś racji. To straszna wymówka kogoś, kto nie może znieść życia. Fatalny sposób na poczucie się lepiej, kiedy zostawia się kogoś, kto nie chce, żebyś odchodził. Kogoś, kto cię potrzebuje.

Przeczytałam ten list i przestałam myśleć logicznie. Musiałam go zobaczyć. Wstałam i ruszyłam do jego domu. Wyjęłam telefon i dzwoniłam, ale nie odpowiadał, więc przeszedłam te cztery kilometry, cały czas płacząc.

Zapukałam do drzwi. Widziałam wszystko jak przez mgłę. Otworzyła jego matka w podartym satynowym szlafroku. Włosy z koczka rozsypywały jej się na twarz. Jej wygląd tak mnie zszokował, że przestałam szlochać. Była taka łagodna, taka dobra. Jej oczy mówiły, że wszystko rozumie. Zanim zdążyłam wypowiedzieć chociaż słowo, pojawił się Sky.

– Mamo, wejź do środka. Ja za chwilę wrócę.

Zamknął drzwi i wyszedł na taras udekorowany błyszczącymi plastikowymi płatkami śniegu.

Miałam tyle do powiedzenia, ale nagle zostałam z kompletną pustką w głowie. Sky był spięty i nie chciał na mnie spojrzeć. W końcu powiedział, że mnie odwiezie. Poszłam za nim, a po drodze do samochodu spytał:

– Rozumiesz, że nie możesz tu więcej przychodzić?

Wtedy zaczęłam znowu płakać. Płakałam przez całą drogę pikapem, w którym pachniało

stuletnią skórą. Tutaj dotknęliśmy się po raz pierwszy. Twój cichy głos dobiegał z radia. „Aqua seaform shame...”

Kiedy dojechaliśmy do pola golfowego niedaleko mnie, powiedziałam, żeby się zatrzymał.

Spojrzał tak, jakby nie chciał, ale powtórzyłam:

– Stój! – A potem dodałam ciszej: – Chcę z tobą pójść na jeszcze jeden spacer. Nie możesz się już nigdy do mnie nie odezwać.

Zaparkował. I wysiedliśmy. Pamiętam, że kiedyś na polu golfowym siedziały dzikie gęsi, a my upadliśmy na ziemię, zataczając się ze śmiechu. Gęsi nie było, liści też nie, tylko kosy, otulające łyse drzewa. Łzy nie chciały przestać płynąć. Chciałam znów go znaleźć.

– Mówiłeś, że mnie kochasz.

– Wiem. – Widziałam, że jego twarz tężeje.

– Więc czemu mnie zostawiasz?! – krzyknęłam.

– Nie wiem. Nie chcę patrzeć na taką ciebie. Czasem znikasz. Nie chodzi o to, że płaczesz. Ale płaczesz, a ja nie wiem dlaczego. A ty mi nie mówisz. Nie mogę nic z tym zrobić.

Wylewało się ze mnie. Mogłam tylko płakać jeszcze bardziej. Bo rzecz w tym, że miał rację. Zastanawiałam się, czy gdybym mu powiedziała, toby został. Ale wiedziałam, że już i tak za późno. Pod ubraniem czułam wilgoć. Prawie okrągły księżyc krył się pod chmurami. Spojrzałam na Skya, ale nie widziałam jego twarzy. Tylko cień.

Coś we mnie było zepsute i wiem, że on to zauważył. Nikt nie mógł tego naprawić. Próbowалам być tak odważna jak May, być tak samo jasna, wolna i pełna gwiazd, ale nie umiałam. Nie byłam taka. A on to widział. Otworzył drzwi do głębszej części mnie, gdzie byłam tylko młodszą siostrą, która nie mogła jej uratować ani nic zrobić. Złą. To wszystko moja wina.

W jednej chwili kosy poderwały się do lotu.

Jakby usłyszały sygnał, który kazał im ruszyć do jakiegoś tajemniczego miejsca w niebie, w którym będą, zanim wrócą z powrotem na ziemię i znajdą nowe drzewa. Wydaje mi się, że poleciałam z nimi, ale nie wiem, czy kiedyś jeszcze wyląduję.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochani: Kurcie, Judy, Elizabeth, Amelio, Riverze, Janis, Jimie, Amy, Allanie, E.E. i Johnie, mam nadzieję, że choć jedno z Was mnie słyszy. Wydaje mi się, że cały świat pogrążył się w milczeniu. Czasem różne chwile grzęzną w naszych ciałach. Są tam, pod skórą, jak nasiona zachwyty, smutku albo strachu, a wszystko inne rozrasta się wokół nich. Ale czasem, kiedy wykonasz jakiś specyficzny ruch albo upadniesz, któreś z nich się wyzwala. Może się rozpuścić we krwi albo rozrosnąć się w wielkie drzewo. Czasem, kiedy jedno nasionko się ruszy, wychodzą wszystkie.

Czuję, że tonę we wspomnieniach. Wszystko jest zbyt jasne. Mama robi herbatę dla mnie i May. Wracamy do domu z basenu, jest burza, a morwy plamią nasze stopy na czerwono. Galopujemy przez śnieg na wymyślonych koniach. Tata odjeżdża na motocyklu, a nasionka wiązów spadają na niego jak deszcz. Mama wkłada do walizki czyste koszule. May

idzie do kina, długie włosy powiewają za nią. Przyciska rękę do szyby. Wspomnienia nie chcą się zatrzymać.

Pierwsze, co pamiętam z tamtej nocy, to odgłos rzeki. Niezmordowany, rytmiczny dźwięk, brzącający, jakby miał nigdy nie ucichnąć. Widziałam wyrastające z popękanego asfaltu kwiatki w kształcie dzwonków. Dwa zgniecione, jeden wciąż zbierający w kielichu księżycowe światło. Rzeka jest coraz głośniejsza, jej ryk zagłusza wszystko.

Jechaliśmy starą autostradą. Ja i May. Było pełno gwiazd. Otworzyliśmy okienko w dachu, muzyka grała głośno, a May śpiewała *Everywhere I Go*. Słodko i powoli. „Tell me all that I should know...”. Znała każdy pagórek na tej drodze, każdy dołek i zakręt. Zaczęła śpiewać z taką mocą, że wydawało mi się, że jej głos eksploduje na milion kawałków. Patrzyłam w niebo i widziałam, jak gwiazdy zaczynają zjadać niebo żywcem. Wypowiedziałam życzenie. Żeby

May była szczęśliwa.

Dodała gazu i samochód pomknął w ciemność jak torpeda. Pęd porwał z sobą wszystkie inne dźwięki, aż została tylko muzyka. Na drodze byliśmy tylko my. Zatrzymała się w naszym miejscu, tam gdzie stare tory kolejowe przechodziły nad rzeką. Wiosną słychać tam szum wody. Pod koniec lata rzeka wysycha i płynie tak powoli, że do uszu nie dociera prawie żaden dźwięk. Zimą prawie całkiem zamarza. Ale teraz była wiosna. Kwiaty, wiosna wszelkich możliwości, te sprawy.

Odkryliśmy to miejsce, kiedy jako dzieci chodziłyśmy z rodzicami na spacerzy nad rzekę. Potem znowu zaczęłyśmy przychodzić tu z May, w weekendy po południu, podczas gdy oficjalnie byliśmy w bibliotece, albo jak dzisiaj po wieczorach kinowych. Zatrzymywałyśmy samochód przy moście i na czworakach pełzłyśmy po drewnianych balach. Siedziałyśmy tam i czułyśmy się, jakbyśmy latały. Bawiłyśmy

się w misie-patysie, jak w dzieciństwie. Szukałyśmy najlepszych patyków i zrzucałyśmy je do wody z jednej strony torów, a potem nachylałyśmy się z drugiej strony, żeby sprawdzić, który pojawi się najpierw. Mówiłyśmy, że ten patyczek, który wypłynął pierwszy, pierwszy też dotrze do oceanu. Zbierałyśmy całe naręczna i bawiłyśmy się bez końca. Wyobrażałyśmy sobie, jakie przygody czekają te gałązki po drodze do morza. Potem wracałyśmy na drogę.

Ale tego wieczoru zdarzyło się coś innego. Siedziałyśmy pośrodku mostu i powiedziałam to, czego nie powinnam była nigdy powiedzieć. May wstała i zaczęła wracać na drogę, idąc po metalowej krawędzi szyny jak po linie.

Cała byłam błaganiem o jej poczucie równowagi. Chciałam za nią pobiec, zatrzymać ją, zrobić cokolwiek, żeby to się nigdy nie wydarzyło. Ale nie mogłam się ruszyć... Stało się tak, jakbym opuściła swoje ciało i znalazła się w

niej. Czułam, jak się kołysze. Czułam jej upadek. Tak jakby wszystko, co miało się dopiero wydarzyć, już się wydarzyło, a ja nie mogłam zrobić nic poza obserwowaniem tego.

Potem się do mnie odwróciła i patrzyła na mnie ciemnymi oczami poprzez mrok. Z kucyka wysmyknęły jej się pasma włosów. Ramiona miała smukłe i białe w świetle księżyca.

Spojrzałyśmy sobie w oczy i w tej chwili wszystko znów nabrało realności. Otworzyłam usta, żeby ją zawołać. Ale zanim wydałam z siebie dźwięk, powiew wiatru już ją zdmuchnął. Jej ciało żeglowało przez czerní. Nie potknęła się. Nie skoczyła. Tylko odleciała. Mogłabym przysiąc, że zanim spadła, na chwilę zawisała w powietrzu.

Wciąż widzę jej ciało w locie. I najbardziej na świecie chcę do niej podbiec i wciągnąć ją z powrotem. Nie ocaliłam jej. Nie mogłam zrobić kroku. Nie mogłam zawołać. Chciałabym móc wytłumaczyć, dlaczego nie.

Teraz widzę wyłącznie to. May wiszącą w powietrzu i czekającą, aż złapię ją za rękę i pociągnę z powrotem na tory. Pójdę z nią na czworakach z powrotem na drogę. I razem wrócimy do domu.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Kurcie, w drugim zdaniu swojego listu pożegnalnego napisałeś, że Twoje samobójstwo będzie łatwe do zrozumienia. Tak i nie. To znaczy: wiem, jak było, jak się historia zaczęła i jak się skończyła. Bycie gwiazdą nie uszczęśliwiło Cię. Nie sprawiło, że stałeś się niezłomny. Wciąż byłeś wrażliwy, wściekły na wszystko i jednocześnie we wszystkim zakochany. Świat był dla Ciebie nie do zniesienia. Ludzie byli za blisko. Wyraziłeś to w zdaniu, o którym nie mogę przestać myśleć: „Kocham ludzi... tak bardzo, że czasem robi mi się z tego powodu kurewsko smutno”. Tak, rozumiem to.

I też tak czuję. Na przykład kiedy widzę, jak ciocia Amy przewija na automatycznej sekretarce wiadomości od faceta od Jezusa i odsłuchuje te sprzed miesiący, tak jakby były nowe. Kiedy widzę Hannah biegnącą w nowej sukience na spotkanie z Kaseyem, ale spoglądającą przez ramię na Natalie. Kiedy

patrzę na Tristana, który gra na gitarze jedną z Twoich piosenek, chociaż wolałby napisać własną. Kiedy tata przychodzi pocałować mnie na dobranoc i jest zbyt zmęczony, żeby się przejmować tym, gdzie pójdę w nocy. Kiedy widzę chłopaka, z którym chodzę na biologię i który zawsze układa podręczniki na krześle obok, bo i tak zawsze jest puste. Wszystko to się gdzieś we mnie zbiera. Nie mogę się bronić.

Więc tak, w tym sensie łatwo mi to zrozumieć. Ale z drugiej strony to nie ma kurwa sensu, jakbyś powiedział. Zabijać się. Ani trochę, kurwa, sensu. Nie pomyślałeś o nas. Nie obchodziło Cię, co się z nami stanie, kiedy Ty odejdziesz.

Minęły trzy dni, odkąd Sky ze mną zerwał. Nazajutrz nie mogłam znieść myśli o tym, że zobaczę go w szkole, więc powiedziałam tacie, że źle się czuję, i zostałam w łóżku pod stertą koców. Natalie i Hannah dzwoniły, więc wysłałam im SMS-y, że mam grypę. Tak naprawdę nie byłam chora, ale wypłam trochę

lekarstwa na przeziębienie z apteczki i cały dzień przespałam. Wieczorem po pracy tata ugotował mi rosół Liptona z torebki, tak jak robiła mama, gdy byłam chora. To było strasznie słodkie, że się tak starał, ale efekt był taki, że czułam się jeszcze gorzej. Wieczorem, cały czas przymulona tym lekiem, którego tak naprawdę nie potrzebowałam, poprosiłam, żeby mi zaśpiewał kołysankę. Zaśpiewał *To twój kraj i mój kraj*. Zamknęłam oczy i próbowałam odnaleźć w sobie to, co czułam, kiedy byłam mała, a on to śpiewał.

Ale nic nie wskórałam, tylko jak zwykle wróciłam myślami do tej nocy, kiedy umarła May. I do nocy wcześniej. Jak czekałam, aż wróci. Coś jest ze mną nie tak. Ale nie wiem co.

Kiedy May spadła, ja nadal byłam jak sparaliżowana. Policjanci znaleźli mnie następnego dnia, jak siedziałam i patrzyłam w wodę. Tak w każdym razie słyszałam, bo ja nie pamiętam. Kiedy spytali, co się stało z moją

siostrą, nie odpowiedziałam. Jej ciało znaleźli w rzece.

Tata nigdy mnie nie naciskał, ale mama cały czas pytała, chciała wiedzieć, co robiłyśmy na moście, dlaczego tam pojechałyśmy, czemu nie byłyśmy w kinie, jak mówiłyśmy. Chyba była na mnie zła za to, że niczego nie umiałam wyjaśnić. Myślę, że może to dlatego wyprowadziła się do Kalifornii i przestała być moja mamą. Chyba myślała, że to moja wina. A ja myślę, że ma rację. Gdyby знаła prawdę, nigdy by nie wróciła.

Któregoś dnia przed wyjazdem wycierała blat po śniadaniu. W pewnej chwili podniosła wzrok i spytała:

– Laurel, czy ona skoczyła?

– Nie – odpowiedziałam. – Wiatr ją zdmuchnął.

Pokiwała głową, jednak oczy miała mokre i zaraz się odwróciła.

Tata położył się spać, ale ja nie mogłam zasnąć. Poszłam na palcach do pokoju May i zaczęłam przekręcać gałkę w drzwiach, ale nagle

się cofnęłam. Wystraszyłam się tego, że jej tam nie ma. Jak cicho będzie wśród jej rzeczy, patrzących na mnie dokładnie z tych samych miejsc, w których je zostawiła.

Nirvana znaczy wolność. Wolność od cierpienia. Pewnie niektórzy uważają, że to jest właśnie śmierć. No to gratuluję odzyskania wolności... My wciąż tu jesteśmy i użeramy się z tym, co zostało.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Pani Amelio, ciągle o Pani myślę. Mam takie przebliski wizji, jak musiało być w Pani samolocie tego ranka, kiedy Pani zniknęła. W podróży dookoła świata przeleciała Pani już trzydzieści pięć tysięcy kilometrów. Zostało jeszcze tylko jedenaście tysięcy przez prawie pustą połąć Pacyfiku. Miała Pani dolecieć do małej wysepki o nazwie Howland. Pewnie z powietrza trudno ją było odróżnić od chmur.

Nie miała Pani dość paliwa, a mapy były niedokładne. Komunikacja radiowa słabła. Czy kiedy wysyłała Pani wiadomość do straży przybrzeżnej na Howland – „Powinniśmy być nad wami, ale was nie widzimy, poziom paliwa spada” – czuła Pani panikę? Odpowiedzieli po dwudziestu minutach, ale nie wiedzieli, czy Pani słyszała. Godzinę później dostali ostatnią Pani wiadomość, pełną trzasków. Dali sygnały dymne, ale nigdy się nie dowiemy, czy była Pani na tyle blisko, żeby je dostrzec. Wysłali ekipy poszukiwawcze i w zasadzie szukamy Pani od

tamtej pory. To dowód, jak bardzo Panią kochamy. Nie możemy odpuścić nawet siedemdziesiąt pięć lat po Pani śmierci. Ja się jednak czasem zastanawiam, co by to zmieniło, gdybyśmy znali odpowiedź.

Dzisiaj jest poniedziałek, mój pierwszy dzień w szkole po zerwaniu ze Skyem. Tata powiedział, że umówi mnie do lekarza, ale przecież wiedziałam, że nie mogę bez końca udawać chorej, więc wczoraj, kiedy miałam się przenieść do cioci Amy, powiedziałam, że czuję się lepiej. Włożyłam bluzę, którą ostatnio miałam na sobie w ósmej klasie, i zawiązałam włosy z tyłu. W czasie lunchu nie miałam ochoty na moją kajzerkę ani nawet na nutter buttersy. Podeszłam do naszego stolika i usiadłam z Natalie i Hannah. Zanim zdołały zadać jakieś pytanie, wypaliłam:

– Zerwał ze mną.

Rozległ się chór okrzyków: o mój Boże, jak to, trzymasz się? Kiedy dzieje się coś złego, to jest

druga najgorsza rzecz. Że ludzie cię żałują. To potwierdzenie, że stało się coś naprawdę strasznego. Próbowałam powstrzymać łzy, które zbierały mi się pod powiekami, ale i tak popłynęły. Natalie i Hannah zaraz mnie objęły, a Hannah na dodatek położyła moją głowę na swoim ramieniu i zaczęła mnie głaskać.

– Nie ma pojęcia, co stracił. Jesteś najlepszą, najpiękniejszą dziewczyną na świecie. Co za kompletny dupek!

– Nie – odparłam głosem stłumionym przez jej koszulkę. – To chyba przeze mnie.

– Co?! Co ty gadasz, nie!

– Nie mogę iść dzisiaj na chór – powiedziałam Hannah. – Nie mogę go zobaczyć.

– Dobrze, jasne – odparła. – Nie musisz iść. Uciekniemy.

Przed ósmą lekcją wymknęłyśmy się z kampusu i szłyśmy wśród wirujących płatków śniegu, które topniały na asfalcie. Kupiłyśmy alkohol, żeby wypić go u Natalie, zanim jej

mama wróci z pracy. Wyszliśmy na dach, owinęliśmy się w koce i podawałyśmy sobie butelkę cynamonowego after shocka. Hannah próbowała mnie rozśmieszyć i wymyślała nowych chłopaków dla mnie, w tym różnych kolegów Kaseya, na co krzywiła się Natalie. Potem wymyśliła nawet Evana Friedmana, bo on i Britt znowu się rozstali i widziała, jak on na mnie patrzy.

Ale ja prawie nie zwracałam uwagi na to, co mówiły. Miałam w głowie tylko jedną myśl, która odtwarzała się wciąż od nowa. Ona nie żyje. I wtedy to się stało. Może z wdzięczności za obecność Natalie i Hannah, a może dlatego, że byłam zbyt zmęczona i zbyt smutna, żeby dłużej próbować być taka jak May, ale w każdym razie powiedziałam to na głos.

– Moja siostra nie żyje.

Przez chwilę panowała cisza, a potem Hannah pokiwała głową.

– Wiem. Przykro mi.

Nie zrozumiałam.

– Jak to wiesz?

Zawahała się, ale potem wyjaśniła:

– Tristan nam powiedział. On i Kristen kumplują się z ludźmi z Sandii i wiedzieli, że jakaś dziewczyna z tej szkoły umarła. Nietrudno było się domyślić, że to twoja siostra.

– Co?! – Nagle zrobiłam się wściekła, tak jak wtedy, gdy rodzice ściągali z nas rano kołdrę, żeby nas zmusić do wstania. Był zimny styczeń, a moja skóra była tak cienka, że wydawała mi się prawie przezroczysta. – Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Odpowiedziała Natalie:

– Nigdy o tym nie mówiłaś. Czekaliśmy, aż będziesz gotowa.

Potem Hannah dodała:

– Nigdy nas do siebie nie zaprosiłaś ani nic takiego. Myślałyśmy, że nie chcesz o tym mówić.

Gapiałam się na nie. Moje ciało zrobiło się całkiem puste, nie było już nawet gniewu, który

jeszcze przed chwilą wydawał się taki silny. Przez cały czas wiedziały, ale traktowały mnie normalnie. Zastanawiałam się, co widziały, kiedy na mnie patrzyły.

Hannah podała mi butelkę, a ja łyknęłam.

– Jaka ona była? – spytała Hannah.

– Była piękna. I wspaniała. Zabawna, mądra. W zasadzie doskonała. – I zostawiła mnie!, krzyczał głos w mojej głowie.

Zerknęłam na telefon.

– Cholera, już trzecia. Ciocia czeka!

Hannah wyjęła z torebki płyn do płukania ust. Pokracznie zbiegłam po drabinie i pomknęłam z powrotem do szkoły, ślizgając się po zaśnieżonych chodnikach. Kiedy dotarłam pół godziny później, samochód cioci był jednym z nielicznych na parkingu.

– Gdzieś ty była?! – wykrzyknęła.

– Ja tylko...

– Masz czerwone policzki – zauważyła i przyłożyła do nich dłonie. – Jesteś lodowata!

– Przepraszam – powiedziałam. – Jakiś dzieciak wywrócił się na lodzie i zaprowadziłam go do ośrodka.

Ciocia popatrzyła na mnie tak, jakby nie wiedziała, czy mi wierzyć, czy nie.

– Kłamstwo to grzech, Laurel.

Spojrzałam na nią.

– Wiem.

Przez chwilę milczała. Wkładała srebrzyste włosy za ucho i najwyraźniej zastanawiała się, czy przyjąć moją wersję. Żołądek mi się ścisnął z poczucia winy.

– Możemy już jechać? – spytałam w końcu.

Pokiwała głową i wyjechała z parkingu starym białym garbusem.

W domu dawno już nie byłam tak zmęczona. Powiedziałam cioci, że jeszcze nie czuję się najlepiej, i poszłam się położyć. Nie wiem dlaczego, ale z jakiegoś powodu zaczęłam myśleć o grze w trupa, w którą May i ja grałyśmy z naszymi sąsiadami, Carlem i Markiem.

Latem, po dniu spędzonym w ich basenie, wracałyśmy do domu na kolację, a potem oni przychodzili, dzwoniли do drzwi i zapraszali nas na koszykówkę u nich na podjeździe. May zawsze wyglądała pięknie, kiedy się śmiała i kozłowała, cały czas w bikini, które prześwitywało pod podkoszulką. Lubiła biec przez podwórko, ale kiedy dobiegała do kosza, zatrzymywała się, wybuchiała śmiechem i nie rzucała. Czasem Mark podawał do mnie. Byłam tak skupiona, że nie widziałam nic innego, i uwielbiałam świst powietrza, który oznaczał, że przybije mi piątkę. Uwielbiałam czuć dotyk jego ręki, choćby przez moment.

Potem, kiedy robiło się ciemno, ale latarnie jeszcze się nie zapaliły, May zwykle mówiła, żebyśmy zagrali w trupa. To był doskonały moment, bo rodzice oglądali telewizję, a światła było coraz mniej. May uwielbiała tę grę, bo zawsze wygrywała.

Wymyśliła ją latem, przed rozpoczęciem

liceum, tuż po wyprowadzce mamy. Jak kończyliśmy grać w kosza, zaczynaliśmy zabawę w prawdę albo wyzwanie. May uważała, że wyzwania rzucane przez Carla i Marka, na przykład dzwonienie do drzwi sąsiadów, były nudne, i powiedziała, że ma dla nas wszystkich znacznie lepsze.

Gra w trupa polegała na tym: trzeba było się położyć na środku szosy z zasłoniętymi oczami. Dokładnie na środku, rysowaliśmy tam znak kredą. Potem czekaliśmy na nadjeżdżający samochód. Wygrywał ten, kto najdłużej wytrzymał, leżąc, zanim zerwał się i uciekł na chodnik. Jak się miało zasłonięte oczy, to o tym, że jedzie samochód, wiedziało się tylko na podstawie dźwięku, jaki wydawał.

Czasem kierowca orientował się, że leżymy na ulicy, i ostro hamował. Ale w większości przypadków nie widział, a May zwlekała o sekundę za długo, zanim się toczyła na bok. Za pierwszym razem myślałam, że samochód na

nią wjedzie. Wybiegłam na ulicę i zaczęłam machać rękami, aż się zatrzymał z piskiem hamulców. Wsiadła z niego starsza pani i zaczęła na nas wrzeszczeć. Kiedy odjechała, May popatrzyła na mnie.

– Co z tobą?! Nie rozumiesz? Nie na tym polega ta gra!

Chodziło o to, że jak ktoś był trupem, to tylko i wyłącznie on wiedział, kiedy uciekać. Byłam czerwona ze wstydu.

Potem już zawsze, jak była kolej May, stałam na chodniku i wbijałam bosc palce u nóg w jeszcze ciepłe od słońca płyty. Staralam się nie patrzeć na ulicę. Patrzyłam w gwiazdy, które się zaczynały pojawiać, i szeptałam życzenie, żeby May się udało. W ostatniej chwili jednak nie mogłam się powstrzymać i spoglądałam na jej nieruchome ciało. Kiedy się usuwała na czas, ocierałam gorące łzy. I potem była taka żywa, roześmiana i zdyszana, prawie naćpana letnim nocnym powietrzem.

Pozdrawiam,
Laurel

Kochany Riverze, Hannah dzisiaj trzymała mnie za rękę przez prawie cały chór. W myślach zabraniałam sobie patrzeć na Skya, ale nie mogłam się powstrzymać i raz spojrzałam na drugą stronę sali, gdzie stał. Przypomniałam sobie, jak jego pierś wznosiła się i opadała, kiedy oddychał. Oddałabym wszystko, żeby znów znaleźć się w jego ramionach. Oddałabym wszystko, żeby być kimś innym, kogo nie porzuci.

Po lekcji Hannah chciała na mnie zaczekać, ale powiedziałam, że spotkamy się w alejce za szkołą. Kiedy wszyscy wyszli z klasy, usiadłam, schowałam głowę między kolanami i starałam się uspokoić oddech.

W końcu wyszłam na zewnątrz i w alejce zastałam Natalie, Hannah, Tristana i Kristen. Jak mnie zobaczyli, nagle umilkli i patrzyli na mnie w sposób, który przypominał, dlaczego nigdy wcześniej nie chciałam rozmawiać na ten temat. Gdyby chodziło tylko o Skya, wymyśliliby, co

można powiedzieć. Ale chodziło o coś więcej. O May. Podejrzewałam, że Natalie i Hannah powiedziały im, że w końcu się przyznałam do tego, że moja siostra umarła.

Po kilku chwilach ciszy zmusili się do rozmowy. Tristan zapalił papierosa wielką kuchenną zapalniczką. Kiedy zaczęli się z Kristen zbierać, bo szli na obiad do jej rodziców, przed odejściem oboje uścisnęli mi rękę, jakby chcieli w ten sposób przekazać milczące „przykro nam”. Ale ja nie chciałam litości. I nie zasługiwałam na nią. To nie była taka zwykła sytuacja, żebym mogła płakać, smucić się i przyjmować współczujące głaskanie po głowie. Za dużo sprzecznych uczuć. A nade wszystko gniew, który z każdą chwilą coraz bardziej narastał i nad którym nie mogłam zapanować. Wiem, że nie to powinnam czuć. Więc miałam jeszcze większe poczucie winy, że to czułam. Ale nie mogłam nic na to poradzić.

Kiedy Tristan i Kristen sobie poszli, ja też już

miałam iść, żeby się znowu nie spóźnić na spotkanie z ciocią Amy. Ale wtedy Hannah się odezwała:

– Słuchaj, w kwestii twojej siostry. Przykro mi, że nie można powiedzieć nic właściwego. I przepraszam, że nic nie mówiłyśmy wcześniej.

To było takie miłe. Aż pożałowałam, że nie mogę jej wyznać wszystkiego.

– Mnie też jest przykro, że nie rozmawiałam z wami wcześniej.

– Jest wiele tematów, w których słowa się nie sprawdzają. Ale można się przynajmniej starać – powiedziała Hannah, a Natalie dodała bardzo poważnym tonem:

– To strasznie smutne, kiedy ktoś umiera.

Wszystkie zaczęłyśmy się w jednej chwili śmiać, bo to było takie oczywiste.

– Jesteś pijana? – spytałam ją i zaczęłyśmy się śmiać jeszcze bardziej.

Kiedy w końcu zapadła pogłupawkowa cisza, powiedziałam, że bardzo się cieszę, że je mam.

Bo tak jest.

Myślałam o tym, co powiedziała Hannah, że w wielu tematach słowa się nie sprawdzają, ale trzeba się starać. Może ja powinnam się starać bardziej. Ale nie wiem, co by o mnie pomyślały, gdyby wiedziały, co powiedziałam May tamtej nocy i co się działo wcześniej. Bałam się, że je także stracę.

Tej nocy, kiedy Ty umarłeś, Twój brat, siostra i dziewczyna znaleźli Cię nieprzytomnego przed klubem. Wziął za dużo narkotyków. Siostra robiła sztuczne oddychanie, brat zadzwonił po pogotowie. Krzyczał do telefonu, żeby ktoś przyjechał, błagał, żeby Cię uratowali, ale zanim karetka dotarła, było już za późno.

Po wyciągnięciu ciała May z rzeki coroner powiedział, że nie przypomina już siebie, dlatego rodzice zdecydowali się na kremację. Ja jej nie widziałam. Nigdy nie widziałam kogoś martwego.

Ty chyba wiesz, jak to jest kogoś zawieść.

Zawieść wszystkich. Byłeś jasn gwiazd. Tak, do ktrej ludzie kieruj zyczenia. Mylisz, e kady moe by tak gwiazd? e kadego kts dostrzee? Pokocha? e kady bdzie lni? Nie, nie kady. Na pewno nie tak, jak Ty. Nie kady bdzie tak pikny, jak Ty. Ale Ty chciae tylko spona.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Pani Elizabeth, sztuka tracenia nie jest trudna do opanowania. Mnie się udało. Dni wydają się przezroczyste, jakbym przechodziła przez promienie ledwie żółtego słońca przedzierające się przez zasłonę chmur. Zbyt wiotkie. To puste światło. Nie dociera do ziemi.

Sky zerwał ze mną trzy tygodnie i jeden dzień temu. Dzisiaj po szkole ja, Natalie, Hannah i Kristen stałyśmy w alejce. One paliły i gadały. Ja nie słuchałam. Patrzyłam na płatki późnostycznego śniegu, które wirowały w żółtym świetle lampy. Niebo lśniło jak zwykle przed zapadnięciem całkowitych ciemności. Trzymałam w rękach bluzę Skya, którą dał mi kiedyś w nocy, gdy wymknęłam się z domu. Zaczęłam ją później nosić do szkoły i żartowałam, że nigdy mu nie oddam. Teraz już naprawdę nigdy. W końcu wyjęłam bluzę z szafki, bo postanowiłam ją zabrać do domu i schować do komody, gdzie trzymam pamiątki, od których robi mi się smutno, ale padał śnieg i

było mi tak zimno, że ją włożyłam. Pachniała nim.

Właśnie w tej chwili pojawił się w alejce, znikąd. Zdziwił się, gdy mnie zobaczył. Powiedział „cześć” i poszedł dalej. Spojrzałam w dół, bo w oczach miałam pełno łez, a nie chciałam, żeby je widział. Kiedy mnie mijał, odszepnęłam „cześć” i patrzyłam na jego plecy. Wciąż go kochałam j jednocześnie nienawidziłam.

Wtedy coś zobaczyłam. Zatrzymał się pod latarnią i objął dziewczynę z jasnymi włosami i wielkimi cyckami, które prawie rozsadzały jej superobcisłą koszulkę, różową ze znakiem anarchii. Chociaż padał śnieg, miała na sobie tylko to. Sky zdjął tę co zawsze skórzaną kurtkę i ją otulił. Pocałowali się. Włożył ręce pod kurtkę. Wiedziałam, że nie powinnam na to patrzeć, ale nie mogłam oderwać wzroku. Gardło miałam tak zaciśnięte, że z trudem mogłam oddychać.

Dziewczyna zauważyła, że się gapię, i wskazała

w moją stronę, ale zanim Sky zdążył się odwrócić, spojrzałam w ziemię. Potem widziałam już tylko, jak prowadziła go do starego żółtego samochodu, fajowego. Na pewno było w nim dość miejsca, żeby uprawiać seks.

Miałam ochotę krzyczeć. Wbiec przed maskę tego głupiego żółtego auta. Czułam, że mogę stanąć w płomieniach.

– On jest totalnym dupkiem. Chcesz, żebym go zabiła? Bo chętnie to zrobię – zaproponowała Hannah.

Kristen poczęstowała mnie papierosem i chociaż zwykle nie palę, zapaliłam, chyba tylko po to, żeby nie musieć normalnie oddychać. Spytałam Kristen, kim jest ta dziewczyna. Powiedziała, że ma na imię Francesca, w zeszłym roku skończyła liceum i pracuje w Safewayu. Potem wszyscy starali się poprawić mi humor, mówiąc, że jestem od niej znacznie ładniejsza, fajniejsza i miłsza, a ja wyobrażałam sobie, jak przepuszcza przez kasę lody klientów,

ich mleko czekoladowe, mięso na hamburgery i butelki jima beama, a potem wybiega na śnieg w samym uniformie i wsiada do pikapa Skya, który czeka, żeby ją zabrać do domu. I myślałam też o Pani wierszu.

Nawet gdy stracę ciebie (ten gest, śmiech chropawy, który kocham), nie będzie w tym kłamstwa. Tak, w sztuce tracenia nie jest wcale trudno dojść do wprawy; tak, straty to nie takie znów (Pisz!) straszne sprawy.

Pisz. Pisz. Pisz, Laurel.

Pozdrawiam

Kochany Jimie, puszczałam sobie dzisiaj przez cały wieczór *Light My Fire* i próbowałam się wyrwać z mgły, w której się pogrążyłam. Trochę tańczyłam w pokoju, ale nie było tak, jak ze Skyem w jego samochodzie ani na festynie jesiennym, bo wciąż myślałam o tym, że znaleźli Cię w wannie martwego. Przyczyna śmierci: nieznana. Ale trudno nie wiedzieć.

Na Twoim najśłynniejszym zdjęciu, tym, które jest na wszystkich podkoszulkach, plakatach i reszcie gadżetów, masz takie dzikie oczy. Płoną, wołają do siebie i jednocześnie odpychają. Masz nagą pierś, bezbronną, ale i silną jak u zwierzęcia. Czytałam, że kiedy Doorsi nagrywali album, Ty tylko czasem przychodziłeś na sesje, a jak już byłeś, to i tak często pijany. Wszędzie wałały się kości z kurczaka, kartony po soku jabłkowym i puste butelki po różowym winie. Czasem krzyczałeś na ludzi. To smutne, kiedy wszyscy Cię znają, a tak naprawdę nikt nie zna. Wydaje mi się, że czasem mogłeś się tak czuć.

Ludzie widzą Cię takim, jakiego by chcieli poznać. Nosisz skórzane spodnie, masz piękne ciało, pijesz dużo drogiego wina i masz taki głos, od którego chciałoby się zapalić zapałkę – to klocki, które im wręczyłeś, żeby zbudowali sobie człowieka, jakiego chcieli.

Ja myślałam, że May była taka, jaka chciała być. Myślałam, że była wolna, odważna i świat należał do niej, ale już nie jestem wcale taka pewna. Chciałabym, żeby ludzie mnie znali, ale nie wiem, co by się stało, gdyby mogli we mnie wejrzyć i zobaczyli, że czuję nie to, co trzeba.

W tej chwili siedzę na algebrze. Evan Friedman chyba znów się ze sobą zabawia. Britt wpatruje się w lusterko, które trzyma na kolanie, i stara się na niego nie patrzeć. Ostatnio zerwali po raz drugi.

Minęło pięć tygodni i dwa dni, odkąd Sky mnie rzucił. Chciałabym móc powiedzieć, że mi przechodzi, ale wcale tak nie jest. Czasem po szkole idę kawał drogi do parkingu przy bieżni i

widzę, jak obmacuje Francescę przy trybunach albo jak wsiada do jej auta. Mam ochotę podbiec i krzyczeć na niego. Walić go z całej siły w pierś, żeby mnie objął i powstrzymał. Chcę żeby znów mnie pocałował i żeby wszystko było już dobrze. Ale jest odgradzony ode mnie grubą szklaną ścianą. Nieważne, jak długi wzięłabym rozbieg, i tak jej nie stłukę. Najwyżej się poobijam.

Francesca jest straszna. Grozi, że mnie pobije. Wczoraj wyszłam ze szkoły i szłam alejką, a ona stała na końcu z dwiema innymi dziewczynami, których nigdy nie widziałam. Jak ją zobaczyłam, przyśpieszyłam i schyliłam głowę. Chciałam je minąć, ale mnie otoczyły.

– Widziałam, że nas podglądasz – powiedziała.

Serce próbowało mi się wyrwać z piersi. Staralam się je powstrzymać, bo nie chciałam, żeby wylądowało na asfalcie u jej stóp, obok złotego kółka, które ktoś wrzucił w szparę. Miałam ochotę się rozplakać.

– Powiem ci coś, dziewczynko – dodała. – On

już cię nie chce.

To nie było uczciwe. Wiedziałam, że Sky mnie nie chce. Ale ona nie wiedziała, jak to strasznie bolało. Nienawidziłam jej. Czułam, że łyzy mi się zbierają pod powiekami, ale nie mogłam się rozplakać na jej oczach. Nie mogłam.

Więc powiedziałam:

– A nie sądzisz, że to trochę słabe, że ciągle się kręcisz wokół liceum?

Poczerwieniła.

– Skopię ci twój mały tyłeczek. Skopię cię tak, że nikt nie pozna tej ślicznej buźki.

Musiałam myśleć szybko. Trzęsłam się, w myślach łączyłam te punkty, których nie powinnam, ale jedno wiedziałam na pewno: ona była znacznie ode mnie większa i mogła mnie bez problemu stłuc.

Powiedziałam więc:

– A może zagramy w grę? – Przepchnęłam się obok niej i wyszłam na ulicę. – To się nazywa gra w trupa – zawołałam. – Wygrywa ten, kto

najpóźniej ucieknie przed samochodem.

Położyłam się i zamknęłam oczy. Słyszałam nadjeżdżający samochód. Zbliżał się, ale jeszcze nie był blisko. Mogłam leżeć jeszcze długo.

Słyszałam, jak Francesca mówi do przyjaciółek:

– Jezu, ona jest nienormalna. Spadamy stąd. – I już wiedziałam, że wygrałam. Wiedziałam, że teraz ona się mnie boi, nie odwrotnie.

Samochód był coraz bliżej. I nagle usłyszałam głos Skya, znikąd:

– Laurel! Co ty, kurwa, robisz?! – krzyczał.

W samą porę sturlałam się na pobocze i zaczęłam biec. Biegłam i wspominałam noc, kiedy nauczyłam się w to grać. May zawsze była najlepsza, najodważniejsza. Carl prawie jej dorównywał, ale nie do końca. Mark plasował się tuż za nim, a ja byłam ostatnia. Chciałam uciekać, jak tylko usłyszałam samochód. Potrafiłam odwlec to o parę sekund, ale potem wstawałam, zrywałam opaskę, a kiedy

okazywało się, że samochód jest jeszcze daleko, czułam się jak głupek, bo przecież wydawało mi się, że zaraz mnie uderzy. Widziałam, że Mark mnie nigdy nie pokocha, bo się bałam i wszyscy o tym wiedzieli. Chciałam być tak nieustraszona jak May. Chciałam się tak rumienić, być tak odważna i piękna w świetle księżyca. Gdybym nie była takim mięczakiem, wszystko byłoby inaczej. Odwzajemniłby moją miłość.

A potem coś się zmieniło. Po tym, jak May zaczęła zabierać mnie ze sobą do kina. Graliśmy w grę i była moja kolej. Poczułam w sobie jakiś nowy spokój. Jakby nic nie mogło mi zagrozić. Leżałam i czekałam na samochód. Kiedy usłyszałam, że się zbliża, nie wystraszyłam się. Dokładnie słyszałam, gdzie jest. Nie potrzebowałam oczu, i tak widziałam ulicę i jadące auto. Teraz był przed domem Fergusonów. Potem przed Padillami, Blairami, Wunderami... Wiedziałam cały czas, gdzie jest. Teraz mijał dom Carla i Marka. Usłyszałam krzyk

May:

– Laurel! Wstawaj!

Ale jeszcze nie chciałam. Czekałam do ostatniej sekundy. Potem sturlałam się na bok, poderwałam się i zobaczyłam mijające mnie auto. Kiedy wróciłam na chodnik, May spytała, co mi odbiło. Była naprawdę przestraszona. Tak jak ja się zawsze bałam o nią. Myślałam, że Mark będzie dumny. Że mi przybije piątkę. Ale on był blady jak ściana. May mnie przytuliła.

– Nie rób tak nigdy więcej – powiedziała.

– Ale wygrałam, prawda?

– Tak, wygrałaś – przyznała bez tchu.

Chyba już nigdy więcej w to nie graliśmy. I wiedziałam, że teraz już Mark na pewno mnie nie pokocha. Zmieniłam się.

Słyszałam za plecami echo głosu Skya. „Co ty, kurwa, robisz?!” Ale biegłam, szybciej, niż sądziłam, że mogę. Wciągałam do płuc hausty zimnego powietrza. Biegłam pobliskimi ulicami, w cieniu drzew z powykręcanyymi gałęziami,

wzdłuż domów, które wyglądały, jakby w środku było bezpiecznie. W końcu słyszałam tylko swój oddech, głośny jak szum oceanu.

Na szczęście ciocia Amy się dzisiaj spóźniła, więc kiedy dobiegłam na parking, jeszcze nie przyjechała. Skya, Franceski i tamtych dwóch dziewczyn już nie było. Ciocia miała poczucie winy, że się spóźniła, więc zaproponowała frytki. Zgodziłam się. A potem chciałam wrócić do domu, w którym mama będzie robiła na kolację enchilady, a May nakryje do stołu, jak zwykle składając serwetki w kształt diamentów.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Kurcie, miałeś córkę, ale nigdy jej nie poznasz. Nie dowiesz się, jaka będzie, gdy dorośnie. Nie będziesz mógł zjeść z nią kolacji, kiedy latem wróci z basenu pachnąca chlorem. Nie pocieszysz jej, kiedy przeleci przez kierownicę roweru w czasie jazdy bez trzymanki. Nie pójdziesz na koncert jej chóru, nie będziesz siedział wraz z innymi rodzicami na przepoconej podłodze sali gimnastycznej i nie zobaczysz, jak zamyka oczy i śpiewa. Ani jak idzie przez ogród w świeżym śniegu i kładzie się, żeby zrobić orła. Nie będzie Cię przy niej, kiedy pierwszy raz się zakocha. I kiedy ze złamanym sercem zakopie się w łóżku i będzie wyplakiwać oczy. Nie usłyszysz jej. Zabraknie Cię, kiedy będzie Cię potrzebowała. Nie obchodziło Cię to? Jak mogłeś jej to zrobić?

Wiesz, co będzie miała zamiast ojca? Twój list pożegnalny. Myślałeś o tym, gdy go pisałeś? Że te słowa położą się cieniem na jej całym życiu?

Napisałeś, że masz córkę pełną miłości i

radości, która całuje wszystkich ludzi, bo wszyscy są dobrzy i nikt jej nie robi krzywdy. Że to Cię przeraża, bo nie możesz znieść myśli, że dorośnie i stanie się taka jak Ty.

Ale nie pomyślałeś chyba o tym, że kiedy napiszesz te słowa i odbierzesz sobie życie, ograbisz ją z tej niewinności, za którą ją kochałeś. Że na zawsze zmienisz jej serce, kiedyś pełne radości. Jako pierwszy człowiek zrobiłeś jej krzywdę. Jako pierwszy sprawiłeś, że świat stał się dla niej niebezpieczny.

Nie wiem, czemu napisałam do Ciebie te wszystkie listy. Myślałam, że Ty rozumiesz. Ale Ty też odszedłeś. Jak wszyscy inni.

Poszłam dzisiaj do pokoju May, jak tata już zasnął, i zdarłam ze ściany Twój plakat. Podarłam go na kawałki i wyrzuciłam. Płakałam, aż nie mogłam już więcej. Ten plakat już nigdy nie będzie istniał. Przykro mi.

Nie mogę tego cofnąć. Nie skleję go. A Ciebie nie przywrócę do życia i strasznie mi z tym

ciężko. Ciebie też za to nienawidzę. No właśnie. Powiedziałam to. Przykro mi. Bardzo mi przykro. Zastanawiam się, czy Twoja córka Ci wybaczyła, bo ja nie wiem, czy bym umiała.

Prawda jest taka, że nie wiem, jak przebaczyć mojej siostrze. Nie wiem, jak to zrobić, bo nie zasługuję na to, żeby się móc na nią wściekać. Boję się, że jeśli będę wściekła, stracę ją na zawsze.

Mimo wszystko pozdrawiam,

Laurel

Kochany Heacie, dzisiaj w telewizji leciał *Mroczny rycerz*. Oglądałam z tatą. Jedyne, co jeszcze możemy robić razem, to oglądanie filmów. I meczów baseballu, ale sezon zacznie się dopiero za kilka tygodni. Kiedy leciały już napisy końcowe, tata powiedział, że świat się bardzo zmienił. Potem poszedł spać. Wydaje mi się, że zawarł w tym zdaniu wszystko, o czym nie możemy rozmawiać.

Kiedyś był szczęśliwy. Miał rodzinę. A superbohaterowie byli niezniszczalni. Nie tracili miłości życia, nie pozwalali dobrym ludziom ginąć, nie sprzeniewierzali się swoim zasadom moralnym i nie musieli przeżywać żałoby. Czarne charaktery w książkach były po prostu złe. To nie byli ludzie zmienieni w coś przerażającego. Ale *Mroczny rycerz* to dorosła wersja bajki o superbohaterze. Batman też upada. Traci kobietę, którą kocha, i musi się zdemaskować, żeby ocalić nadzieję mieszkańców miasta. Ty grasz Jokera, czarny

charakter, i jesteś genialny.

Prawdę mówiąc, film mnie przeraził. Ty mnie przeraziłeś. Chciałabym powiedzieć, co z niego wyniosłam, ale nie mogę. Czuję tylko gdzieś głęboko w brzuchu panikę i strach, który nie będzie miał szczęśliwego zakończenia.

Jest drugi tydzień marca. Już prawie wiosna, ale powietrze jest jeszcze chłodne, a podmuchy zimnego wiatru płoszą pączki, które chciałyby rozkwitnąć. Już dawno nie pisałam tych listów. Prawie miesiąc. Chyba po tym, jak podarłam plakat Kurta, nie miałam ochoty. Aż obejrzałam *Mrocznego rycerza* i zaczęłam myśleć o Tobie. Pierwszy raz zobaczyłam Cię w filmie *Zakochana złośnica* i na zawsze zapamiętam tę scenę, kiedy wskoczyłeś na trybuny i zaśpiewałeś *Can't Take My Eyes Off You* przed całą drużyną piłkarską dziewczyn, żeby zdobyć serce tej, która Ci się podobała. Ale potem, chociaż miałeś dużo propozycji, nie grałeś już w filmach dla nastolatków. Siedziałeś w mieszkaniu, jadłeś

zupki w proszku i czekałeś. Nie chciałeś być sławny, tylko wierny sobie. I w końcu zacząłeś dostawać nowe role, lepsze, i stałeś się dorosłym, który sprawił, że dorastanie nie wydaje się takie złe, bo wcale nie trzeba wyrzec się siebie. Każda dziewczynka chciałaby mieć takiego ojca jak Ty. Kiedy Cię znaleźli w mieszkaniu, martwego po przedawkowaniu leków, pomyślałam, że to był wypadek. Nie wierzę, że chciałeś odejść.

Czytałam, że zamierzałeś kupić garaż na Brooklynie i urządzić tam dla swojej córki prywatne kino samochodowe. Chce mi się płakać, jak o tym myślę. Wyobrażam sobie, jak siedzicie razem z przodu, podajecie sobie popcorn, jecie długie czerwone cukierki z lukrecji i śmiejecie się z kreskówkowych postaci migających na ekranie. W filmie, który dobrze się kończy i nie prześladowuje człowieka, nawet jak już jest dorosły.

Ten miesiąc minął mi błyskiem, ale mam kilka nowych rzeczy do opowiedzenia. Jedna, to że

Hannah uznała, że sińce są ładne. Zaczęła je sobie malować cieniem do powiek na kości policzkowej. Wyglądają realistycznie. Natalie mówi, żeby tego nie robiła, ale kocha ją tak bardzo, że tylko je całuje i powtarza, że zrobi wszystko, żeby Hannah poczuła się lepiej. Czasem chcielibyśmy, żeby nasze ciała wyraźniej pokazywały, co nas boli, historie, które chowamy w sobie.

Druga rzecz to to, że Hannah dostała tymczasowe prawo jazdy i w sobotę pojechaliśmy górskimi drogami do domu Blake'a, jednego chłopaka. Hannah poznała go w nowej pracy w Macaroni Grill. On jest pomocnikiem kelnera, a ona wita gości. Znalazła nową pracę, bo Natalie się wściekała za każdym razem, gdy słyszała o Neungu, więc Hannah w końcu przysięgła, że już nigdy się z nim nie spotka, i odeszła z Japanese Kitchen. Ale wciąż ma Kaseya, a teraz i Blake'a. Nie chce już zabierać Natalie do domów swoich chłopaków,

ale nie chce też jeździć sama, więc pojechałam z nią.

Zaparkowałyśmy przed małym górskim domkiem Blake'a i ja od razu się zdenerwowałam. Drzwi były otwarte, więc weszłyśmy. Pachniało wiśniowymi cygarami, a na wszystkich parapetach stały zakurzone butelki.

Blake wyszedł ze swojego pokoju, a ja zamarłam. Hannah mówi, że on ma dwadzieścia dwa lata, ale dla mnie wygląda starzej. Nie doroślej, jak Kasey, który jest w college'u, tylko starzej niż Paul, chłopak May, i jego koledzy. Ma długie czarne włosy i zarost, znacznie dłuższy niż trzydniowy.

Minął nas i podszedł do lodówki. Wyjął piwo Tecates i nam rzucił. Ja swojego nie złapałam. Przeleciało obok i wylądowało na dywanie. Mnie się wydawało, że wsiąkam w ten dywan. Chciałam się ruszyć, ale nie mogłam przestawić nóg.

Hannah się pochyliła i podniosła moje piwo. Czulałam, że zaciskam na nim palce.

– Dobrze się czujesz?

– Co? Aha. Tak, dobrze.

Patrzyłam, jak Blake obejmuje Hannah, i widziałam May idącą do Paula. Miękkie włosy kołysały się za nią. On pożerał ją wzrokiem.

Współlokator Blake’a siedział na kanapie obitej brązowym aksamitem, która wyglądała, jakby stała tam od lat siedemdziesiątych. Nie odzywał się. Nie dlatego, że nie mógł, ale dlatego, że rok i dziewięć dni temu złożył śluby milczenia. Od tamtej pory nie powiedział ani słowa. Blake mnie o tym poinformował, a potem pociągnął Hannah do swojego pokoju. Zostałam sama ze współlokatorem, który czytał książkę pt. *Narodziny tragedii*. Blake chyba musiał mi powiedzieć, jak on ma na imię, ale nie zapamiętałam.

Podważyłam paznokciem zawleczkę puszek i otworzyłam piwo z hukiem, który brzmiał jak

wybuch. Upiłam trochę. Współlokator cały czas wpatrywał się we mnie znad książki. Zaczęłam liczyć butelki na parapecie, ale straciłam rachubę. Stałam w miejscu jak przyklejona do dywanu.

Zastanawiałam się, czy May chodziła z Paulem w takie właśnie miejsca, kiedy czasem zabierał ją gdzieś w nocy. Wtedy było zupełnie inaczej. Wyobrażałam sobie, że jedzie w jakieś magiczne miejsce. Teraz widziałam ją w pokoju z zaciągniętymi zasłonami i fluorescencyjnymi światełkami, leżącą na zniszczonym kremowym dywanie i palącą papierosa. Dym wylatywał z jej pomalowanych na ciemno ust.

Współlokator zabrał nogi, pewnie żeby zrobić mi miejsce, a ja doznałam mdlącego uczucia, jakby zamiast dywanu były ruchome piaski. Poklepał poduszkę obok siebie. Miałam w głowie jedną myśl: im bardziej będziesz się bronić, tym będzie gorzej. Ale poczułam, że idę do tej kanapy, jakby moje ciało poruszało się beze

mnie. Jakbyśmy byli aktorami w niemym filmie. Współlokator, cały pokój i ja. Widziałam, jak wyciąga rękę i zaczyna mnie dotykać.

Czułam pulsowanie w głowie. Jego dłoń... Jego dłoń leżała na moim udzie. W jednej chwili znalazłam się gdzie indziej. Myślałam tylko: Nie. Proszę. Niech przestanie. Uderzyłam głową w drewniane oparcie kanapy.

Poczułam ból i w granicach pola widzenia pojawiły się kolory.

Nie wiem, jak długo trwało, zanim znów otworzyłam oczy, ale współlokator gapił się na mnie i wyglądał na skołowanego.

Potem zobaczyłam stojącą przede mną Hannah w samym staniku. Wyglądała na przejętą.

– Przepraszam – bąknęłam.

– Co się stało?!

– Możemy już iść?

Pokiwała głową i poszła się ubrać. Obiecała Blake'owi, że jakoś mu to wynagrodzi, bo był

niezadowolony, że im przerwałam.

Po drodze do samochodu wzięłam na rękę trochę śniegu i potarłam nim twarz, żeby ochłonać. Hannah patrzyła na mnie z niepokojem.

– Laurel, co się stało?

Czułam, jak na czaszce rośnie mi guz. Zaczęłam płakać.

– Jedźmy już, proszę.

Pojechałyśmy.

Zjeżdżałyśmy już z gór, kiedy spytała znowu:

– Co się stało?

– Nie chcę tam już nigdy wrócić.

– Dobrze, nie musisz – odparła łagodnie.

– Nie podoba mi się ten Blake. Nie chcę, żebyś się z nim spotykała.

– O nie, jeszcze ciebie mi brakowało! – jęknęła.

– To kwestia Natalie.

– Proszę cię, obiecaj!

– Ale dlaczego?

Nie mogłam pozwolić, żeby coś jej się stało.

– Przypomina mi jednego faceta, z którym spotykała się moja siostra. Już się z nim nie umawiaj, proszę.

Zatrzymała się na chwilę i patrzyła na drogę.

– No dobrze – powiedziała w końcu. – Jeśli to dla ciebie takie ważne. – A potem spytała: – Jesteś na swoją siostrę zła? Za to, że cię zostawiła?

Serce mi się ścisnęło. Spanikowałam. Myślałam, że skądś wie.

– Jak to?

– Chodzi mi o to, że umarła.

– To przecież nie jej wina.

– Wiem, ale to nie znaczy, że nie możesz być zła. Ja jestem zła na moich rodziców za to, że zginęli i zostawili mnie z Jasonem, a nawet ich nie pamiętam.

Zastanowiłam się nad tym. Nikt nigdy mi czegoś takiego nie powiedział.

– Jesteś dzielna.

Roześmiała się.

– No co ty. Nie jestem dzielna. Jestem kretynką!

– Nie, jesteś mądra. Chciałabym, żebyś to wiedziała.

Potem zamilkłyśmy. Włączyłyśmy światła i zjeżdżałyśmy z gór ciemnymi drogami, jaśniejącymi trochę od marcowego śniegu.

My robimy się starsi i historie się zmieniają. Czasem nie mają już sensu. Ja chciałabym napisać nową historię, w której Hannah po prostu kocha Natalie, May wraca do domu, a ja nie staram się być taka ja ona. Ale wszystko idzie źle.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Riverze, w *Stać przy mnie* jest taka scena, w której Twój bohater chce przekonać Gordiego, że pewnego dnia może zostać pisarzem. Mówisz mu, że Bóg dał mu wyjątkowy talent i powiedział, że ma go nie zmarnować. Ale dodajesz: „Dzieciaki tracą wszystko, chyba, że mają kogoś, kto o nie dba”. Te słowa bardzo do mnie przemówiły. Myślę o wszystkim, co jest do stracenia, gdy człowiek dorasta. Zastanawiam się, czy nie miałeś kogoś, kto by o Ciebie zadbał. A może miałeś, tylko na chwilę się odwrócił.

Mam takie uczucie, palące w głębi, że może przy mnie też nie było takiego kogoś. Myślałam, że tym kimś zawsze będzie May. Ale może jej także takiej osoby zabrakło.

Myślę o mamie i o tym, o co kiedyś spytała. Czy May skoczyła? Powiedziałam, że nie, ale tak naprawdę nigdy się nie dowiem. Myślę też o pytaniu, którego nigdy nie zadała, widziałam je tylko w jej oczach. „Czemu jej nie powstrzymałaś?” Nie mogę się go pozbyć z

głowy. Mam ochotę spytać mamę: „A dlaczego ty tego nie zrobiłaś?”

Zadzwoiła dzisiaj. Odpowiedziałam na jej zwyczajowe pytania, co w szkole i takie tam, jak zwykle monosylabami, a wtedy spytała:

– Wszystko u ciebie w porządku?

– Raczej tak.

– Na pewno? Nie rozmawiasz ze mną.

– A o czym mam rozmawiać? Nawet cię tu nie ma.

Zapadła długa cisza. Wreszcie się odezwała:

– Chciałam ci coś powiedzieć. Wczoraj w końcu poszłam nad ocean.

– Tak?

– Od przyjazdu tam nie byłam. Nie wiem, tak jakbym czekała na ciebie i twoją siostrę. Ale wczoraj jakoś... Po prostu wsiadłam do samochodu i zanim się zorientowałam, co się dzieje, zobaczyłam wodę. Tak jakby May mnie ciągnęła. Było tak pięknie! Czułam się niemal wolna.

Chciałam powiedzieć: „No to naprawdę, zajebkurwa-biście”. Ale nic nie powiedziałam.

– Może latem przyjechałabyś do mnie i poszłybyśmy razem?

Myślałam tylko o tym, że to oznacza, że nie wróci, więc zamiast odpowiedzieć, wypaliłam:

– Czemu wyjechałaś? – Chciałam, żeby mi powiedziała prawdę. Wyjechała, bo jest na mnie zła albo uważa, że to moja wina, albo bo nie odpowiadałam na pytania... Niech mi po prostu powie.

– Śmierć twojej siostry złamała mi serce. Nikt nie wie, jak to jest stracić dziecko.

– Tata wie.

Nie odpowiedziała.

– Nikt też nie wie, jak to jest stracić siostrę.

– Wiem, skarbie. Wiem...

– Ale tata nie uciekł i ja też nie. Zostaliśmy razem.

– Wiem. Ale bycie razem nie zawsze jest najlepszym wyjściem, jeśli nie można być dla

kogoś dobrym. Nie zawsze wszystko układa się tak, jakbyśmy chcieli.

– No co ty? Myślisz, że jeszcze się nie zorientowałam?

Słyszałam, że mama zaczyna płakać.

– Nie, mamo, proszę cię. Nie płacz. Zapomnij o tym. Jest w porządku. Muszę już iść.

Kiedy się rozłączyłam, wszedł tata.

– Cześć, skarbie – powiedział. – Wszystko dobrze?

Patrzyłam prosto przed siebie i próbowałam otrzeć łzy.

– Nienawidzę jej.

– Wcale tak nie myślisz. Wiem, że jesteś zła, i to jest w porządku. Ale jej nie nienawidzisz.

Wzruszyłam ramionami.

– Może i tak.

Patrzyłam na jego zgarbione plecy, na twarz, na której starał się utrzymać neutralną minę. Myślałam, że się zastanawiał, co można powiedzieć, ale kiedy nic mu nie przyszło do głowy, podszedł

i założył mi nelsona, tak jak kiedyś, gdy byłam małą. Wiem, że chciał mnie tym rozbawić, więc zrobiłam, co w mojej mocy.

Dorośleś tak szybko. Ale może ten mały chłopiec, który potrzebował obrony, nigdy nie zniknął. Można być szlachetnym, odważnym i pięknym, a mimo wszystko czuć, że się upada.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Janis, kiedy żyłaś, zachowywałaś się jak twardzielka. Krzyczałaś, piłaś i śpiewałaś z całego serca. Dawałaś z siebie wszystko swoim fanom. Ale krawędź była za blisko. Tego dnia, kiedy nie przyszałaś na sesję nagraniową, Twój menadżer przyszedł do hotelu. Zobaczył przed wejściem Twoje porsche, pomalowane na jaskrawe psychodeliczne kolory, z rysunkiem nocnego nieba, jasnego dnia, krainy za tęczę i motyla. Samochód spokojnie stał, gotowy do drogi. Ale w pokoju hotelowym było Twoje ciało. Umarłaś szesnaście dni po Jimie Morrisonie. Sen o gwiazdach rocka dobiegał końca. Sen o latach 60., kiedy wszystko było możliwe i cały świat zapraszał do poznawania go, nie miał już racji bytu. To co piękne i odważne, unicestwiło się. Wierzyłaś, że można zmienić świat. A później Twój świat się skończył. Za duża dawka heroiny. Trochę alkoholu. Wszyscy podejrzewali, że to był wypadek.

Wciąż Cię kocham, ale zaczyna do mnie

docierać, że to nie przypadek. Ludzie, których podziwiam najbardziej, ci, którzy potrafili swoimi ciałami czy głosami przepędzać strach, a przynajmniej tak mi się wydawało, tak naprawdę nie zwyciężają. W ostatecznym rozrachunku nie. Ostatnio trudniej mi pisać te listy, myślę, że to dlatego.

Ale chciałam Ci przekazać jedyną dobrą wiadomość od jakiegoś czasu: Kristen dostała się na Uniwersytet Columbia. Tristan upiekł dla niej ciasto, na którym narysował lukrową panoramę Nowego Jorku. To chyba najmiłsza rzecz, jaką widziałam. Po szkole spotkaliśmy się wszyscy w alejce, żeby świętować jej sukces, a on pokroił ciasto i poczęstował nas. Natalie całowała namalowany siniak na kości policzkowej Hannah i karmiła ją okruchami lukru. Tristan jadł i w trakcie popalał papierosa, a potem powiedział:

– Jesteś moją dziewczyną z wielkiego miasta, co nie, kotek?

Kristen pokiwała głową i uśmiechnęła się trochę smutno.

– Tak, kotku.

Kończą naukę tu za niecałe dwa miesiące. Potem Tristan pójdzie do miejscowej szkoły pomaturalnej. Już znalazł mieszkanie, do którego przeprowadzi się latem. I dostał pracę jako dostarczyciel w Rex's Chinese. Twierdzą, że nadal będą razem, ale oboje wiedzą, że tak nie będzie. Ona go zostawia, a on się cieszy ze względu na nią, przynajmniej na ile to możliwe. Pewnie w przyszłym roku znajdzie nową dziewczynę z nowej szkoły. Z jasnymi włosami i oczami nie tak nieruchomymi jak oczy Kristen. Będą tańczyli po całym pokoju, a on będzie tęsknił za sposobem, w jaki Kristen patrzyła na różne rzeczy. Na niego. Jakby nic innego nie istniało.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Amy, ciocia Amy zaproponowała, żebyśmy poszły dzisiaj do centrum handlowego i kupiły mi nowe ubrania na wiosnę, łącznie z sukienką na Wielkanoc, która wypada jutro. Powiedziała, że zrobimy sobie dzień cioci z siostrzenicą, pewnie na wzór dnia matki z córką. Nie miałam ochoty, ale nie chciałam zranić jej uczuć, więc się zgodziłam.

Byłyśmy w JCPenney i ja przeglądałam bluzki, a ona wróciła z naręczem sukienek do mierzenia. Wszystkie były za długie i zbyt koronkowe. Nie wiem w ogóle, jakim cudem znalazła aż tyle kościolowych kiecek w sieciowym sklepie, ale jestem pewna, że musiała w tym celu opuścić dział młodzieżowy.

Kiedy wyszłam z przymierzalni, żeby jej pokazać pierwszą sukienkę, patrzyła na moje odbicie w lustrze w świetle fluorescencyjnych świateł.

– Jesteś taka piękna! – powiedziała, ale zabrzmiało to, jakby się wystraszyła.

Wzruszyłam ramionami.

Wtedy dodała:

– Bądź ostrożna. – I ni z tego, ni z owego zaczęła płakać.

Objęłam ją, żeby ją jakoś pocieszyć. Trzęsłam się w tej sukience, bo w sklepie za wcześnie włączyli klimatyzację i miałam gęsią skórkę.

W końcu ciocia Amy otarła oczy w bluzkę w kwiaty i uśmiechnęła się. Chciałam wyjść. Nie przymierzyłam pozostałych. Powiedziałam, że podoba mi się ta, którą mam na sobie, z długimi białymi rękawami i zapinana pod szyję.

Zapłaciła i poszłyśmy na lunch. W restauracyjnej części centrum handlowego pachnie prawie jak na festynie, tylko że pod dachem. Zamówiłam to co zwykle: parówkę na patyku i lemoniadę. Usiadłyśmy niedaleko sztucznych drzew, pod białym światłem wpadającym z okna dachowego, tam gdzie zwykle jadłyśmy z mamą i May. Ciocia patrzyła, jak obieram parówkę z kukurydzianej panierki.

Starala się rozmawiać normalnie.

– Podoba ci się ktoś? Masz sympatię? – pytała, jakby wcześniej prawie mi nie zabroniła choćby się odzywać do przedstawicieli płci przeciwnej. Pomyślałam, że to może być podstęp. Nigdy jej nie mówiłam o Skyu, bo nie chciałam, żeby spanikowała. Pokręciłam głową.

– No i całe szczęście! – Na tym skończyła temat. Potem zaczęła nowy: – Jestem z ciebie bardzo dumna. Twoja mama też.

Z trudem przełknęłam to, co miałam w ustach, a kukurydziana panierka przykleiła mi się do tylnej ścianki gardła. Nie wierzę, że mama coś takiego powiedziała. Podejrzewam, że po prostu powiedziała cioci o naszej kłótni, a ona starała się załagodzić sytuację. Wiedziałam, że powinnam zadzwonić do mamy i przeprosić, ale nie mogłam i unikałam rozmowy z nią od dwóch tygodni.

Nie chciałam w to wnikać, więc próbowałam się po prostu uśmiechnąć.

– Dzięki – powiedziałam. Nie wiem, z czego mogła być dumna, naprawdę. Chyba że z tego, że nie miałam chłopaka, ale to też tylko dlatego, że mnie rzucił.

Potem ciocia spytała:

– Pamiętasz mojego przyjaciela, z którym byłam na pielgrzymce? – Nie mogła powstrzymać promiennego uśmiechu. – Przyjedzie w odwiedziny w przyszłym tygodniu.

Zacząła mi opowiadać i z tego, co zrozumiałam, po wszystkich miesiącach nieodzywania się facet od Jezusa zadzwonił w zeszłym tygodniu i powiedział cioci, że przyjeżdża. Pewnie pójdą na kolację do Furr's, przed wyjściem powiem cioci, że ładnie wygląda, a potem będę udawała, że śpię, żeby mogła z nim robić, co tylko Bóg jej wskaże.

Prawdę mówiąc, zasmuciło mnie to. Wysyłała mu ciasteczka i kartki, chili z Nowego Meksyku i nagrywała wiadomości, na przykład takie, w których naśladuje głos Eda, konia, który mówi,

albo jamajskich bobsleistów. Albo w których była sobą. Pełną nadziei sobą, która całym swym jestestwem mówi: tutaj jestem.

Ale przez cały ubiegły rok on się ani razu nie odezwał i w końcu ciocia przestała prasować kwieciste sukienki, jakby przestała wierzyć, że ktoś ją w nich zobaczy. Odłożyła różane mydło z powrotem do pudełka na półce, jakby miała go już nigdy nie użyć. W końcu się poddała.

Teraz znów wyjmie mydło o zapachu różanych płatków, już znacznie mniejsze po wszystkich tych porankach spędzonych pod prysznicem na czekaniu na coś. Nie jest nowe, ale musi wystarczyć. Tak jak wieczór spędzony przy mrożonej herbacie z kruszonym lodem i lipnym cieście z wiśniami. Może nawet poczuje jego dłonie na swoich, leżących na stoliku. A jeśli będzie chciał więcej, ona mu to da. Jeśli on powie, że Bóg tego dla nich chce, ona uwierzy.

Po lunchu zatrzymałyśmy się przy stoisku z podkoszulkami. Ciocia wybrała taką z napisem:

„Niektórym mężczyznom Bóg dał więcej słodczy”. Była nią zachwycona. Zaśmiewała się tak, że łzy popłynęły jej po policzkach. Mnie to nie bawiło, ale ona powiedziała, że nie może się powstrzymać i musi ją dla niego kupić. Patrzyłam, jak ją składa i z namaszczeniem umieszcza w torebce. Znów złapała go za słowo. A ja nie chciałam, żeby rano zniknął i więcej się nie odezwał.

Potem zabrałam ciocię do fajnego sklepu, Wet Seal, gdzie chciałam się rozejrzeć za czymś, co by mi się podobało. Coś, co mi wynagrodzi tę sukienkę, którą kupiłam, żeby jej zrobić przyjemność, i co sprawi, że poczuję się sobą. Kimkolwiek jestem. Dawno już nie kupowałam żadnych ubrań. Przez jakiś czas nosiłam ciuchy May, ale odkąd zerwaliśmy ze Skyem, już mi się nie chciało. Ubierałam się w swoje stare rzeczy i próbowałam wtopić się w tłum.

Na początku wszystkie zestawy wydawały mi się wydumane, jakby coś udawały. Ale potem,

kiedy grzebałam na stojaku z przeceną na tyłach sklepu, z głośników poleciało *Rehab*. Wiele Twoich piosenek, nawet tych najsmutniejszych albo najwścieklejszych, brzmi wesoło, bo podajesz brutalną prawdę wspartą dyskotekowym rytmem. Między innymi za to Cię kocham. Potrafisz być krnąbrna, nieszczęśliwie zakochana albo załamana, ale wciąż się uśmiechać.

I wtedy właśnie znalazłam bluzkę. Z lawendowego aksamitu. Przytulałam materiał do policzka i wydawało mi się, że jesteś przy mnie. Przypomniało mi się, jak lubię nowe ciuchy z centrów handlowych, bo są tak ładnie wyprasowane i słodko pachną. Jak bardzo czysty cukier. Przymierzyłam ją i poczułam się ładniejsza niż kiedykolwiek od czasu balu absolwentów, na który poszłam w sukience May.

Jutro Wielkanoc. Włożę tę niewygodną białą sukienkę i pójdę do kościoła cioci Amy, gdzie śpiewają piosenki takie jak *Mój Bóg jest*

superfajny. W poniedziałek włożę do szkoły nową bluzkę.

Ty byłaś na okładkach brukowców i innych szmatławców, bo robiłaś, co chciałaś. Taki jest dzisiaj świat, śledzimy ludzi, chcemy wszystko o nich wiedzieć. Każdy wymyślał sobie inną wersję Twojego życia. To niesprawiedliwe. Twoje życie nie należało do nas. Dałaś nam swoją muzykę. Jestem Ci za to wdzięczna.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Amy, dzisiaj stało się coś potwornego. Włożyłam do szkoły nową lawendową bluzkę z aksamitu i na angielskim okazało się, że pani Buster ma na sobie taką samą. Ona nie jest młodą, ładną, wyluzowaną nauczycielką. Jest stara, ma oczy wyłupiaste jak owad i prostuje włosy. Nie mogłam w to uwierzyć. Kupiłam tę bluzkę w fajnym sklepie. Dla młodzieży. Dlaczego pani Buster miałaby tam robić zakupy?! Ale jej bluzka była identyczna jak moja, łącznie z gładkimi guziczkami z masy perłowej, które tak mi się podobały. Dotykałam ich palcami przez cały ranek. Wiedziałam, że wszyscy zauważyli. Przez całą lekcję byłam czerwona jak burak.

Po dzwonku pani Buster mnie zawołała, kiedy już wychodziłam.

Odwróciłam się do niej niechętnie.

– Ładna bluzka – uśmiechnęła się.

Wiedziała, że to nie jest dla mnie korzystne, że mamy takie same bluzki, i że nie mam powodu

do radości, więc się nie uśmiechnęłam.

– Jak się miewasz, Laurel? – spytała jak to ona, w taki sposób, że pytanie mogło być naładowaną bronią.

– Dobrze – odpowiedziałam. Pomyślałam, że mogłabym jej powiedzieć, że wcale się dobrze nie miewam, jeśli koniecznie chce wiedzieć. Chciałam ją też spytać, dlaczego, na litość boską, rujnuje mi życie zakupami w Wet Seal.

Ale wymamrotałam tylko, że jestem spóźniona, i wybiegłam z klasy.

Wiedziałam, że znów ją zobaczę na chórze, bo prowadziła go razem z panem Janoffem. Na chór chodził też Sky. Jak tylko kupiłam tę bluzkę, w głębi duszy miałam nadzieję, że mnie w niej zobaczy i zrozumie, kim mogłabym być. Ale teraz już nic z tego. Więc uciekłam. Moja ocena z chóru będzie słaba, bo mało, że głównie coś mamroczę pod nosem, to jeszcze parę razy poszłam na wagary. W tej chwili jednak mnie to nie obchodziło. Tristan zawsze ucieka z ósmej

lekcji, żeby się najarać, więc powiedziałam, że chcę z nim iść.

– Z powodu tej akcji z bluzką? – spytał. Czyli już wszyscy wiedzieli.

Spiorunowałam go wzrokiem. Z Tristanem jest tak, że jak nie chcę, to nie muszę nic mówić, on i tak wie.

– Ale gdyby była ankieta, która z was wyglądała lepiej, zmiażdżyłabyś ją. Naprawdę ci w niej ślicznie.

To było miłe i nawet się roześmiałam, kiedy szłam z nim alejką aż nad brzeg parowu. Wciąż pełno w nim było suchych liści pozostałych po zimie. Lśniły pod drzewami, na których wyrosły pączki.

Nigdy nie paliłam trawy, więc Tristan pewnie myślał, że przyszedłam tylko dla towarzystwa, ale kiedy wyciągnął lufkę, poprosiłam, żeby dał mi trochę.

Uniósł brwi, ale podał.

Zanim zabrałam się za rozgryzanie, jak to

działa, spytałam, czy mógłby mi coś wyjaśnić.

– Wal.

– Myślisz, że to prawda z tym, co mówiłeś o byciu ocalonym? Myślisz, że Sky znalazł kogoś, komu to lepiej idzie? Chodzi mi o Francescę. Może po prostu ja nie potrafiłam go ocalić. A ona tak. Może teraz jest szczęśliwszy. Tak naprawdę.

– Jesteś dla niego za dobra, Brawurko. Zaslugujesz na kogoś lepszego. A co do niej, to nie potrafiłaby uratować biedronki przed oberwaniem chmury, choćby dostała parasol o powierzchni piętnastu metrów.

– A moja siostra? Czemu jej nie uratowałam? – Głos mi drżał i czułam, że się kulę w środku. Na zewnątrz może zresztą też. Nigdy nie mówiłam takich rzeczy głośno.

Tristan przez chwilę myślał. Bardzo spoważniał. Ale nie milczał, jak większość ludzi przy okazji takich tematów. Popatrzył na mnie.

– Nie miałem racji.

– W czym?

– W tym, co ci powiedziałem o ratowaniu ludzi. Może się wydawać, że tak jest, bo chciałabyś, żeby ktoś cię uratował albo sama chciałabyś kogoś ocalić. Ale tak naprawdę nikt nie może tego zrobić za ciebie. Nikt cię nie uratuje przed sobą samą. Zasypiasz na łące, z gór schodzi wilk i masz nadzieję, że ktoś cię obudzi. Albo przegoni wilka. Zastrzeli go. Kiedy jednak zorientujesz się, że wilk jest w tobie, zrozumiesz, że nie uciekniesz. I że nikt, kto cię kocha, nie zabije tego wilka, bo on jest częścią ciebie. Każdy widzi w nim twoją twarz. I nie naciśnie na spust.

Przez dłuższą chwilę tylko na niego patrzyłam. Znałam tego wilka, o którym mówił. Cały czas go czułam. I rozumiałam, że chociaż Tristan wydaje się twardy, boi się tak samo jak ja, jest w nim coś, co pożre go żywcem.

A potem powiedział:

– Nie mogłaś uratować swojej siostry. Ale musisz uratować siebie, skarbie. Zrób to dla mnie, dobra? Zasługujesz na to.

Nikt mi nigdy czegoś takiego nie powiedział.

Dopiero kiedy Tristan poprosił, żebym mu oddała trawę, bo mi to niepotrzebne, dotarło do mnie, że wciąż trzymam w ręce lufkę. Podałam mu z uśmiechem. Była już prawie trzecia. On czekał na Kristen, więc się pożegnałam i zaczęłam wracać.

Przeszłam przez alejkę, ruszyłam na przystanek autobusowy i prawie na niego wpadłam. Na Skya. Kątem oka zobaczyłam odjeżdżający żółty samochód Franceski.

– Cześć – powiedziałam zszokowana. Od czasu zerwania pierwszy raz znalazłam się tak blisko niego i desperacko pragnęłam, żeby mnie dotknął.

– Cześć – odparł i niepewnie przestąpił z nogi na nogę. – Jak tam?

– W porządku. – Przez chwilę milczałam. Wiedziałam, że powinnam po prostu odejść, ale nie mogłam. Zaczęła wypływać cała wściekłość za to, że mnie zostawił. Myślałam, że obejmuje

Francescę tak samo, jak wcześniej mnie i że jego głos staje się tak samo żarliwy i niski jak wtedy, gdy mówił coś ważnego. Powtarzałam sobie, że nie wolno mi płakać, ale łzy już mi napływały do oczu. Otarłam je rękawem tej głupiej lawendowej bluzki.

– Jak mogłeś? – spytałam. – Jak możesz tak po prostu z nią być?

Widziałam, że zeszywniał, a kiedy się odezwał, w jego głosie słyszałam napięcie.

– Bo taki mam sposób radzenia sobie z tym, co się stało. Ty masz przyjaciół. Ja nie. Przyjemnie jest mieć kogoś blisko. I fajnie, jeśli łatwo jest przebywać w jego towarzystwie. Nie jestem z tego dumny, ale czasem tak bywa.

– Ale powiedziałaś, że mnie kochasz. Po czymś takim się nie odchodzi.

Odezwał się cicho, jakby się obawiał, że jeśli powie coś głośniejsze, wybuchnie:

– Tak. Jesteś jedyną dziewczyną, której kiedykolwiek to powiedziałem. Myślisz, że tylko

ty zostałaś skrzywdzona, ale tak nie jest. Myślisz, że łatwo było patrzeć, jak włączysz na barierkę balkonu? Jak cały czas płaczesz, ale nie chcesz powiedzieć dlaczego? Jak leżysz na środku ulicy i czekasz, aż coś cię przejedzie?!

Był na mnie zły. I chociaż może nie powinnam tego mówić, w pewnym sensie mnie to ucieszyło, bo to znaczyło, że mu zależy. Chyba jak się kogoś kocha i ten ktoś się naraża na niebezpieczeństwo, powinno się być wściekłym.

Myślałam o tym, co powiedział. Że go skrzywdziłam. Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Czasem robimy coś, bo w nas aż się przelewa, ale nie zauważamy, jak to wpływa na innych. Byłam egoistką. Pamiętam, jak czułam ómy we wnętrzu Skya, chcące się dostać do światła. Poczułam się jak lampa z przepaloną żarówką.

– Przepraszam. – Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego piersi. Nie odsunął się.

– Nie szkodzi. Rozumiem, że kochasz swoją

siostrę, ale przeraziło mnie, że zachowywałaś się tak jak ona.

– Jak to? Jak ona się zachowywała? – Potem wzięłam głęboki wdech i spytałam: – Skąd ją w ogóle znasz?

Chwilę nic nie mówił.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – Czułam, że się zdenerwował.

– Tak – odparłam, chociaż prawdę mówiąc, nie byłam pewna.

– W pierwszej klasie mieliśmy niektóre lekcje razem. Gdy wchodziła do klasy, od razu pojawiała się życie. I jako jedyna dziewczyna z naszego rocznika imprezowała z ludźmi z najstarszych klas. Ja nigdy tego nie robiłem. Potem, jak mój ojciec oszedł, zacząłem chodzić, więc czasem gadaliśmy. Zwykle była pijana. Opowiadała mi o waszej rodzinie, o tym, że wasi rodzice się rozwodzą. O tobie też mówiła. Ale zawsze umawiała się ze starszymi. Miała reputację... dziękuję, chyba tak to można ująć.

Może potrzebowała być w centrum uwagi. Myślałem, że w końcu się z tego wszystkiego rozchorowała...

Zamilkł. Patrzył na mnie wyczekująco. Nie wiem, jak miałabym zareagować. Staralam się to jakoś poukładać, zebrać do kupy elementy układanki, ale obrazek nie miał sensu. Chciałam dojrzeć w nim May, ale to nie była ta sama May, która wyruszyła do liceum, jakby szła na spotkanie nowego świata, który na nią czekał. Chociaż nie powinno mnie to zaskakiwać. Od dawna wiedziałam, że wymykała się w nocy, wracała pijana, że miała Paula i w ogóle, ale dalej chciałam wierzyć, że było w tym coś pięknego. Że była szczęśliwa.

– O czym myślisz? – spytał.

– Nie wiem. Co się działo potem?

– W sumie nic. W drugiej klasie była już jakby zupełnie gdzie indziej. Siedziała na końcu, robiła swoje, ale do nikogo się prawie nie odzywała. Spotykała się z takim starszym facetem.

Widziałem ich kiedyś razem na imprezie. Ona była strasznie pijana, a on cały czas się do niej dobierał. Widać było, że ona nad tym nie panuje. Potem poszli razem do którejś sypialni. Rzygać mi się chciało od tego wszystkiego. Kilka dni po jej śmierci widziałem, że się kręcił po parkingu. Może jej szukał. Pewnie jeszcze nie wiedział. Wściekłem się strasznie i go pobiłem. Zacząłem i nie mogłem przestać. Jak mnie potem przesłuchiwali, nie powiedziałem, kim jest. Wiedziałem, że May ma rodzinę, więc nie chciałem, żeby były jakieś problemy. W każdym razie właśnie dlatego mnie wyrzucili z Sandii.

Skończył mówić i zapadła cisza. Żałowałam, że nie może cofnąć tych słów i nigdy ich nie wypowiedzieć. Bo tak naprawdę docierało do mnie tylko jedno, wciąż słyszałam to w jego głosie.

- Podobała ci się – zauważyłam beznamiętnie.
- Może i tak – przyznał niechętnie. – Chyba się w niej trochę bujałem.

Dlaczego to tak bardzo bolało? Przecież przez cały czas wiedziałam. Że kiedy na mnie patrzył, widział tylko cień May.

– To dlatego do mnie zagadałeś. Dlatego chciałeś być ze mną. Bo skoro nie mogłeś mieć jej, ja byłam druga w kolejce.

– Nie – zaprotestował. – Nie, Laurel, to nie tak. Jasne, na początku myślałem o niej. Ale potem już nie. To w tobie się zakochałem. Jesteś zupełnie inna.

Wzruszyłam ramionami.

– Co za różnica. To już i tak nie ma znaczenia.

Ruszyłam w stronę parkingu.

– Zaczekaj! Laurel! – wołał, ale się nie odwróciłam. A on za mną nie poszedł.

Wróciłam do domu, poszłam do swojego pokoju i głośno nastawiłam *Rehab*. Próbowałam razem z Tobą krzyczeć „No, no, no”, ale nie mogłam przestać myśleć o tym, jakie to ironiczne. Mówiłaś: „Jestem, jaka jestem. Nie mówcie mi, co mam robić”. A teraz nie żyjesz. I

nikt nie zareagował. Nie poszłabyś na odwyk. Nie poczułabyś się lepiej. Szczęśliwie zakochana, potykająca się na scenie... Kochaliśmy Cię za to, że byłaś sobą, ale pozwoliliśmy Ci odejść.

Wyłączyłam muzykę i w pokoju zapadła cisza. Próbowałam pozbyć się z głowy głosu Skya, ale chociaż bardzo się starałam, nie mogłam się otrząsnąć. Wciąż słyszałam te dwie rzeczy, których się bałam: że May też była rozbita i że ja nigdy nie będę tak dobra i piękna jak ona.

Tata się położył, ale wiedziałam, że ja nie zasnę. Podkrađłam z jego barku trochę szkockiej. Nigdy wcześniej nie piłam bez Hannah i Natalie. Tym razem nawet nie zmieszałam whisky z cydrem ani z niczym, połknęłam na żywca.

Kiedy już wszystko zaczęło wirować, położyłam się, znowu włączyłam *Back to Black* i wysłuchałam całości od początku. Potem poszłam umyć zęby przed snem. Stałam przed lustrem, patrzyłam na swoją twarz i nie

rozumiałam jej. To byłam ja, nijaka i wyblakła. Nie wiedziałam, co się dzieje. Wpatrywałam się, żeby coś wypatrzeć, ale nie mogłam nic znaleźć. Przyglądałam się sobie, aż przestałam widzieć osobę, tylko zarysy kształtów, ale i tak nic się nie zmieniło. A czekałam, czekałam, aż pojawi się May i na mnie popatrzy. Ale nie widziałam jej. Już nigdzie nie mogłam jej znaleźć.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Kurcie, przepraszam za ten plakat i w ogóle za wszystko. Ale muszę z Tobą pogadać. Od tej rozmowy ze Skyem w zeszłym tygodniu wszystko było straszne. A dzisiaj poszliśmy z Hannah i Natalie na wielką imprezę z Kaseyem. Urządzał ją koleś, który gra w futbol i w zeszłym roku skończył szkołę. Powiedział, że będzie ostro. Jak weszliśmy, Kasey zaczął się rozglądać za alkoholem, a myśmy zobaczyły Jasona, brata Hannah. W ogóle się nie ucieszył na jej widok. Delikatnie mówiąc, bo tak naprawdę spytał:

– Co ty tu, kurwa, robisz?!

Hannah się przestraszyła. Podszedł Kasey i ją objął. Do tej pory nie mówiła o nim Jasonowi, więc próbowała się wymknąć.

Ale Kasey powiedział:

– Ona jest ze mną. A jak ci przeszkadza, to możemy wyjść na zewnątrz. – Popisywał się przed Hannah i przypominał nadętą rybę.

Hannah mruczała pod nosem, żeby przestał, ale widziałam po jej minie, że czuje, że to się źle

skończy.

Jason wyglądał, jakby chciał Kaseyowi przywalić, ale jeden z jego kumpli powiedział:

– Daj spokój, co cię obchodzi taki dupek. Nie trać czasu i chodź pić darmowe piwo. – No i poszli.

Hannah nerwowo zakładała włosy za ucho i zerkała to na Kaseya, to na Natalie, to na drzwi, za którymi zniknął Jason i jego kumple, żeby się dostać do puszek z piwem. Chyba uznała, że najlepszym sposobem na rozwiązanie całej tej sytuacji będzie upicie się, więc razem z Natalie, Kaseyem i innymi chłopakami z college'u zaczęli pić szoty tequili, stukać się szklankami i wysysać limonki. Hannah zaczęła dziczyć, głośno stawiała szklanki na stole i prosiła o następnego drinka. W końcu, po kilku kolejkach, poszła gdzieś z Natalie, wspierając się na jej ramieniu dla równowagi.

Ja znalazłam sobie kącik i starałam się wyglądać na zajętą przyglądaniem się lśniący

liściom doniczkowej roślinki, które zaczynały brązowieć na końcach, oraz wyłapywaniem luźnych nitek w zasłonach. Na imprezie było mnóstwo osób, śmiejących się, tańczących i rozwrzeszczanych. Wyglądało na to, że wszyscy dobrze się bawili, ale ja byłam w takim nastroju, że wolałam być sama i patrzeć na rośliny. Jakoś tam chciałam, żeby przyszedł Sky, ale jednocześnie nienawidziłam się za myślenie o nim.

Potem, kiedy akurat układałam M&M'sy kolorami, podszedł Teddy, chłopak z drużyny piłkarskiej, który przyjaźni się z Evanem Friedmanem, i powiedział, żebym poszła się bawić. Ponieważ siedziałam sama z salaterką M&Ms'ów i nie przychodziła mi do głowy żadna wymówka, ruszyłam za nim. Gdy wyszłam na zewnątrz, zobaczyłam, że Evan stoi z chłopakami z college'u, byłymi graczami w baseball, piłkę nożną albo futbol. Był wśród nich Jason. Musiał być już naprawdę pijany, bo mnie nie poznał.

Evan powiedział „cześć” i nerwowo przestępował z nogi na nogę.

– Ładnie wyglądasz – dodał.

Miałam na sobie zwykłą bluzkę i bawełnianą spódnicę, więc nie wydawało mi się to możliwe. Świat jakby zszedł z orbity. Nie rozumiałam, czemu chce ze mną rozmawiać. Kilku starszych chłopaków trąciło go w żebro i zaproponował mi piwo. Smakowało jak żółty płaszcz przeciwdeszczowy, tylko że brudny. Mieli też pigułki z kofeiną. Powiedzieli, że nic mi po nich nie będzie, tylko przestanę być śpiąca. Ale ja, prawdę mówiąc, wolałam być śpiąca. Albo w ogóle zasnąć.

Wzruszyłam ramionami.

– Sama nie wiem.

Chłopaki zaczęli mi dokuczać i namawiać. Evan powiedział, że przecież jest impreza. Potem usłyszałam, że jeden z nich szepcze:

– To jej siostra.

Nie powinnam była, ale wtedy złapałam

pigułkę i połknęłam. Nie wiem, co to było, ale popiłam to piwem.

Niedługo potem poczułam się dziwnie. Wszystko zrobiło się jakby miększe. Evan mnie dotykał, kładł mi ręce na plecach i w ogóle.

Szepnął mi do ucha, żebyśmy gdzieś poszli.

– Sama nie wiem – powtórzyłam. – Chcę znaleźć przyjaciółki.

Poszłam do środka, a on szedł za mną. Przedzieraliśmy się przez tłum, a ja co chwilę pytałam:

– Gdzie są Natalie i Hannah? – Zaglądałam w twarze mijanych ludzi i szukałam ich.

Kręciło mi się w głowie i wydawało mi się, że zwymiotuję. Szłam naprawdę wolno, a Evan cały czas powtarzał, żebyśmy gdzieś poszli.

– Poczekaj – powiedziałam, bo wydawało mi się, że naprawdę zwymiotuję. Wszystko zaczęło się kręcić. Wszędzie było tyle osób, wszyscy spoceni i za ciężcy. W końcu znalazłam łazienkę, chyba nawet wepchnęłam się bez kolejki, ale

otworzyłam drzwi, bo wiedziałam, że zaraz się porzygam. I wtedy je zobaczyłam. Natalie i Hannah.

Całowały się tak zapalczywie, jakby nie mogły się zbliżyć tak bardzo, jakby chciały. Jakby pragnęły nie mieć ciała, które je od siebie oddzielały. Hannah na mnie spojrzała, kiedy szybko zamykałam drzwi, żeby je ukryć, ale za późno. Ludzie już zaczęli gadać. Jacyś chłopcy walili w drzwi i krzyczeli:

– Ej, dziewczyny! Otwórzcie! My też się chcemy zabawić!

Odeszłam i było mi jeszcze bardziej niedobrze niż wcześniej. Kręciło mi się w głowie. Evan znowu się przyczepił, a ja powiedziałam, że źle się czuję.

– Nic nie szkodzi. Chodź tu, połóżysz się.

Poszłam, bo nie miałam innego pomysłu. W pokoju, do którego weszliśmy, było ciemno i stały tam piętrowe łóżka. Miałyśmy takie z May, jak byłyśmy małe. Chciałam się położyć na

górnjej półce. May zawsze leżała na górze. Powiedziałam Evanowi, że chcę być na górze, ale położył mnie na dole. Ja powtarzałam, że źle się czuję, a on, że to nie szkodzi, i mnie dotykał. Jak próbowałam usiąść, popchnął mnie do pozycji leżącej. Płynęłam przez gęstą mgłę. Wydawało mi się, że to wszystko się już kiedyś zdarzyło. Dotykał mnie wszędzie. Pod ubraniem. Pod spódnicą. Czułam, że to złe. Mówiłam, żeby przestał, ale nie słuchał. A ja słyszałam tylko bicie swojego serca i samochodu na zewnątrz. On cały czas to robił, a samochody były takie głośne, jakbym leżała na autostradzie. Pomyślałam, że jednym z nich przyjedzie May. Że mnie stąd zabierze. Że pojedziemy nad ocean. Razem. I przyjdą fale, i nas obmyją.

Potem usłyszałam piosenkę, *Heart-Shaped Box*. Wydawało się, że dobiega gdzieś z imprezy, ale nie, może śpiewałaś tylko dla mnie. Nie wiem. Słyszałam Twój pełen gniewu głos: „Hey, wait...” To mnie otrzeźwiło. Jakbyś krzyczał z

wnętrza mnie. Popchnęłam Evana najmocniej, jak mogłam. Nawet nie wiedziałam, że mam tyle siły. Przeleciał na drugą stronę łóżka. Był oszołomiony i podniósł rękę do głowy, którą przywalił w ścianę.

Wtedy wszedł Sky. Z Francescą.

Zobaczył mnie i podszedł do łóżka.

– Co się dzieje? – spytał.

– Źle się czuję – powiedziałam.

– Spierdalaj stąd, zanim wybiję ci zęby – warknął Sky do Evana. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby był taki wściekły. Francesca stała bez ruchu, ale odwrócił się do niej i spytał, czy mogłaby nas zostawić samych.

– Wszystko mi jedno – powiedziała. – Mam to gdzieś. – I wyszła.

– Nic ci nie jest? – zwrócił się do mnie.

– Chcę iść na górną półkę.

– Powinnaś wracać do domu. Gdzie twoje przyjaciółki?

Wpadłam w panikę, bo przypomniałam sobie,

że kiedy otworzyłam drzwi, wszyscy zobaczyli Natalie i Hannah.

– Całowały się. – Próbowałam poprawić spódnicę, którą miałam podciągniętą do góry i splątaną z bluzką. Strasznie się wstydziłam, że zobaczył mnie w takim stanie.

– Chodź. Zawiozę cię do domu.

Na zewnątrz trafiliśmy na awanturę. Kasey wrzeszczał do Natalie, że ma się wynosić.

Natalie patrzyła na Hannah przerażonymi, dzikimi oczami, a Hannah miała spuszczonego wzrok i szeptała:

– Daj spokój, to dziewczyna. To się nie liczy.

Prawie się za nim schowała. Chciałam im pomóc, ale Sky nie pozwolił mi się zatrzymać. A jak nie chciałam się ruszyć, to mnie podniósł. Najgorsze było, jak mijaliśmy stojącego w rogu Jasona. Widziałam to, czego Hannah nie chciała zobaczyć. Miał czerwoną twarz i nabrzmiałe żyły. Wściekły to mało powiedziane.

Jak już siedzieliśmy w samochodzie, nie

patrzyłam na Skya. Wyglądałam przez okno i gapiłam się na czubki drzew. Chciałam powiedzieć coś, co by wszystko naprawiło, ale nic mi nie przychodziło do głowy. Skyowi chyba też nie. Zamknęłam oczy i tak dojechaliśmy.

Czułam, że samochód się zatrzymuje pod moim domem. Siedziałam i było mi strasznie niedobrze. W końcu przeprosiłam i sięgnęłam do klamki.

– Brałaś narkotyki?

– Łyknęłam jakąś pigułkę, którą mi dali. – Dotarło do mnie, że to nie była kofeina. Może zresztą zawsze o tym wiedziałam.

– Dlaczego?

Popatrzyłam na niego.

– Nie wiem.

Chciałam, żeby mnie pocałował. Chciałam, żeby wróciła jesień, tamten wieczór, kiedy byłam ubrana jak Amelia i mogłam latać nad światem. Chciałam, żeby jego ręce zapłonęły na mnie i mnie odnowiły. Wymazały wszystko

inne. Wszystko, co złe i brudne.

Zbliżyłam usta do jego ust. Potem jeszcze bardziej.

– Nie jesteś teraz w formie – powiedział.

Miał rację. Nie byłam w formie pod żadnym względem.

– Wiem. To nie powinno tak być. Powinniśmy być zakochani.

– Mogłabyś chociaż na sekundę zapomnieć, jak powinno być, i zająć się tym, jak jest?

– Nie rozumiesz. Ona nie powinna była mnie zostawić. Miała mnie kochać. – Zaczęłam płakać.

– Kto? Twoja siostra?

Pokiwałam głową. Staralam się wymazać swoje uczucia. Pozbyć się wściekłości, która mnie trawiła. Płakałam na głos. Otworzyłam drzwi.

– Przepraszam – powiedziałam znowu. – Muszę już iść.

Nie ruszył, czekał, aż wczółgam się do domu przez okno. Potem usłyszałam, że odjeżdża. Było

mi niedobrze z żalu. Chciałam, żeby wrócił.
Chciałam mu wszystko powiedzieć.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Kurcie, May i ja mamy jechać do kina. Właśnie zrobiła prawo jazdy, w szkole Roadrunner, gdzie niespecjalnie się przejmują, czy uczeń zdał egzamin. Nauczyciel wypuszcza cię na autostradę i każe sobie przywieźć petardy. Tak powiedziała mi May, ale rodzicom nie, więc tata się zgodził, żeby zawiozła mnie do kina. To nasz tydzień u niego. Najpierw May i tata się pokłócili, bo ona włożyła bluzkę wiążaną jak gorset. Tata chyba myślał, że ona wygląda za ładnie, bo kazał jej się przebrać. Powiedział, że w takim stroju daje niewłaściwe sygnały. Zwykle nie mówi takich rzeczy. Pozwala jej nosić, co chce. May płakała i ja też, bo to miało być nasze wspólne wieczorne wyjście i nie chciałam, żeby tata to zepsuł. W końcu powiedział:

– Po prostu się przebierz i będziecie mogły jechać.

Zanim May poszła do liceum, zawsze robiłyśmy wszystko razem. Ale teraz mam trzynaście lat i jestem prawdziwą nastolatką. I

znów będziemy przyjaciółkami. Błagałam ją w myślach, żeby zrobiła to, czego chce tata, żebyśmy mogły jednak pojechać samochodem do kina.

W końcu May się zgadza. Idzie do swojego pokoju i wkłada wielką sportową bluzę. Ze świątecznym nadrukiem puchatego renifera. Wygląda śmiesznie, bo ciągle ma na nogach buty na niskim obcasie. Ociera łzy i pyta, czy teraz możemy iść.

– Idźcie – mówi tata.

Jedziemy zobaczyć *Aladyna* w tanim kinie. Często grają w nich stare filmy Disneya, które May i ja kochamy. Jedziemy starą camry, a na lusterku dyndają różowe koraliki May. Jak tylko odjeżdżamy spod domu, May zdejmuje bluzę. Poprawia rozmazany od łez makijaż i uśmiecha się do mnie szeroko. Ja jestem ubrana w moją ukochaną bluzkę, którą mam od piątej klasy, ze zdjęciem lasu deszczowego. Można do niego przypinać na zatrzaski zwierzątka, które tam

mieszkają. Mam nadzieję, że to znowu modne nosić coś takiego, tak jak wróciła moda na Smerfy. Choć teraz się zastanawiam, czy nie powinnam była włożyć czegoś innego. Mam czyste włosy i wciąż czuję słodki szampon o zapachu zielonego jabłuszka. Chyba jednak wieczór nie będzie wcale zepsuty.

Kończy się listopad, ale otwieramy okna i podkreścamy ogrzewanie, a May włącza muzykę. Śpiewa *Heart-Shaped Box*, a potem na mnie patrzy i pyta, czy mi się podoba. Kiwam głową, że tak.

Całuje mnie w czoło.

– W kinie spotkam się z Paulem, dobrze? Nie możesz powiedzieć o tym rodzicom.

Znów kiwam głową. Trochę mi smutno, że to nie będzie tylko nasz wieczór, ale najważniejsze, że mnie wpuściła do swojego życia.

Stajemy na światłach przed kinem, a ona zakłada włosy za uszy, mierzwi je, a potem znów zakłada za uszy. Potem nakłada szminkę.

Odwraca się do mnie. Ma usta jak dorosła, takie jak te, które wycina z gazet, żeby robić kolaże, ale jej twarz jest delikatna. Pyta, czy dobrze wygląda. Mówię, że wygląda pięknie. Nigdy nie widziałam kogoś tak pięknego. Nawet jej.

Kiedy wchodzimy, w kolejce po bilety czeka jeszcze tylko kilka osób, w tym Paul i jakiś drugi facet obok niego. Paul ma tę samą koszulę w kratkę, w której widziałam go po raz pierwszy i jedyny do tej pory, na festynie jesiennym. Wydaje mi się, że jest trochę czystszy niż ten drugi, który ma dziurawe džinsy i koszulkę z napisem: „Za moich czasów planet było dziewięć”. May widzi Paula i macha mu. Pochodzi powoli, a włosy kołyszą jej się na plecach. Idę za nią. Kiedy podchodzimy bliżej, May i Paul się nie dotykają, ale widzę, że będą.

Bawię się żabą. Odpinam ją i przypinam.

May mówi dorosłym głosem:

– Laurel, Paula pamiętasz. A to jego przyjaciel

Billy.

Paul mówi:

– Cześć, maluchu. – Tak samo mówią do mnie Carl i Mark, nasi sąsiedzi. Potem czochra mi włosy. Nie podoba mi się to.

May mówi:

– Paul i ja pójdziemy na trochę, dobrze? Billy zabierze cię na film.

Nie chcę oglądać *Aladyna* z Billym, który ma długie i brudne włosy. Chcę iść z May, ale mówię, że dobrze.

– Zajmie się nią? – pyta May Paula.

– Oczywiście! – mówi Paul.

May zerka na Billy'ego.

– Zajmiesz się nią?

– No ba!

Potem May bardzo poważnie mówi mu, że ma mnie zabrać na *Aladyna*, a nie na jakiś film dla dorosłych. On obiecuje, że tego nie zrobi, ale ja zaczynam podejrzewać, że może jednak. Wciąż odpinam żabę i przypinam z powrotem.

Odpinam i przypinam. Żabę lubię najbardziej. Patrę pod nogi i widzę na chodniku cienie drzew.

May daje Billy'emu dziesięć dolarów, które dostała od taty. I mówi mu, że lubimy kwaśne żelki, i każe mu obiecać, że mi je kupi. Potem całuje mnie w głowę, życzy dobrej zabawy i obiecuje, że wróci, kiedy film się skończy. I idzie z Paulem. Patrę jak jego samochód odjeżdża i gdzieś ją zabiera, a ja wcale tego nie chcę.

Billy pyta:

– No to co chcesz robić?

Wysycha mi w gardle. Zaciskam żabę w dłoni. Próbuję przełknąć ślinę. Zamierzam spytać, dlaczego nie idziemy do kina, ale nie jestem pewna, czy wypowiadam to na głos. Znajduję w kieszeni cukierka, którego wzięłam dzisiaj z Village Inn, gdzie jedliśmy kolację. Zaczynam go ssać, bo wciąż mam sucho w ustach.

– Umiesz w ogóle mówić?

Wzruszam ramionami.

Mówi, że zapomniał czegoś z auta i żebym z nim poszła. Więc idę po dużej połaci asfaltu. Świat się kręci, jakby coś się działo z ziemią pod moimi stopami. Dochodzimy do samochodu stojącego na samym końcu. Otwiera drzwi. Mówi, żebym wsiadła. Ja nie chcę. Stoję tylko. W ustach ciągle mam sucho.

– Wsiadaj! – powtarza. Tym razem jest zły. Boję się go, więc robię, co każe. Nachyla się do mnie bardzo blisko. Czuję jego oddech, który pachnie za słodko, niedobrze i jest gorący. Teraz, jak o tym myślę, wiem, że to pewnie alkohol.

Niebo jest już czarne, chociaż chciałabym, żeby nie było. Billy mówi, że widzi, że jestem już za duża na filmy dla dzieci, i pyta, czy chcę iść gdzie indziej.

– Może na lody? – proponuje.

Kręcę głową, że nie chcę.

– Niech ci będzie – mówi, ale i tak odjeżdża i po chwili parkuje niedaleko na pustym parkingu.

Następne, co pamiętam, to jego ręka w mojej

koszulce z lasem deszczowym. To znaczy pod nią. Przełykam w całości cukierka, który boleśnie utyka mi w gardle. Nie mogę oddychać. Żaba jest odpięta, pamiętam to, bo wiem, że zaciskam ją w ręce. Czuję jej plastikowy kształt i chciałabym ją przypiąć z powrotem, bo tam jest jej dom. Ale już nigdy tego nie zrobię. Już nigdy nie włożę tej bluzki i nie uratuję żaby. Będzie stracona na zawsze.

Staram się nie myśleć o ręce Billy'ego i o tym, gdzie jest, więc koncentruję się, żeby złapać oddech. On ma tłuste włosy i długie ciało. Za długie. Mówi mi, że jestem ładna.

Zastanawiam się, czy ma na myśli to, że jestem tak ładna jak May. Myślę o May, która jest z Pauliem. Czy ją spotyka to samo? Czy tak ma być? Gdzieś w głębi wiem, że to nie w porządku, ale udaję, udaję, że jestem jak May z zaróżowionymi policzkami i ustami, które wyglądają jak na zdjęciach w gazetach.

Myślę ciągle o tym, że ona wróci. Słyszę gdzieś

z oddali samochody, które brzmią jak ocean. Słucham silników szumiących jak fale. To taka cisza, która nie jest naprawdę ciszą, jak wtedy, gdy się przykłada do ucha muszlę. Czasem dźwięk robi się głośniejszy i słyszę jeden z samochodów. Wtedy myślę, że może podjedzie bliżej. I że może to May wraca. I to się skończy. Jak tylko przyjdzie May, to się skończy. Ale samochód po chwili odjeżdża. Wraca na autostradę. Może jedzie do Kalifornii.

Kiedy kończy to, co robił, wysadza mnie pod kinem. Neon lśni. Wydaje mi się, że ciągle mam kawałek cukierka przyklejony do gardła. Siedzę na krawężniku i staram się na czymś skupić. Patrzą na blade gwiazdy, a potem na beton i rozbite szkło, które na nim błyszczy i jest jaśniejsze niż gwiazdy. Potem czytam numerki na bimie, raz za razem, i staram się dojść, która jest godzina, żebym mniej więcej wiedziała, kiedy przyjdzie moja siostra.

Ludzie już chyba wychodzą z kina, bo wokół

pojawiają się głosy. May wyskakuje ze srebrnego auta, ono odjeżdża i wszystko znów jest naprawdę. Jest zmartwiona.

– Laurel! Czemu jesteś tu sama? Gdzie Billy? – Wzruszam ramionami. Mówię, że się gdzieś śpieszył i musiał jechać. – Długo tak czekasz? – dopytuje.

– Nie, nie tak długo. Pojechał niedawno.

Kiwa się trochę na swoich małych obcasikach, ale kiedy upewnia się, że nic mi nie jest, chichocze, jakby spotkało ją coś przyjemnego, ale za bardzo, zbyt radośnie. Mówi, że Paul lubi hardcore cider, który jest jeszcze lepszy niż cydr, który pijałyśmy jesienią w sadach jabłkowych.

Wsiadamy do toyoty i uśmiecham się do May. Źle się czuję, ale myślę, że może świat już wrócił do normalności, bo znów jesteśmy w samochodzie i jedziemy do domu, a May jest moją siostrą. Nie mówię jej, co się stało ani nic o Billym. Wiem, że to się nie powinno było zdarzyć, a jeśli May się dowie, będzie już zawsze

smutna. Zbyt smutna. Odsunie się ode mnie. Nie chciałam tego. Jeśli nic nigdy nie powiem, może zawsze ze mną będzie.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Kurcie, nazajutrz po tej imprezie była niedziela. Rano wstałam jak najpóźniej, ale tak, żeby nie wzbudzić zaniepokojenia taty. Czułam, jakbym chodziła w gęstej mgle, takiej z suchego lodu. Wślizgnęłam się do łazienki i zmyłam imprezowy makijaż, który się rozmazał i wyglądałam, jakbym miała podbite oczy.

Evan, Sky, May i kino, wszystko było jakby za mgłą. Widziałam przed oczami twarz Jasona. Dzwoniłam milion razy do Natalie i Hannah, ale żadna nie odebrała. Poprosiłam tatę, żeby mnie podrzucił do Natalie, a ja stamtąd pójde do cioci Amy.

Zatrzymał się przed domem, a potem mnie objął i długo przytulał. Pomyślałam, że to dziwne.

Popatrzył na mnie i spytał, jak się dziś czuję.

Przestraszyłam się, że widzi, co się ze mną dzieje,

– Dobrze – powiedziałam. – Kocham cię. – I szybko wyszłam, zanim zdążył zapytać o coś

więcej.

Nikt nie otworzył drzwi, więc obeszałam dom dookoła i zastałam leżącą na trampolinie Natalie, która płakała. Hannah siedziała na skraju, przyciskając kolana do piersi.

Stałam w miejscu i słuchałam.

– Czy ty mnie w ogóle kochasz? – spytała Natalie przez łyzy

– Oczywiście – odpowiedziała beznamiętnie Hannah. – Ale ludzie tego nie rozumieją. Rozłożą to na czynniki pierwsze i zrobią z tego coś innego.

Natalie była zdruzgotana.

– Miłość to nie tajemnica. Nie mogę się zachowywać, jakby to się nie liczyło. Bo się liczy, prawda? – Głos jej się załamał na końcu.

– Nie znasz mojego brata – odparła Hannah. – Wpadł w szal. A wpadnie w jeszcze większy, jak się dowie, że jesteśmy razem.

Nie mogłam przestać myśleć o wyrazie jego oczu. Wobec takiej wściekłości każdy by się

ugiął.

– Przecież ty jesteś z Kaseyem i innymi chłopakami. Jakbym ja nie była ważna.

– Nieprawda – zaprotestowała Hannah. – Oczywiście, że jesteś ważna. – A potem dodała łagodniej: – Po prostu będzie lepiej, jak nie będziemy się widywać tak często. – Potem wstała. – Pójdę już. Powiedziałam Jasonowi, że idę do biblioteki.

Odwróciła się, żeby wyjść, i wtedy mnie zobaczyła.

– Cześć. Co się z tobą stało wczoraj? Otworzyłaś drzwi, a potem zniknęłaś.

– Wiem. Przepraszam. – Wiedziałam, że powinnam im powiedzieć, co się stało z Evanem, ale byłam jak sparaliżowana i głos uwiązł mi w gardle.

– Laurel? Halo! Gdzie wczoraj poszłaś?

– Sky mnie odwiózł do domu.

– Aha, super. Pokazałaś nas wszystkim, a potem sobie poszłaś ze Skyem? Więc do twojej

wiadomości: wszystko się spieszyło. Ale może cię to w ogóle nie obchodzi?

– Nie. To znaczy tak. Wczoraj... – May spadała z mostu. Spadałam z nią. To była moja wina, wszystko.

– Dobra, zapomnij – mruknęła Hannah. – Teraz to już i tak nieważne.

Przeskoczyła przez niski murek. Natalie patrzyła za nią, ale Hannah się nie odwróciła. Natalie zaczęła płakać jeszcze bardziej. Chciałam przy niej usiąść, ale zwinęła się w kłębek.

– Przepraszam – powiedziałam, a potem się podniosłam.

Po drodze do cioci Amy włożyłam do uszu słuchawki i słuchałam, jak śpiewasz *Lithium*. Krzyczałam razem z Tobą: „I’m not gonna crack” i dokładnie tak się wtedy czułam – nie chodzi tylko o słowa, ale także o brzmienie Twojego głosu.

Pozdrowienia,

Laurel

Kochany Kurcie, cioci jeszcze nie było, gdy do niej dotarłam. Pewnie poszła gdzieś z facetem od Jezusa, bo przyjechał w zeszłym tygodniu. Położyłam się na kanapie i zamknęłam oczy. Chyba zasnęłam, bo jak weszła, to mnie obudziła.

Spytałam, jak jej minął tydzień, bo chciałam się dowiedzieć, czy cieszy się z jego przyjazdu, ale powiedziała tylko, że dobrze i spytała, co u mnie.

– Wszystko w porządku – skłamałam. Potem włączyła *60 minutes*, czyli jedyny program – oprócz *Eda, konia, który mówi* – jaki lubi oglądać. Ten mały stoper ma pewnie tyle samo lat co on. W tym odcinku opowiadali o swobodnym nurkowaniu. Nurkowie schodzą po kilkadziesiąt metrów pod wodę bez butli tlenowych, więc jeśli nie są ostrożni, mogą stracić przytomność. Nawet się wciągnęłam i wyobrażałam sobie, jakby to było zanurkować tak głęboko bez powietrza.

Gdy program się skończył, ciocia mnie zawołała na kolację. Zrobiła placuszki i bekon. May uwielbiała te wieczory, kiedy na kolację było śniadanie. Usiadłam przy kuchennym stole i czekałam na modlitwę, ale ciocia popatrzyła na mnie i spytała, czy nic mi nie jest.

– Nie. – Wyglądałam aż tak źle?

A wtedy ciocia dodała:

– Wiem, że na pewno myślisz dzisiaj o twojej siostrze. Pomodlimy się za nią?

I wtedy mnie walnęło. Dziś pierwsza rocznica śmierci May. Jak mogłam zapomnieć?! Poczulałam się strasznie.

– No... Tak. Możesz to zrobić?

Ciocia ścisnęła moją dłoń, schyliła głowę i zaczęła:

– Dobry Panie, prosimy Cię, żebyś zachował May, naszą siostrę, córkę i siostrzenicę w swojej niebiańskiej opiece. Dziękujemy Ci, że pobłogosławiłeś nam wspólnym czasem z nią. Modlimy się także za Laurel, jej siostrę, która

została tutaj, żebyś pocieszył jej serce i stał u jej boku w chwilach rozpacz. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, amen.

Skończyła i spojrzała na mnie oczami pełnymi łez. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Przełknęłam kawałek placuszka i myślałam, że zwymiotuję.

Po kolacji chciałam zniknąć w swoim pokoju, ale zaledwie kilka minut później ciocia przyniosła mi telefon. To była mama. Od kłótni w zeszłym miesiącu nasze rozmowy trwały może po pięć sekund.

– Cześć, skarbie.

– Cześć.

– Jak się dziś trzymasz?

– Chyba dobrze. – Usiadłam na łóżku, owinęłam się kocem w różę i wpatrywałam się w puste bladoróżowe ściany.

– Wiem, że myślisz, że jestem daleko, ale chciałabym ci powiedzieć, że dzisiaj moje serce jest z tobą.

Nie mogłam tego znieść.

– Dzięki, mamó, ale to niczego nie ułatwia.

Zapadła cisza.

– Przykro mi. Myślałam... że łatwiej ci się będzie z tym uporać bez mojej żałoby. Nie umiałam cię wspierać po śmierci May. Myślałam, że to ci utrudni, jeśli będę cały czas płakać.

Bez zastanowienia wypaliłam:

– Nie ma nic trudniejszego, niż kiedy odchodzi ktoś, kto powinien cię kochać. – Słyszałam w słuchawce szum, który brzmiał jak ocean. Każda z nas płakała w swoim zakątku planety. – Może myślisz, że to moja wina? Może dlatego odeszłaś – powiedziałam w końcu.

– To nie twoja wina. Oczywiście, że nie twoja!

– A może jednak moja. Niepotrzebnie jej powiedziałam, że...

– Że co?

Pokój wirował, a ja oddychałam za szybko.

– Nie wiem. Muszę kończyć.

Telefon upadł mi na podłogę. Nie mogłam

przestać płakać.

Wszystko mnie zalewało, zwałało się na mnie. Hannah w staniku u Blake'a, jej namalowany cieniem siniak, ukruszony ząb Natalie, nie mów nikomu, otwarte drzwi, one się całują, to moja wina, nie uratowałam ich, nie mogłam ich uratować, jej też nie uratowałam. Mydło pod prysznicem, które nigdy nie wyczyści dostatecznie, żaba na dnie szuflady, zostawiłam ją tam, Twój podarty plakat i rozdzielone piętrowe łóżko, chcę wejść po drabince i położyć się obok May, żeby wszystko było dobrze. Sky odchodzi, odjeżdża, wszyscy odchodzą, May się turla, żeby uciec przed samochodem, samochód ją walnie, krzyczała, kiedy próbowałam ją powstrzymać, samochód jadący szybko, za szybko, a teraz Mark, nasz sąsiad, nigdy mnie nie pokocha, rzeka zalewa mi głowę, chłopak wyciąga rękę, dotyka mnie, czuję jego rękę pod spódnicą, lepkie uda na siedzeniach jego auta, ale bądź jak May, bądź ładna jak ona, bądź

dzielna, tak ma być, taki jest dzisiaj świat, obudź się, jego ręce na mnie, jak to było, noc jest gorąca i lepka, klei się do mnie i do Twojego głosu, „I’m not gonna crack...”

Kochany Kurcie, po tym pierwszym wyjściu do kina oglądałam *Aladyna* w domu na wideo. Bez przerwy. Kiedy tylko przypomniało mi się coś, o czym nie chciałam pamiętać, włączałam film, żeby zastąpić obraz Billy'ego kadrem z filmu, który powinnam była obejrzeć tamtego wieczoru. O tym, jak Aladyn biega po mieście, kradnie i mówi: „Trzeba zawsze być o krok przed ofermami”. A potem razem z księżniczką leciał na dywanie i śpiewał: „A whole new world...”. Ćwiczyłam, żeby być taka jak oni, po prostu unosić się nad wszystkim.

Zanim May następnym razem zabrała mnie do kina, weszła do mojego pokoju w mieszkaniu mamy i spytała, czy chcę z nią iść, a potem mrugnęła. Od mamy mogła sobie po prostu wyjść. Wcześniej, kiedy prosiłam, żeby mnie zabrała, mówiła, że jestem za mała. A teraz chciała mojego towarzystwa. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Czułam, że jeśli pozwolę jej pójść samej, już nigdy jej nie odzyskam. Wmawiałam

sobie, że to, co się stało z Billym, nie było takie straszne. Że ludzie to robią. Może jeśli będę udawać, że to się nigdy nie stało, to się nie stanie.

Tak więc piątkowe wieczory stały się wieczorami kinowymi. Zaczęły się późną jesienią, po tym, jak poznała Paula, i trwały do wiosny. Jechałyśmy do kina po kolacji w Village Inn, wyposażone w dziesięć dolarów od któregoś z rodziców. Po drodze usta May ciemniały, bo nakładała na nie szminkę. Uśmiechała się, podawała mi ją i pytała, czy chcę. Patrzyłam, jak moje usta też się robią ciemniejsze, gdy rozcierałam na nich pomadkę smakującą jak kredka. Udawałam. Myślałam, że jeśli będę się trzymać wystarczająco blisko May, jej moc spłynie też na mnie, więc używałam szkarłatnej szminki jak gumki, która może wymazać strach. Nas obu. Słuchałyśmy piosenek i śpiewałyśmy na głos. Nie zwracałam uwagi na mdłości. Próbowałam być szczęśliwa. Byłam z moją siostrą. Ona mnie lubiła i znów byłyśmy

przyjaciółkami.

I czasem naprawdę szłyśmy na film. Czasem nie było Paula ani Billy'ego, którzy wszystko psuli. Kupowałyśmy sobie kwaśne żelki, siadałyśmy z tyłu i gadałyśmy szeptem.

Ale czasem, już jak podchodziłyśmy, widziałam, że Billy stoi na zewnątrz z Paulem, i serce zamierało mi z przerażenia. May i Paul odjeżdżali jego samochodem, a jak tylko znikali, Billy i ja wsiadaliśmy do jego auta, zaparkowanego na asfalcie, i jechaliśmy gdzieś. Po jakimś czasie się wyćwiczyłam i fruwałam wtedy nad ziemią na latającym dywanie albo jechałam nad ocean w którymś z samochodów o huczącym silniku.

Billy zaczynał mnie dotykać i mówił:

– Nie mogę nic na to poradzić. Rzuciłaś na mnie czar.

Zastanawiałam się, czy mogłam to zrobić przez przypadek. A może jakoś go do tego zmuszałam, przez to, że chciałam być taka jak

May i żeby mnie ze sobą zabierała, kiedy wychodzi wieczorem?

Czasem Billy zostawał ze mną pod kinem i razem czekaliśmy na May i Paula. Pewnie żeby nie wyglądało, że zawsze jestem sama. Potem May pytała, czy podobał mi się film, a ja odpowiadałam coś szybko i wypytywałam o jej przygody. Wyobrażałam sobie imprezy, na jakich była, i muzykę tak głośną, że dudniła w piersi jak serce. Jej oddech często pachniał alkoholem albo miała zamglone oczy. Ale zawsze się uśmiechała, więc myślałam, że była szczęśliwa. Chciałam, żeby była szczęśliwa.

Wracałyśmy do domu i rozbierałam się do snu. Udawałam, że zdejmuję z siebie skórę. Ściągam te zanieczyszczone części i znów jestem jak nowa. Wkrótce miałam już niewiele ubrań, które mogłabym nosić, i wciąż prosiłam mamę o nowe bluzki. Czułam się z tym źle, bo nie powinnam kupować tyle ciuchów, nie było na to pieniędzy. Mama pytała, gdzie są moje stare

bluzki, więc jej powiedziałam, że w gimnazjum już nikt nie nosi takich z rysunkiem lasu deszczowego, pustyni ani nawet takich farbowanych w kolorowe koła. Nie powiedziałam, że wszystkie je wyrzuciłam, zwinięte w kulkę do kosza przy McDonalddie, niedaleko jej mieszkania.

Ale żaby nie mogłam wyrzucić. Uratowałam ją i schowałam z tyłu mojej tajnej szuflady. Tylko ona wiedziała, co się stało. Poza tym ją zawsze najbardziej lubiłam. Koszulki, do której była przyczepiona, już nie miałam, ale ona wciąż miała na brzuszku zatrzask, który przypominał jej o domu, który straciła.

May umarła w wieczór filmowy. Tym razem z Billy'm było inaczej.

– Jesteś już dużą dziewczyną – powiedział. – Spróbujemy zrobić to, co robią duże dziewczyny. – Wcześniej było tak, że chciał mnie dotykać. Potem chciał, żebym patrzyła, jak sam coś robi ze sobą. Ale dzisiaj chciał, żebym ja mu to

zrobiła. Powiedział, że nie mogę przestać aż będzie po wszystkim. Czekałam więc, ale wyglądało na to, że to się nigdy nie skończy. Nie byłam w stanie myśleć o czymkolwiek innym. Musiałam patrzeć na to, co się działo, i czekać na koniec.

Już po wszystkim czekałam pod kinem. Podjechał Paul, May wysiadła. Jej oddech pachniał alkoholem, a ona wyglądała, jakby płakała. Wsiadłyśmy do samochodu, a ona starała się uśmiechać i włączyła muzykę. Powiedziała, żebyśmy jeszcze nie wracały do domu, tylko pojechały w nasze miejsce. Kiedy wyciągnęłam rękę i dotknęłam jej ramienia, przestała śpiewać i odwróciła się do mnie.

– Nie pozwól nigdy, żeby stało ci się coś złego, dobrze? – Spojrzała na szosę. – Nie bądź taka jak ja. Masz być lepsza, słyszysz?

Przełknęłam ślinę i pokiwałam głową. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Potem dotarłyśmy do mostu i na czworakach doszłyśmy na środek.

Wtedy na nią popatrzyłam.

– May? Boję się. – Chciałam, żeby do mnie wróciła.

– Czego się boisz?

– Nie wiem.

– A może chcesz rzucić zaklęcie? – spytała. –
Przynieś któryś z tych kwiatków.

Przeczołgałam się przez most i wyrwałam ze szczeliny jeden z niebieskich kwiatków. May wyrwała wszystkie płatki jeden po drugim i zamknęła w dłoni.

– Bim, bam, bach, już po wiedźmach! –
wymruczała i zatrzepotała palcami, puszczając płatki z wiatrem. Potem się roześmiała i popatrzyła na mnie jakby pytająco.

Chciałam odwzajemnić uśmiech, ale niespodziewanie wypaliłam:

– Billy mówi, że będę tak samo ładna jak ty.

– Jak to? Kiedy tak powiedział?

– Czasem jak odjeżdżasz, zabiera mnie do swojego auta.

Widziałam zmianę na jej twarzy. Była przerażona. A to mnie przestraszyło jeszcze bardziej. Zaczęła płakać. Złapała mnie i mocno przytuliła.

– Co się stało? – szepnęła. – Co on zrobił?

– Nie, nic. Nieważne – odparłam, bo za wszelką cenę chciałam, żeby temat się skończył. – To nic.

– Szukałam w myślach czegoś, co sprawi, że May przestanie płakać. Chciałam, żeby znowu była czarodziejką i broniła mnie przed wszystkim. – May, a pamiętasz? Pamiętasz, że umiałaś latać?

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się leciutko.

– Tak – stwierdziła miękko. A potem wstała i zaczęła iść po torze z rozłożonymi jak skrzydła ramionami. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Chciałam ją zawołać, ale byłam jakby gdzie indziej. Nie tutaj, w każdym razie nie całkiem. I wtedy powiew wiatru mi ją zabrał. Krzyknęłam, ale było za późno. Nie słyszała mnie. Odeszła. Już odeszła.

– May! May! – krzyczałam raz za razem, ale

rzeka zagłuszyła mój wrzask.

Odeszła gdzieś, a ja nie mogłam pójść za nią, siedziałam jak wmurowana. Czekałam, aż wróci. Aż po mnie przyjdzie. Słyszałam szum rzeki, jak dźwięk szosy słyszany z oddali, jak huk oceanu, taki sam jak zwykle. Ale nie nadjechały żadne samochody. Droga była tak samo pusta jak nocne niebo, na którym nie było ani jednej gwiazdy.

Kochany Kurcie, ciocia Amy chrapie w pokoju obok. Gdy skończyłam rozmawiać z mamą, przyszła, a ja płakałam i płakałam. Kiedy się w końcu uspokoiliłam, zrobiła mi herbatę i próbowała nawiązać rozmowę. Powiedziałam jej, że jestem dzisiaj po prostu smutna, i spytałam, czy mogę iść spać. Ale nie mogłam zasnąć, więc napisałam te listy do Ciebie. Potem nie miałam już nic do roboty. Przez okno wpadało zimowe powietrze. Pachniało tak, jak tamtej nocy, kiedy umarła. Kwiaty w ciemności, świeże powietrze próbujące się przedrzeć przez chłód. Nie mogłam być sama.

Sięgnęłam po telefon i zobaczyłam nieodebrane połączenie od Skya. Od razu przycisnęłam guzik oddzwania, potem oderwałam palec, ale jednak nie przerwałam połączenia. Stwierdziłam, że nie mam już nic do stracenia.

Było późno, północ, ale odebrał.

– Cześć.

– Cześć.

– Martwiłem się o ciebie.

– Muszę... Jestem u cioci i chyba... Nie mogę tu być w tej chwili. Mógłbyś po mnie przyjechać?

Przez chwilę milczał.

– Dobra.

Wygramoliłam się przez okno i czekałam, aż podjedzie, trzęsąc się z zimna w samym dresie. Jak wsiadłam, nie patrzył na mnie. Wpatrywał się prosto przed siebie.

– Gdzie chcesz jechać?

– Na starą autostradę. – Wiedziałam już, że muszę się tam znaleźć.

– Na pewno?

Pokiwałam głową.

Skręciliśmy w drogę, na której nie byłam od tamtej pory, tylko w myślach. Oddychałam za szybko.

Podjechaliśmy do mostu i powiedziałam, żeby się zatrzymał. Otworzyłam drzwi i wysiadłam. Podeszłam do krawędzi mostu. Szłam przed

siebie. Postawiłam jedną stopę na krawędzi. Rozłożyłam ramiona. Noc była spokojna. Nie wiało. Nic nie mogło mnie zdmuchnąć na drugą stronę.

Jedną stopą stałam na gładkiej wąskiej szynie ze stali. Na naszej dziecięcej równoważni. Druga noga trzymała się ziemi.

Widziałam, jak May idzie, jak wyciąga w bok szczupłe ramiona. Widziałam, jak się pojawiają skrzydła wróżki. Jak trzepoczą, próbując ją utrzymać. Wrócić tu. Ale przecież je zniszczyłam. Patrzyłam, jak cienkie jak bibuła skrzydełka pękają i ulatują w powietrze, a ona spada. Patrzyłam, jak opadają za nią, powoli jak liście. Ale jej ciało? Przecież ono było prawdziwe. A odeszło, zanim usłyszałam plusk. To ciało, obok którego spałam. Które owijało się w kołdrę jak naleśnik, a ja się trzęsłam z zimna, a potem przysuwałam się do niej, żeby podkraść trochę ciepła. Pamiętałam, że pachniała jabłkami, miętą i letnią ziemią. Chciałam iść z nią

Wtedy usłyszałam Skya.

– Co ty robisz?!

Zesłam z szyny. Czulałam, że mnie chwyta.

– Nie podchodź tak blisko – powiedział. –
Przerażasz mnie.

Słyszałam rzekę. Szumiała tak, jakby nie
zabrała ciała mojej siostry. Odwróciłam się do
niego i zaczęłam po prostu mówić. Bo i tak
wszystko już było stracone.

– Ona mnie zostawiała. Zostawiała mnie samą
w kinie z tym facetem, który mi robił różne
rzeczy. Wiem, że nie chciała, ale byłam... Jestem
na nią taka strasznie wściekła. – Powiedziałam
to. Na głos.

Sky wyciągnął do mnie rękę.

– Oczywiście, że jesteś zła. Co to był za facet?
Kto ci to robił?

– Teraz już nieważne. Jakiś przyjaciel Paula.
Próbowałam jej powiedzieć, co się dzieje, ale ona
się załamała. Boję się, że to ja ją zabiłam.

– Dlaczego tak myślisz? Co się stało? –

dopytywał.

Opowiedziałam mu wszystko. Gdy skończyłam, popatrzył na mnie.

– To nie była twoja wina.

– Ale może gdybym nie pozwoliła, żeby to się działo, albo gdybym jej przynajmniej nic nie powiedziała, może wciąż by tu była.

– Przestań. Nie możesz się obwiniać. A może wciąż by tu była, gdyby przestała pić. Albo gdyby tamtego wieczoru wiatr wiał z innego kierunku. Albo gdyby się przechyliła w inną stronę. Myśląc w ten sposób, zwariujesz. Ona podjęła swoje decyzje. Teraz ty musisz zadbać o siebie. To najlepsze, co możesz dla niej zrobić. Przecież tego chciała.

Popatrzyłam mu w oczy i zaczęło do mnie docierać. Powiedziała mu i nie stało się nic złego. Nic gorszego. Wciąż tu był. Cały czas stał przede mną.

– Nie nienawidzisz mnie?

– Nie.

– Nie boisz się mnie?

– Nie. Zależy mi tylko, żebyś zrozumiała, że nie musisz pozwalać na takie rzeczy.

Objął mnie i coś się we mnie otworzyło. Zaczęłam płakać.

– Jak mogła mnie tu zostawić, żebym żyła sama? Tak strasznie za nią tęsknię. Kocham ją. Chcę, żeby dorastała i stała się tym, kim miała być. Chcę, żeby dorastała ze mną.

Sky pozwolił mi płakać, a kiedy skończyłam, zaprowadził mnie do swojego pikapa i otworzył drzwi.

– Chodź – zaproponował. – Spadamy stąd.

On też wsiadł i pojechał w zupełnie inną stronę. Jechał szybko, ale nie za szybko. Po prostu dobrze. Jak zawsze.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Pani Amelio, czasem mnie dziwi, że słońce co rano wschodzi, jakby nic się nie stało. Kiedy się dzisiaj obudziłam, ptaki ćwierkały, nieświadome niczego, a ulicą zaczynały jeździć samochody. Gdy wróciłam do domu z mostu, prawie nie spałam i oczy miałam opuchnięte, tak że patrzyłam przez małe szparki. Usiłowałam podnieść się z łóżka i z jakiegoś powodu pomyślałam o Pani. O tej małej wysepce, na której być może Pani wylądowała i żyła jak rozbitek.

Wyobrażałam sobie, jak to mogło być czekać i czekać, aż ktoś przypłynie i Panią uratuje. Rozpalanie ognisk, wysyłanie sygnałów dymnych, które nikły w chmurach... Jak długo mogliście tam żyć, Pani i Pani nawigator? Które z was umarło pierwsze i kto musiał kogo pochować?

Na Gardner Island, niedaleko Howland, znaleziono różne przedmioty. Na Howland miała Pani tego ranka wylądować. To wyspa pośrodku

Pacyfiku, między Australią a Hawajami. Były tam kawałki pleksi, takie same, jak w Pani samolocie, obcas buta, który mógł należeć do Pani, kości ptaków i żółwi, pozostałości ogniska i butelki po coli, które wyglądały, jakby ktoś ich używał do noszenia wody. A potem, zupełnie niedawno, jeszcze cztery odłamki słoiczka w takim kształcie i rozmiarze jak te, w których za Pani czasów sprzedawano krem likwidujący piegi. Wszyscy wiedzą, że miała Pani piegi i marzyła, żeby się ich pozbyć. Ubierałam się i cały czas myślałam o tym małym słoiczku, który stał się dowodem. Wydaje mi się taki bezbronny w porównaniu z Pani odważną miną, z jaką podchodziła Pani do świata.

W szkole wszyscy już wiedzieli, że Natalie i Hannah całowały się na imprezie. Zobaczyłam Hannah, jak idzie korytarzem, a jeden z chłopaków z drużyny piłkarskiej zawołał do niej:

– Ej, nie trzeba wam kogoś do trójkąta?

A jego kolega dorzucił:

– Cztery cycki są lepsze niż dwa.

Kazałam im się zamknąć i próbowałam do niej podejść, ale odwróciła się i poszła w drugą stronę.

Na angielskim Natalie cały czas miała na głowie kaptur, a jak tylko zadzwonił dzwonek, wyszła, zanim zdążyłam się odezwać.

Na lunchu nasz stolik był pusty. Stałam tam przez minutę i zastanawiałam się, co robić. W końcu poszłam usiąść przy ogrodzeniu, jak kiedyś. Pamiętam, jak na początku roku patrzyłam stamtąd na spadające liście. Teraz w ich miejsce odrastały zielone pączki.

Potem przyszedł Sky i podał mi paczkę nutter buttersów.

– Masz. Pomyślałem, że może masz ochotę.

– Dziękuję – uśmiechnęłam się. Wzięłam ciastka, a on usiadł obok mnie. Dałam mu połowę i tak sobie siedzieliśmy, chrupaliśmy i nie odzywaliśmy się do siebie.

Po szkole zadzwoniłam do cioci,

powiedziałam, że mam koło naukowe i potem ktoś mnie odwiezie. Siedziałam w bibliotece, jak długo się dało, i myślałam o Natalie i Hannah, o May, o Pani i jej wyspie. O tym, jak bardzo się w tym roku starałam być odważna. Ale może przez cały czas źle to robiłam? Bo jest różnica między podejmowaniem ryzyka, które może cię zniszczyć, a takim, jakie Pani podjęła. Takim, które odbija się echem na świecie.

W końcu, jak już zaczęło się robić ciemno, wróciłam do cioci. Wzięłam głęboki wdech i otworzyłam drzwi wejściowe. Siedziała na kanapie i czekała na mnie. Na stoliku telewizyjnym leżała przekrojona na pół kajzerka dla mnie.

– Jesteś głodna?

Chciałam powiedzieć, że nie, i zniknąć w swoim pokoju, ale ta czekająca na mnie kanapka strasznie mnie zasmuciła, a jednocześnie wywołała wybuch miłości do cioci, więc zostawiłam plecak przy drzwiach i usiadłam.

– Dzięki.

Czekałam, aż zaczniemy się modlić, ale powiedziała tylko:

– Byłaś wczoraj taka załamana. Martwię się o ciebie.

– Dzisiaj już mi lepiej – odparłam ostrożnie. To zresztą nie było kłamstwo.

– Wiem, że tęsknisz za May. I wiem, że chciałaś być taka jak ona. Ale widzę, że rozwijasz się po swojemu. I jestem z ciebie dumna. I Jezus Chrystus także. – Uścisnęła moją dłoń i spojrzała na mnie. Potem dodała: – I May też. W niebie.

Co prawda cały czas nie wiedziałam, z czego konkretnie ciocia może być dumna, i szczerze wątpiłam, żeby Jezus miał zamiar być ze mnie dumny, ale to, co powiedziała o May, było miłe.

Zastanawiałam się, jakie były ostatnie chwile Pani życia. Patrzyła Pani w gwiazdy, nad którymi Pani latała? Zastanawiała się Pani, czy tam wróci, żeby już na zawsze żyć w swoim ukochanym niebie?

Pozdrawiam,
Laurel

Kochany Jimie, powiedziałeś kiedyś coś takiego: „Przyjaciół to ktoś, przy kim można być sobą. Czuć, co się chce. Cokolwiek w danej chwili czujesz, przyjacielowi to nie przeszkadza. Prawdziwa miłość polega na tym, że bezwarunkowo akceptuje się drugą osobę”. Dziękuję, że to powiedziałeś, bo to dla mnie ważne. Myślę, że długo próbowałam czuć to, co powinnam, zamiast tego, co naprawdę odczuwałam.

Od czasu tamtej imprezy strasznie tęsknię za Natalie i Hannah. Minął już tydzień, a one unikają mnie, siebie i w zasadzie wszystkich.

Gdy poszłam do szkoły w poniedziałek, zobaczyłam Hannah na parkingu, jak wysiadała z samochodu. Auto miało srebrne drzwi od strony pasażera, ale reszta była pomalowana na czarno. Zachwiała się, kiedy się odwróciła, żeby pomachać kierowcy. Obcas wpadł jej między płyty chodnika. Machała samymi palcami, niby zalotnie, ale z trudem jej to szło. Spojrzałam za

kierownicę i zobaczyłam go. Blake'a z domku w górach. Ruszył z piskiem opon i wymijał minivany i rodzinne samochody, żeby się włączyć do ruchu.

Hannah zobaczyła, że do niej idę, i zrobiła taką minę, jakby chciała zniknąć. Rude loki miała rozprostowane, a makijaż mocniejszy niż zwykle. Na policzku namalowała jeden ze swoich siniaków.

– Cześć – powiedziałam.

– Cześć.

– To był Blake?

– Tak.

– Dlaczego cię odwoził?

– Spałam dzisiaj u niego

– Obiecałaś, że nie będziesz się z nim widywać!

– Wiem. Ale musiałam wyjść z domu. A z Kaseyem już oczywiście koniec.

– Mogłaś zadzwonić do mnie.

– Jeszcze nigdy nie byłam u ciebie.

– Więc to mógł być pierwszy raz.

Hannah spojrzała pod nogi. Widziałam, że ciągle jest zła.

Potem nagle się roześmiała, chociaż nie wydarzyło się nic zabawnego. Śmiała się, jakby wydawała dźwięk, który miał wszystko inne zamaskować.

– Nie mogę tu dzisiaj zostać. Chcesz gdzieś iść?
– spytała.

Pierwszy dzwonek jeszcze nie zadzwonił.

– Dobra.

Wymknęłyśmy się z terenu szkoły, poszłyśmy do Garcia's i zamówiłyśmy na śniadanie taquitos. Siedziałyśmy na werandzie. Zadzwoniłyśmy z mojej komórki do sekretariatu i udawałyśmy swoje matki, które zgłaszają naszą nieobecność z powodu choroby. Jak się to często robi, nie ujdzie na sucho, ale do tej pory opuszczaliśmy tylko fakultety na ósmej lekcji, więc miałyśmy nadzieję, że nam się uda. Odczekałyśmy kilka minut między telefonami, żeby nie wzbudzić podejrzeń.

Dostałyśmy nasze zamówienie, a Hannah wyciągnęła z torebki maleńką buteleczkę wódki i zaczęła ją otwierać.

– Chcesz podkreślić lemoniadę?

– Nie – powiedziałam nerwowo. – Jest ledwie dziewięta.

– A gdzieś tam jest siedemnasta – roześmiała się. – Na przykład w Norwegii. Czy tam jest teraz siedemnasta? Chciałabym być w Norwegii. Albo na Islandii. W każdym razie gdzieś bardzo daleko. – Zaczęła nalewać mi wódki do napoju i namawiała: – No chodź. Rozchmurzysz się trochę.

– Przestań. – Złapałam ją za rękę.

– Od kiedy jesteś taka porządna? – spytała z irytacją.

– Po prostu... Nie piję po tym, co się stało na imprezie.

– Po tym, jak otworzyłaś drzwi, a potem sobie poszłaś?

– Poszłam dlatego, że się źle czułam. – A potem

wyznałam wszystko. – Evan Friedman prawie mnie zgwałcił. Połknęłam jakąś pigułkę, którą mi dał. Powiedział, że to tabletką z kofeiną, ale to musiało być coś innego.

– O Boże, Laurel! Dlaczego nic nie powiedziałaś?! Nic ci się nie stało?

– Chyba nie – odparłam. – W końcu jakoś go odepchnęłam. A wtedy wszedł Sky.

– Będę musiała zabić Evana – stwierdziła Hannah. – Tak mi przykro. Nic nie wiedziałam.

– Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej. A raczej, że w ogóle mało mówię o takich rzeczach. – Na chwilę zamilkłam. – To przez to, co się stało z moją siostrą.

Hannah słuchała, jak jej opowiadałam o Paulu, Billym i tej nocy, kiedy May zginęła. Jak skończyłam, przytuliła mnie i powiedziała, że bardzo jej przykro. Łzy jej ciekły po policzkach.

Potem dodała:

– Chyba wyszłabym na hipokrytkę, gdybym po tym wszystkim nie powiedziała ci prawdy. – Na

chwilę odwróciła wzrok, a potem zaczęła rękawem bluzy ścierać namalowany na twarzy cieniem do oczu siniak. Trzęsła jej się ręka. Pod spodem był prawdziwy siniec. Żółty, ale już blednący. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jej ramienia.

– To Jason? – spytałam łagodnie.

Pokiwała głową.

– Był strasznie wściekły po tej imprezie.

– Robił to już wcześniej?

Wzruszyła ramionami.

– Ostatnio nie.

– Musimy coś z tym zrobić.

– Nie można nic zrobić.

– Powiedziałaś dziadkom?

Pokręciła głową.

– Byłoby im tylko przykro. Babcia jest chora, dziadek musi się nią zajmować. Poza tym on prawie nic nie słyszy z tego, co do niego mówię. Nigdy nie chciałam, żeby ktoś się dowiedział, bo pewnie zabraliby mnie do domu dziecka albo co.

Musiałabym jechać do Arizony, do ciotki, i już całkiem straciłabym Natalie. I ciebie, i wszystkich. A Jason za kilka miesięcy wstępuje do marines. Wolę po prostu przeczekać.

– Natalie też nie wie?

– Nie. Nigdy nikomu nie mówiłam.

– Powinnaś jej powiedzieć.

– Ona spanikuje. Będzie chciała, żebym to komuś zgłosiła. A poza tym ona mnie nienawidzi.

– Nieprawda. Przecież wiesz. Ona cię kocha. Tylko że ma złamane serce.

– Myślisz, że mogę to naprawić?

– Moim zdaniem ona chce tylko, żebyś odwzajemniła jej miłość, kochała ją tak, jak ona ciebie – zamilkłam. – A kochasz?

– Tak – potwierdziła miękko.

– Więc jej to powiedz. Proszę.

Pokiwała głową.

– Dobra, pomyślę.

– Chcesz spać dzisiaj u mnie? Jeśli musisz się

gdzieś przechować, zawsze możesz przyjść.

– Serio?

– Na szczęście w tym tygodniu jestem u taty, więc nie będziesz musiała odpowiadać na pytania dotyczące twojego stosunku do Jezusa.

Hannah zgodziła się wyrzucić wódkę i cały dzień popijałyśmy lemoniadę. Wciąż się zastanawiałam, co zrobić w sprawie Jasona, ale Hannah powiedziała, że chce o tym na jakiś czas zapomnieć, więc poszłyśmy do parku, huśtałyśmy się na huśtawkach i zeskakiwałyśmy w piasek. Cały czas dla mnie śpiewała, mieszankę Amy Winehouse i starych piosenek country: *San Francisco Mabel Joy* i *I Fall to Pieces*. Ma taki piękny głos. Najpiękniejszy. Potem poszłyśmy do Walgreens i odpakowałyśmy wszystkie szminki, tak żeby nikt nie widział i sprawdziłyśmy prawie wszystkie kolory. Wybrałyśmy sobie po jednej, a Hannah nam je kupiła za pieniądze zarobione w Macaroni Grill. Kasjerka spytała nas, czemu nie

jesteśmy w szkole, ale Hannah z takim przekonaniem wyjaśniła, że dzisiaj mamy dzień zdrowia psychicznego, że ta tylko kiwnęła głową. Pod koniec dnia wsiadliśmy do autobusu i pojechaliśmy do mnie. Wysłałam tacie SMS-a z pytaniem, czy Hannah może zostać na noc. Dodałam, że chociaż jest środek tygodnia, ona musiała nocować w mieście. Zgodził się.

W domu pokazałam Hannah wszystko: salon, kuchnię, łazienkę, pokój taty i mój pokój, który cały czas jest idiotycznie urządzone.

Przed zamkniętym pokojem May wahałam się chwilę i prawie go minęłam, ale potem się cofnęłam i otworzyłam.

– To był pokój mojej siostry.

Weszliśmy do środka i Hannah zaczęła się rozglądać. Patrzyła na do połowy wypalone świeczki z rysunkiem Matki Boskiej z Gwadelupy stojące na komodzie, kolekcję okularów słonecznych w kształcie serc, słoik z muszlami, perfumy Sunflowers.... Na zdjęcia na tablicy

korkowej, zdjęcie Rivera na ścianie, rozwieszono po pokoju małe światełka.

– Wow! Twoja siostra była super!

Uśmiechnęłam się.

– Tak, była.

Usłyszałam, że otworzyły się drzwi wejściowe.

– Tato? – zawołałam.

Hannah nagle strasznie się zdenerwowała.

– Myślisz, że mnie polubi? – szepnęła.

– No jasne! – odparłam i poszłyśmy do salonu się przywitać. – Cześć, tato. To jest Hannah.

Jeszcze nigdy nie widziałam Hannah w takim stanie. Zachowywała się jak mała dziewczynka, przestępowała z nogi na nogę i wycierała dłonie o sukienkę. Chyba bardzo jej zależało na jego zdaniu. Zrobiło mi się smutno, bo to oznaczało, że pewnie nie ma dużego doświadczenia z rodzicami. Wyciągnęła rękę.

– Dzień dobry panu.

Tata się uśmiechnął.

– Mów do mnie po imieniu. Jestem Jim.

Bardzo się cieszę, że w końcu cię poznałem.

– Ja też!

– Jesteście głodne, dziewczyny? – spytał. Od wieków jadalśmy na kolację mrożonki odgrzewane w mikrofalówce, a i tak ja zawsze to robiłam. Ale teraz tata powiedział: – Pomyślałem, że mógłbym zrobić słynne tacos Jima!

Wiedziałam, że popisuje się przed Hannah, i się uśmiechnęłam. Chyba dobrze mu zrobiło, że przyprowadziłam przyjaciółkę. Chciał dla nas zrobić coś miłego.

No więc tata przygotował tacos, zjedliśmy razem, a potem uprzyliśmy popcorn i usiedliśmy na kanapie, żeby obejrzeć film. Tata pozwolił nam wybrać i padło na *O północy w Paryżu*, który się nam wszystkim bardzo podobał. Nie spodziewaliśmy się, że będzie tak zabawnie.

Gdy zaczęłyśmy się szykować do snu, pożyczyłam Hannah pidżamę. Kiedy już

leżałyśmy w łóżku, pod świecącymi z sufitu plastikowymi gwiazdkami, i próbowałyśmy zasnąć, Hannah nagle się do mnie odwróciła.

– Wydaje mi się, że Jason jest wściekły na cały świat. Nasi rodzice nie żyją, utknęliśmy u dziadków, on miał dostać stypendium sportowe, ale wszystko się posypało. Chyba się o mnie boi, że wykręcę coś głupiego i tu zostanę. Najdziwniejsze jest to, że chociaż powinnam go nienawidzić, nie czuję tego. To znaczy wiadomo, czasem tak. Ale wiesz, to mój brat. I cały czas go kocham. Myślisz, że jestem nienormalna?

– Nie – powiedziałam. – Myślę, że można czuć wszystko naraz.

Wtedy pomyślałam o tym, co powiedziałaś, że z przyjaciółmi nie musi się udawać.

– Zaczekaj chwilę. Zaraz wrócę. – Chciałam dla niej zrobić coś miłego i wpadłam na pewien pomysł. Na palcach wyszłam z pokoju, spuściłam schody na strych i weszłam tam, w ciemność, gdzie razem z May bawiłyśmy się w

dzieci ukrywające się na statku. Znalazłam pudełko z napisem: „Halloween” i zniosłam na dół. Otworzyłam i znalazłam dwie pary skrzydeł, które nosiłyśmy z May. Miały piękny kształt, były z nylonu jak rajstopy i pomalowane brokatem. Wzięłam parę May.

Zaniosłam je Hannah.

– Masz – powiedziałam. – Pomyślałam, że ci się przydadzą. Będziesz w nich odważniejsza.

Usiadła, włożyła skrzydełka na ramiona i uśmiechnęła się.

– Cudowne!

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Jimie, rano szykowałyśmy się do szkoły. Hannah włożyła skrzydła i ogłosiła:

– Biorę je dzisiaj.

Kiedy weszłyśmy na korytarz szkolny, ignorowała wszystkich, którzy się na nią gapili.

Wysłałam do Natalie SMS-a. Zgodziła się z nami spotkać w alejce w czasie lunchu. Hannah obiecała, że z nią porozmawia. Byłyśmy tam pierwsze, zanim Natalie nadeszła i oparła się ścianę. Przez długą chwilę patrzyły sobie w oczy.

Wreszcie Hannah przerwała ciszę.

– Ja cię kocham – wypaliła. – I przepraszam. Ale po prostu się boję. Nie jestem w tym dobra. Nie mogę znieść, że o nas gadają. Nie wiem, czy chcę, żeby wszyscy wiedzieli. Czy jestem gotowa na bycie razem. Ale obiecuję, że przestanę się spotykać z facetami.

Natalie na nią patrzyła.

– Naprawdę?

Hannah pokiwała głową, a potem szybko zaczęła wyrzucać z siebie, jakby chciała zdążyć

się wypowiedzieć, nim stłumi ją szloch:

– Po imprezie coś zaszło z Jasonem. Jeśli myślałaś, że był wściekły, kiedy przyszedłem z Kaseyem, powinnaś go zobaczyć po tym, jak się dowiedział o nas w łazience. Powiedział, że to dobre dla jakichś lesb, ale nie dla jego siostry. Naprawdę próbowałam protestować. Broniałam nas. Wtedy mnie uderzył. Ale latem wyjeżdża.

– Co?! Uderzył cię?!

Pokiwała głową.

– Tak. Ale nie szkodzi. Nic mi się nie stało.

– Nieprawda, szkodzi. Nienawidzę go. Tak bardzo go nienawidzę. Nienawidzę wszystkich, którzy ci robią krzywdę. Kocham cię. – Natalie szybko się zbliżyła i objęła Hannah. Ta w końcu rozluźniła się w jej ramionach, plecy jej drżały, a koniec skrzydła wbijał się Natalie w policzek.

Potem Hannah wyciągnęła rękę w moją stronę.

– Chodź, Laurel, ty też możesz.

To był taki nasz żart. Zawsze mówiły, żebym

do nich dołączyła, gdy cię całowały. Wszystkie się roześmiałyśmy i przytuliłam je obie.

Kiedy przestałyśmy się przytulać, spytałam, co teraz zrobimy.

Natalie miała propozycję i odwróciła się do Hannah.

– Zamieszkać ze mną. Aż wyjedzie. Chcesz?

Hannah otarła łzy i nerwowo spojrzała na Natalie.

– A co powiesz mamie?

– Że nie masz gdzie mieszkać.

– Ale jeśli będzie pytała dlaczego? Albo zechce porozmawiać z moimi dziadkami i dowie się o Jasonie?

– Ktoś się musi dowiedzieć. On ci robi krzywdę.

– Ale jak wtedy mnie gdzieś odeślą?

– Nie pozwolimy na to. Nie ma mowy, żebym cię straciła. Moja mama też nie będzie tego chciała. Ona w sumie o nas wie, opowiedziałam jej mniej czy bardziej szczegółowo, jak po

imprezie byłam taka zdołowana. Więc możliwe, że dostaniesz oddzielny pokój. – A potem dodała z delikatnym uśmieszkiem: – Ale wiesz, zawsze będą te noce, kiedy chodzi na randkę.

Hannah się roześmiała.

– Na pewno nie będzie miała nic przeciwko?

– Na pewno, obiecuję.

Więc po szkole pojechałyśmy do Natalie porozmawiać z jej mamą. Hannah cały czas wycierała ręce w sukienkę i nie mogła na niczym skupić wzroku, tylko strzelała oczami, ale mama Natalie była bardzo spokojna i w końcu Hannah zaczęła się odprężyć. Stało na tym, że Hannah może u nich zostać, aż Jason pójdzie do wojska albo jak długo będzie chciała. Mamie Natalie zależało, żeby dziadkowie Hannah wiedzieli, co się dzieje, i żeby Hannah miała świadomość, że można załatwić prawny zakaz zbliżania się Jasona do niej. Stwierdziła jednak, że dopóki Hannah nic nie grozi, uszanuje jej prośbę o niezgłaszanie tego do żadnych

władz, bo rozumie, jak by to skomplikowało sprawy. Zaznaczyła, że najważniejsze, żeby Hannah stawiała małe kroki zmierzające do rozwiązania tej trudnej sytuacji. I że wie, jakie to trudne, zwłaszcza, jak się człowiek boi. I że jest z niej dumna. Mama Natalie jest świetna.

Zaproponowała, że porozmawia z dziadkami Hannah, ale ona odparła, że sama to robi. Oczywiście nie puściłyśmy jej samej, wróciłyśmy na autostradę i ruszyłyśmy w stronę czerwonych wzgórz. Miałyśmy nadzieję, że Jason będzie na treningu. Zwykle wychodził późnym popołudniem, ale kiedy Natalie zaparkowała, Hannah nie chciała wysiąść.

– To zły pomysł – mówiła i oddychała szybko.

– Dasz radę – przekonywała Natalie. Potem wyszła z samochodu, ja za nią i w końcu Hannah też musiała.

Weszłyśmy do domu, Hannah upewniła się, że Jasona naprawdę nie ma, a potem zapukała do drzwi dziadka. Otworzył, ale wyglądał jak w

półśnie. Hannah wskazała na swój policzek, ale nic nie powiedziała. Dziadek mrużył oczy i wpatrywał się, aż zobaczył.

– Jason mi to zrobił – szepnęła.

– Co? – spytał dziadek i pogłośnił swój aparat słuchowy.

Hannah dalej szeptała, a dziadek nadal nic nie słyszał, więc w końcu krzyknęła:

– To Jason!

Dziadek najpierw kręcił głową, jakby nie rozumiał.

– Przez przypadek?

Hannah tylko na niego patrzyła, a łzy jej płynęły po policzkach. W końcu głośno oznajmiła:

– Ale to nie szkodzi. Zamieszkałam u Natalie. Wrócę, jak on wyjedzie, dobrze? Nie chcę, żebyście się martwili.

Dziadek zbladł, ale pokiwał głową, choć był skołowany.

– Zaopiekujesz się Buddym i Earlem? Kiedy

mnie nie będzie?

Obiecał, że tak.

Hannah się z nim pożegnała i poszłyśmy do jej pokoju, żeby się spakowała. Natalie pomagała. Bardzo starannie wkładała ubrania do walizki. Koszulki z koszulkami, dżinsy z dżinsami, dresy z dresami, koronkowe bluzki z koronkowymi spódnicami. A kiedy sięgała po coś delikatnego, jak buteleczka perfum, owijała to w coś. Czasem najdrobniejsze gesty mają największe znaczenie.

Kiedy już byliśmy gotowe i niosłyśmy walizkę korytarzem, wszedł Jason. Patrzył to Hannah, to na Natalie, to na mnie.

– Co ty robisz? – spytał.

Hannah się skuliła.

– Zamieszkać na trochę u Natalie.

– Chyba oszalałaś. Powiedziałem ci, że masz się z nią nie widywać – warknął i patrzył na Natalie z nienawiścią.

Hannah trzęsły się ręce, ale mówiła spokojnie.

– Już postanowiłam. A mama Natalie

powiedziała, że jak będziesz do mnie podchodził, załatwi ci zakaz zbliżania się.

Jason zbladł.

– Co ty powiesz? – Udawał, że cały czas jest zły, ale słyszałam, że się boi. – A z jakiej, kurwa, paki?

– Z takiej, że mnie uderzyłeś.

– Daj spokój, to się nazywa dyscyplina. Nie ma nikogo innego, kto by się tobą zajął, a ktoś cię musi pilnować.

– Nie, to się nazywa przemoc. Masz szczęście, że nie zadzwoniłam na policję.

Jason wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Wiem, że jesteś na wszystko wciekły, ale nie możesz się wydzierać i zachowywać jak dupek. I nie będziesz się więcej na mnie wyżywał.

– Więc się po prostu wynosisz?

– Wrócę, jak wyjedziesz – poinformowała. – A gdybyś złamał sądowy zakaz zbliżania się, to by było przestępstwo. Założę się, że nie miałbyś już czego szukać w marines.

Głos mu teraz drżał.

– Rób, jak chcesz. Ja idę pod prysznic.

– Nie zobaczymy się aż do twojego wyjazdu –
dodała Hannah łagodniej. – Więc powodzenia.

Nie dotknęli się ani nie stało się nic więcej.
Jason wyszedł.

Wyniosłyśmy walizkę Hannah do samochodu,
ale kazała nam poczekać. Poszłyśmy za nią do
stodoły. Skrzydełka podskakiwały jej na plecach,
kiedy szła się pożegnać z Buddym i Earlem,
osłem. Buddy podszedł, a ona przytuliła twarz do
jego pyska i pocałowała go w nos.

– Nie martw się, niedługo wrócę. Obiecuję. –
Otarła łzy i odwróciła się do nas. – Jedźmy.

W samochodzie włączyłyśmy Twoją płytę, tę
pierwszą, a kiedy zaczęłaś krzyżeć w *Break on
through*, otworzyłyśmy okna, krzyczałyśmy z
Tobą i na chwilę zapomnieliśmy o wszystkim
złym i pozwoliłyśmy sobie czuć to, co
chciałyśmy. Wolność.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Kurcie, po ubiegłym tygodniu wszystko się uspokoiło. Hannah mieszka u Natalie i znów jadamy lunch przy naszym stoliku. One dzielą się capri sun, a ja jem moje nutter buttersy. Tristan i Kristen nie wychodzą już w porze lunchu poza kampus, tylko czasem jadają z nami, bo dopada ich melancholia związana z końcem szkoły. To już za trzy tygodnie. Dzisiaj był pierwszy dzień tak ciepły, żeby można było z czystym sumieniem włożyć krótkie spodenki. Ubrałam się w dżinsy, które obciąłam na początku roku.

Od tamtej nocy na moście Sky i ja czasem gadamy ze sobą w szkole. Nie jestem do końca pewna, co się między nami dzieje, ale przynajmniej nie spotyka się już z Francescą. A jak dzisiaj wpadłam na niego w alejce, to spytał, czy później do niego przyjdę. Pierwszy raz zaprosił mnie w ciągu dnia. Tylko że dzisiaj miałam nocować u cioci Amy, a ponieważ ostatnio zupełnie zerwałam kontakty z mamą,

nie mogłam jej poprosić, żeby kazała cioci pozwolić mi wyjść. Nie miałam też ochoty na wielkie kłamstwo, więc zostało mi tylko powiedzieć prawdę. Po tamtym wieczorze, kiedy tak płakałam, jest dla mnie supermiła, więc stwierdziłam, że warto spróbować.

Kiedy mnie odebrała ze szkoły, spytałam, czy możemy pojechać na frytki. Po drodze wiele razy otwierałam usta, a potem znów je zamykałam. W końcu, jak przyszła nasza kolej po odstaniu w długiej kolejce do okienka samochodowego, ciocia podała mi torbę, a ja zaczerpnęłam tchu i powiedziałam:

– Jest taki chłopak...

Spojrzała na mnie z niepokojem, ale i z ciekawością.

– Lubię go. Ma na imię Sky. Przez jakiś czas byliśmy razem. – Zamilkłam i czekałam, aż ciocia wpadnie w szal.

Zamiast wyjeżdżać na ulicę zaparkowała i spytała, czemu jej nie powiedziałam wcześniej.

– Bo się bałam, że będziesz zła. Prawie na nic mi nie pozwalasz. Problem jest nawet z nocowaniem u przyjaciółek.

Ciocia westchnęła.

– Wiem, że jestem wobec ciebie surowa. Ale świat jest taki niebezpieczny. Nie chcę, żebyś cierpiała. Dla mnie bycie nastolatką było traumatycznym czasem. Chciałam cię przed tym uchronić. Przed wszystkim.

Gdy to powiedziała, nagle na wszystko spojrzałam inaczej. Zachowywała się tak nie dlatego, że wierzyła w Boga, w grzechy i w ogóle, tylko dlatego, że chciała mnie chronić. Nagle poczułam wdzięczność, że aż tak jej na mnie zależy.

– To bardzo miłe, ciociu, ale nie sądzisz, że każdy musi przeżyć swoją porcję traum?

Chwilę milczała.

– Nie powstrzymam cię od dorastania. Ale musisz być ostrożna... Oczywiście nie popieram swobodnego współżycia, szczególnie w twoim

wieku, jako i nasz Pan nie popiera, ale pamiętaj, że gdyby doszło do sytuacji, kiedy...

O nie. Nie będę z nią rozmawiać o seksie. Weszłam jej w słowo.

– Nie przejmuj się. Nie uprawiamy seksu. Już nawet nie jesteśmy razem. – Zjadłam frytkę i podałam jej torbę.

– Co się stało? Czemu zerwaliście?

– To długa historia. W skrócie chodzi o to, że nie byłam gotowa, żeby z nim być. O zbyt wielu rzeczach nie mogłam mówić. A potem się dowiedziałam, że podobała mu się May, co było masakryczne.

Ciocia rozpłynęła się we współczuciu.

– Tak – stwierdziła – wyobrażam sobie, że to nie było łatwe.

– Ale z drugiej strony, jest dobrym przyjacielem i wciąż go lubię. Może on też mnie lubi. Spytał, czy przyszedłabym dzisiaj do niego porozmawiać. Mogę?

Widziałam, że jest rozdarta.

– W domu będzie ktoś z rodziców?

– Tak. Jego mama. Ona zawsze jest w domu.

Obiecuję, że nie wrócę późno.

W końcu się zgodziła. I dodała:

– Cieszę się, że mi o tym powiedziałaś.

Rzeczywiście, to ją uszczęśliwiło.

– Ja też się cieszę – uśmiechnęłam się.

Wieczorem odwiozła mnie do Skya. Zanim wysiadłam, pocałowałam ją w policzek i podziękowałam, że pozwoliła mi przyjść. Potem podeszłam do drzwi. Cebulki, które sadziliśmy jesienią, już kwitły. Tulipany wyciągały główki w tę samą stronę, do słońca.

Chociaż serce strasznie mocno mi biło, zapukałam.

Otworzył.

– Cześć – powiedział.

Stał w drzwiach jak mur i bronił domu. Staliśmy przez chwilę w milczeniu i pomyślałam, że może zmienił zdanie.

– Mogę wejść?

Ponad jego ramieniem zobaczyłam cień matki, która patrzyła w kierunku drzwi.

– Kto przyszedł?

W końcu po prostu wślizgnęłam się do środka. Telewizor był włączony i leciał program o czymś wymarzonym domu. Weszła jego mama. Miała na sobie ten sam szlafrok co zawsze i włosy uczesane w takim samym nieporządnym koczku. Wskazała na wazon pełen tulipanów z ogródka, które dumnie przeżyły się nad całym panującym tu chaosem.

– Wiesz, że jak wrzucisz do wazonu monetę, to trzymają się prosto? – spytała.

– Nie wiedziałam. Świetny patent! Są śliczne.

Uśmiechnęła się, jakby naprawdę była w tej chwili szczęśliwa. A potem spojrzała na mnie i próbowała dociec, kim jestem.

– Mamo, to jest Laurel – wyjaśnił Sky. – Już ją wdziałaś. Na zewnątrz, jak sadziliśmy kwiaty.

– Ach! Jak mogłam zapomnieć. – Ale wcale nie wyglądała, jakby sobie przypomniała. – Może

chciałabyś herbaty? – spytała trochę oszołomiona.

Poszłam za nią do kuchni. Sky chciał pomóc, ale mu nie pozwoliła. Ostrożnie odtwarzała rytuał parzenia herbaty, starannie wymierzonymi ruchami, jakby znała je na pamięć i one pomagały jej utrzymać się w pionie.

Podawała mi filiżankę, a unosząca się nad nią para pachniała miętą.

– Położę się. Zostawię was samych.

Poszłam za Skyem po skrzypiącej podłodze do jego pokoju. W przeciwieństwie do reszty domu tu wszystko było na miejscu. Meble i plakaty ustawione i porozwieszane prosto, jakby się starał utrzymać porządek. Miał też Twój plakat, ten z okładką *In Utero*, i jeden Rolling Stonesów.

Oparł poduszkę o słupek łóżka i wskazał mi to miejsce, więc usiadłam

– No więc... – zaczęłam.

– No więc...

– Nie podziękowałam ci za tamtą noc na imprezie. I potem na moście. I za wszystko. Dziękuję. Za to, że byłeś.

– Nie ma za co. Cieszę się, że mi pozwoliłaś.

– Mogę cię o coś spytać?

– O co?

– Jak na mnie patrzysz, to ją widzisz? Znaczy May.

– Nie. Widzę Laurel.

– Naprawdę?

– Tak.

– Więc czemu mnie kochasz? To znaczy, czemu kochałeś?

– Bo przypominasz mi mój pierwszy koncert. Ten, o którym ci mówiłem w sylwestra. Przypomniałaś mi o tym uczuciu, kiedy chce się coś robić.

Serce aż mi poskoczyło, jak to powiedział, i chciałam mu się rzucić w ramiona.

– Słuchaj – mówił dalej. – Przepraszam, że tak późno ci powiedziałem o May. I że zrobiłem to w

taki sposób. Ale nie myśl... Nigdy wcześniej nie czułem do żadnej dziewczyny tego co do ciebie. Ani do twojej siostry, ani do nikogo innego.

– Pamiętasz, jak mówiłeś, że May nie było łatwo w liceum i w ogóle? Nie wiedziałam o tym. Dlaczego mi nie powiedziała?

– Byłaś jej młodszą siostrzyczką. Pewnie chciała cię przed tym wszystkim chronić. I pewnie też zależało jej, żeby ci imponować.

Może miał rację. Przypomniałam sobie o wszystkich tych zabiegach, które podejmowała, żebym uwierzyła, że naprawdę ma skrzydła. Może potrzebowała mnie tak samo jak ja jej? Chciała, żeby ktoś ją widział taką, jak ja ją widziałam, i kochał jak ja.

– Myślisz, że dobrze ją znałam? Może tak naprawdę wcale nie.

– Oczywiście, że znałaś. Przez całe życie. Nic nie zmieni tego, kim dla ciebie była. Może po prostu jest tak, że gdy się dorasta, wie się rzeczy, których się wcześniej nie rozumiało.

– Wydaje mi się, że po rozstaniu rodziców musiała być na nich strasznie wściekła. Mama przez całe życie opowiadała May, jak zjednoczyła naszą rodzinę, więc pewnie czuła się zdradzona. I chociaż to oczywiście nie była jej wina, może czuła się winna. Może była zła także na siebie.

– Jak rozmawialiśmy, czasem mówiła o tobie. Że ma nadzieję, że dorastanie będzie dla ciebie prostsze niż dla niej.

Uśmiechnęłam się do tej myśli, bo oczywiście nie było wcale proste. Pewnie dla nikogo. Nagle prawda stała się nieznośnie ciężka. May nie widziała, jak mnie rani, bo ona też cierpiała.

– Chciałabym cofnąć czas i powiedzieć jej, że może ze mną porozmawiać. Że zrozumiem. Że będzie lepiej.

– Wiem.

– Jedyne, co mi się podoba w tej historii, to że Paul oberwał. Ale przykro mi, że wyleciałeś za to ze szkoły. To niesprawiedliwe.

– Tak – przyznał. – Ale to, co ciebie spotkało,

też nie było sprawiedliwe. I co spotkało ją. Wiele rzeczy jest niesprawiedliwych. Możemy się albo o to wściekać przez całe życie, albo zrobić wszystko, żeby było lepiej, dzięki temu, co wiemy teraz.

Popatrzyłam na niego.

– Tak. Masz rację.

Nie wiedziałam, czy jeszcze kiedyś będę mogła go pocałować, ale przyjemnie było porozmawiać o May z kimś, kto ją znał.

Popatrzyłam na plakat *In Utero*, z rysunkiem skrzydlatej kobiety o przezroczystej skórze, która patrzyła na mnie i Skya ze ściany. Pomyślałam, że tak długo chciałam się unosić nad ziemią. I żeby Sky widział mnie jako piękną i doskonałą, tak jak ja widziałam May. Ale prawda jest taka, że wszyscy mamy w środku krwawe bebechy. I chociaż się przed tym broniłam, to jakoś tam pewnie chciałam, żeby zajrzał do mnie do środka i zobaczył to, o czym bałam się mu powiedzieć. Ale ludzie nie są

przezroczyści. Jeśli chcemy, żeby ktoś nas znał,
musimy o sobie mówić.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochany Panie Allanie, jak wracałyśmy dzisiaj ze szkoły, ciocia spytała, czy chciałabym wieczorem iść na kolację z nią i z Ralphem. Ralph to facet od Jezusa.

Nie przychodził do domu w czasie mojej obecności, ale wciąż się z nim widywała, a z różanego mydła pod prysznicem został już tylko płaski krążek. Może chciała się przede mną otworzyć po tym, jak jej powiedziałam o Skyu? A może zależało jej, żeby się do mnie zbliżyć, dopuszczając mnie do tej części siebie? W każdym razie zgodziłam się.

W domu ciocia poszła się szykować. Posmarowała się za uszami olejkiem różanym i wyjęła z suszarki na pranie spłowiałą już kwiecistą sukienkę.

Umówiłyśmy się z Ralphem w Furr's. Wydawało mi się dziwne, że po nas nie przyjechał, ale nie wnikałam. Byłyśmy na miejscu pierwsze i czekałyśmy przy drzwiach. W końcu nadszedł rozkołysanym krokiem i

pocałował ciocię Amy w policzek. Na nogach miał znoszone birkenstocki, a do tego džinsy i marynarkę. Jego włosy były długie i pofalowane, jakby naprawdę chciał wyglądać jak Jezus.

Uścisnął mi dłoń.

– Ty pewnie jesteś Laurel?

Staralam się być uprzejma.

– Miło mi pana poznać – powiedziałam z uśmiechem.

Poszliśmy do kolejki i on wziął sobie smażony kotlet drobiowy, stek Salisbury i pieczonego kurczaka. Wszystko naraz! Do tego chlebek kukurydziany. Tłuczone ziemniaki, sałatkę z ketmii i trzy rodzaje ciasta. A na koniec pozwolił, żeby ciocia za to wszystko zapłaciła. Nawet nie sięgnął po portfel, nie udawał, że chce zapłacić.

Usiedliśmy przy stoliku i wbiłam widelec w galaretkę, ale zaprotestował:

– O nie, nie! Co ty wyprawiasz, młoda damo? Najpierw modlitwa, potem jedzenie.

– Nie jadłam, tylko ją dziabnęłam –

mruknełam pod nosem, ale ciocia zerknęła na mnie nerwowo, więc się nie kłóciłam.

On wziął nas za ręce, schylił głowę i powiedział:

– Pobłogosław, Panie, te potrawy. W imię Ojca i Syna, amen.

Pomyślałam, że jak na faceta od Jezusa to strasznie nędzna modlitwa. Ciocia Amy zawsze mówi coś odnoszącego się do tego, co się dzieje, do mnie, naszej rodziny albo May. Albo wymienia, za co jest wdzięczna.

Gdy zaczęliśmy jeść, Ralph odwrócił się do mnie i zapytał, jak mi idzie w szkole.

– W porządku.

– To bardzo trudny okres w życiu młodej osoby. Czas, gdy Bóg zsyła na nią wiele prób.

– Mam nadzieję, że je zaliczam – zażartowałam.

Ale to chyba nie było zabawne. On się nie roześmiał. Ciocia też nie. Cały czas była zdenerwowana. W końcu stwierdził:

– Nie ma nic śmiesznego w odmętach grzechu.

Nie będę Pana zanudzać dalszym ciągiem, ale kolacja przebiegła mniej więcej w takiej właśnie atmosferze. Staralam się podtrzymać uprzejmą rozmowę i dowiedzieć się, co on właściwie robi w naszym mieście. Wygląda na to, że zatrzymał się przy kościele i przychodzi na msze, żeby opowiadać o swoich podróżach. Tyle tylko, że ciocia w ogóle nie cieszyła się z jego obecności. Nie udawała konia Eda ani nic takiego. Była bardzo cicha. Nie wiedziałam, czy to dlatego, że ja tam byłam, ale wyglądała na zestresowaną, jakby cały czas się obawiała, że on w każdej chwili może wstać i wyjść.

W końcu się pożegnaliśmy i wsiadliśmy do samochodu. Przez chwilę było bardzo cicho, aż niepokojąco, a jak stanęliśmy na światłach, ciocia podziękowała, że z nią poszłam. A po chwili dodała:

– I co myślisz?

– Szczerze?

– Tak – odparła słabo. – Oczywiście.

– Myślę, że jesteś dla niego za dobra. Stanowczo za dobra. On ci nie dorasta do pięt. To, że kochasz Boga, nie znaczy, że musisz kochać jego.

Nie wściekła się ani nic. Patrzyła na drogę. Potem powiedziała, że dziękuje, że byłam z nią szczerą.

– Bardzo to doceniam.

– Tak?

– Tak. – Światło zmieniło się na zielone, a ona wjechała w naszą ulicę. Zatrzymała się przed ceglany domkiem, w którym mieszka od tylu lat, ale nie wysiadła. Czekałam, aż powie coś więcej.

– On mnie prosi o pieniądze – wyznała w końcu. – Na następną pielgrzymkę. Ale ja już nie chcę mu więcej dawać. Wolę odkładać na twoje studia.

To chyba była jedna z najmilszych rzeczy, jakie ktoś mi powiedział. Nie dlatego, że chodziło

o pieniądze. Wiedziałam, że tak czy siak będę musiała mieć stypendium, ale to oznaczało, że naprawdę jej na mnie zależy i że może zaczyna też dbać o siebie. Nie umiałam sobie nawet wyobrazić, jak to jest być tak długo samotnym, i chciałam, żeby kogoś znalazła. Ale to musiał być ktoś, kto ją naprawdę dostrzeże.

Gdy weszliśmy do domu, spytałam, czy chciałyby pooglądać Eda.

Uśmiechnęła się i powiedziała, że tak. Kiedy rozległa się tytułowa piosenka, nie musiała mnie nawet prosić, żebym zrobiła na stoliku odgłos kopyt i poparskała jak koń. Robiłam to, aż zaczęła się śmiać.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Pani Judy, zawsze dotąd myślałam o Pani jak o dziecku. Małej dziewczynce stepującej w klimatyzowanej sali kinowej na pustyni. Dziewczynce, którą oklaskiwał jej tatuś, a potem pośród upalnej letniej nocy niósł ją do przyczepy. Dziewczynce, która śpiewała, żeby rodzice się nie kłócili. Która nuciła sobie do snu. Z którą studio filmowe podpisało kontrakt. Zakładali jej tam sztuczne zęby i mówili, że nie jest ładna. Ta dziewczynka łykała pigułki, które jej dawali, nosiła mysie ogonki i pozowała do jednego zdjęcia za drugim. Łamał jej się głos, gdy raz za razem musiała śpiewać *Somewhere Over the Rainbow*. Była Pani taka zmęczona. Ale oni dawali jeszcze więcej pigułek i kazali śpiewać. I śpiewała Pani. Miała Pani zostać gwiazdą, nieważne, że dopiero umarł Pani tata. Miała Pani za duży głos na tak małe ciało.

Ale nie wiedziałam, że kiedy Pani dorosła, krzywdziła Pani także swoje dzieci. Wczoraj oglądałam o Pani film w telewizji. To powtórka

programu nakręconego kilka lat temu. Wiem, że nie wszystko, co mówią w telewizji, jest prawdą. Wiem to. Ale pokazali tam Panią z córeczkami. Takimi dziewczynkami, jak Pani kiedyś. Uczyła je Pani śpiewać ze sobą. Mówiła im Pani, że brawa są prawie jak miłość. Że ludzie będą je kochać za to, co chcą w nich widzieć, nie za to, jakie są. To bardzo smutna nauka. Mogła Pani coś dla nich zmienić.

Chyba nigdy Pani nie przestała być tą małą dziewczynką, która potrzebowała opieki, nawet jak Pani dorosła. I chciała Pani, żeby córki się Panią opiekowały. A kiedy okazało się, że nie mogą – no bo jak mogły? – zostawiła je Pani.

Czasem się zastanawiam, czy tak samo było w przypadku mojej mamy. Czy zaczęła dorosłe życie zbyt wcześnie, żeby kiedykolwiek dojrzeć do końca. Może dlatego tak bardzo nas potrzebowała. Szczególnie May.

Dzisiaj zadzwoniła mama i ciocia koniecznie chciała mi dać słuchawkę. Unikałam mamy od

trzech tygodni. Mówiłam, że oddzwonię, ale ciocia nalegała na rozmowę, więc w końcu wzięłam telefon.

Zaczęło się normalnie.

– Jak się masz, skarbie?

– Chyba nieźle.

– Pewnie nie możesz się doczekać wakacji?

– Tak. Dziwne, że rok szkolny już się kończy.

A potem przeszła do ataku.

– Jak ostatnio rozmawiałyśmy, wspomniałaś, że powiedziałaś coś swojej siostrze... Martwię się o ciebie.

Otarłam dłonie o sukienkę.

– Nie chcę o tym rozmawiać przez telefon.

– Myślałam o tym, co mówiłaś. Że czujesz, że mnie nie ma przy tobie. A pewnie nie chciałybyś tutaj przyjeżdżać. Już zbyt dawno cię nie widziałam, więc pomyślałam, że przyjadę na trochę. Nawet jeśli nie na zawsze, to przynajmniej z wizytą. Mogę zamieszkać u Amy.

– No dobrze... – Nie byłam pewna, jak się od

tego odnieść. – Ale ja i tak będę musiała jeździć do taty co drugi tydzień. Nie mogę go zostawić tylko dlatego, że wróciłaś.

– Wiem, skarbie. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę.

– Tak – odparłam. – Ja też.

Wiem, że przez cały ten czas chciałam, żeby wróciła, ale teraz, gdy w końcu wraca, nie wiem, co czuję. Wreszcie się przyzwyczaiłam do mieszkania u cioci i z tatą. Ale najbardziej się boję, że wraca tylko po to, żeby wszystko ze mnie wyciągnąć. Żeby się dowiedzieć, co się naprawdę stało z May, i uzyskać dowód, że to moja wina. Pomyślałam, że w porządku. Skoro chce wiedzieć, to tym razem jej powiem. I będzie mogła zniknąć na zawsze. Wydaje mi się, że jest mi lepiej, ale przy mamie staję się nagle znów małą dziewczynką, o której ktoś zapomniał.

Pani łykała pigułki, które dawali Pani w studiu. I te, które zapisywał lekarz. Zaczęła Pani tak

wcześniej, że potem już nie mogła Pani przestać. I było po wszystkim. Cały czas się zastanawiam, czy nie jest przypadkiem tak, że ludzie w ogóle nie dorastają do końca. Patrzę na Panią w *Czarnoksiężniku z Krainy Oz*, jak idzie Pani po żółtej drodze z nadzieją, że prowadzi do domu. Wiem, że zawsze chciała Pani tam dotrzeć.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Pani Amelio, dzisiaj w szkole wydarzyło się coś wspaniałego. Widziałam, jak Hannah wyjmuje z szafki książki. Stała z Natalie. Potem zapięła torbę, nachyliła się do Natalie i pocałowała ją w usta. Na oczach wszystkich, którzy szli korytarzem i patrzyli. Potem wzięła ją za rękę i poszły. Wśród gapiących się chłopaków z drużyny piłkarskiej, kujonów pokazujących je sobie palcami, wśród wszystkich szeptów i słów. Były piękne. Jak nowy gwiazdozbiór.

Kiedyś powiedziała Pani, że ludzie za bardzo się boją pokonywać własne oceany, i myślę, że to prawda. Nasze życie jest pełne takich Atlantyków. Dla Hannah oceanem było postawienie się bratu. Pewnie teraz, gdy już jest na drugim brzegu, rozumie, jaka potrafi być odważna.

Dla mnie Atlantykiem było nauczenie się mówienia o pewnych sprawach, choćby po trochu. Ale chyba najwięcej odwagi wymaga uświadomienie sobie, że ile bym tych oceanów

nie przemierzyła, najprostsza prawda zawsze będzie po drugiej stronie. Że May tu była, a potem odeszła. Kochałam ją całą duszą, a ona umarła. I tego nic nie zmieni. Ani poczucie winy, ani wściekłość, ani tęsknota. Doświadczam jakiegoś nowego smutku, teraz, kiedy otwieram zaciśniętą pięść i widzę, że jest pusta. Już nie umiem jej tu zatrzymać. Czasem, jak robię coś normalnego, na przykład stoję z przyjaciółmi w alejce przy szkole albo szykuję się do snu, nagle przeszywa mnie tęsknota i z trudem utrzymuję się na nogach.

Ale czasem coś mi pomaga. Na przykład dzisiaj był dobry wieczór. Przyszedł Sky i oglądaliśmy z tatą baseball. Tak się cieszył z wizyty Hannah, że pomyślałam, że warto mu zapewnić więcej takich wizyt. Chyba się dogadali ze Skyem. Ja się trochę wyłączałam, kiedy rozmawiali o graczach, drużynach i takich tam. Choć dopiero początek sezonu, wiem, że Cubsi już nieźle sobie radzą. Ale w tym akurat meczu

przegrywali i w końcu tata nagle wyłączył telewizor i zaproponował, żebyśmy poszli do ogrodu i rozegrali własny mecz. To niesamowite, jak odżywa w towarzystwie! Może czuje, że wpuszczam go do swojego życia, albo że nie wstydzę się naszej rodziny. A może po prostu chodzi o to, że minęły już całe wieki, odkąd w naszym domu nie było cicho jak w grobie.

To był szalony pomysł, bo już zapadał zmierzch, ale pomyślałam, że w sumie czemu nie? Tata wyciągnął stare rękawice, kij i specjalną piłkę do gry rekreacyjnej i rzucał do Skya i do mnie. Ja w ogóle nie trafiałam, ale dawał mi więcej niż trzy szanse i w końcu mi się udało. Potem Sky rzucił do taty, a on odbił tak, że piłka przeleciała nad dachem! Sky był zachwycony.

– Twój staruszek ciągle potrafi wałnąć! – zawołał i popędził na drugą stronę ogrodu, przebiegając po niewidzialnych bazach. Potem krzyknął do nas: – Wylądowała po drugiej

stronie!

Wkrótce zrobiło się już całkiem ciemno, więc stwierdziliśmy, że pora zakończyć grę. Tata poszedł spać, ale był w tak dobrym humorze, że nawet nie wyprosił Skya. Poszliśmy do mojego pokoju i usiedliśmy na łóżku.

– Masz świetnego tatę – stwierdził. – Powinniśmy z nim spędzać więcej czasu.

– Polubił cię. Twoja obecność dużo mu daje.

– Tak?

– Tak. Dzięki, że przyszedłeś.

– No co ty – uśmiechnął się.

Położyłam się i powiedziałam mu, że wraca moja mama.

– W przyszły weekend. Co najmniej na lato.

– I co, cieszysz się?

– Nie wiem. Chciałabym się cieszyć, ale wężę podstęp.

Pokiwał głową.

– Rozumiem. Jak rodzice odchodzą, trudno im wybaczyć.

Położył się obok mnie, a ja położyłam mu rękę na piersi.

– Czy kiedy twój tata jeszcze z wami mieszkał, to był fajny? – spytałam.

– Nie do końca. Miał dobre momenty, ale ogólnie nie. – Sky zamilkł, ale potem dodał: – Nie wiem, co będzie z moją mamą po tym roku szkolnym. Chcę wyjechać na studia. Czasem się boję, że okażę się taki jak on. Że zawsze będę tym, który odchodzi.

Popatrzyłam na niego.

– Jesteś lepszy niż twój tata. No i to chyba nie jest twoje zadanie do końca życia naprawiać jego błędy.

Gdy to powiedziałam, zniknęło to jego lekkie skrzywienie wargi w lewą stronę. Zastanawiał się.

Leżeliśmy tak na moim łóżku w milczeniu i patrzyliśmy na bąble farby na suficie, które układały się w różne kształty. Przypomniałam sobie te noce, gdy leżałam z May na górnej półce

piętrowego łóżka i patrzyłam na sufit, żeby nie zasnąć i zobaczyć, jak będzie latała.

– Spójrz. – Wskazałam palcem w górę. – Tam jest twarz. To pół dziewczyna, pół duch. Widać linię podziału: długie włosy ma tylko z jednej strony. – Pokazałam mu miejsce, gdzie farba układała się w pasma włosów. – A tam jest ręka mężczyzny, który mieszka w ścianie. Zbiera krople deszczu. Chce kiedyś wyjść i dać je tej dziewczynie. Ona wtedy pokona ducha i razem polecą pływać w tym oceanie, o tam. – Pokazałam kolejne miejsce.

Sky roześmiał się i wtulił w moją szyję. Pogłaskałam go po głowie. Wydawało mi się, że jest małym chłopcem. Może to dlatego, że teraz ja czułam się silniejsza. Na tyle silna, żeby dać mu oparcie.

Nie całowaliśmy się ani nic. Tylko tak leżeliśmy i oddychaliśmy. Czułam, że coś się między nami zmienia, przestawia, jak płyty tektoniczne w ziemi. Wydaje nam się, że kogoś

znamy, ale ten ktoś się cały czas zmienia i my też się zmieniamy. Nagle do mnie dotarło, że na tym polega istnienie. Ukryte płyty tektoniczne we wnętrzu naszych ciał przesuwiają się i zmieniają nas w ludzi, którymi się w końcu staniemy.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochana Pani Elizabeth, wszyscy są pełni energii, bo kończy się rok szkolny. Już za półtora tygodnia. Dzisiaj po lekcjach podeszłam do biurka pani Buster. Nigdy wcześniej nie rozmawiałam z nią z własnej woli, ale chciałam, żeby o czymś wiedziała.

– Pamięta pani to wypracowanie z początku roku? List?

– Tak. – Wyglądała na zaskoczoną.

– Chciałam powiedzieć, że wciąż nad tym pracuję. – Potem sprecyzowałam: – W zasadzie pracowałam nad tym cały rok. Mam już cały notatnik pełen listów. Chciałam, żeby pani wiedziała.

– Bardzo się cieszę! – rozpromieniła się, ale wciąż patrzyła na mnie tym wzrokiem co zwykle, jakby na coś czekała. Jakby chciała, żebym powiedziała coś o May. Więc w końcu zadałam pytanie:

– Jaka była May, kiedy ją pani uczyła?

– Wydawało mi się, że nie wie, kim jest. Trochę

tak jak ty. Była bardzo bystra. Zawsze uważałam, że ma wielkie możliwości. O tobie też tak myślę.
– Zamilkła, a potem dodała: – Ja wiem, jak to jest kogoś stracić.

– Tak?

– Miałam syna. Ale umarł.

– O mój Boże. Tak mi przykro. – Zastanawiałam się, co mogłabym jeszcze powiedzieć. Aż mnie zabolalo w piersi, gdy pomyślałam, co przeżyła. – Kiedy to się stało?

– Był młody. Zginął w wypadku samochodowym.

Spojrzałam w jej niebieskie oczy i już mi się nie wydawały oczami owada. Były smutne. W jednej chwili przemieniła się z nauczycielki w człowieka. Chyba jak się kogoś traci, to czasem myśli się, że jest się jedynym nieszczęśnikiem na świecie. Ale wcale tak nie jest.

– Przykro mi z powodu pani syna – powtórzyłam. – I przepraszam, że nie byłam w tym roku milsza. Uważam, że jest pani dobrą

nauczycielką. Podobały mi się wszystkie wiersze, które czytaliśmy. Nie umiem powiedzieć nic lepszego, przykro mi. Ale chyba nie ma dobrych słów na taką okoliczność, prawda?

– Wiele naszych doświadczeń wykracza poza możliwości języka – potwierdziła. – Między innymi dlatego poeci piszą wiersze – dodała z uśmiechem. – Proszę. – Wyciągnęła coś z szuflady biurka. – Proszę. To dla ciebie. Skserowałam to na początku roku, bo wydawało mi się, że polubiłaś Bishop. Ale wcześniej chyba nie byłaś gotowa.

Wzięłam od niej wiersz.

– Dziękuję.

– Jestem z ciebie dumna. Nie było łatwo, ale świetnie sobie poradziłaś w tym roku. – Nie musiała być dla mnie taka miła, a jednak to powiedziała.

Jeszcze raz podziękowałam za wiersz. Nie mogłam się doczekać, aż go przeczytam, więc

usiadłam na ławce przed szkołą, zanim poszłam na lunch. To był Pani wiersz pod tytułem *Pancernik*. Spodobał mi się tak bardzo, że aż serce przestało mi bić. Opowiadał o takim szczególnym rodzaju piękna, jakiego wszyscy szukamy, i o tym, jakie jest kruche. Na początku pisze Pani o lampionach, które ludzie wysyłają w niebo. Gdy wzlatają, są jak „papierowe światłem pulsujące płynnie komory serc”. Kiedy nie ma wiatru, „płyną poprzez latawców szkielet, Krzyż Południa”. Ale kiedy zawieje wiatr, mogą być niebezpieczne. Wiersz kończy się opisem tragedii.

*Wczoraj jedna taka spadła. Rozplasnęła się
płomiennym jajem urwisko na tyłach
domu. Ogień ściekł w dół. Ujrzeliśmy parę*

*sów, co mają tam gniazdo: w ich dzikitrzepot
bieli i czerni w półmroku wżerał się od spodu róż
jaskrawy, aż skrzek wyniósł je za zasięg wzroku;*

*gniazdo widać zajęło się ogniem. Całkiem sam,
pośpiesznie, oprószony różanymi cętkami,
przemknął połyskliwy pancernik, z opuszczonym*

*łbem; i jeszcze niedorosły królik – krótkouchy
(zdziwił nas tym) – skoczył: jaki miękki! –
nieuchwytna garść popiołu i zastygłe w niej
płonące oczy.*

*O, zbyt gładka – jak ze snu – mimikra! Potop
ognia – i krzyk, co przeszywamrok – i popłoch – i
piąstka wzniesiona w niebo, chociaż nie wie, gdzie
przyczyna!^[3]*

Nie mogłam przestać o tym myśleć, o naszych zarumienionych sercach pnących się do gwiazd. I o tym, że kiedy wiatr zawieje ze złej strony, możemy spaść. Nie wiem, czy to miała Pani na myśli, pisząc ten wiersz, ale dotarło do mnie, że wszyscy mamy w sobie i jedno, i drugie. I latające lampiony, i bezbronne zwierzęta, które lampiony mogą skrzywdzić. Łatwo jest się czuć

jak zajęć, oniemiały z przerażenia w świetle reflektorów. Ale nietrudno też odnaleźć w sobie lampion, który pod wpływem powiewu wiatru raz wznosi się wysoko, poza zasięg wzroku, a innym razem płonie. Jesteśmy miotani w jedną albo w drugą stronę.

Ale w wierszu jest jeszcze trzecia strona: Pani głos. Relacja świadka, który mógł stać i obserwować, ale mógł też zmienić ból i przerażenie w ten piękny wiersz. Więc może dzięki temu, że możemy zapisywać słowa i wyrażać uczucia, nie jesteśmy tak bezradni.

Po przeczytaniu Pani wiersza pomyślałam, że może ja też zostałabym pisarką. Wprawdzie nie sądzę, żebym kiedykolwiek potrafiła pisać tak dobre wiersze jak Pani, ale mogłabym przynajmniej zrobić coś z tymi wszystkimi uczuciami, które mam w sobie. Nawet ze smutkiem, przerażeniem i złością. Może jest tak, że jeśli coś wyrzucimy z siebie, choćby coś straszego, uwalniamy się. Nabieramy dystansu

do naszej historii. Pewnie na tym polega dojrzewanie. Przestaje się być bezwolną postacią, którą kieruje los. Można zacząć być także autorem.

Pozdrowienia,

Laurel

Kochana Pani Judy, mama przyjechała cztery dni temu. Oczywiście musiała wybrać akurat ostatni weekend przed końcem szkoły. Chciałam być z przyjaciółmi, ale utkwiałam z ciocią Amy na lotnisku. Siedziałyśmy na ławce, wpatrywałyśmy się w karuzelę z bagażami, a ja nerwowo zgniatałam w dłoniach materiał sukienki.

A potem zobaczyłam mamę. Zjeżdżała ruchomymi schodami, jakby przybywała z innego świata. Przekładała z ramienia na ramię torbę podróżną, tę samą, do której pakowała smakołyki, żeby przemycić je do kina, jak byliśmy małe. Miękkie brązowe włosy spięła w kucyk. Spojrzała mi w oczy, pomachała i uśmiechnęła się szeroko. Potem nastąpił ten dziwny moment, kiedy nie byliśmy jeszcze wystarczająco blisko, żeby słyszeć słowa. Nie wiedziałam, czy powinnam do niej podbiec i ją przytulić. Stałam jak wmurowana.

Kiedy już zatrzymała się przede mną,

pozwoiliam się jej przytulić. Pachniała jak zawsze. Naszym płynem do płukania pościeli, lawendowymi perfumami, którymi skrapiała się za uszami, i czymś jeszcze. Jakby zapachem zasypiania.

– Laurel – powiedziała. – Tak za tobą tęskniłam!

– Ja za tobą też.

Potem objęły się z ciotką Amy i czekałyśmy na bagaże. Mówiłyśmy beładnie o szkole, pogodzie i jak przebiegł lot. Jakby nie miał znaczenia cały ubiegły rok, kiedy jej nie widziałam. Czułam, że ten czas rozciąga się między nami jak przepaść.

Trwało to kilka dni. Jakbyśmy wciąż były zawieszona w przestrzeni pomiędzy, jak na lotnisku. Już nie w domu, ale jeszcze nie w podróży. Ja głównie siedziałam w swoim pokoju i uczyłam się do egzaminów końcowych, a mama usiłowała nadrobić cały rok bycia mamą. Na śniadanie smażyła mi gofry, do szkoły dostawałam kanapki z doskonale podpieczonego

chleba, a na kolację zrobiła swoje słynne enchilady. Ciocia mówiła prawie bez przerwy. Opowiadała mamie, jak dobrze mi szło na fizyce, i że wychowała taką dobrą córkę, bo zawsze pomagam zmywać naczynia. Mama zadawała najprostsze pytania, na przykład o mój ulubiony przedmiot w tym roku. Jakbyśmy chodziły na paluszkach po lodzie, który w każdej chwili może się załamać. Minęły trzy dni, a my ani razu nie wypowiedziałyśmy imienia May.

Dzisiaj rano mama postawiła przede mną talerz z gofrem. Do każdego kwadracika naląła syropu.

– Nie obraż się – powiedziałam. – To naprawdę miło z twojej strony, ale ja teraz jem na śniadanie płatki. Cały rok musiałam sobie radzić bez ciebie, więc nie musisz teraz udawać matki doskonałej.

Ale kiedy do oczu napłynęły jej łzy, zaraz pożałowałam tych słów.

– Staram się, Laurel.

– Wiem – dodałam łagodniej i zaczęłam kroić gofra wzdłuż kratek. Dziwiło mnie to, bo jeśli naprawdę jej zależało, jeśli to było dla niej aż takie ważne, jak mogła tak długo bez tego wytrzymać?

Otarła oczy i zaproponowała:

– Może dzisiaj poszłybyśmy na kolację? Tylko we dwie?

Zgodziłam się, więc wieczorem poszłyśmy do 66 Diner i zamówiłyśmy burgery, frytki i shaki truskawkowe.

– Jak było na ranczu? – zagałam.

Naprawdę się starałam.

– Ładnie – odparła mama. – Spokojnie.

Nie bardzo mogłam sobie to wyobrazić.

– Wszędzie są palmy i w ogóle?

Roześmiała się.

– Nie, na ranczu nie. Ale w mieście są.

– Aha. – Wciągnęłam przez słomkę trochę shake'a. – Byłaś w Los Angeles?

– Tak. Pierwszy raz w życiu.

– Co robiłaś?

– Poszłam zobaczyć Aleję Gwiazd. Szukałam gwiazdy Judy Garland. Chciałam na niej stanąć.

– I jak było? Fajnie?

– Czy ja wiem? Raczej trochę dziwnie. Ilekroć myślałam o Alei Gwiazd, kiedy jeszcze marzyłam, że będę aktorką, wyobrażałam sobie, że to miejsce chwały i blasku. Prawda jest taka, że te gwiazdy są po prostu w chodniku. Ludzie po nich chodzą. Tuż obok parkingu. – Słyszałam w jej głosie rozczarowanie. Była jak dziecko, które właśnie się dowiedziało, że Święty Mikołaj nie istnieje.

– Znajdziemy jakąś gwiazdę na niebie – zaproponowałam mamie. – I nazwiemy ją imieniem Judy.

– Tak, zrobmy to! – uśmiechnęła się.

Potem na chwilę zapadła cisza. Zanurzyłam frytkę w keczupie i zaczęłam ją skubać. Mama w końcu spojrzała na mnie znad talerza.

– Chciałabym cię przeprosić. Za to, że tak

długo mnie nie było.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie ma za co? To nie byłaby prawda. Chciałam być szczerą.

– Tak. Nie było łatwo. – Potem dodałam: – Wiem, że wyjechałaś, dlatego że byłaś na mnie zła. Myślisz, że to moja wina i dlatego chciałaś odejść. Ale możesz mi to po prostu powiedzieć.

– Co ty wygadujesz?! Absolutnie nie myślę, że to twoja wina! Skąd taki pomysł?!

– No bo wyjechałaś – wyjaśniłam. – Myślałam, że właśnie dlatego.

– Jeśli wyjechałam z powodu czyichś porażek, to moich własnych. Po prostu... Byłam chyba najgorszą matką na świecie. – Głos zaczął jej się łamać. – Jak mogłam do tego dopuścić? Jak mogłam ją stracić?

Nie wiedziałam, że ona też ma poczucie winy.

– Ale mamo. – Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jej dłoni. – To nie była twoja wina.

– Była. Powinnam była ją chronić. A nie udało mi się.

– Może nie wiedziałaś jak?

Pokręciła głową.

– Kiedy byłąście małe, to mnie potrzebowałyście. Byłam słońcem, a wy krążyłyście po orbicie wokół mnie. Ale potem zaczęłyście dorastać, wasza orbita robiła się coraz większa i nie wiedziałam już, jakie jest moje miejsce w tym wszechświecie. Myślałam, że tak ma być, że dojrzewacie i że najlepsze, co mogę zrobić, to nie trzymać się was kurczowo. Ale istniałam dla was.

– A tata? Dlaczego już go nie kochasz?

– Zawsze będę go kochała. Ale wyszłam za mąż tak wcześnie. Kiedy razem z May zaczęłyście mieć własne życie, tata i ja mieliśmy coraz więcej problemów. Wydawało mi się, że tak mało nas łączy. Niewiele oprócz dzieci. Ale nie powinnam była go zostawić. May chyba nigdy mi tego nie darowała.

Trzęsa się. Spojrzała na hamburgera, z którego skubnęła tylko kawałek. Wydawała się

taka krucha, jak dziewczynka. Już rozumiałam, dlaczego May twierdziła, że wszystkie trudne sprawy trzeba trzymać przed nią w sekrecie.

– Spójrz na siebie – mówiła dalej. – Tak dobrze sobie radzisz. Cały czas wydaje mi się, że postąpiłam słusznie. Że lepiej ci beze mnie.

– Mamo! Kocham cię, ale to jakaś głupota. Ja cię potrzebuję.

– Chcesz mi powiedzieć, co się wtedy stało?

No i proszę. Wiedziałam, że tak się skończy. Nie mogłam nic poradzić na to, że nagle się strasznie wściekłam.

– Tylko dlatego wróciłaś, prawda? Żeby się w końcu dowiedzieć? Mieć odpowiedź na wszystko? I poczuć się lepiej?

– Nie. Nie! Chcę tylko, żebyś wiedziała, że jeśli będziesz miała ochotę, możesz ze mną porozmawiać.

– Ale nie mam. Nie o tym. Możemy rozmawiać o czymś innym.

Wyglądała, jakbym jej wbiła nóż w serce.

– Dobrze. Chcesz wiedzieć, co się stało, no to słuchaj. Kiedy mówiłyśmy, że jedziemy do kina, zwykle wcale tam nie jeździliśmy. May spotykała się ze starszym chłopakiem. Jechała z nim gdzieś. Myślała, że ja idę do kina z jego przyjacielem, który miał się mną opiekować, ale ja też nie szłam do kina, bo ten przyjaciel mnie molestował. Kiedy tamtej nocy próbowałam jej o tym powiedzieć, była już pijana, a potem zrobiła się smutna, wstała i zaczęła udawać, że jest wróżką. Poślizgnęła się, potknęła, nie wiem, w każdym razie spadła z mostu. Proszę bardzo. Teraz możesz wracać do Kalifornii.

Wstałam i wyszłam z restauracji. Płakałam na parkingu i wściekałam się na siebie za to, że płaczę, że byłam dla mamy taka niedobra, w ogóle za wszystko. Powinno się zrobić lżej po powiedzeniu czegoś takiego na głos. Ale wcale się nie zrobiło. Wpatrywałam się zażawionymi oczami w niebo i szukałam Pani, szukałam May albo jakiegoś znaku, że nie jest aż tak pusto, jak

mi się wydawało.

Wtedy wyszła mama. Ona też płakała, ale widziałam, że stara się opanować. Objęła mnie.

– Tak mi przykro. Tak cię przepraszam, że na to pozwoliłam.

Nie wiem, dlaczego tak się stało. Czy chodziło o to, że pachniała tak, jak zawsze mama, czy że głaskała mnie po głowie jak kiedyś, gdy byłam mała i zasypiałam, ale położyłam jej głowę na piersi i zaczęłam głośno szlochać. Nie byłam już tą samą osobą, którą zostawiła. Ale ciągle ona była moją mamą. I nagle przypomnienie sobie, że mam mamę, ścięło mnie z nóg.

Ludzie odchodzą, ale mogą też wracać. Wydaje się, że to banał, oczywistość. Ale zdałam sobie sprawę, że ta prawda jest bardzo ważna. Mama nie była doskonała. I bywało, że się mną nie zajmowała. Ale nie odeszła na zawsze.

Skończyłam płakać, spojrzałam w niebo i pokazałam gwiazdę pośrodku Pasa Oriona.

– To będzie gwiazda Judy Garland –

poinformowałam mamę. A potem wybrałam inną, na samym końcu dyszla Wielkiego Wozu. –
A tę dajmy May.

Pozdrawiam,

Laurel

Kochani: Kurcie, Judy, Elizabeth, Amelio, Riverze, Janis, Jimie, Amy, Heacie, Allanie, E.E. i Johnie, piszę, żeby Wam wszystkim podziękować, bo to chyba ostatni list. Wydaje mi się, że nadszedł czas. Wczoraj był ostatni dzień szkoły. Gdy zadzwonił ostatni dzwonek, na korytarzach wszyscy wiwatowali. Minęłam gwizdzących i krzyjących i poszłam do alejki, gdzie się umówiłam z przyjaciółmi. Atmosfera była taka, że nie wiedzieliśmy, czy się smucić, czy świętować, ale potem przyszedł Tristan, podszedł do Kristen, klepnął ją w pupę i spytał:

– Jak się ma moja nowojorska dziewczyna?

Ona się uśmiechnęła. To był ich ostatni dzień szkoły na zawsze. Tristan stwierdził, że ceremonia jest konieczna, a Kristen się zgodziła.

Wszyscy pojechaliśmy do niej do domu, a Tristan zrobił w ogrodzie namiot z patyczków i podpalił go swoją kuchenną zapalarką. Miało być jak w sylwestra, ale tym razem paliliśmy rzeczy, których chcieliśmy się pozbyć. Tristan

wyciągnął z plecaka zawartość szafki szkolnej, którą musiał opróżnić – testy z algebry, klasówki z wynikiem 68 napisanym czerwonym długopisem – i zaczął je wrzucać do ognia. Potem znalazł wypracowanie z angielskiego, za które dostał najwyższą ocenę, zatytułowane *Raj utraciłem*, ale przechwyciła je Kristen i oznajmiła, że chce je zachować na pamiątkę.

– Chcesz moje wypracowanie?!

– Było bardzo dobre.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem się uśmiechnął.

– No dobrze. Kto następny? Niemożliwe, że tylko ja mam coś do spalenia!

Mały ogień robił się coraz żarłoczniejszy i pożerał kartki. Słońce już zachodziło i wyglądało jak pożar na horyzoncie.

Hannah wrzuciła do ognia swoje klasówki, a potem zaszuszone kwiatki i kartki, które dostała od chłopaków. Patrzyła przez ramię na Natalie. Ogień rozświetlił ich twarze, a Natalie

odpowiedziała promiennym uśmiechem. Kristen spaliła zdjęcia Nowego Jorku, które miała w szafce. Teraz miała tam jechać, więc to już nie było marzenie.

Ja też chciałam się dołączyć. Pomyślałam o spaleniu mojego zeszytu z listami. Ciekawa byłam, jak by wyglądał w płomieniach. I czy zanosłyby moje słowa do Was, gdziekolwiek jesteście.

Ale kiedy go wzięłam do ręki, okazało się, że nie mogę. W tych listach jest moja historia. Prawda. Postanowiłam, że dam je pani Buster. Szkoła będzie działała jeszcze przez kilka dni, żeby nauczyciele mogli dokończyć sprawy papierkowe, więc jutro albo pojutrze zostawię zeszyt w jej skrzynce kontaktowej. Z jakiegoś powodu, może dlatego, że to ona zadała nam tę pracę domową, chciałam, żeby przeczytała to, co napisałam.

Zamiast więc palić cały zeszyt, wyrwałam ostatnią pustą kartkę i wrzuciłam do ognia.

Patrzyłam, jak biała stronica w niebieskie linie płonie. Rozplakałam się, bo wszyscy powinniście mieć więcej czasu. May też.

Kiedy moja biała kartka już się spaliła, zauważyłam, że wszyscy się na mnie gapią.

– Tęsknię za siostrą – powiedziałam po prostu i przyjemnie było móc to powiedzieć na głos. Hannah mnie objęła, a ja otarłam łzy. – Byłaby wami zachwycona.

– Jeśli była choć trochę podobna do ciebie, my też byśmy byli nią zachwyceni – zapewnił z uśmiechem Tristan.

Po chwili zauważyliśmy, że ogień zaczyna się rozprzestrzeniać, więc Tristan poszedł po węża ogrodowego, żeby ugasić ognisko. Przy okazji opryskał Kristen, która zaczęła piszczeć, a potem nas wszystkich. Zabrałyśmy mu szlauch i w odwecie polałyśmy jego. W rezultacie wszyscy byliśmy mokrzy, ale nikt się tym nie przejmował, bo był ciepły letni wieczór.

Po zachodzie słońca przenieśliśmy się na taras,

a ja wysłałam Skyowi SMS-a z pytaniem, czy chciałby do nas dołączyć. Serce mi podskoczyło, jak zobaczyłam jego pikapa parkującego na podjeździe. Miał na sobie tę samą co zawsze skórzaną kurtkę, mimo że zaczynało się lato. Wyglądał tak samo pięknie jak pierwszego dnia, kiedy go zobaczyłam, a może nawet piękniej, bo teraz już go znałam.

Usiadł z nami, a wtedy niebo się otworzyło i jak to bywa latem, rozpętała się burza z piorunami. Obserwowaliśmy ją przez jakiś czas, a potem Kristen przyniosła od swoich rodziców butelkę szampana i otworzyła. Wznieśliśmy toast. Upiłam łyk, ale resztę oddalam Tristanowi. A potem zagaiłam:

– Wiesz co, Tristan?

– Co, Brawurko?

– Myślę, że w przyszłym roku w college’u powinieneś założyć zespół.

Uśmiechnął się do mnie ciepło, bez ironicznego jak zwykle grymasu.

– Masz rację, powinienem.

– Mógłbyś go nazwać Zwyczajne Świry.

Roześmiał się.

– Super! – Na moment zapadła cisza, a potem Tristan dodał: – W sumie nie muszę czekać do przyszłego roku, nie? – Odwrócił się do Hannah.
– Może razem zaśpiewamy?

W jej oczach roz błysły iskierki. To chyba pierwszy raz, kiedy miała zaśpiewać dla kogoś innego niż Natalie i ja. Przełknęła nerwowo ślinę, ale kiwnęła głową. Wszyscy ruszyliśmy za Tristanem, który poszedł po gitarę, rozłożył się z nią w salonie i ustawił stółek dla Hannah.

– Co chcesz zaśpiewać? – spytał.

Hannah zastanawiała się dłuższą chwilę. W końcu wybrała:

– *Sweet Child O'Mine*.

Śpiewaliśmy to w sylwestra. Tristan szeroko się uśmiechnął i od razu zaczął grać. Czułam wibracje strun. Początkowo Hannah śpiewała drżącym głosem i bardzo cicho, ale się

rozkręcała, aż w końcu piosenka zaczęła się z niej wylewać. Patrzyła na Natalie. Tristan patrzył na Kristen, mocno uderzał w struny i poruszał ustami do wtóru. Ja patrzyłam na Skya.

Złapałam go za rękę i szepnęłam:

– Chciałabym cię pocałować.

Wtedy wziął moją twarz w dłonie. To był inny pocałunek niż wcześniej. Nie czułam się już jak światło, do którego się garnałam. Miałam za to wrażenie, że obydwoje mamy w sobie słońce. Nasze prywatne ogrzewanie. Kiedy więc nasze ciała się zbliżyły, zrobiło się gorąco jak nigdy wcześniej.

Tristan i Hannah kończyli śpiewać, więc wszyscy się poderwaliśmy i skacząc, śpiewaliśmy z nimi na cały głos: „Where do we go now?”

Hannah promieniała, a Tristan jeszcze raz zagrał końcówkę. Nie umiem opisać tego uczucia: byłam tak blisko nich, na granicy między tym, kim byliśmy i kim chcieliśmy być.

Czasem coś mówimy i odpowiada nam cisza. Albo echo. Jakby krzyk ze środka. I to jest prawdziwa samotność. Ale to się zdarza tylko wtedy, kiedy nie słuchamy wystarczająco uważnie. I oznacza, że nie jesteśmy jeszcze gotowi, żeby słyszeć. Bo za każdym razem, gdy się odzywamy, coś nam odpowiada. Mówi do nas świat.

Kiedy pisałam do Was te listy, znalazłam swój głos. A kiedy już go miałam, okazało się, że słyszę odpowiedzi. Nie w listach. W piosence, która zabrzmiała na nowo. W historii opowiedzianej na ekranie kinowym. W kwiatku rosnącym w pęknięciu płyt chodnikowych. W trzepocie skrzydeł ćmy. W księżycu tuż przed pełnią.

Wiem, że pisałam listy do ludzi, którzy nie mają już na ziemi adresu. Wiem, że umarliście. Ale Was słyszę. Wszystkich. „Byliśmy tu. Nasze życie było ważne”.

Pozdrawiam,

Laurel

Epilog

Kochana May, wczoraj mi się śniłaś. Patrzyłam, jak idziesz po torach i rozkładasz skąpane w świetle księżyca ręce, żeby utrzymać równowagę. Wyglądały jak białe skrzydła. Odwróciłaś się, żeby na mnie spojrzeć. Czułam, że patrzysz mi w oczy. I widziałam, jak spadasz. Jak zawisasz w powietrzu, jakbyś miała na czym stać. Zaklinałam swoje stopy, żeby się ruszyły. Ale nie chciały. Były sparaliżowane. Cały czas myślałam, że na mnie czekasz. Że jest jeszcze czas. Gdybym tylko zdołała podejść kilka kroków, wyciągnąć rękę i Cię złapać, mogłabym Cię wciągnąć z powrotem. Ale moje ciało pozostało sparaliżowane. Próbowałam z całych sił, ale wysiłek potrzebny do przesunięcia stopy był taki, jak gdybym chciała przesunąć górę. Koszmarne uczucie. Całkiem spanikowana starałam się do Ciebie dotrzeć.

I wtedy usłyszałam Twój szept.

– Laurel. – Odwróciłaś się do mnie plecami. –
Patrz.

I zobaczyłam. Jak rozkładasz skrzydła. Widziałam je. Cienkie jak papier, ale mocne. I lśniące jak woda. Nie były połamane. Uniosły Cię w niebo. Coraz bardziej malałaś, aż w końcu byłaś już tylko świetlnym punkcikiem, jak gwiazda. Wiedziałam, że tam jesteś. I wszędzie indziej.

Kiedy się obudziłam, poszłam do Twojego pokoju. Wszystko było dokładnie tak samo, jak ostatniego wieczoru przed wyjściem do kina. Nie licząc ubrań, które pożyczałam (ale zawsze odkładałam na miejsce), i plakatu Nirvany, który podarłam (przepraszam). Usiadłam na chwilę na Twoim łóżku. A później wzięłam kilka meksykańskich świeczek, żeby zapalić je u siebie, i Twoją kolekcję muszli, bo chciałam ją rozłożyć na biurku. Już się nie bałam brać Twoich rzeczy i znajdować im nowych miejsc.

Mój pokój wygląda cały czas tak samo jak wtedy, gdy się wyniosłaś, kiedy szłaś do liceum. Chciałam, żeby odzwierciedlał trochę bardziej mnie, jaką jestem teraz. I żeby były w nim Twoje rzeczy, a także płyty Janis Joplin od Kristen, które mi dała przed wyjazdem do Nowego Jorku, serce z drewna wycięte przez Skya i gwiazdki na suficie, świecące w ciemności, odkąd byliśmy małe.

Gdy przeglądałam Twoje książki, wpadł mi w oko tomik E.E. Cummingsa. Założony zakładką, którą zrobiłaś w trzeciej klasie. Napisałaś na niej niebieskim brokatowym pisakiem swoje imię, a potem została zalaminowana. Przeczytałam zaznaczony przez Ciebie wiersz i okazał się tak piękny, że się rozplakałam. Najbardziej podobał mi się ostatni wers: „twoje serce jest ze mną (noszę je w swoim sercu)”.

Wzięłam książkę do siebie, razem z zakładką. Czytam wiersz raz za razem i czuję, że zaznaczyłaś go dla mnie. Wiedziałaś, że miałam

go znaleźć. Noszę Cię w sobie, May.

Ale tęsknię za Tobą wciąż tak samo. Za każdym razem, kiedy coś się dzieje, choćby coś małego, chciałabym Ci o tym opowiedzieć. Sky i ja jesteśmy znów razem. Czasem wybiegam myślami w przyszłość i martwię się, co będzie po przyszłym roku, kiedy on pojedzie do college'u, ale staram się wtedy brać głęboki wdech i skupiać na tym, co się dzieje teraz. W lecie znalazłam pierwszy raz pracę. W bufecie na basenie. Natalie i Hannah, moje przyjaciółki, przychodzą do mnie czasami, kiedy pracuję po południu. Hannah czyta gazety, a Natalie rysuje, wszystkie pijemy colę i jemy ciasteczka w kształcie rybek. Dziewczyny nie wchodzi do wody, ale ja uwielbiam pływać. Lubię odpychać wodę i patrzeć, jak wraca. Widuję czasem Janey. Nie uwierzyłabyś, jak teraz wygląda. Przychodzi z chłopakiem, ubrana w różowe bikini w białe kropki. Na początku było niezręcznie, bo wściekała się za to, że odsunęłam się od niej po

Twojej śmierci. Ale jest coraz lepiej. Czasem przychodzi posiedzieć ze mną, Natalie i Hannah. Dzisiaj wspominałyśmy, jak nas uczyłaś skakać z trampoliny. Obydwie strasznie się bałyśmy, ale pokazałaś nam, jakie to proste.

W tym roku napisałam dużo listów i bardzo mi pomogły. W końcu oddałam je nauczycielce (zostawiłam w szkole w jej skrytce), a ona zadzwoniła i powiedziała, że jest ze mnie dumna, że je oddałam. Podziękowałam, że przeczytała. Poradziła mi, żebym poszukała pomocy w uporaniu się z tym wszystkim, ale rodzice już mnie zapisali na terapię. Terapeutka jest miła i rozmawia ze mną tak, jakby uważała mnie za kogoś mądrego. Kiedy mama wróciła z Kalifornii, wyznałam jej, co się działo, a ona powtórzyła tacie.

– Przepraszam, że cię zawiedliśmy – powiedział. – I przykro mi, że zawiedliśmy twoją siostrę. – Wyglądał, jakby ktoś strzelił mu prosto w serce. Przytuliłam go. Nie wiedziałam, co

więcej mogę zrobić.

Teraz już rozumiem, że nie powinnam była ukrywać przed Tobą tego, co mi robił Billy. Powinnam powiedzieć Ci wcześniej. Może wtedy Ty też byś mi coś powiedziała i żadna z nas już więcej by tam nie poszła. Gdybyś tu była, mogłybyśmy sobie pomóc. Zeszłabyś z krawędzi, po której szłaś, i znów byś lśniła. Nie mogę Ci przywrócić życia. Ale wybaczam sobie. I Tobie też. Kocham Cię całą sobą. Bardzo długo chciałam być taka jak Ty. Ale muszę zrozumieć, że jestem kimś innym. I że gdziekolwiek pójdę, będę niosła Twoje serce w swoim.

Dzisiaj się na coś zdecydowałam. Stwierdziłam, że to już czas. Jak wyszłam z Twojego pokoju, poszłam do taty, który znowu słuchał transmisji z baseballu. Ściszył, kiedy weszłam. Spytałam, jak idzie Cubsom.

– Nie najlepiej. Trzymaj kciuki.

Uśmiechnęłam się i pokazałam, że są naprawdę zaciśnięte. Potem zagaiłam:

– Tato?

– Laurel? – odparł żartobliwie.

– Chciałabym rozsypać prochy May.

Nie spodziewał się tego. Z trudem przełknął ślinę.

– Ach. – Próbował się otrząsnąć. – Gdzie?

– Myślałam o rzece.

Wiem, że mogłam poczekać i wysypać Twoje prochy do oceanu, ale chciałam, żebyś odbyła podróż z nurtem rzeki aż do morza. Wiem, że kiedy w końcu tam pojedę, zobaczę fale obmywające brzeg i je usłyszę, poczuję tam Twoją obecność.

– Dobrze – powiedział tata. – Podoba mi się ten pomysł.

– Więc jedziemy?

– Teraz? – spytał głośniej.

Pokiwałam głową.

– Musimy pojechać po mamę.

Tata przełknął ślinę.

– No dobrze. – Wstał, a mecz baseballu

mruczał cały czas w tle.

Zadzwoiłam do mamy, która mieszkała u cioci Amy. Wyjaśniłam, dokąd jedziemy, a ona nie protestowała, nawet nie zadawała pytań. Po prostu się zgodziła. Cioci nie było, umówiła się z Fredem, kolesiem, którego poznała w kościele. Jest bardzo fajny, znacznie lepszy niż facet od Jezusa. W myślach nazywam go Edem, bo ma długie białe włosy, które spina w dumny kucyk i nos jak koń.

Po drodze mama i tata milczeli na przednich siedzeniach. Ja siedziałam z tyłu, mocno trzymałam urnę i myślałam, że jest ciężka. I o tym, co jest w środku. Z ciała dziewczyny z nagimi łopatkami, roześmianej, galopującej na niewidzialnym koniku, śpiącej w czerwonej sukience z cekinami, został popiół. Kawałki kości. Ale z drugiej strony wiedziałam, że to przecież już nie Ty. Ty jesteś gdzieś indziej.

Zaparkowaliśmy tam, gdzie zawsze i rodzice poszli za mną na tory. Szliśmy przez most i nagle

poczułam, że jestem w tym samym miejscu co wtedy, kiedy jeszcze żyłaś. Które odkryłyśmy w czasie spacerów. My dwie zawsze biegłyśmy przodem i ściagałyśmy się z niebem. Spędzałyśmy tu całe godziny. Siedziałyśmy, gadałyśmy, grałyśmy w misie-patysie. Kochałyśmy tę rzekę o każdej porze roku. Teraz płynęła cicho, bo jest lato. Podałam urnę mamie, a ona włożyła do środka rękę i wyciągnęła garść prochów. Kiedy je rzuciła, do oczu napłynęły jej łzy. Dała urnę tacie, a mnie objęła. On też wziął garść i powiedział:

– Ten kraj jest twój, May.

Pamiętasz tę piosenkę, którą nam śpiewał? „Od Kalifornii po wyspę Nowy Jork, od czerwonych lasów po prądy Golfsztromu”. Miał rację. To twój kraj. Cały! Jesteś wszędzie. Wypełniasz cały ten wielki świat, o którym marzyliśmy.

Tata podał urnę mnie, a ja wysypałam resztę i patrzyłam, jak wiatr niesie prochy do wody.

Odrobinki miałam przyklejone do palców.

– Teraz jest wolna – powiedziałam.

Tata zaczął płakać jak dziecko. Jeszcze nigdy go nie widziałam w takim stanie. Objęłam go. Mama stała z boku, ale potem podeszła i płakaliśmy razem.

Potem tata zmierzwił mi włosy.

– Kocham cię, Laurel.

– Ja też cię kocham, tato.

– Jesteś silna, ale nadal jesteś naszą małą córeczką – dodała mama. Spojrzała tacie w oczy i patrzyła tak przez chwilę. – Jesteśmy z ciebie dumni. Twoja siostra też.

Uśmiechnęłam się do nich i spytałam, czy chcą zagrać w misie-patysie. Zaczęli się śmiać.

– W ogóle zapomniałem o tej grze – powiedział tata.

– Z May cały czas w to grałyśmy – wyjaśniłam.

– Po tym, jak nas nauczyliście. Dla niej też znajdziemy patyk.

Przeszliśmy przez tory do lasu, żeby poszukać

patyków. Mama wybrała taki z pięknym sękiem. Patyk taty wyglądał jak laska. Dla siebie znalazłam patyk jeszcze z korą. A dla Ciebie gładki. Prosty i twardy. Wróciliśmy na most, na trzy cztery rzuciliśmy patyki i pobiegliśmy na drugą stronę. Twój wygrał! Powiedziałam rodzicom, że to dlatego, że śpieszno Ci do morza.

Wyobraziłam sobie Twój patyk obmywany latami przez fale, aż zmieni się w drewno wyrzucone na brzeg, gładkie i twarde jak kamień. Wyobraziłam sobie, że znajdzie go na plaży jakaś dziewczynka. Położy na półeczce, gdzie trzyma rzeczy dodające światu magii.

Wiesz, postanowiłam, że jak dorosnę, zostanę poetką. Czyli powinnam już zaczynać, bo chyba właśnie to jest dorastanie. W tym tygodniu napisałam pierwszy wiersz. Napisałam go dla Ciebie. Przeczytałam Ci go na głos na moście, zanim wróciliśmy do domu.

List do mojej siostry, z miłością

Duchy nie otwierają kopert. Ale i tak piszę ten list

do ciebie. Bo wiesz, mój świat jest także dla ciebie.

Rzeka płynie. Pola okrywają się złotem.

Jabłka są nadgryzane. Duch nie może otworzyć

koperty. Duch nie biega.

Droga przemierza odwieczną trasę.

Dwie dziewczyny przystają na moście. Patrzą.

Jesienne liście spadają powoli.

Po burzy wiosna będzie trwała wiecznie.

Otwieram tę kopertę dla ciebie, wiesz?

Niebieski kwiat. Papierowa torba ze świecą w środku.

Życie otwiera mnie.

Spada liść. Smuga ołowiu

biegnie do dziewczyny w czerwonej sukni.

Czytam słowa, które dla mnie zostawiłaś.

Wierzę, że otworzysz koperty,

więc ja otwieram świat we mnie.

Wysyłam ci moje słowa.

Rzeka płynie do oceanu.

Ocean jest nieskończony.

Jesteśmy już dość duże, żeby go usłyszeć.

My obie.

Z nieskończoną miłością,

Twoja siostra Laurel

Podziękowania

Myślę o tym, że ta książka nie istnieje już tylko w mojej głowie, w moim sercu ani nawet wyłącznie na ekranie mojego komputera, tylko jest dostępna dla wszystkich i słowo „wdzięczność” wydaje się niedopowiedzeniem. Do tych, którzy się do tego przyczynili, kieruję płynące z głębi serca słowa podziękowania.

Dziękuję Stephenowi Chbosky’emu, drogiemu przyjacielowi i mentorowi, który poradził mi, że powinnam napisać własną opowieść, a potem zaoferował mi bezgraniczne wsparcie. Dziękuję, że pozwoliłeś mi pomagać Ci w opowiadaniu Twoich historii i że nauczyłeś mnie, jak opowiedzieć swoją.

Dziękuję Liz Maccie, która jako pierwsza przeczytała szkic powieści. Dziękuję, że zobaczyłaś w niej potencjał i zaoferowałaś mi bezwarunkową miłość i wsparcie, które dały mi

wiarę do ukończenia jej. Twoja przyjaźń jest dla mnie prawdziwym światłem przewodnim.

Dziękuję Hannah Davey, którą poznałam pierwszego dnia liceum i która od tamtej pory jest moją najwierniejszą przyjaciółką, a przy okazji – takie mam szczęście! – także genialnym czytelnikiem. Dziękuję za nasze wspólne wspomnienia, które zmieniły się w historie, i za dzielenie się ze mną historiami, z których powstały wspomnienia. I za to, że tyle czasu dorastałaś ze mną.

Dougowi Hallowi, mojej miłości, dziękuję nie tylko za to, że pomógł mi stać się lepszą pisarką, ale i osobą, którą musiałam być, żeby dokończyć opowiadanie tej historii.

Miałam niewiarygodne szczęście, że mogłam pracować z cudowną Joy Peskin, redaktorką marzeń, która obdarzyła Laurel, jej rodzinę i przyjaciół najwyższą uwagą i hojnością. Dziękuję Ci, że dostrzegłaś to, co trzymałam w ukryciu, i pomogłaś mi to wydobyć na światło

dzienne i przełożyć na papier.

Dziękuję mojemu nadzwyczajnemu agentowi Richardowi Florestowi za wiarę w moją opowieść od początku oraz za walkę o nią z uwagą i zrozumieniem na każdym etapie tej drogi. Książka nie mogłaby mieć lepszego przyjaciela.

Dziękuję wszystkim w FSG. Jestem Wami zachwycona i bardzo wdzięczna, że przyjęliście moją historię do Waszych serc i niebywałych umysłów. Szczególnie dziękuję Katie Fee, Molly Brouillette, Caitlin Sweeny, Holly Hunnicutt i Andrew Arnoldowi za wszystko, co zrobiliście, żeby ta książka bezpiecznie przysłała na świat.

Dziękuję moim przyjaciołom i pierwszym czytelnikom: Anat Benzvi, Kai Beverly-Whittemore, Michaelowi Bortmanowi, Mattowi Bradlyemu, Seanowi Bradlyemu, Willi Dorn, Lauren Gould, Lianne Halfon, Willowi Slocombowi, Katie Tabb i Sarah Weiss za wsparcie, inspirację i wnikliwe spojrzenie. Bez

Was ta książka nie byłaby taka, jaka jest. Dziękuję również wszystkim moim wspaniałym nauczycielom z warsztatów pisarskich Iowa Writers' Workshop na uniwersytecie w Chicago i Albuquerque Academy, którzy zmienili moje życie i sprawili, że mogłam napisać tę książkę. Dziękuję Carol Hekman. Oraz mojej przybranej mamie Jamie Wells za jej wsparcie i czułość.

A także Kurtowi Cobainowi, Judy Garland, Elizabeth Bishop, Amelii Earhart, Riverowi Phoenixowi, Janis Joplin, Jimowi Morrisonowi, Amy Winehouse, Heathowi Ledgerowi, Allanowi Lane'owi, E.E. Cummingsowi i Johnowi Keatsowi za ich cudowne życie i dzieło, które do dziś inspirują mnie i wiele innych osób.

Dziękuję mojemu ojcu Tomowi za niekończące się pokłady miłości i wsparcia, a także za szczerość, wskazówki i mądrość. Za miłość od początku i za nasze wspólne życie. Jestem bardzo dumna, że jestem Twoją córką.

Ale przede wszystkim dziękuję mojej siostrze

Laurze, mojej towarzyszce-wróżce i współpracownicy w czarach. Jestem Ci bardzo wdzięczna, że mogłam dorastać przy Tobie, i za wszystko, czego mnie nauczyłaś. Kocham Cię jak stąd do końca wszechświata.

Przypisy

[1] Elizabeth Bishop *Ta jedna sztuka* (przeł. Stanisław Barańczak).

[2] Przeł. Zenon Przesmycki.

[3] Przeł. Stanisław Barańczak.